



Tony Weis

ŚWIATOWA GOSPODARKA ŻYWNOŚCIOWA

Batalia o przyszłość rolnictwa

ŚWIATOWA GOSPODARKA ŻYWNOŚCIOWA

Batalia o przyszłość rolnictwa

Głównym celem tej książki jest przedstawienie w sposób zwięzły i przystępny najistotniejszych procesów współczesnej gospodarki żywnościowej świata oraz wskazanie obszarów nierówności i problemów, przyjrzenie się temu, w jaki sposób one powstają i jak są utrwalane. Podstawowym założeniem, które towarzyszyło powstawaniu książki, jest bowiem przekonanie, że negatywne zjawiska w światowej gospodarce żywnościowej nie są nieuchronne, że istnieją realne alternatywy, które należy pilnie wdrożyć. Mam nadzieję, że taka zmiana perspektywy pomoże wszystkim ludziom zainteresowanym sprawami zdrowej żywności i jej producentów, wrażliwym na problemy środowiska i warunki życia innych gatunków. Że pozwoli zobaczyć różnicowane konteksty lokalne w szerszych ramach i w ostatecznym rozrachunku pobudzi ich do działania.

FRAGMENT WSTĘPU AUTORA

Tony Weis

ŚWIATOWA GOSPODARKA ŻYWNOŚCIOWA

Batalia o przyszłość
rolnictwa

O autorze:

Tony Weis jest absolwentem kanadyjskich uniwersytetów Wilfrid Laurier i Queen's. Obecnie wykłada geografię na University of Western Ontario. Interesuje się przede wszystkim teorią i praktyką polityki rozwoju, a także ekologią polityczną. Jego publikacje ukazują się w wielu czasopismach, m.in. w „Canadian Journal of Development Studies”, „Journal of Agrarian Change”, „Global Environmental Change” oraz „Capital, Nature, Socialism”.

Spis treści

Wstęp do wydania polskiego <i>Przemysław Wielgosz</i>	5
O czym jest ta książka.....	11
ROZDZIAŁ 1. ŚWIATOWA GOSPODARKA ŻYWNOSCIOWA: SPRZECZNOŚCI I KRYZYSY	19
ROZDZIAŁ 2. PRZEMYSŁ ZBOŻOWO-HODOWLANY W KRAJACH STREFY UMIARKOWANEJ	53
ROZDZIAŁ 3. POŁUDNIE: OD KOLONIALIZMU DO INTEGRACJI RYNKOWEJ	93
ROZDZIAŁ 4. UTRWALANIE NIERÓWNOŚCI: WIELOSTRONNE UMOWY W HANDLU ROLNYM	129
ROZDZIAŁ 5. BATALIA O PRZYSZŁOŚĆ ROLNICTWA	161
Bibliografia.....	187
Polska Akcja Humanitarna - o nas.....	205

Światowa gospodarka żywnościowa: Batalia o przyszłość rolnictwa

Autor: Tony Weis

Z języka angielskiego przełożyła Katarzyna Makaruk

Tytuł oryginału:

The global food economy: the battle for the future of farming

Redakcja merytoryczna: Przemysław Wielgosz

Redakcja językowa i korekta: Katarzyna Wilczek, Małgorzata Domostawska

Zdjęcie na okładce: Anna Bedyńska, Sudan Południowy, Bor, 2007 r. Kobieta uprawiająca ziemię
Do obowiązków kobiet w Sudanie należy utrzymanie domu. Nie jest to jednak wyłącznie dbanie o dzieci i przygotowanie posiłków. Kobiety pracują na roli i hodują bydło. Przemierzają kilometry do najbliższych studni, aby wrócić z ciężkimi baniakami wody. Często kilka razy dziennie. Nie ma tu już miejsca na rozwój osobisty czy pracę zawodową. Sytuacja ta zaczyna się jednak zmieniać. Coraz częściej kobiety zaczynają myśleć o doskonaleniu umiejętności i własnym rozwoju.

Opracowanie graficzne serii i skład:



Druk:

PPHU Drukpol sp.j. ul. Kochanowskiego 27 42-600 Tarnowskie Góry

www.drukujemy.pl

Copyright © 2007 by Tony Weis

By arrangement with Zed Books, 2011

„The Global Food Economy” was first published in English in 2007 by Zed Books Ltd, 7 Cynthia Street, London N1 9JF, UK
AND Room 400, 175 Fifth Avenue, New York NY 10010, USA

Copyright for Polish translation by Polish Humanitarian Action, Warszawa 2011

Copyright for Polish edition by Polish Humanitarian Action, Warszawa 2011

Wydanie I Warszawa 2011

Wydawca:

Polska Akcja Humanitarna

ul. Szpitalna 5/3

00-031 Warszawa

www.pah.org.pl

pah@pah.org.pl

Książka wydrukowana na papierze: Arctic Munken Premium Cream 15

ISBN 978-83-63069-15-5



Książka została wydana w ramach projektu „Wiedza prowadzi do zmian! Silna współpraca pomiędzy organizacjami pozarządowymi i środowiskiem akademickim w promocji zagadnień rozwojowych wśród polityków i społeczeństwa” [Knowledge Makes Change (KMC)! Strong co-operation between NGOs and academics in promoting development among politicians and public“.

Przy realizacji projektu Polska Akcja Humanitarna korzysta ze wsparcia Unii Europejskiej. Za treść publikacji odpowiedzialna jest wyłącznie Polska Akcja Humanitarna i jej Partnerzy, w żadnym wypadku treść ta nie może być postrzegana jako odzwierciedlenie stanowiska Unii Europejskiej.



Wstęp do wydania polskiego

Przemysław Wielgosz

Książka Tony'ego Weisa nie potrzebuje jakiegoś specjalnego wprowadzenia. Nie zdezaktualizowała się ani trochę, a kilka lat, które upłynęło od jej premiery, tylko potwierdziło trafność zdecydowanej większości zawartych w niej analiz i propozycji teoretycznych. Obok *Wojen żywnościowych* Waldena Bello wydanych niedawno wspólnymi siłami edycji polskiej „Le Monde diplomatique” i Polskiej Akcji Humanitarnej praca Weisa stanowi chlubny wyjątek na naszym rynku wydawniczym. Dzięki tym dwóm książkom kwestia agrarna ma wreszcie szansę trafić do polskiej debaty publicznej. Czas najwyższy, bo problemy globalnej gospodarki żywnościowej od lat dramatycznie nabrzmiwiają i przykuwają uwagę zarówno elit rządowych, jak i społeczeństw obywatelskich na całym świecie. Ale wartość książki Weisa, podobnie jak ważnej pracy Bello, nie ogranicza się do prekursorstwa. *Globalna gospodarka żywnościowa* jest bowiem niezwykle udaną próbą ogarnięcia skomplikowanej materii związanej z kwestią agrarną u progu drugiej dekady XXI wieku. Autor umieszcza swój wywód w kontekście historycznym, a zarazem – zgodnie z tytułem – ujmuje problematykę rolnictwa w skali ponadnarodowej.

Nie jest to jednak książka jedynie „resortowa”, przeznaczona dla wąskiego kręgu zainteresowanych zagadnieniami współczesnej produkcji, technologii i wymiany rolnej. Jej celem jest przedstawienie gospodarki żywnościowej jako kwestii kluczowej dla całego współczesnego świata. Ukazuje wyzwania, jakie niesie zadanie wyżywienia rosnącej populacji planety, jak i konieczność sprostania narastającym zagrożeniom ekologicznym. Nade wszystko zaś umieszcza kwestię żywnościową w ramach globalnego ekonomicznego reżimu organizującego produkcję i dystrybucję żywności, a także pokazuje społeczno-polityczne konsekwencje jego reprodukcji oraz ekspansji. Weis do-

wodzi, że kształt instytucjonalny i mechanizmy rządzące globalną gospodarką rolną przekładają się wprost na kondycję demokracji we współczesnym świecie. Dzieje się tak już choćby dlatego, że dominujące w społecznościach rolniczych stosunki pracy, a w konsekwencji stosunki społeczne (także stosunki władzy), bezpośrednio wpływają na życie i możliwość politycznej ekspresji 3 mld ludzi mieszkających wciąż na obszarach wiejskich. Co więcej, także na blisko 80% populacji świata zamieszkałej w krajach globalnego Południa, w których sektor rolny odgrywa niepoślednią rolę. To właśnie te kraje borykają się z kwestią braku suwerenności żywnościowej oraz niestabilnej sytuacji produkcji i rynków żywnościowych, a co za tym idzie – z niedożywieniem oraz głodem.

Praca Weisa powstała dosłownie u progu wielkiego kryzysu, w którym pogrążyła się światowa gospodarka od momentu, gdy latem 2007 roku pękła bańka spekulacyjna na amerykańskim rynku kredytów hipotecznych. Kryzys w szczególnym stopniu dotknął rolników Południa (przede wszystkim tych wyzutych z ziemi), ale nie przyniósł jakościowej zmiany ani nie odwrócił żadnego z omawianych przez Weisa historycznych trendów. Jest raczej czymś w rodzaju kropki nad „i”. Wydobywa na jaw z całą jaskrawością to, co dotychczas nie było dość widoczne dla opinii publicznej w Europie czy Stanach Zjednoczonych, choć przecież stanowiło część codziennego doświadczenia setek milionów ludzi żyjących na globalnym Południu co najmniej od lat 80. minionego stulecia. Za sprawą kryzysu w 2008 roku problem głodu widzi się wreszcie nie tylko w perspektywie incydentalnych klęsk głodu dotyczących okresowo niektóre kraje lub regiony Afryki czy Azji, ale jako wyzwanie strukturalne na stałe wpisane w proces ekspansji określonej formy zarządzania wytwarzaniem i dystrybucją produktów żywnościowych. Skutki kryzysu w sferze żywnościowej są wprawdzie mniej efektywne niż załamanie na Wall Street i w City, ale za to nieporównanie bardziej niszczycielskie.

Aby zrozumieć skalę katastrofy, której jesteśmy świadkami, trzeba się cofnąć do lat 1990–92, gdy na świecie głodowały 842 mln ludzi. W latach 2002–05 głód dotykał 848 mln mieszkańców Ziemi, a zatem w ciągu dekady przybyło ich 6 mln. Tymczasem w pierwszej połowie 2008 roku liczba głodujących w krótkim czasie skoczyła o gigantyczne 100 mln, a wedle niektórych danych osiągnęła bezprecedensowy w historii poziom miliarda. Po kilkunastomiesięcznej poprawie sytuacji w 2009 i pierwszej połowie 2010 roku liczba głodujących wciąż wynosiła co najmniej 925 mln, a jesienią 2010 roku znowu zaczęła rosnąć. Te ofiary kryzysu nie mają co czekać na troskliwie zainteresowanie rządów w Waszyngtonie, Paryżu czy Berlinie. Zupełnie inaczej niż banki, których spekulacje doprowadziły nie tylko do katastrofy na rynkach finansowych, ale i do kryzysu żywnościowego. Głodni nie mogą liczyć na pakiety ratunkowe wysokości setek miliardów dolarów. Ich życie liczy się mniej niż dobry humor szefów banków i instytucji finansowych, takich jak: AIG, Dexia, Royal Bank of Scotland, PNB Paribas czy Goldman Sachs. W takiej sytuacji nie będzie przesady w stwierdzeniu, że ludzkość stanęła nie tylko w obliczu katastrofy ekonomicznej, ale także moralnej, i to na skalę cywilizacji.

Przerażające rozmiary załamania żywnościowego w dziesiątkach krajów Południa najsilniej zintegrowanych ze światowymi rynkami rolnymi i najwzierniej wcielających w życie zalecenia instytucji, takich jak Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, dowiodły klęski neoliberalnego modelu gospodarki żywnościowej dominującego na świecie od kilku dekad. Jak pokazuje w swej książce Weis, reżim żywnościowy narzucany od końca lat 70. przez

MFW, Bank Światowy oraz GATT–WTO krajom złapanym w pułapkę zadłużenia podkopywał pozycję dominującego w nich rolnictwa małoobszarowego i torował drogę monopolowi wielkich koncernów agrobiznesowych ze Stanów Zjednoczonych i Europy. W ten sposób uzależnił biednych od produktów i cen narzucanych przez bogatych.

Klasyczne już badania ekonomistów takich jak Josué de Castro czy Amartya Sen dowiodły, że głód nie jest wynikiem braku żywności, ale braku środków na jej zakup (a zatem np. stanowi on konsekwencję bezrobocia) i braku wolności. Tak było w okupowanych przez brytyjskich kolonizatorów Indiach w XIX wieku, gdy połączenie skutków przymusowego włączenia kraju do globalnego systemu gospodarczego w roli peryferii obsługujących interesy imperium rządzonego z Londynu i ideologii maltuzjańskiej wyznawanej przez okupantów doprowadziło do śmierci głodowej ok. 30 mln ludzi. Tak jest i dziś, gdy nadprodukcji żywności w skali globalnej towarzyszy szerzący się w zawrotnym tempie głód.

Jeden z kluczowych elementów analizy zaproponowanych w *Globalnej gospodarce żywnościowej* wymaga zweryfikowania, a właściwie uzupełnienia. Zarówno Weis, jak i inni autorzy (m.in. Samir Amin czy Jean Ziegler), analizowali długookresowy spadek cen żywności na świecie po 1945 roku, widząc w nim przyczynę systematycznego pogarszania się rentowności działalności rolniczej, szczególnie w tym sektorze produkcji rolnej, w którym nie działają korzyści skali, tzn. w gospodarstwach małoobszarowych. Rzeczywiście spadek cen w produkcji rolnej był bezprecedensowy i nie miał porównania w żadnej innej dziedzinie gospodarki: w ciągu pięciu lat był większy niż przez pięć wcześniejszych dekad. Niskie ceny faworyzowały rolnictwo przemysłowe opanowane przez wielkie korporacje agrobiznesowe i przyczyniały się zarazem do pogarszania sytuacji średnich i małych gospodarstw.

Tymczasem mniej więcej od dziesięciu lat obserwujemy odwracanie się tendencji (choć nie trendu długookresowego): ceny żywności znowu zaczęły rosnąć, a co więcej, ów wzrost jest niezwykle dynamiczny. Wśród krótko- i średniofalowych czynników wzrostu cen żywności znalazły się m.in. spekulacje kontraktami terminowymi na rynkach produktów żywnościowych, których dokonywał kapitał uciekający z pogrążonych w kryzysie innych sektorów przemysłu finansowego zimą 2007–08 i potem jesienią 2010. W ciągu zaledwie 15 miesięcy (od końca 2006 roku do marca 2008 roku) wskutek spekulacji na rynkach żywnościowych kontraktów terminowych doszło do wzrostu światowego wolumenu cen żywności o 71 %. Trzeba pamiętać, że ceny zaczęły rosnąć już od 2002 roku, po czterech dekadach dominacji tendencji spadkowej. Przyczyniły się do tego walenie wspierany przez Unię Europejską i rząd Stanów Zjednoczonych rozwój przemysłu biopaliw i przeznaczanie ok. 5 % globalnego arealu upraw na rośliny paliwowe zamiast spożywczych oraz komercjalizacja i handel gruntami ornymi, otwierający drogę do przejmowania ogromnych obszarów na Południu przez kraje z deficytem ziemi uprawnej, np. Arabię Saudyjską – czemu patronuje Bank Światowy. Kolejny czynnik to ograniczenie państwowych zapasów zbóż w wyniku procesów dostosowania strukturalnego w latach 90. i po roku 2000 (w 2008 były one mniejsze o 40% w stosunku do lat 1998–99). To odebrało wielu państwom zdolność do skutecznej interwencji w sytuacji ostrego deficytu żywnościowego spowodowanego np. przez klęski żywiołowe. Łącznie od 2002 do 2008 roku światowe ceny żywności wzrosły o 140%, przy czym wzrost cen podstawowych zbóż był znacznie większy. Za tym wzrostem podążał również gwałtowny wzrost liczby głodujących.

Zmiany wolumenu cen w handlu rolnym zaowocowały najostrzejszym kryzysem żywnościowym od wielu dekad, a co więcej, wcale nie poprawiły położenia gospodarstw małoobszarowych. Dlaczego? Kluczem do odpowiedzi na to pytanie jest prześledzenie zmian, jakie dokonały się w światowym rolnictwie od lat 80. XX stulecia. W wyniku procesów dostosowania strukturalnego i liberalizacji handlu pod auspicjami GATT–WTO setki milionów rolników nie wytrzymały rywalizacji z bogatymi i dotowanymi przez rządy producentami z bogatych państw Europy i Ameryki Północnej. Zmuszeni zostali do porzucenia życia na roli i emigracji do miast. Gdy przyszła wreszcie tak długo oczekiwana wyżka cen, na placu boju nie było już chłopów – pozostały przede wszystkim korporacje z Północy. To właśnie one inkasują korzyści z trwającej od pięciu lat koniunktury, za którą zapłacić muszą zrujnowani wcześniej rolnicy zaludniający dziś slumsy od miasta Meksyk, przez Dakar, Lagos, aż po Dhakę i Manilę.

Najnowsza fala głodu pociągnęła za sobą poważne konsekwencje polityczne. W 2008 roku rozruchy ogarnęły aż 30 krajów, a kolejna fala wyżek cen na rynkach produktów rolnych jesienią 2010 roku (ceny wzrosły wtedy średnio o kilkadziesiąt procent) stała się jedną z iskier, które na początku 2011 roku wywołały rewolucje w świecie arabskim. Kwestia żywnościowa jest np. pomijany, ale niezwykle istotnym czynnikiem w rewolucji egipskiej – w kraju, gdzie 60% populacji przeznaczają ok. 70% swoich dochodów na zakup niezbędnej żywności (w Europie jest to średnio mniej niż 20% dochodów), każda podwyżka cen musi wywołać poważne reperkusje społeczne i polityczne.¹

W swojej książce Weis przekonuje, że nie ma technologicznego rozwiązania problemu bezpieczeństwa żywnościowego. Ani zielona rewolucja, ani uprawy GMO nie zapobiegły obecnemu kryzysowi. Rozwiązaniem nie jest także polityka pomocowa, czyli *de facto* upłynnianie nadwyżek produkcji rolnej państw Północy w postaci dostaw do krajów dotkniętych głodem. Przykład Somalii jest tu bardzo pouczający. Wraz z interwencją sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w 1992 roku wybrzeże somalijskie zostało dosłownie zasypane darmowym zbożem oferowanym w ramach pomocy międzynarodowej. Doprowadziło to do znacznej obniżki jego cen i zniszczyło ekonomicznie lokalnych rolników. W ten sposób na krótką metę zwalczono skutki głodu, ale w perspektywie długookresowej jedynie go pogłębiono, nie usuwając jego strukturalnych przyczyn: latem 2011 roku głód dotknął ponad 7 mln mieszkańców Somalii.

Jako że przyczyną głodu nie jest brak żywności, tylko brak środków na jej zakup, można się spodziewać, że nieustanny wzrost liczby bezrobotnych i cierpiących skrajną nędzę w połączeniu z dalszą wyżką cen żywności w 2011 roku przyczynią się do pogorszenia światowych statystyk o kolejne miliony głodujących.

Stąd też przekonanie Weisa, że zamiast GMO czy wzrostu produkcji żywności potrzebujemy zwykłej sprawiedliwości: rozwiązania politycznego w postaci reformy rolnej i zniesienia

1. Egipt jeszcze w końcu lat 70. XX wieku był samowystarczalny żywnościowo, podobnie jak wiele państw afrykańskich (m.in. Senegal), latynoamerykańskich (np. Meksyk, który pod koniec lat 70. był eksporterem żywności netto) czy południowoazjatyckich (Filipiny i in.). Wszystkie te kraje są dziś importerami żywności netto, a ich biedne i trapiące ogromnymi nierównościami społeczeństwa wystawione są na niszczące fale fluktuacji cen, które przewalają się przez światowe rynki produktów żywnościowych.

asymetrii w stosunkach Północ–Południe (centrum–peryferie). To uratuje społeczności wiejskie od pauperyzacji i konieczności migracji do miast, a społeczeństwu Południa zapewni podstawy suwerenności żywnościowej. Racjonalne argumenty przeciw modelowi neoliberalnemu to jednak stanowczo za mało, by zmienić system utrzymujący w głodzie i niedożywieniu niemal połowę ludzkości. Dlatego tak ważne są oddolne ruchy społeczne w środowiskach rolników. Co znamienne, od dwóch dekad można mówić o nowej fali chłopskiej rebelii w krajach, które najmocniej doświadczyły konsekwencji polityki neoliberalnej. Wywarła ona znaczący wpływ na inne ruchy i organizacje działające na rzecz globalnej sprawiedliwości społecznej. W tej nowej formie buntów chłopskich wielu autorów znajduje powód do rehabilitacji politycznych aspiracji społeczności wiejskich, oskarżanych często o konserwatyzm i niezdolność do sformułowania nowoczesnego programu politycznego.

Obecna także w niniejszej książce polemika z wizją chłopstwa jako klasy archaicznej, w zaniku, jest częścią polemiki z koncepcją zacofania jako pozostałości po dawnych, przednowoczesnych stosunkach społecznych oraz rozwoju jako naśladownictwa etapów historycznych, które kraje najwyżej rozwinięte mają już za sobą. Nawet tradycja marksistowska hołdowała i często hołduje temu ewolucjonistycznemu, ahistorycznemu i europocentrycznemu przesądowi. Obraz gospodarek chłopskich skazanych na upadek pod obiektywnie pozytywnymi ciosami kapitalistycznego postępu został zniuansowany w analizach imperializmu tworzonych w początkach XX wieku, z pismami Róży Luksemburg na czele. Prawdziwy przełom przyniosły jednak dopiero procesy dekolonizacji i czerpiące z nich koncepcje Mao Zedonga, który przyznał chłopom podmiotowość polityczną w procesie rewolucyjnym. Nic dziwnego, że jeszcze dziś maoizm może być ważnym punktem odniesienia dla ruchów chłopskich w Indiach czy Nepalu.

Od lat 90. XX wieku – także poza tradycją maoistowską – nasiliła się widoczna tendencja do waloryzowania roli ruchów wiejskich w życiu politycznym współczesnych społeczeństw. Dzieje się tak przede wszystkim za sprawą prawdziwej mobilizacji politycznej ogarniającej wieś na globalnym Południu, ale także w wielu krajach Ameryki Północnej i Unii Europejskiej. Od powstania zapatystów w meksykańskim stanie Chiapas na początku 1994 roku, przez bunty chłopów indyjskich, walkę boliwijskich *cocaleros* i brazylijskich Robotników Rolnych bez Ziemi, aż po działalność francuskiej Konfederacji Chłopskiej rozciąga się dziś globalny front ruchów chłopskich. Co ciekawe, stały się one jednym z istotnych źródeł nowego internacjonalizmu charakteryzującego ruchy alterglobalistyczne i potrafiły powołać własną międzynarodówkę – La Vía Campesina (Chłopska Droga). Czy zdołają zmienić zasadnicze parametry globalnej gospodarki żywnościowej? Czy przyczynią się do rozwiązania kwestii agrarnej zgodnie z zasadami demokratycznej podmiotowości społeczności wiejskich? Na pytania te nie ma prostych odpowiedzi, ale raczej pewna jest porażka neoliberalnego reżimu rolno-żywnościowego, a co za tym idzie, konieczność wyłonienia systemowych alternatyw. Ich zarysy rodzą się z chłopskiego oporu, w którym dochodzą do głosu realne potrzeby społeczności wiejskich. Widać je w różnych projektach i rozwiązaniach wdrażanych i promowanych już dziś przez oddolne ruchy i inicjatywy społeczne na całym świecie.

Przemysław Wielgosz



O czym jest ta książka

Żywność i rolnictwo – dwa różne światy

Piszę zanurzony w dwóch zupełnie różnych światach: żywności i rolnictwa. Od ludzi dorastających na farmach w południowym Ontario, regionie o najlepszej ziemi rolnej w Kanadzie, dzieli mnie jedno pokolenie. A historia mojej rodziny stanowi typowy przykład losów wielu generacji potomków europejskich przybyszów. Mój dziadek był właścicielem osiemdziesięciodziesięcioletniej farmy, na której hodował bydło opasowe. Miał pastwiska, produkował pasze, ale gdy okazało się, że dzieci związały swą przyszłość z czymś innym, wycofał się z rolnictwa i z powodzeniem zajął interesami. Większość ziemi sprzedał, a ostatni kawałek przekazał pod park dla miejscowej społeczności. Jego siostra, a moja cioteczna babka, pracowała razem z mężem na farmie podobnej wielkości. Uprawiali zboże potrzebne do wykarmienia niewielkiego stada mlecznych krów. Wciąż mieszka w domu na farmie, ale ponieważ żadne z jej dzieci ani wnuków nie zajmuje się rolnictwem, większą część ziemi oddała w dzierżawę. Głównym źródłem zaopatrzenia w żywność tej dobiegającej dziś dziewięćdziesiątki kobiety wciąż pozostaje imponujący ogród warzywny, a dzięki przetworom, marynatom i mrożonkom moja cioteczna babka jest w stanie przetrwać do kolejnego sezonu. Kilka lat temu powiedziała, że w jej okręgu, gdzie zaledwie pokolenie wcześniej żyło 30 rodzin zajmujących się rolnictwem, dziś rolnikiem jest tylko jeden mężczyzna. Wydzierżawił lub wykupił większość ziemi, na której teraz pracują dla niego maszyny warte miliony oraz najemni robotnicy.

Swego czasu zarówno mój dziadek, jak i cioteczna babka z powodzeniem prowadzili farmy, które pozwoliły im wychować szczęśliwe i zdrowe dzieci. Obecnie rolnictwo na podobną skalę to w Ontario zaledwie ekonomiczny margines. Na przestrzeni jakichś dwudziestu kilometrów dzielących dawne farmy dziadka i ciotki pełno dziś ogromnych blaszanych baraków, w których hoduje się stłoczone zwierzęta. Gdy przejeżdżałem tamtędy zeszłego lata, nie zobaczyłem ani jednej pasącej się krowy! W tym rolno-przemysłowym krajobrazie człowiek nie uświadczy na dworze świni ani kurczaka, choć może się zdarzyć, że na końcu drogi napotka czekające na transport świńskie tusze.

Kanada jest jednym z najbogatszych i – jeśli chodzi o rolnictwo – najbardziej produktywnych krajów na świecie. A mimo to, podobnie jak w większości państw ze strefy umiarkowanej, bogactwo rolne nie oznacza, że istnieje tu pokaźna i stabilna grupa farmerów. Przeciwnie, produkcja rolna pochodzi z coraz mniej licznych, ale za to coraz większych gospodarstw, zaś liczba rolników wynosi obecnie jedną czwartą tego, co w okresie drugiej wojny światowej, i wciąż spada. Dla większości młodych praca na roli jest dziś najwyczejnziej czymś nie do pomyslenia. Podobna sytuacja panuje we wszystkich krajach strefy umiarkowanej, stanowiących centrum współczesnej globalnej gospodarki żywnościowej. Wszędzie na świecie obowiązuje typowy dla uprzemysłowionego rolnictwa stały nacisk na rozrastanie się gospodarstw („albo będziesz duży, albo wynoch”), wysokie ceny ziemi i maszyn oraz stały, utrzymujący się od dawna, spadek cen produktów.

W czasie gdy pracowałem nad tą książką, rolnicy zablokowali traktorami główną ulicę mojego miasta, a przy innej okazji zorganizowali w całej prowincji serię blokad autostrad karawanami traktorów zmierzających do Toronto (siedziby władz prowincji), w nadziei, że uda im się zwrócić uwagę opinii publicznej i polityków na rozpaczliwą sytuację resztek lokalnych gospodarstw rodzinnych. W mojej najbliższej okolicy – obejmującej najlepsze tereny uprawne w kraju – widać coraz więcej tablic z napisami: „Rolnicy karmią miasta” czy „Wspierajcie naszych rolników”. To próba zwrócenia uwagi opinii publicznej na walkę, którą prowadzą, i kwestię przyszłości całego rolnictwa.

Równolegle rozgorzał konflikt między społecznościami dzielnic podmiejskich, które wkraczają na tereny największego na południu Kanady (choć wciąż tragicznie małego) Rezerwatu Sześciu Narodów, a jego mieszkańcami. Rezerwat zajmuje dziś zaledwie ułamek obszaru obiecane przez Brytyjczyków rdzennym mieszkańcom, którym go systematycznie odbierano – pod rolnictwo, miasta i wsie dla europejskich osadników. Na tych terenach znajdowało się miasteczko, w którym dorastałem, oraz farmy mojego dziadka i ciotecznej babki. Konflikt ten, podobnie jak niedawne protesty farmerów, pokazuje wyraźnie, że dyslokacja społeczna związana z uprzemysłowieniem rolnictwa – zarówno tu, jak i w innych miejscach w krajobrazie strefy umiarkowanej – nakłada się na historię dawnych wywłaszczeń, a związane z nimi problemy bynajmniej nie znikły.

Wydarzenia tego rodzaju budzą jedynie przelotne zainteresowanie, są jak iskra rozświetlająca na moment powszechną nieświadomość dotyczącą żywności, rolnictwa i tego, że historia jest wciąż obecna w naszym życiu. Ta nieświadomość z pewnością nie jest charakterystyczna wyłącznie dla Kanady. Większość obywateli krajów uprzemysłowionych i szybko rozwijających się ma mnóstwo ważnych powodów, by tak niewiele uwagi poświęcać żywności. Jej ilość i różnorodność wydają się nieskończone. Dla klas posiadających i ludzi żyjących w krajach zamożnych

przysmaki z całego świata są dziś dostępne jak nigdy wcześniej. W przeciętnym amerykańskim czy kanadyjskim supermarkecie można znaleźć 12 tys. różnych produktów – różnorodność niemal niewyobrażalna jedno czy dwa pokolenia wcześniej. Najwięcej artykułów to niezmiennie produkty zbożowe i pochodzenia zwierzęcego, przetwarzane i łączone na różne sposoby. Ale w przeciętnym supermarkecie można też znaleźć pomidory z Meksyku, winogrona z Chile, mango z Brazylii, cięte kwiaty z Kolumbii, krewetki z Tajlandii, ser z Nowej Zelandii, pomarańcze z Afryki Południowej, a także towary przetworzone, których składniki pochodzą z bardzo dalekich stron.

W miastach średniej wielkości – jak to, w którym mieszkam – można nie tylko zrobić zakupy w gigantycznym hipermarkecie, ale też wybrać się na obiad do restauracji brytyjskiej, chińskiej, wschodnioafrykańskiej, węgierskiej, indyjskiej, włoskiej, japońskiej, greckiej, latynoamerykańskiej, libańskiej, meksykańskiej, marokańskiej, tajskiej czy wietnamskiej i znaleźć całe mnóstwo innych eklektycznych jadłodajni. Ten rodzaj kosmopolityzmu to z pewnością jeden z lepszych skutków globalizacji, choć podobna różnorodność skrywa w istocie standaryzację i całą masę problemów związanych z systemem zaopatrzenia. Podczas spaceru do centrum handlowego mógłbym natknąć się po drodze na McDonalda, Burger Kinga, Subwaya, KFC, Starbucksa i Quiznos, a także mnóstwo innych sieciowych fast foodów.

Lecz od jakiegoś czasu mam też styczność ze światem całkowicie odmiennym. Od 1997 roku moje badania koncentrują się na problemach i szansach małych gospodarstw rolnych w krajach rozwijających się w kontekście ogromnych nierówności, zadłużenia, strukturalnego dostosowania i zmian, jakie pociąga za sobą liberalizacja handlu. Większość danych empirycznych, na których się opieram, pochodzi z Karaibów, gdzie na wsi wciąż jaskrawo widać piętno brutalnego niewolnictwa i kolonializmu. Ale można tam też zaobserwować, jak bardzo odporna jest warstwa chłopska, która pojawiła się wraz z emancypacją pracowników plantacji, gdyż poza Kubą w tym regionie nigdy nie doszło do żadnej poważnej reformy rolnej. Zmagania małych gospodarstw na Karaibach sięgają korzeniami czasów kolonialnych, zaś sytuację w ciągu ostatnich dziesięcioleci pogorszył proces dostosowania strukturalnego i liberalizacja handlu, które wspólnie doprowadziły do dramatycznego odpływu ludzi z rolnictwa i sprawiły, że region stanowi skrajny przypadek uzależnienia od importu żywności. Tak jak w innych gospodarkach o niskim zatrudnieniu i produkcji, które dziś utrzymują się na powierzchni dzięki turystyce, migracjom i transferom od emigrantów zarobkowych, proces odchodzenia od rolnictwa (*de-peasantization*) splota się na Karaibach z całą gamą innych problemów ekonomicznych i społecznych. Jest to znakomita ilustracja zagadnień związanych z pogłębiającą się integracją światowej gospodarki żywnościowej oraz jej skutków (Weis, 2006, 2004a, 2003).

Cel książki i krótki przegląd zagadnień

Batalia o przyszłość rolnictwa to zjawisko wielkiej wagi. Głównym celem tej książki jest przedstawienie w sposób zwięzły i przystępny najistotniejszych procesów współczesnej gospodarki żywnościowej świata oraz wskazanie obszarów nierówności i problemów, a także przyjrzenie się temu, w jaki sposób one powstają i jak są utrwalane. Ważne jest też zaprezentowanie

odmiennej perspektywy działań antysystemowych. Podstawowym założeniem, które towarzyszyło powstawaniu książki, jest bowiem przekonanie, że negatywne zjawiska w światowej gospodarce żywnościowej nie są nieuchronne, że istnieją realne alternatywy, które należy pilnie wdrożyć. Mam nadzieję, że taka zmiana perspektywy pomoże rolnikom, aktywistom, studentom i wszystkim ludziom zainteresowanym sprawami zdrowej żywności i jej producentów, wrażliwym na problemy środowiska i warunki życia innych gatunków. Że pozwoli zobaczyć zróżnicowane konteksty lokalne w szerszych ramach i w ostatecznym rozrachunku pobudzi ich do działania.

We wstępie do książki *Hungry for Profit* („Głód zysku”), znakomitego zbioru tekstów poświęconych ekonomii politycznej żywności, redaktorzy słusznie podkreślają: „nie sposób dziś dłużej wątpić, że (...) żyjemy w trakcie niezwykle szybko zachodzących przemian, które obejmują wszystkie aspekty światowego systemu żywnościowego” (Magdoff i in. 2000, s. 9). Niezależnie od tego, czy będziemy prowadzić badania nad gospodarką żywnościową i systemami rolniczymi w Kanadzie czy na Karaibach, w Afryce saharyjskiej czy w strefie monsunowej w Azji, kontekst potrzebny do zrozumienia siły wpływu tych zachodzących na naszych oczach przemian w nieunikniony sposób ulegnie rozszerzeniu. Fakt, że zdajemy sobie z tego sprawę, nie oznacza wcale, że padliśmy ofiarą globalnego determinizmu. Jak wskazują przytoczone wcześniej przykłady, zrozumienie zmian zachodzących w rolnictwie zaczyna się wszędzie od ustaleń z zakresu geografii historycznej. W istocie chodzi raczej o zwrócenie uwagi na to, że wraz z procesem integracji rynków wszędzie na świecie rolnicy doświadczają destabilizujących skutków konkurencji. Rezultatem takiego stanu rzeczy – jak to zostanie pokazane w rozdziale 1. – są ogromne nierówności między państwami i w ich obrębie.

Rozdział 1. przedstawia niestabilność gospodarki żywnościowej świata w perspektywie historycznej, a także w świetle bezpośrednich ekonomicznych, społecznych i środowiskowych przejawów systemowych sprzeczności. Uwypukla tendencje rysujące się w ramach głównych trendów. Zaczynamy od nakreślenia przebiegu zmian w rolnictwie w warunkach homogenizujących i zarazem szalenie niestabilnych procesów konsumpcji i produkcji, które opierają się na ogromnej produktywności przemysłu zbożowo-hodowlanego w krajach strefy umiarkowanej, i na które zarazem – w skali całej gospodarki żywnościowej – coraz większy wpływ mają ponadnarodowe koncerny rolne. Omówienie wzorców konsumpcji żywności pozwoli zwrócić uwagę na rewolucyjne przemiany ludzkiej diety w skali globalnej, a zarazem jej globalne ujednolicenie. Wskaże także obszary nierówności dystrybucyjnych, których bieguny wyznaczają z jednej strony otyłość, z drugiej zaś głód. Perspektywa państwa narodowego raczej słabo tłumaczy brak równowagi w globalnej gospodarce żywnościowej, ale przejawy nierównowagi produkcyjnej można zaobserwować dzięki migawkom ukazującym strukturę globalnego handlu rolnego. Dostarczają one ważnego, nawet jeśli niekompletnego, wglądu w budzące wiele konfliktów i gorących emocji działania polityczne zmierzające do jego instytucjonalizacji za pośrednictwem międzynarodowych umów handlowych, co zostanie pokazane w rozdziale 4.

Dalej zajmujemy się społecznymi i środowiskowymi skutkami uformowania globalnej gospodarki żywnościowej oraz jej niestabilnym rozwojem w obecnym kształcie. To perspektywa niezbędna, by zrozumieć, co jest stawką w batalii o przyszłość rolnictwa. Odpływ ludzi ze wsi

i gwałtowna urbanizacja w krajach rozwijających się o wiele wyprzedzają rozwój możliwości zatrudnienia (zwłaszcza w sektorze publicznym) i rozwój podstawowych udogodnień. Wiążą się z tym społeczne wstrząsy i rozrastanie się slumsów – miejskiej wersji wiejskiego ubóstwa, skutku głodu ziemi i zjawiska dyslokacji.

Badając problemy, jakie globalna gospodarka żywnościowa stwarza dla środowiska naturalnego, najpierw zwrócimy uwagę na kwestię zanieczyszczeń związanych z uprzemysłowieniem rolnictwa, po czym przyjrzymy się, jaki jest jej udział w najważniejszych kryzysach ekologicznych: jak przyczynia się do utraty bioróżnorodności i zmian klimatycznych.

Rozdziały 2. i 3. poświęcone są nowoczesnym podstawom globalnej gospodarki żywnościowej. Skupimy się na głębokiej przepaści dzielącej gospodarkę rolne w krajach silnie uprzemysłowionych (które zdominowały światowy rynek i ceny) i pracochłonne gospodarki rolne obejmujące przeważającą większość populacji rolniczej. Historię gospodarki rolnej świata można prześledzić poprzez historię rewolucyjnych zmian, które najpierw nadawały kierunek rozwoju na tysiąclecia, potem na stulecia, teraz zaś zaledwie na dziesięciolecia. Podkreślimy jednak, że naszym celem nie jest zrozumienie kwestii żywienia i rolnictwa w perspektywie długookresowej (zob. np. Mazoyer, Roudart 2006; Fernández-Armesto 2002; Sauer 1972 [1952], 1952), tylko zwrócenie uwagi na niezdrową prędkość dwudziestowiecznych przemian, zwłaszcza tych, do których doszło po drugiej wojnie światowej. Ma to bowiem zasadnicze znaczenie dla uświadomienia sobie, jaka jest natura globalnej gospodarki żywnościowej i jak jest ona instytucjonalnie umocowana.

W rozdziale 2. przyjrzymy się głównym politycznym, ekonomicznym, społecznym, ekologicznym i technologicznym rewolucjom, które legły u podstaw dzisiejszego przemysłu zbożowo-hodowlanego w krajach strefy umiarkowanej, poczynając od zjawiska grodu pastwisk w Anglii Tudorów, na wysokonakładowych monokulturach i fermach hodowlanych kończąc. Naszym celem będzie wyjaśnienie, skąd biorą się stałe nadwyżki produkcji i subsydia dla rolnictwa, co powoduje, że hołubione są wielkie gospodarstwa, radykalne uproszczenia ekologiczne, polaryzacja produkcji i koncentracja środków w ramach wielkich korporacji (tu skupimy się na modelu rolnictwa korporacyjno-przemysłowego, jaki obowiązuje w Stanach Zjednoczonych). Chcemy przede wszystkim pokazać, co leży u podstaw współczesnego eksportu żywności oraz kontrowersyjnych systemów subsydiów, które powstały w odpowiedzi na wzrost produktywności oraz niestabilność modelu przemysłowego. Eksport i systemy subsydiów odgrywają obecnie główną rolę w kształtowaniu globalnej gospodarki żywnościowej i są odpowiedzialne za coraz silniejsze uzależnianie wielu krajów rozwijających się od importu żywności. Spróbujemy także zrozumieć, w jaki sposób rozrastanie się i konsolidacja ponadnarodowych koncernów rolnych przyczyniają się do upraszczania i standaryzacji różnych gospodarstw rolnych i hodowlanych, podczas gdy droga żywności z gospodarstw rolnych na stół staje się coraz bardziej zawiła i coraz trudniejsza do prześledzenia. Będziemy też chcieli przyrzeć się połączeniu procesu produkcji i konsumpcji w gigantycznych sieciach dystrybucji, przetwarzania i sprzedaży. Uświadomienie sobie interesów ponadnarodowych koncernów rolnych oraz faktu, że w globalnej gospodarce żywnościowej odgrywają one rolę dominującą, ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia, w jaki sposób koncerny te szukają (jak dotąd bardzo

skutecznie) sposobów zinstytucjonalizowania istniejącego systemu produkcji i handlu żywnością za pośrednictwem wielostronnych umów handlowych.

W rozdziale 3. przyjrzymy się głównym przejawom zmian agrarnych w krajach rozwijających się, począwszy od fali dekolonizacji po drugiej wojnie światowej, aż po erę zadłużenia, dostosowania strukturalnego i nierównomiernego uprzemysłowienia. Zaczniemy od skrótego omówienia jednego z kluczowych aspektów kolonialnego dziedzictwa, tzn. głęboko niesprawiedliwego podziału ziemi, po czym bardziej szczegółowo zajmiemy się zmaganiem z tym problemem: próbami zakwestionowania i przeformułowania nierówności, a także ich obrony w okresie po zrzuceniu jarzma kolonializmu. Zmagania te po dziś dzień stanowią zasadniczy problem rolnictwa większości krajów rozwijających się.

Aby ułatwić badanie zróżnicowanego obszaru przemian agrarnych w krajach rozwijających się, podzielimy te kraje na trzy grupy. Do pierwszej będą się zaliczały państwa, w których udział rolnictwa w PKB i zatrudnieniu jest relatywnie największy, a mimo to wpadły one w pułapkę na pozór bez wyjścia – są uzależnione od importu żywności i cierpią z powodu niepewnej sytuacji zaopatrzeniowej. Do tej grupy należy większość najstabiliej rozwiniętych państw świata. W drugiej grupie znajdują się kraje, którym mimo gwałtownego wzrostu liczby ludności udało się osiągnąć żywnościową samowystarczalność. Stosują one bardzo różne zabiegi zmierzające do wzrostu wydajności w połączeniu z polityką ochronną w handlu produktami rolnymi. Główne przykłady stanowią tu Chiny i Indie, nowe potęgi przemysłowe, zamieszkiwane przez dwie piąte ludności świata. Jeszcze do niedawna oba te państwa właściwie nie liczyły się w globalnym handlu rolnym, a teraz stanowią główny cel rynkowej ekspansji ponadnarodowych korporacji. Trzecia grupa obejmuje kraje o bardzo konkurencyjnych programach eksportu rolnego, zajmujące czołowe miejsca w światowej gospodarce żywnościowej. Rozwinięty sektor eksportu rolnego umacnia lub zwiększa istniejące tam nierówności na wsi.

Różnice między dwiema ostatnimi grupami, jak to zostanie pokazane w rozdziale 4., stanowią najpoważniejszą przeszkodę dla konstruktywnej krytyki Światowej Organizacji Handlu (WTO) w kształcie, jaki nadały jej Stany Zjednoczone i Unia Europejska działające w interesie ponadnarodowych koncernów rolnych. Na zakończenie rozdziału 3. zbadamy, w jaki sposób dostosowanie strukturalne – znak zinstytucjonalizowanej liberalizacji handlu w ramach WTO – miało wpływ na zmianę polityki rolnej i zmniejszenie zakresu władzy państw.

Gospodarki żywnościowej świata nie uda nam się jednak zrozumieć w kategoriach państw narodowych (choć odwołanie się do nich pomogło nadać strukturę rozdziałom 2. i 3.). Bowiem to ponadnarodowe koncerny rolne są głównym czynnikiem napędzającym rozwój globalnego rynku żywnościowego i to one są jego beneficjentami. Ich interesy zaś wykraczają dziś poza gospodarki narodowe. Nawet w państwach najbogatszych wielu rolników wcale nie czerpie korzyści z przemian agrarnych i integracji rynku światowego, lecz cierpi z ich powodu, a w przypadku większości producentów żywności w krajach rozwijających się przepaść tylko stale się powiększa. Mimo to przez pryzmat narodowych i regionalnych nierówności można popatrzeć na dysproporcję wydajności produkcji rolnej na świecie. Taka perspektywa pozwala uchwycić jej przyczyny, a krytyczne podejście – zrozumieć, dlaczego opracowywane przez rządy wielostronne regulacje handlowe tak wyraźnie odzwierciedlają i umacniają interesy koncer-

nów (co zobaczymy w rozdziale 4.). Jak to ujął były kanadyjski minister rolnictwa, umowy handlowe nie tylko wprowadzają regulacje czysto handlowe, lecz także zapewniają korporacjom prawo „do prowadzenia interesów, jak tego chcą i gdzie chcą” (cyt. w McNally 2002, s. 29).

W rozdziale 4. zobaczymy, jak zasadniczo różne systemy rolne zostały połączone ze sobą na mocy *Porozumienia w sprawie rolnictwa* (Agreement on Agriculture), któremu patronuje Światowa Organizacja Handlu. Przekonamy się, dlaczego ta instytucja jest dziś centralnym punktem w batalii o przyszłość rolnictwa. Choć zwolennicy WTO mętnie obiecują, że fala wolnego handlu wyniesie w górę wszystkie łodzie, także (niektórzy twierdzą, że zwłaszcza) te najbiedniejsze, w rozdziale 4. wykażemy, że prawda na temat *Porozumienia* jest w istocie zupełnie inna. Sprzeciw wobec liberalizacji handlu ukazywany bywa jako zjawisko wsteczne i skierowane przeciwko biednym, ale to także fałszywy argument. *Porozumienie* opracowane zostało przede wszystkim przez rządy krajów bogatych, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej, w których ponadnarodowe korporacje mają ogromny wpływ na proces negocjowania priorytetów. Spełnia więc ono w zasadzie rolę ponadpaństwowej konstytucji działającej w interesie tychże korporacji, a wbrew interesom ogromnej większości rolników na świecie.

Głównym celem rozdziału 4. będzie wyjaśnienie zasadniczego braku równowagi w strukturze *Porozumienia w sprawie rolnictwa*. Dążeniu do liberalizacji handlu towarzyszy bowiem sankcjonowanie ogromnych subsydiów dla rolnictwa w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Na tych subsydiach skupia się ostrze krytyki wymierzonej zarówno w *Porozumienie*, jak i w samą WTO. W rzeczywistości systemy subsydiowania odpowiadają jedynie częściowo za nierówności w światowej gospodarce żywnościowej, przyczyniają się jednak do chronicznych nadwyżek zbożowo-hodowlanych oraz długofalowej obniżki cen na podstawowe produkty żywnościowe. *Porozumienie* chroni rosnące w siłę ponadnarodowe koncerny rolne przed demokratyczną kontrolą, oczyszcza pole dla dalszej liberalizacji handlu i odsuwa wciąż dalej proces podejmowania decyzji dotyczących rolnictwa od problemów związanych z ziemią oraz kwestii społecznych i ekologicznych. Rolę, jaką WTO odgrywa w światowym rolnictwie, ukazujemy na tle walki pomiędzy tymi, którzy kwestionują autorytet tej organizacji, a tymi, którzy chcą jeszcze zwiększyć jej liberalizujący mandat. Te zmagania przyniosły owoce w Seattle (1999) i Cancún (2003). To właśnie problemy rolnictwa przyczyniły się do fiaska obu tych ministerialnych konferencji, a także do przedłużającego się impasu Rundy (tzw. rozwojowej) z Doha, która pogrążyła WTO w kryzysie legitymistycznym. W 2006 roku negocjacje znów utknęły w martwym punkcie. Rozdział 4. zamyka ocena perspektyw na przyszłość w kontekście bardzo problematycznego *status quo* oraz w świetle trwającej wśród przeciwników WTO debaty nad dylematem, czy skupić się na rozwiązaniu organizacji, czy na jej odnowie.

Próba zakwestionowania globalizacji spod znaku wielkich korporacji oraz instytucji, które ją umacniają, musi się zetrzeć z bardzo ogólnikowym obowiązującym dyskursem, gdzie presję konkurencyjności związanej z rynkową integracją przedstawia się jako coś nieuniknionego, a zarazem stymulującego postęp. Jedynym celem tego dyskursu jest pobudzanie rywalizacji i wspieranie silniejszych. To mistyfikacja, która zamyka usta i paraliżuje, a nasza bierność jest celem tych, którzy dążą do hegemonii. Utrwalanie niesprawiedliwego systemu opiera się nie

tylko na zasadach i sile, lecz także na rozpowszechnionym przekonaniu, że istniejący porządek jest słuszny, nieuchronny i nie do obalenia.

Celem krytycznej ekonomii politycznej jest wyrwanie nas z tej inercji. Ujawniamy niesprawiedliwość, koszty społeczne oraz ekologiczną irracjonalność światowej gospodarki żywnościowej (patrz rozdział 1.). Staramy się zrozumieć, w jaki sposób doszło do wypaczenia warunków wolnej konkurencji, rozpoznać interesy i logikę, które za tym stoją (patrz rozdziały 2. i 3.), a także oszacować, w jakim stopniu system międzynarodowych regulacji służy pewnym szczególnym celom (patrz rozdział 4.). Ta książka stara się także tchnąć siłę w alternatywne wizje przyszłości i strategię działania (patrz rozdział 5.) opierające się na przekonaniu, że można skierować światową gospodarkę żywnościową na zgoła inne tory, choć wydaje się, że obecny kierunek jej rozwoju jest jedynym możliwym. To przeświadczenie nie jest bynajmniej przejawem fałszywego optymizmu. W rolnictwie i innych dziedzinach światowej gospodarki możliwe są czarne scenariusze, a globalne elity nadal są w stanie tak zarządzać społecznymi nierównościami i ekologiczną niestabilnością, by umocnić *status quo*. Nasza wiara w możliwość zmiany bierze się raczej stąd, że uznajemy istniejące sprzeczności za napięcia systemowe, których na dłuższą metę nie da się utrzymać, i które same w sobie są możliwymi ogniskami transformacji. To, czy zmiany, które się z nich wyłonią, będą zmianami na lepsze czy na gorsze, będzie zależało od powszechnej świadomości, społecznej zdolności do samoorganizacji, a także strategicznych działań i inicjatyw.

Ważne jednak, byśmy walczyli ze złudnym przekonaniem o tym, że systemu zmienić nie można, nie popadli w inne uproszczenie, uznając za panaceum tradycyjne rolnictwo małoobszarowe w jego różnych formach. Zaniepokojenie problemami społecznymi związanymi z gwałtownym odpływem ludzi ze wsi nie powinno służyć obronie *status quo*, tak jakby małe gospodarstwa rolne miały być dla biednych czymś w rodzaju idealnego residuum. Tego typu defensywne rozumowanie to woda na młyn orędowników rynkowej integracji i rolnictwa przemysłowego, którzy zwykle wykorzystują dwubiegunowe opozycje (np. dynamika i postęp kontra stagnacja i wsteczny tradycjonalizm) do zwalczania krytyki. Sprzeciw wobec korporacyjnej kontroli nad rolnictwem powinien się przekładać nie tylko na apelowanie do opinii publicznej, by zrozumiała, że małe gospodarstwa rolne to historyczny fundament kultury. Trzeba też uświadamiać, że w czasach ekologicznej degradacji, nadprodukcji i alienacji pracy małe gospodarstwa mogą odegrać zasadniczą rolę w budowaniu bardziej skutecznych i racjonalnych ekologicznie systemów rolnych, które pozwolą stworzyć godne warunki do życia w przyszłości. Tymi zagadnieniami zajmujemy się w pierwszej części rozdziału 5. Książkę kończy rzut oka na obszary problemowe, z którymi trzeba skonfrontować globalną gospodarkę żywnościową na jej obecnym torze rozwoju.

Chociaż kierunek rozwoju światowej gospodarki żywnościowej wciąż prowadzi do niewiarygodnej i stale rosnącej koncentracji kapitału, a w wielu miejscach na świecie nadal świadomość problemów związanych z żywnością jest niska, wyłania się grunt pod batalię o przyszłość rolnictwa, a ziarna refleksji i sprzeciwu zostały zasiane. Mam nadzieję, że ta książka odegra niewielką choćby rolę w ich uprawie.

1. Światowa
gospodarka
żywnościowa:
sprzeczności
i kryzysy



Obfitość nie dla każdego

Szokującą wieścią jest to, że głód narasta. (...) 842 mln osób cierpią dziś z powodu niedożywienia w świecie, który produkuje więcej żywności, niż potrzeba, by wyżywić całą ludzkość. (...)

To oburzające, że w XXI wieku co pięć sekund jedno dziecko poniżej piątego roku życia umiera z powodu chorób związanych z niedożywieniem (...). Głód zabije więcej osób niż wszystkie trwające w tym roku wojny. A gdzie toczy się wojna z głodem? (...)

Od 1996 roku głód, zamiast maleć, rośnie. W świetle tego, wszystkie przyrzeczenia złożone przez rządy państw podczas światowych szczytów poświęconych problematyce żywności, które odbyły się w latach 1996 i 2002, podobnie jak obietnice ujęte w ramach milenijnych celów rozwoju, to czyste kpiny.

(Jean Ziegler, specjalny sprawozdawca Komisji Praw Człowieka ONZ, 2004)

W drugiej połowie XX wieku wydajność rolna *per capita* stale rosła i choć wzrost ten uległ spowolnieniu, nigdy dotąd w skali globalnej nie było tyle żywności na osobę co dziś (FAO 2002a). Jak to jasno ujął specjalny sprawozdawca Komisji Praw Człowieka ONZ i jak uparcie podkreśla FAO (Food and Agricultural Organization – Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa), ilość produkowanej żywności nie pozwala wyjaśnić utrzymującego się na świecie głodu i niedożywienia. W rzeczywistości według danych oenzetowskiego Światowego Programu Żywnościowego (World Food Programme, WFP) produkuje się dziś na świecie półtora raza więcej żywności, niż potrzeba, by każdej osobie na Ziemi zapewnić pożywną dietę. I mimo że procent ludzi cierpiących na poważne niedobory żywieniowe zmalał w ciągu ostatnich dziesięcioleci, ich liczebność (mierzona w liczbach bezwzględnych) wzrosła. Mniej więcej 800 mln z 842 mln osób cierpiących z powodu chronicznego niedożywienia zamieszkuje kraje rozwijające się. FAO ukuła dla tego obszaru nazwę „kontynent głodu” (FAO 2003, s. 4). Przewyższa on liczebnością Amerykę Łacińską czy Afrykę subsaharyjską².

Poważne epizody głodu od czasu do czasu stają się newsami w krajach bogatych, ale na temat głodu długotrwałego, utrzymującego się na obszarze „kontynentu głodu” pa-

2. W latach 2008–11 w wyniku globalnego kryzysu gospodarczego liczba głodujących gwałtownie wzrosła. Według FAO w 2010 roku były to 924 mln. (przyp. red.).

nuje niemal nieprzerwane milczenie. Dodatkowo ponad 2 mld ludzi na świecie stale cierpi z powodu niedoborów niektórych substancji odżywczych (tamże; Pinstруп-Andersen 2000), a tych, którzy znajdują się w innej – niemierzalnej – sytuacji braku bezpieczeństwa żywnościowego, np. w stanie trwałej niepewności, czy uda im się zapewnić sobie kolejny posiłek, trudno zliczyć (Magdoff 2004). Nie sposób również uzyskać dane statystyczne uwzględniające genderową asymetrię głodu i braku bezpieczeństwa żywnościowego, ale faktem jest, że w wielu miejscach na świecie kobiety i dziewczynki ulegają dalszej marginalizacji zarówno w obrębie gospodarstw domowych, jak i całych kultur. Jeśli nawet gromadzenie danych jest problemem, z całą pewnością powiedzieć można, że żyjemy w świecie, w którym „głód pośród niedostatku” ustąpił miejsca „głodowi pośród obfitości” (Araghi 2000, s. 155).

Według przytaczanych powszechnie szacunków ONZ i Banku Światowego 2,8 mld osób – a zatem ponad dwie piąte populacji Ziemi – żyje za mniej niż 2 dolary dziennie, a 1,2 mld znajduje się w sytuacji „skrajnego ubóstwa”, tzn. żyje za mniej niż dolara dziennie. Niektórzy twierdzą, że nawet tak ogromne liczby są zaniżone (Sanjay, Pogge 2005; Yates 2004). Niemal wszystkie te osoby to mieszkańcy krajów rozwijających się. Pomiaru ubóstwa w skali świata od dawna dokonuje się zgodnie z dewaluującymi je założeniami kulturowymi, a dane wykorzystuje się, aby usprawiedliwić procesy dyslokacji i wstrząsów społecznych w imię rozwoju i modernizacji pod przewodnictwem Zachodu. Środki potrzebne do życia to dziś przede wszystkim pieniądze – innymi słowy, kurczy się nierynkowy dostęp do jedzenia, wody, ziemi i schronienia. Wyrażanie progów ubóstwa w dolarach w znacznym stopniu przyczynia się do zrozumienia kwestii ubóstwa materialnego i pomaga określić skalę nierówności na świecie. W wydawanym co roku przez Program Narodów Zjednoczonych do spraw Rozwoju (United Nations Development Programme, UNDP) *Raportcie o rozwoju społecznym (Human Development Report)* stale zwraca się uwagę na to, że jedna piąta ludzkości sprawuje kontrolę nad ponad czterema piątymi jej bogactwa.

Kryzysy związane z głodem i ubóstwem są szczególnie dotkliwe na terenach wiejskich i w regionach takich jak Azja Południowa i Afryka subsaharyjska. Istnieje odwrotna zależność między zakresem udziału rolnictwa w gospodarce a powszechnością głodu. Wśród populacji cierpiącej „skrajny niedostatek” i głód mniej więcej trzy czwarte stanowią mieszkańcy terenów wiejskich, a przetrwanie ponad siedmiu osób na dziesięć jest uzależnione od rolnictwa. W krajach rozwijających się, traktowanych jako całość, produkcja rolna stanowi 9% PKB, a ponad połowa wszystkich pracujących pracuje na roli. Średnia ta wzrasta do 30% PKB i 70% pracujących w krajach, gdzie ponad jedna trzecia ludności jest niedożywiona. Najwięcej osób cierpiących z powodu chronicznego niedożywienia zamieszkuje Azję Południową – 303 mln (jeden na czterech mieszkańców), natomiast relatywnie najwięcej głoduje w Afryce subsaharyjskiej – 194 mln (jeden na trzech mieszkańców) (FAO 2003). W Afryce subsaharyjskiej brak bezpieczeństwa żywnościowego jest nierozłączny z problemem HIV/AIDS: ponad 20 mln zarażonych żyje w skrajnej nędzy. Coraz więcej dowodów wskazuje też na to, że ubóstwo, niepewność żywnościowa i degradacja gleby stanowią siłę napędową niestabilności społecznej i brutalnych konfliktów (Pinstруп-Andersen 2000; Berry 1997).

Odwrotnością problemu głodu i braku bezpieczeństwa żywnościowego jest problem otyłości. W skali świata populacja ludzi otyłych przewyższa obecnie liczebnie populację osób niedożywionych. Zważywszy na skalę problemu oraz fakt, że otyłość stanowi główną przyczynę chorób serca, podstawowy czynnik ryzyka wystąpienia cukrzycy, a także główny czynnik w wypadku niektórych chorób nowotworowych i wielu innych, Światowa Organizacja Zdrowia (World Health Organization, WHO) w 2000 roku uznała otyłość za „globalną epidemię”.

Kontrast między głodem a otyłością w świecie, który łącznie produkuje nadwyżki żywności, wyraźnie widać na przykładzie „brzucha bestii”, czyli Stanów Zjednoczonych. Obecnie uważa się, że 12% Amerykanów (ok. 35 mln obywateli) znajduje się w sytuacji braku bezpieczeństwa żywnościowego, a 4% (ponad 11 mln) cierpi głód (Nord i in. 2005), podczas gdy u 65% stwierdza się „nadwagę i otyłość”, a u 30% „otyłość”. To oznacza mniej więcej podwojenie liczb z 1980 roku! Równocześnie choroby związane ze sposobem odżywiania się są w Stanach Zjednoczonych wszechobecne (Hedley i in. 2004; bardziej popularyzatorskie ujęcie – zob. Crister 2004). Naczelny lekarz wojskowy Stanów Zjednoczonych ostrzegał ostatnio, że otyłość stanie się niedługo odpowiedzialna za śmierć takiej samej liczby Amerykanów rocznie co palenie („The Economist” 2003).

Te dwa bieguny światowej gospodarki żywnościowej – otyłość i głód – są doskonałą ilustracją prawdy podstawowej: choć żywność jest dla życia i zdrowia czymś elementarnym (pomoc żywnościowa i banki żywności to wyraz minimalistycznej koncepcji prawa do żywności), postrzega się ją jako towar, a nie coś, do czego mamy prawo. Pogoń za zyskiem przeważa nad troską o sprawiedliwość i wyżywienie ludzkości.

Rolę ponadnarodowych koncernów rolnych w gospodarce żywnościowej Stanów Zjednoczonych (modelu, który tak szybko się upowszechnia) Heffernan przyrównuje do przewężenia w klepsydrze, „które kontroluje przepływ piasku z góry na dół” (Heffernan 2000, s. 66). To porównanie dobrze pokazuje miejsce, jakie niewielka liczba ogromnych firm zajmuje pomiędzy wieloma producentami i jeszcze większą liczbą konsumentów. Pozycja ta zapewnia im „nieproporcjonalny wpływ na jakość, ilość, rodzaj i lokalizację produkcji, a także cenę artykułu zarówno na etapie produkcji, jak i w całym systemie żywieniowym” (tamże).

Szybko konsolidujące się koncerny wytwarzające komponenty rolne w coraz większym stopniu kontrolują rynek nasion, nawozów, środków agrochemicznych i antybiotyków dla zwierząt hodowlanych i wymuszają standaryzację oraz uprzemysłowienie technik rolniczych, a garstka wielkich wytwórców zdominowała rynek maszyn rolniczych. Ponadnarodowe koncerny rolno-spożywcze kontrolują, udoskonalają, przetwarzają, dystrybuują i za pomocą nowych ekspansywnych metod wprowadzają na rynek to, co zostało wyprodukowane na farmach. Rozległe sieci zaopatrzenia i dystrybucji, zaawansowane systemy obróbki i pakowania zmniejszające ryzyko psucia się żywności oraz strategie rynkowe obliczone na zdobycie lojalności konsumentów (Friedmann 2004; 1993) to przejawy bardziej ogólnego zjawiska, które Naomi Klein nazwała „ometkowaniem” (Klein 2004). Systematycznie oddzielają one wzorce konsumowania żywności od czasu, miejsca i tradycji kulturowych. W skali świata upowszechnienie przetworzonej żywności i dań gotowych do spożycia nadszarpnęło kulturowy sens przygotowywania i spożywania posiłków. Wysiłki marketingowe koncernów rolnych w wielu

częściach świata otwarcie zmiernają do „zdeprecjonowania nie tylko lokalnej diety, lecz także symbolicznych wartości związanych z tradycyjnymi produktami spożywczymi (...), prezentując je jako kulturowo uboższe” (George 1990, s. 148). Ze strategiami „ometkowania” oraz pozabawiania żywności związków z miejscem jej wytworzenia i lokalną kulturą wiąże się także korporacyjne manipulacje. W wypadku wielu produktów opakowanie to fasada – nazwa produktu ma niewiele wspólnego z miejscem, gdzie żywność została wytworzona: „meksykańskie” chipsy, „marokańska” zupa, pizza „śródziemnomorska”, „karaibski” poncz owocowy, „sajgonki” – lista jest długa. Tam, gdzie jedzenia nie da się łatwo oddzielić od kultury, koncerny rolno-spożywcze posługują się bardzo subtelnymi strategiami, żeby ukryć strukturę zaopatrzenia np. wykorzystują nazwy rozmaicie zlokalizowanych marek w zupełnie innych miejscach (Fagan 1997).

Zachodni przemysł rozrywkowy i media rozprzestrzeniają się po całym świecie i stanowią kolejny – trudny do uchwycenia, ale istotny – czynnik wpływający na kulturowe zmiany, na kształtowanie aspiracji życiowych, a także na sposób odżywiania się. Zmiany w diecie wiążą się ponadto z nasilającą się urbanizacją i chęcią (czy też potrzebą) zapewnienia sobie w zabieganym życiu wygodnego gotowego jedzenia (Sexton 1996).

W skrócie, „konsumencka siatka znaczeń” uległa zmianie (Cook 1994, s. 236) i obecnie diety upodobniają się do siebie. Żywność traci powiązania z rytmem pór roku i lokalną bazą produkcyjną, nabiera charakteru „jedzenia znikąd” (McMichael 2004a, s. 11). Jak podkreśla Friedmann (1994, 1993), swoistymi cechami światowej gospodarki żywnościowej są odległość i wytrzymałość, co dobrze ujmuje pożyteczna koncepcja „żywnościokilometrów”. W ten sposób mierzy się odległość, jaką żywność pokonuje w drodze z pola do naszych ust. W krajach podlegających procesowi uprzemysłowienia odległość ta stale rośnie (Lang, Heasman 2004; Halweil 2002), i to do takiego stopnia, że np. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie w wypadku przeciętnego produktu wynosi 2–2,5 tys. km. Ponadto szacunki zwykle nie obejmują odległości, jaką pokonują inne środki wykorzystywane w procesie produkcji żywności, co jest szczególnie istotne w wypadku nawozów czy ropy służącej do ich produkcji lub wykorzystywanej w przemyśle agrochemicznym.

FAO zauważa, że ujednoczenie diety widać szczególnie w bogatych krajach należących do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (Organization for Economic Co-operation and Development, OECD). Stwierdza także, że zmiany w sposobie odżywiania się są ściśle związane ze wzrostem dochodów i zachodzą „niemal bez względu na geografie, historię, kulturę czy religię” (FAO 2002a). Proces zrywania związków diety z miejscem zachodzi w większym lub mniejszym stopniu niemal wszędzie na świecie, przy czym ponadnarodowe koncerny rolno-spożywcze największych możliwości wzrostu rynkowego upatrują wśród ludnych i kwitnących gospodarek Azji Wschodniej i Azji Południowo-Wschodniej oraz Chin i Indii. Proces ten ma ponadto wymiar wyraźnie klasowy. Najbardziej ekstremalne formy przybiera na obu krańcach globalnego spektrum gospodarczego: wśród najbiedniejszych, uzależnionych od produktów trwałych, takich jak mąka, mąka kukurydziana i ryż, dostarczanych z regionów-spichlerzy w strefie umiarkowanej, oraz w bogatych supermarketach, zarówno na Północy, jak i na Południu, gdzie zalegająca półki ilość świeżych i paczkowanych produktów z całego świata przyprawia o zawrót głowy (wzrost liczby supermarketów w krajach rozwijających się omówiony jest m.in. w: Reardon i in. 2003).

Rośnie świadomość konsekwencji uprzemysłowienia produkcji żywności, coraz popularniejsze stają się więc produkty organiczne. Są one jednak drogie, bo w systemie kalkulacji kosztów żywność wytwarzana przy wykorzystaniu maszyn, paliwa kopalnego i chemikaliów okazuje się dużo tańsza niż pozyskiwana za pomocą metod organicznych, wymagających dużego nakładu siły roboczej. Najzamożniejsi konsumenci na świecie mają dostęp do najświeższego, najbardziej pożywnego i wolnego od chemii koszyka produktów żywnościowych (Friedmann 2003), do produktów bardziej zróżnicowanych i zdrowych, biednym zaś zapewnia się tanie, wysoko przetworzone produkty trwałe. Zwraca także uwagę zbieżność stylów odżywiania się między klasami: powszechność śmieciowego jedzenia – napojów bezalkoholowych, paczkowanych przekąsek i dań gotowych, pełnych tłuszczów, słodzików, sztucznych aromatów i barwników. Wielu drobnych farmerów, którzy nie są w stanie przyzwoicie zarobić pracą na roli, może znaleźć w lokalnym sklepie butelkę coca-coli, puszkę Nestlé Milo czy paczkę chipsów Doritos. Wszechobecne w pejzażu amerykańskich miast bary szybkiej obsługi (Schlosser 2005) to kolejny widomy znak procesu ujednolicenia diety pod przewodem wielkich korporacji i obraz szczodrości globalnej gospodarki żywnościowej niejednakowej dla wszystkich. Restauracje typu fast food gwałtownie rozprzestrzeniają się po świecie, zwłaszcza w bogatych obszarach miejskich Azji, Ameryki Łacińskiej i Karaibów. Pełniejsze wyobrażenie na temat strategii wielkich koncernów zaangażowanych w zmianę sposobu odżywiania daje entuzjastyczna prognoza Yum! Brands, jednego ze światowych gigantów w tej branży:

Rewolucyjna *customer mania* chwyta wszędzie, od Hongkongu po Malezję. Podnosi lojalność klientów i przyczynia się do zróżnicowania marek (...). Jedno jest pewne, ta maniacka koncentracja na kliencie napędza całociświowy wzrost – sprzedaży, zysków, a także liczby nowych placówek (...). W minionym roku udało nam się również odnieść spory sukces w zakresie promocji produktów (...). Nowe kampanie promocyjne, takie jak „Hot & On Time or It's Free” [„Gorące i na czas, a jeśli nie, to za friko”] w Australii i Korei, a także wprowadzenie słynnego kubekta pułkownika w KFC w Chinach, znacząco przyczyniły się do zwiększenia naszych dochodów (...). W Chinach, najszybciej rosnącym i przynoszącym największe zyski rynku poza USA, (...) wciąż osiągamy świetne wyniki, mamy wysoki wolumen obrotów i zyski, a KFC zostało uznane za markę numer jeden w skali całego kraju³!

Krótko mówiąc, ponieważ produkcja i konsumpcja żywności jest coraz ściślej powiązana ze zintegrowanym i nierównym systemem globalnym, małe gospodarstwa rolne stają się mniej opłacalne, giną tradycje wiążące się ze zbieraniem plonów, przygotowaniem posiłków i ich spożywaniem o określonych porach, a rolnictwo szybko przestaje odgrywać rolę „ostoi dla społeczeństw, państw i kultur” i zamienia się w „niepewną składową strategii zaopatrzeniowych wielkich koncernów” (McMichael 2000a, s. 23).

3. Z raportu za rok 2002 udostępnionego w 2003 roku na stronie www.yum.com/about/international.htm, ©2002 Yum! Brands, Inc.

Przemysłowy kompleks zbożowo-hodowlany

12 tys. produktów w przeciętnym supermarkecie, o którym pisaliśmy we „Wstępie”, sprawia wrażenie ogromnej różnorodności, ale – pominiawszy artykuły świeże – na większości półek znajdziemy to, co George trafnie nazywa „komercyjną pseudoróżnorodnością” (George 1994, s. 44). Światowa gospodarka żywnościowa jest zdominowana przez niewielki wybór zbóż i produktów pochodzenia zwierzęcego. Wciąż te same „surowce” łączy się na tysiące sposobów z zestandaryzowanymi dodatkami i sztucznymi smakami. Jeden z aspektów tego zjawiska bardzo sugestywnie pokazuje Schlosser, opisując tajne laboratoria korporacyjne, gdzie w próbkach przyrządza się smaki i aromaty (Schlosser 2005).

W dziejach ludzkości uprawiano lub zbierano aż 7 tys. gatunków roślin jadalnych. Ta ogromna różnorodność błyskawicznie się kurczy. W XX wieku nastąpiło drastyczne zmniejszenie różnorodności upraw roślinnych i różnorodności genetycznej w obrębie gatunków (zjawisko to nosi nazwę „genetycznej erozji”). Według szacunków FAO jest to spadek o 75 do 90%. Obecnie ludzkość spożywa w zasadzie 30 gatunków roślin uprawnych. Stanowią one źródło 95% kalorii i białek pochodzenia roślinnego. Dziesięć najpopularniejszych upraw (ryż, pszenica, kukurydza, soja, sorgo, proso, ziemniaki, bataty, trzcina/buraki cukrowe i banany) dostarcza ludziom ponad trzech czwartych kalorii pochodzenia roślinnego. Uprawy te dominują na terenach rolnych, a sama „wielka trójka” zbóż (ryż, pszenica i kukurydza) dostarcza ponad połowy kalorii pochodzenia roślinnego i stanowi 85% całej światowej produkcji zboża (FAOSTAT; FAO 1997).

Uprawa soi (rośliny oleistej) jest skoncentrowana na obszarach Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Argentyny i Chin, ale – jako że odgrywa centralną rolę w fuzji sektora zbożowego i hodowlanego – znalazła się w „wielkiej czwórce” światowej produkcji roślinnej. Makuchy sojowe (wytłoki pozostałe po wyciśnięciu oleju) stanowią paszę bardzo bogatą w białko i obecnie niemal dwie trzecie protein w diecie zwierząt hodowlanych na świecie pochodzą właśnie z tego źródła (Ridgeway 2004). Od lat 70. XX wieku soja jest najszybciej rozprzestrzeniającą się uprawą rolną. Oczekuje się, że jej produkcja *per capita* będzie nadal rosła i wyprzedzała uprawy zbóż, zważywszy na kluczową rolę, jaką odgrywa w żywieniu zwierząt hodowlanych (FAO 2002a). W ciągu 15 lat (1990–2005) globalna produkcja soi uległa niemal podwojeniu.

Prace badawcze nad podstawowymi zbożami w połączeniu ze wzrostem użycia komponentów rolnych zaowocowały w latach 1950–90 niemal potrojeniem rocznych zbiorów w skali świata. Część tego wzrostu wiąże się z pozyskiwaniem nowych ziem pod uprawę, ale w głównej mierze jest on pochodną zwiększenia produktywności monokultur zbożowych, zwłaszcza należących do „wielkiej trójki”. Innym podstawowym roślinom uprawnym, szczególnie istotnym dla obszarów biednych lub hodowanych w mniej sprzyjającym klimacie (np. maniokowi, bananom, fasoli i batatom), poświęcono niewiele naukowej uwagi (FAO 1997). W skali globalnej zbiory zbóż z hektara wzrosły w ciągu 40 wspomnianych lat ok. 2,4 raza, powierzchnia nawadnianej ziemi uprawnej zwiększyła się ponad 2,6 raza, a zużycie nawozów wzrosło ponad dwadzieścikrotnie (Brown 1996). Model przemysłowej, wysokonakładowej produkcji zboża zrewolucjonizował rolnictwo w strefie umiarkowanej, tzn. w Stanach Zjednoczonych, Europie, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, na południowym krańcu Ameryki Południowej (Argentyna,

Urugwaj i południowa Brazylia) i w byłym Związku Radzieckim, a także w niektórych zakątkach rozwijającego się świata.

Nieodłączną cechą uprzemysłowionego rolnictwa, w którym dominuje uprawa niewielkiej liczby odmian zbóż i soi, jest wzrost hodowli zwierząt. Radykalny wzrost ilości produktów pochodzenia zwierzęcego w diecie (*meatification*), w wyniku którego zajęły one centralne miejsce w ludzkich wzorcach dietetycznych, to kolejny zasadniczy rys procesu upodobniania się sposobów odżywiania, a zarazem obraz nierównego dostępu do obfitości produkcji żywnościowej. Populacja ludzi na Ziemi od roku 1950 wzrosła ponaddwukrotnie, natomiast ilość produkowanego mięsa zwiększyła się blisko pięciokrotnie (Nierenberg 2005; WorldWatch 2004). Oznacza to, że udział mięsa w typowej diecie mieszkańca naszej planety niemal się podwoił, i to mimo gwałtownego wzrostu liczby ludności. W skali świata we wspomnianym okresie podwoiła się również produkcja jaj i ryb *per capita*. Te ostatnie stanowią obecnie mniej więcej połowę całkowitej produkcji mięsa. Wzrost produkcji mięsa w drugiej połowie XX wieku (całościowej i *per capita*) Brown opisuje jako „jeden z najbardziej przewidywalnych światowych trendów” (Brown 1996, s. 53). Według FAO w rezultacie „rewolucji w zakresie hodowli” obecnie produkcja zwierzęca obejmuje 37% produkcji rolnej brutto (Delgado, Narrod 2002; Delgado i in. 1999). Choć te zbiorcze statystyki skrywają wielkie dysproporcje między państwami i w ich obrębie, jednocześnie ukazują wyraźnie skalę globalnej zmiany żywieniowej.

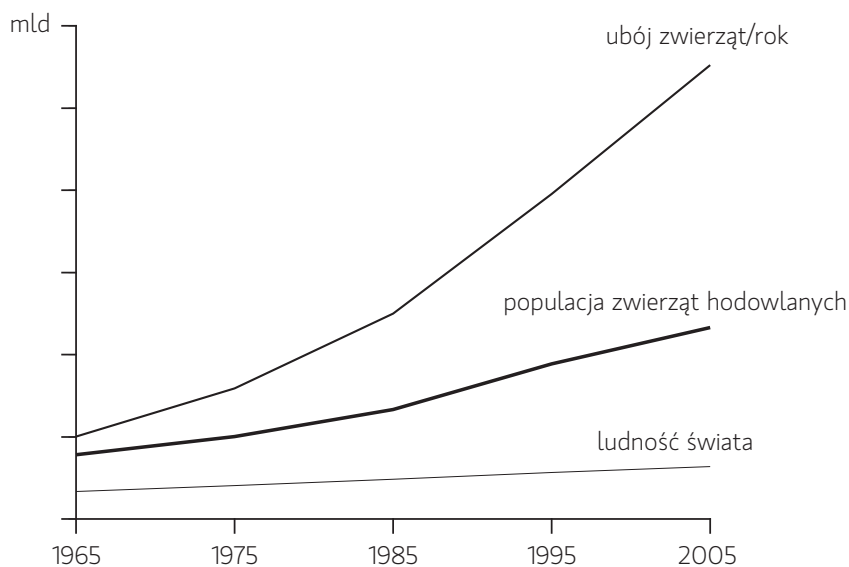
Spożycie i produkcja mięsa rozkładają się nierównomiernie. Największe są w państwach strefy umiarkowanej, ale szybko rosną również w krajach rozwijających się. 20% ludności świata żyjącej w krajach najbogatszych spożywa ok. 40% całości mięsa. W tej chwili jest to 80 kg rocznie na osobę, a przewiduje się wzrost do 90 kg na osobę (FAO 2002a). Jednakże od lat 60. XX wieku relatywny wzrost spożycia mięsa *per capita* jest dużo większy w rozwijających się krajach Południa, zwłaszcza na obszarach Azji i Ameryki Łacińskiej, podlegających procesowi uprzemysłowienia (Nierenberg 2005, 2003; WorldWatch 2004; „The Economist” 2003; FAO 2003a, 2003b). W wypadku krajów rozwijających się traktowanych jako całość spożycie mięsa *per capita* w ciągu ostatnich trzech dekad XX wieku wzrosło o 150% (z 10 do 26 kg), natomiast spożycie *per capita* mleka i przetworów mlecznych zwiększyło się o 60% (z 28 do 45 kg) (FAO 2002a)⁴. Spożycie mięsa w krajach rozwijających się zbliża się obecnie do poziomu 30 kg na osobę. Zakłada się, że do roku 2020 wzrośnie do 36 kg. Przewiduje się, że nawet w najbiedniejszym regionie świata, tzn. Afryce subsaharyjskiej, spożycie mięsa *per capita* do 2020 roku ulegnie podwojeniu. Najsilniej ten trend objawia się w Azji Wschodniej, a przede wszystkim w Chinach wyrastających na gospodarczego kolosa XXI wieku. Spożycie mięsa i przetworów mlecznych *per capita* w Chinach wzrosło w ciągu minionych dwóch dekad ponaddwukrotnie i przewiduje się, że do roku 2020 osiągnie taki sam poziom jak w krajach uprzemysłowionych. W 2005 roku w Chinach zjedzono więcej mięsa niż w 1961 roku na całym świecie (Nierenberg 2005). Na poziomie globalnym FAO zakłada, że spożycie mięsa *per capita* nadal będzie rosło i do roku 2030 zwiększy się o kolejne 44% (FAO 2002a), natomiast

4. Porównanie przeprowadzono między bazowymi latami 1964–66 i 1997–99.

spożycie większości innych produktów żywnościowych utrzyma się na wyrównanym poziomie (zob. też Delgado, Narrod 2002; Delgado i in. 1999).

Podobnie jak w wypadku upraw roślinnych również hodowla zwierząt koncentruje się na garstce wybranych gatunków. 88% całości mięsa zwierzęcego wyprodukowanego w 2005 roku (265 mln ton) pochodziło od hodowlanej „wielkiej trójki”: trzody chlewnej (39%), kurczaków (26%) i bydła (23%), przy czym produkcja wieprzowiny i drobiu (przede wszystkim kurczaków, ale również kaczek, gęsi i indyków) wzrosła w stopniu zupełnie niebywałym. Od roku 1990 sama tylko produkcja kurczaków na świecie uległa z grubsza podwojeniu, a FAO spodziewa się, że w nadchodzących dekadach drób utrzyma się na pozycji lidera (FAO 2002a). W latach 1965–2005 światowa populacja świń liczona w dowolnym czasie w ciągu roku uległa niemal podwojeniu i osiągnęła liczbę 961 mln sztuk, zaś populacja drobiu wzrosła ponad czterokrotnie (z 4,2 do 17,8 mld). Jednocześnie, ponieważ czas dojrzewania zwierząt uległ skróceniu dzięki stosowaniu technik przemysłowych, to w rzeczywistości roczny ubój rósł w szybszym tempie. Dzięki metodom przemysłowym brojlery osiągają wagę odpowiednią do uboju w ciągu kilku miesięcy, a prosięta w ciągu zaledwie pół roku. W 1965 roku zabito z grubsza 10 mld zwierząt hodowlanych, a w 2005 roku liczba ta wzrosła do 55 mld, przy czym pierwsze miejsce przypadło ubojowi kurczaków, który zwiększył się siedmiokrotnie (z 6,6 mld wzrósł do 48,1 mld) – zob. wykres 1.1⁵.

Wykres 1.1 Wzrost udziału mięsa w diecie w skali świata



5. Dane wykorzystane w tym rozdziale pochodzą ze znakomitej bazy danych FAOSTAT.

Szybki wzrost udziału mięsa w dietach świata ma za przyczynę uprzemysłowienie hodowli zwierząt połączonej często z intensywną produkcją kukurydzy i soi – dwóch głównych upraw paszowych. W Stanach Zjednoczonych opracowano model zintegrowanego chowu zwierząt (Concentrated Animal Feeding Operation) stosowany w hodowli brojlerów (mięso) i niosek (jaja). Są to powszechnie znane fermy hodowlane, gdzie duże grupy zwierząt przetrzymuje się stłoczone w warunkach, które pozwalają sterować ich wzrostem i biorytmem. Mimo że model ten przyjął się poza granicami Stanów stosunkowo niedawno, w skali globalnej odpowiada już za 40% całości produkcji mięsa. Jest to dramatycznie szybki wzrost – z poziomu 30% o dekadę wcześniej.

74% światowej produkcji drobiu i 68% jaj pochodzi właśnie z ferm, zaś kurczaki stanowią najliczniejszą grupę wśród zwierząt hodowlanych, a czas ich dojrzewania jest najkrótszy, fermy obejmują więc w istocie znacznie większy procent populacji zwierząt hodowlanych, niż wskazywałyby na to już i tak wielkie, a w dodatku wciąż rosnące liczby. Chów przemysłowy świń rośnie w podobnym tempie i obecnie z ferm hodowlanych pochodzi 50% światowej produkcji wieprzowiny (Nierenberg 2005, 2003).

Fermy hodowlane można znaleźć także na wodzie. Są one ściśle powiązane z systemem przemysłowej produkcji na lądzie. Akwakultury oznaczają trzymanie stłoczonych ryb w ogromnych klatkach i żywienie ich innymi rybami, zbożem i produktami ubocznymi chowu zwierząt z dodatkiem środków chemicznych i antybiotyków, które mają zapobiegać chorobom. Mniej więcej jedną trzecią ryb przerabia się na mączkę i karmi nią zwierzęta hodowlane (Nierenberg 2005). Wobec tego, że łowiska na otwartych wodach zostały w zasadzie wytrzebione, a produkcja rybna rośnie bardzo szybko, według prognoz FAO ilość ryb pochodzących z akwakultur przekroczy ilość odławianych w morzach już w 2020 roku (FAO 2002c). W produkcji ferm rybnych przoduje wiele szybko rozwijających się państw azjatyckich. Rybołówstwo rzemieślnicze, prowadzone na niedużą skalę (np. odławianie krewetek, ryb i krabów), od dawna jest częścią zintegrowanych systemów upraw ryżu mokrego w Azji, ale to nie ono stanowi źródło rosnącego eksportu ryb, tylko przybrzeżne i oceaniczne hodowle klatkowe (Nierenberg 2005).

Fermy hodowlane, które zdominowały hodowlę zwierząt w większości uprzemysłowionych krajów Północy, szybko rosną w siłę również w wielu częściach Azji (w Chinach, Indiach, Indonezji, Malezji, Pakistanie, na Filipinach, w Korei Południowej, na Tajwanie, w Tajlandii i Wietnamie) oraz Ameryki Łacińskiej (zwłaszcza w Argentynie, Brazylii, Chile i Meksyku). Chiny są obecnie wiodącym pod względem ilości hodowcą zwierząt i ojczyzną połowy światowej populacji świń. Ponieważ większość tej produkcji jest skierowana do przedstawicieli klas zamożnych na rozwijających się rynkach wewnętrznych, fermy hodowlane zwykle lokalizuje się w pobliżu ośrodków miejskich, gdzie rywalizują o wodę z rozprzestrzeniającymi się slumsami, o czym będzie mowa w następnym podrozdziale. Rozwój ferm hodowlanych w istotny sposób odbił się na eksporcie wielu krajów, zwłaszcza Brazylii, Argentyny i Tajlandii (Nierenberg 2005, 2003). FAO odnotowała, że w ostatnich latach w krajach rozwijających się produkcja żywca w fermach hodowlanych „rosła dwa razy szybciej niż produkcja pochodząca z bardziej tradycyjnych systemów mieszanych i ponad sześć razy szybciej niż pochodząca z systemów wypasowych” (FAO 2002a). Zakłada się, że tendencja ta będzie się utrzymywała w dającej się przewidzieć przyszłości.

Rzut oka na światowy handel rolno-spożywczy

Ok. 10% światowej produkcji rolnej przekracza dziś granice państw w ramach wymiany handlowej. Pogłębiająca się integracja rynku zmusza rozmaite systemy rolnicze do współzawodnictwa, a strukturalne nadwyżki z bardzo rozwiniętego, wysoko zmechanizowanego (a w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej również mocno dotowanego) sektora rolnego państw strefy umiarkowanej zdominowały ceny i strukturę handlu na świecie. W 2004 roku na Stany Zjednoczone i Unię Europejską przypadało po 17% wartości światowego eksportu produktów rolnych, eksport z Kanady, Australii i Nowej Zelandii razem wziętych obejmował 15%, zaś pochodzący od największych eksporterów południowoamerykańskich (Brazylia, Argentyna, Chile i Urugwaju) – 13%. To znaczy, że 62% procent eksportu rolnego na Ziemi w 2004 roku pochodziło z krajów, które w sumie zamieszkuje zaledwie 15% ludności świata i zaledwie ok. 4% rolników. Do tej samej grupy – przede wszystkim do krajów Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych – trafia też 40% globalnego importu rolnego⁶.

Za sprawą nadwyżek produkcji sektora rolnego państw strefy umiarkowanej ceny żywności mają dziś niewielki związek z gospodarczymi i środowiskowymi kosztami produkcji. Za taką sytuację odpowiadają przede wszystkim gigantyczne koncerny rolno-spożywcze, a globalny rynek dyktuje ceny podstawowych produktów żywnościowych na świecie (Rosset 2006). Realna cena zbóż należących do „wielkiej trójki” – ryżu, pszenicy i kukurydzy – zmniejszyła się w latach 1960–2000 o 60% (FAO 2002a). W skali świata mocno spadły też ceny produktów zwierzęcych. Dobrym przykładem jest tu wołowina: w latach 1991–97 jej cena realna spadła o dwie trzecie („The Economist” 2003). Jak zauważa FAO, „obniżka cen stanowi poważny problem dla rolników z krajów rozwijających się, którzy muszą konkurować na rynkach światowych i wewnętrznych z tanimi produktami w sytuacji braku zabezpieczeń przed zalewem importu” (FAO 2003, s. 21).⁷

Największym sektorem globalnego handlu rolnego jest kompleks zbożowo-hodowlany (w jego skład wchodzi zboża, mięso, soja i artykuły nabiałowe), którego eksport został zdominowany przez niewielką grupę państw. W 2005 roku produkty tego sektora stanowiły w sumie 45% wartości całego handlu rolnego. Nie oddaje to jednak skali zjawiska, bo produkty kompleksu zbożowo-hodowlanego wchodzi w skład wielu różnych przetworzonych artykułów żywnościowych, zaś pozycja tanich zbóż (których w dodatku jest całkiem sporo) jest w światowym handlu znacznie wyższa, niż wskazywałaby na to ich wartość. Eksport zbóż w stosunku do całości światowej produkcji utrzymywał się dotąd na względnie stałym poziomie, to jednak może się zmienić. Zgodnie z prognozami FAO, produkcja zbożowa w krajach

6. Wszystkie wielkości zostały przeliczone tak, żeby wyłączyć handel wewnątrzunijny; bo gdyby go potraktować jako eksport, miejsce Europy w światowej gospodarce żywnościowej zostałyby przejawskrawione.

7. W latach 2006–08 ceny produktów rolnych, przede wszystkim głównych zbóż, szybko wzrosły, co doprowadziło do kryzysu żywnościowego w kilkudziesięciu krajach Południa. Więcej na ten temat we „Wstępie do wydania polskiego” (Przyp. red.).

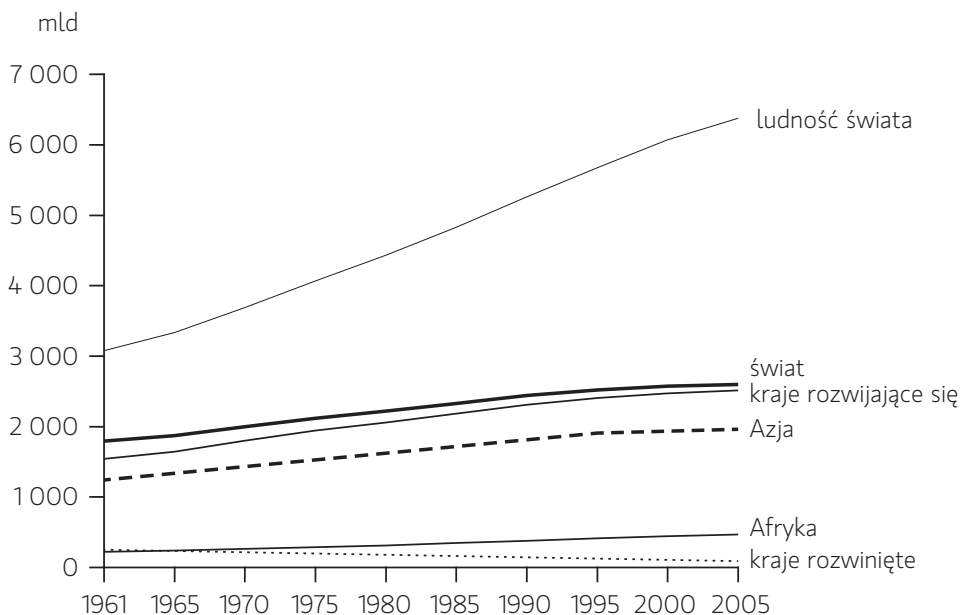
rozwijających się traktowanych jako całość nie będzie w stanie dotrzymać kroku rosnącemu zapotrzebowaniu. Przewiduje się, że do 2030 roku nastąpi tam wzrost deficytu zboża o 157% i wzrost deficytu żywności w stosunku do konsumpcji o 56% (FAO 2002a).

Główne zboża eksportowe to pszenica i kukurydza. 70% ich łącznego eksportu w 2004 roku pochodziło ze Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej, Kanady, Australii i Argentyny (w przypadku pszenicy – zboża, które ma największy udział w wartości eksportu – oraz jej pochodnych było to w zasadzie 100%). W drugiej połowie XX wieku eksport zboża przez Stany Zjednoczone wzrósł pięciokrotnie i – o czym będzie mowa w rozdziale 3. – fakt ten odegrał zasadniczą rolę w tworzeniu zależności importowych i kształtowaniu wzorców żywieniowych w wielu najbiedniejszych krajach świata. Stany Zjednoczone są największym eksporterem kukurydzy (pochodzi stamtąd ok. dwóch trzecich globalnego eksportu), drugie miejsce przypada Argentynie. Ponad 60% będącej w obrocie kukurydzy przeznacza się na karmę dla zwierząt, a jej eksport idzie w parze z rosnącym eksportem soi, która prawie w całości jest wykorzystywana jako pasza. Eksport soi, który od 1990 roku wzrósł ponaddwukrotnie, niemal zupełnie zdominowały Stany Zjednoczone i Brazylia.

Ponad 90% światowej produkcji ryżu pochodzi z Azji, gdzie stanowi on podstawę bezpieczeństwa żywnościowego, toteż procentowo niewielka jego ilość trafia do obrotu zagranicznego. Chiny i Indie, dwaj najwięksi hodowcy ryżu, w 2004 roku odpowiadały za 30% światowej produkcji. Oba kraje jednak nie należą do liczących się graczy w światowym handlu rolnym, bo przez długi czas eksport żywności poddany był tam ograniczeniom stawianym przez wymogi polityki w zakresie bezpieczeństwa żywnościowego (mimo że oba kraje wdrażały zupełnie inne modele transformacji rolnej). Na Chiny stale przypada 5% całości światowego importu i eksportu rolnego, na Indie natomiast 1%, choć już niebawem może się to zmienić (zob. rozdział 3.). Drastyczny wzrost globalnego spożycia mięsa *per capita* sprawił, że jego spożycie wzrosło także w krajach rozwijających się. Początkowo oznaczało to zwiększenie lokalnej produkcji, w efekcie jednak doprowadziło do nasilenia importu zbóż paszowych oraz artykułów mięsnych i nabiałowych. Największa część światowego handlu mięsem przypada na wieprzowinę oraz drób i – podobnie jak w wypadku zbóż i soi – globalny eksport mięsa jest bardzo skoncentrowany. Mniej więcej trzy czwarte eksportowanego mięsa pochodzą ze Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Unii Europejskiej, Kanady i Australii (zdolności eksportowe Brazylii w ostatnich latach spektakularnie wzrosły).

Wysoko zmechanizowana produkcja zbożowo-hodowlana z krajów o klimacie umiarkowanym to samo centrum światowego handlu rolnego, natomiast przeważająca większość światowej populacji rolników mieszka w Azji (trzy czwarte) i Afryce (niemal jedna piąta; zob. wykres 1.2), czyli tam, gdzie występuje najpoważniejsze uzależnienie od importu żywności. Oczekuje się, że w nadchodzących dekadach największy przyrost ludności świata nastąpi właśnie w Afryce i Azji (pomimo pandemii HIV/AIDS w 2030 roku w Afryce subsaharyjskiej ma żyć co trzeci nowy mieszkaniec Ziemi, a w 2050 roku – co drugi; FAO 2002a). Przewiduje się, że uzależnienie od importu żywności w najstabilniej rozwiniętych krajach świata – tych, które zamieszkuje najwięcej osób pracujących na roli – będzie rosło.

Wykres 1.2 Populacja rolników



Na poziomie podstawowym deficyt w handlu rolnym oznacza, że krajowego zapotrzebowania na żywność (które nie ogranicza się do potrzeb żywieniowych i podlega rzecz jasna zmieniającym się wzorcom dietetycznym) nie jest w stanie w pełni zaspokoić produkcja rodzima i że eksport produktów rolnych nie równoważy importu. Deficyt ten może odzwierciedlać stopień braku bezpieczeństwa żywnościowego kraju, ale wcale tak być musi. W rzeczywistości neoliberalni orędownicy integracji rynkowej, tacy jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) czy Bank Światowy, uparcie twierdzą, że liberalizacja handlu, „dyscyplina rynkowa” i konkurencyjność eksportowa stanowią najlepszą gwarancję bezpieczeństwa żywnościowego, bez względu na to, jak przedstawia się całościowy bilans handlu rolnego danego kraju. Logiką tą postępowali się wielokrotnie przy tworzeniu programów dostosowania strukturalnego. Zasadniczym argumentem wolnorynkowego podejścia do kwestii bezpieczeństwa żywnościowego jest przekonanie, że kraj powinien koncentrować zasoby produkcyjne w tych sektorach (rolnictwa czy innych), w których ma przewagę w stosunku do innych państw. To pozwoli mu zmaksymalizować pozyskiwanie dewiz. Równocześnie kraj ten powinien otworzyć swoje rynki na import tańszych dóbr skądinąd (bardziej szczegółowo kwestię programów dostosowania strukturalnego i wolnorynkowego ujęcia problemu bezpieczeństwa żywnościowego przedstawiam w rozdziale 3.). Jednakże w wypadku większości krajów rozwijających się, w których podstawy eksportu są ograniczone (obejmują głównie towary nieprzetworzone), i które cierpią z powodu długotrwałego pogarszania warunków handlu – „klęski towarów tropikalnych” (Robbins 2003) – ta logika się

nie sprawdza. Dla państw, takich jak Burkina Faso, Bangladesz czy Haiti, a także dla wielu innych, które FAO zaliczyła do grupy krajów o niskich dochodach i deficycie żywności, a które w sumie wydają z grubsza połowę pozyskanych dewiz na import żywności, tego typu recepty „przełożyły się na zależność żywnościową od »regionów-spichlerzy«” (McMichael 2000a, s. 23).

Według przewidywań FAO przedstawione tu ogólne wzorce handlu rolnego w nadchodzących dekadach będą się umacniać – eksport zboża i produktów zwierzęcych z krajów strefy umiarkowanej będzie się splatał z uzależnieniem od importu żywności w większości państw rozwijających się (FAO 2002a). W porównaniu z poziomem z lat 90. XX wieku import zboża w najmniej rozwiniętych krajach świata ma do 2020 roku ulec podwojeniu, import mięsa w państwach rozwijających się ujmowanych jako całość ma się do 2030 roku zwiększyć pięciokrotnie (z 1,2 do 5,9 mln ton), zaś roczny import mleka i nabiału niemal podwoić (z 20 do 39 mln ton) (tamże). Nacisk na konkurencję i zmiany w diecie związane z integracją rynkową w warunkach wyjątkowo nierównej globalnej gospodarki żywnościowej sprawiają, że w ostatecznym rozrachunku rolnictwo małoobszarowe staje się mniej opłacalne, zmniejsza się bowiem zysk w stosunku do wolumenu produkcji, zwłaszcza w sytuacji zadłużenia i rosnących nakładów. Te wzorce i przewidywania stanowią nieodłączną część społecznej rewolucji, która właśnie dokonuje się w krajach rozwijających się, a mianowicie odpływu ludności z rolnictwa, i tym problemem zajmujemy się teraz.

Wielka kwestia agrarna XXI wieku

Eric Hobsbawm twierdzi, że „zagłada chłopstwa” stanowiła „najbardziej radykalną i najdalej sięgającą zmianę społeczną” XX wieku i odcięła nas „na zawsze od minionego świata”, ponieważ „chłopi, którzy stanowili większość ludzkiej rasy w całych dziejach, stali się zbędni na skutek rewolucji agrarnej” (Hobsbawm 1999, s. 270, 370). W latach 1950–90 w krajach rozwijających się, traktowanych jako całość, zatrudnienie w rolnictwie spadło z 80 do 60% (UNHSP 2003). Światowa populacja rolników, choć w wartościach bezwzględnych nadal lekko wzrasta, stale kurczy się w stosunku do łącznej liczby ludności świata: w okresie 1990–2004 zmniejszyła się o ponad 5%. Tymczasem w latach 90. XX wieku liczba mieszkańców miast w krajach rozwijających się wzrosła zdumiewająco – aż o 36% (tamże). W 2007 roku cała populacja świata przekroczyła 6,6 mld osób. Rok później został też przekroczony dziejowy kamień milowy: liczba mieszkańców miast przewyższyła liczbę mieszkańców wsi. Program Narodów Zjednoczonych do spraw Osiedli Ludzkich (United Nations Human Settlements Programme, UNHSP) zakłada, że światowa populacja mieszkańców terenów wiejskich osiągnęła punkt szczytowy, a w przyszłości liczba ludności będzie rosła w miastach, dochodząc do poziomu 9–10 mld w połowie XXI wieku, kiedy to wielkość populacji Ziemi ma się ustabilizować (tamże).

Hobsbawmowi udało się zwrócić uwagę na skalę i tempo zmian społecznych i urbanizacji, jednak przy używaniu określeń „zagłada chłopstwa” czy „zbędność” warto zachować ostrożność. Mimo wszystko drobni rolnicy nadal przecież stanowią dwie piąte ludzkości (Araghi 2000; Berenstein 2000), a pojęcie „zbędności” nadaje obecnemu kierunkowi zmian walor

nieuchronności. Zamiast postrzegać odpływ ludności z rolnictwa jako koniec, lepiej traktować go jako znak społecznej rewolucji wymuszonej nierównym rozdziałem ziemi, uprzemysłowieniem, kontrolą nad rolnictwem, integracją rynkową, a także ekologiczną nieracjonalnością mnożenia „żywnościokilometrów”. Twierdzę bowiem, że ani kierunek, ani efekty uboczne tej zmiany nie są nieuchronne ani trwałe.

Jak to zostało pokazane w poprzednim podrozdziale, globalny handel rolny jest skrajnie asymetryczny. Zaledwie kilka procent populacji rolników na świecie odpowiada za ponad trzy piąte wartości eksportu rolnego, w sytuacji gdy istnieje wiele krajów o niewielkich dochodach, rosnącym uzależnieniu od importu żywności i ogromnej populacji rolników małoobszarowych.

Ram pojęciowych potrzebnych, by oszacować globalne dysproporcje w wydajności produkcji przypadającej na rolnika, dostarcza Amin (Amin 2003). Wyróżnia on trzy kategorie rolników na świecie. Pierwszą stanowią produkujący na masową skalę właściciele wysoko zmechanizowanych gospodarstw zbożowo-hodowlanych w krajach strefy umiarkowanej. Ich populację liczy się w dziesiątkach milionów. Druga kategoria, bardziej liczna, lecz wciąż stosunkowo niewielka, to producenci rolni na dużą skalę, korzystający z metod i środków produkcji przemysłowej, dobrze osadzeni w niesprawiedliwym krajobrazie krajów rozwijających się, takich jak Indie, Tajlandia, Chile i Republika Południowej Afryki. Trzecią kategorię, która obejmuje przytłaczającą większość światowej populacji rolników, stanowią drobni rolnicy małoobszarowi. Nie mają oni dostępu do większości nowych technologii, a z powodu rosnących cen niektórych środków produkcji, np. nasion, mogli znaleźć się w potrzasku. Polegają na pracy własnych rąk, nie mają wsparcia ze strony władz i często brakuje im ziemi lub dobrych gruntów uprawnych. Według szacunków Amina (tamże) wydajność producenta z pierwszej kategorii jest z grubsza 2 tys. razy większa niż tego z trzeciej. Nierówności w dostępie do technologii pogłębiają jeszcze systemy subsydiowania rolnictwa w najbogatszych krajach świata, które łącznie przeznaczają ponad 200 mld dolarów na dotowanie własnych sektorów rolnych, koncentrując się na największych producentach. Faktyczna wysokość subsydiów w krajach bogatych znacząco różni się w zależności od źródła. Według przytaczanych często szacunków Banku Światowego wynosi ona 1 mld dolarów dziennie. Dla porównania, te same kraje przeznaczają mniej niż 1 mld dolarów rocznie w ramach oficjalnej pomocy rozwojowej na wsparcie rolnictwa w krajach rozwijających się (FAO 2003). W latach 1988–96 pomoc zagraniczna przeznaczona na rozwój rolnictwa w krajach ubogich spadła o 57% (Paarlberg 2000). Te dane są tylko punktem odniesienia, nie trzeba bowiem ulegać sugestii, że pomoc rozwojowa jest zawsze korzystna. Często bowiem wykorzystuje się ją jako poligon dla promocji eksportu, a ponadto wiąże się ona z dyskusyjnym założeniem, jakoby stanowiła ścieżkę modernizacji i rozwoju. Jak zobaczymy w rozdziale 4., to właśnie systemy subsydiowania rolnictwa w państwach bogatych stały się punktem zapalnym, który wyzwolił protest przeciwko metodom regulacji światowego handlu rolnego, aczkolwiek ta kwestia po części odwraca uwagę od istoty problemu.

W sytuacji, gdy tak wielu drobnych rolników włączono w stosunki rynkowe, a perspektywa coraz głębszej integracji globalnego rynku pociąga za sobą na dłuższą metę dalszy spadek światowych cen i nierówną rywalizację, rozmiary zagrożenia są naprawdę zdumiewające. Amin mówi o tym otwarcie:

(...) zgoda na ogólną zasadę konkurencji w zakresie produkcji rolnej i spożywczej, którą narzuciła WTO, oznacza zgodę na eliminację miliardów niekonkurencyjnych producentów w bardzo krótkim z punktu widzenia historii czasie, a mianowicie w ciągu kilkudziesięciu lat. Co się stanie z tymi miliardami istot ludzkich, które już w większości należą do najbiedniejszych z biednych i z wielkim trudem przychodzi im się wyżywić?

(Amin 2003, s. 3)

Nawet szeroko rozpowszechniony i utrzymujący się przez dziesięciolecia rozkwit przemysłu nie pozwoliłby na wchłonięcie tylu osób i znalezienie dla nich zatrudnienia. A przecież – biorąc pod uwagę wzorce wzrostu przemysłowego w krajach rozwijających się – wiemy, że taka perspektywa jest bardzo mało prawdopodobna (tamże). Inne oczywiste bariery to degradacja środowiska czy ograniczenia biofizyczne. Według Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP) ostatnimi czasy nowe miejsca pracy w Ameryce Łacińskiej i Afryce zdominował sektor nieformalny (Bangasser 2000). Aż dwie piąte gospodarczo aktywnej populacji w krajach rozwijających się pracują dziś w szarej strefie, skoncentrowanej w miastach lub na terenach podmiejskich. Jest to „najszybciej rosnąca i najbardziej jak dotąd niespotykana klasa społeczna na Ziemi” (Davis 2004, s. 24; 2009). Castells ujmuje to zjawisko jako przesunięcie znaczącej części światowej *underclass* „z pozycji strukturalnie wykorzystywanej na pozycję strukturalnie zbedną” (Castells 1993, s. 37). Problem pogłębia jeszcze fakt, że większość krajów rozwijających się nie dysponuje takimi istotnymi kanałami ujęcia dla emigracji, jakie dla Europy doby rewolucji przemysłowej i kapitalistycznej stanowił kolonializm, pozwalający na skuteczne „wyeksportowanie” nadwyżek ludności odchodzącej z rolnictwa (Magdoff 2004; Amin 2003). Dzisiejsza polityka bogatych państw jest nastawiona raczej na to, by przyjmować najzamożniejszych i najlepiej wykształconych specjalistów z krajów rozwijających się, a nie tanią siłę roboczą.

Niektórzy byli chłopi mogliby znaleźć pracę w fabrykach albo usługach w sektorze formalnym, ale masowa ucieczka przed ubóstwem na wsi sprawia, że w sytuacji niepewnego lub nieformalnego zatrudnienia w miastach na nowo stają się bezbronni. Araghi nazywa ich „miejskim masami ludzi zbyt technicznych” (Araghi 2000, s. 145). I choć te masy „zbyt technicznych” z punktu widzenia formalnych rynków pracy i systemów akumulacji mogą się wydawać nieistotne, skala zjawisk takich jak bezrobocie czy zatrudnianie poniżej kwalifikacji, idąca w parze z mobilnością kapitału, działa jak globalny hamulec dla siły roboczej i ogranicza koszty wynagrodzeń, łącąc proces odchodzenia od rolnictwa z ogólniejszymi rynkowymi nierównościami. Raport Komisji Gospodarczej ONZ do spraw Ameryki Łacińskiej z 2005 roku podkreśla, że fale migracji do miast obejmują przede wszystkim ludzi młodych, pozbawiają więc tereny wiejskie talentów i energii, a pozostawiają na miejscu starzejącą się populację. Ten ważny aspekt zjawiska migracji często się umniejsza.

W wielu miejscach na świecie gwałtowne migracje są „radykałnie oddzielone od uprzemysłowienia, a nawet samego rozwoju” (Davis 2004, s. 9). Wyprzedzają wzrost odpowiednich możliwości zatrudnienia i liczby mieszkańców, rozwój infrastruktury i usług. W tej sytuacji rozwiązaniem kwestii agrarnej XXI wieku wydaje być to, co Mike Davis (Davis 2009, 2004) tak sugestywnie nazwał „planetą slumsów”. W szczegółowej ekspertyzie dotyczącej współczesnej eksplozji urbanizacyjnej na Południu Program Narodów Zjednoczonych do spraw Osiedli

Ludzkich (UNHSP 2003) ocenia, że ok. 1 mld ludzi żyje dziś w warunkach nędzy, które definiuje się jako brak dostępu do trwałego schronienia, bezpiecznej wody, odpowiednich warunków sanitarnych, bezpiecznego zatrudnienia i wystarczającej przestrzeni życiowej. Oznacza to, że w takich warunkach żyje dziś co trzeci mieszkaniec miast na Ziemi, przy czym niemal wszyscy oni zamieszkują kraje rozwijające się. Obecnie w slumsach żyje 78% całej miejskiej populacji najslabiej rozwiniętych państw świata. W wartościach bezwzględnych najwięcej mieszkańców slumsów żyje w Azji (60% światowej populacji), natomiast w wartościach względnych stanowią oni największą część wszystkich mieszkańców Afryki subsaharyjskiej (72%) (tamże). Według prognoz Programu Narodów Zjednoczonych do spraw Osiedli Ludzkich (UNHSP 2003), jeśli zachowamy obecny kurs, to w 2020 roku w slumsach będzie żyło 1,4 mld populacji świata, a do 2030 roku liczba ta wzrośnie do 2 mld. Wówczas – przy łącznej liczbie mieszkańców Ziemi wynoszącej ponad 8 mld – w slumsach będzie żył co czwarty człowiek.

Groźba „niekontrolowanego rozwoju slumsów” jest szczególnie poważna w dwóch najliczniejszych państwach świata: Chinach i Indiach, gdzie mieszkają w sumie prawie dwie piąte ludności Ziemi i ponad połowa światowej populacji rolników. Chociaż oba kraje próbowały ograniczyć handel produktami rolnymi, powstrzymać przyrost naturalny oraz gwałtowną (choć nierównomierną) industrializację, wzrost gospodarczy i urbanizacja sprawiły, że ponadnarodowe koncerny rolno-spożywcze zwęszyły okazję do rynkowej ekspansji. Chiny i Indie zostały więc poddane silnej, wielostronnej presji, aby zliberalizować rynek rolny. Chińska wspinaczka po proteinowej drabinie ku diecie o większym udziale mięsa zamieniła kraj w importera zboża i wielce prawdopodobne jest, że w przyszłości Chiny będą w coraz większym stopniu uzależnione od importu pasz. Mimo wysokiego tempa wzrostu przemysłowego, na chińskich i indyjskich wsiach można już wyczuć wrzenie, o czym będzie mowa w rozdziale 3. Napięcia na wsi niewątpliwie zwiększyłyby się w wyniku liberalizacji handlu rolnego.

Należy też zauważyć, że dzika urbanizacja może prowadzić do niebezpiecznego podporządkowania polityki żywnościowej celom doraźnym. Szybki wzrost ubóstwa w miastach i kurczenie się dostępu do żywności poza rynkiem rodzą nowe trudne pytania w związku z bezpieczeństwem żywnościowym. Choć więc przez długi czas miasta były postrzegane jako ostoja rozwoju i nowoczesności, na planecie slumsów problem braku bezpieczeństwa żywnościowego i niedożywienia w coraz większym stopniu przesuwa się „z terenów wiejskich na obszary miast, mimo że tendencja do pogłębiania się niedożywienia na wsiach nadal będzie się utrzymywać i tam również będzie dominować” (Pinstrup-Anderson 2000, s. 131). Kwestia bezpieczeństwa żywnościowego w slumsach może wzmacniać krótkoterminowe strategie państw, takie jak np. liberalizacja handlu. Ich celem jest zapewnienie dostępu do najtańszego zaopatrzenia na globalnym rynku, bo niedożywione, sfrustrowane i skoncentrowane w jednym miejscu miejskie masy rząd będzie postrzegał jako bardziej wybuchowy, i dlatego potężniejszy, elektorat niż biednych mieszkańców wsi (Weis 2004a), bojąc się, że – jak to swego czasu ujął Bob Marley – „a hungry mob is an angry mob”⁸.

8. Fragment z piosenki *Them Belly Full (But We Hungry)* z płyty *Natty Dread*, Island Records 1974 [w wolnym przekładzie zdanie to brzmi „głodny tłum to wściekły tłum” – przyp. tłum.].

Ślad ekologiczny przemysłu rolnego

Niebezpieczną i chwiejną trajektorię światowej gospodarki żywnościowej trzeba postrzegać nie tylko w kategoriach ludzkich, lecz także przez pryzmat jej wpływu na środowisko i inne gatunki. Rolnictwo stanowi główny element „śladu ekologicznego” ludzkości. Ta struktura pojęciowa pozwala określić powierzchnię potrzebną, by zaspokoić konsumpcję zasobów (źródła) przez jednostki i społeczeństwa oraz zapewnić absorpcję odpadów (ujście). Pojęcie „śladu ekologicznego” pomaga przewidzieć skalę i charakter ludzkiej aktywności gospodarczej w odniesieniu do niepewnej przyszłości bioróżnorodności życia na Ziemi (Rees, Westra 2003; Wackernagel, Rees 1996). Żeby zrozumieć, co oznacza zwiększający się ślad ekologiczny rolnictwa, zacznijmy od przyjrzenia się temu, jak industrializacja zmienia charakter pracy na roli i wymusza coraz większy i bardziej toksyczny haracz. Zjawisku temu przyjrzymy się następnie w kontekście zmian klimatycznych i utraty biologicznej różnorodności, które z kolei rozpatrzmy w odniesieniu do politycznej i gospodarczej inercji obecnego porządku i ograniczeń konwencjonalnego rachunku kosztów.

Upraszczenie i toksyczność Na przestrzeni dziejów zyskowność rolnictwa zależała od utrzymywania funkcjonalnej różnorodności gleby, gatunków uprawnych (i plazmy zarodkowej w ich obrębie), drzew, zwierząt i owadów, tak by zachować równowagę ekologiczną i utrzymać cykle obiegu pokarmowego. W tym celu wykorzystywano rozmaite metody, takie jak systemy upraw łączonych, płodozmiian, nawozy zielone (wprowadzanie do gleby nierozłożonej masy roślinnej, zwłaszcza bogatych w azot roślin strączkowych), odłogowanie pól, zalesianie gruntów, staranny wybór materiału siewnego oraz zintegrowana hodowla niewielkich grup zwierząt. Tak rozumiane rolnictwo pod wpływem kapitalizmu i procesu uprzemysłowienia uległo przekształceniu, zaś transformacja ta, „pominąwszy różnice czasowe i przestrzenne (...) w całej nowoczesnej historii wykazuje jedną wyraźną tendencję: postępujące radykalne upraszczanie naturalnego porządku ekologicznego, tzn. redukcję liczby gatunków w terenie i złożoności ich wzajemnych związków” (Worster 1993, cyt. w: Foster 1999, s. 121). Postępujące upraszczanie upraw i hodowli stało się możliwe dzięki stosowaniu nawozów sztucznych, agrochemikaliów, ulepszonych odmian nasion, maszyn, skoncentrowanych pasz, antybiotyków i hormonów dla zwierząt oraz dzięki rozbudowie systemów irygacyjnych, które pozwalają technologiom przemysłowym ominąć wcześniejsze ograniczenia ekologiczne. Sytuacja ta doprowadziła w XX wieku do niezwykłego wręcz uzależnienia rolnictwa od paliw kopalnych. I nie chodzi tu tylko o stały przyrost „żywnościokilometrów”, o którym wspominaliśmy wcześniej, ani o zastąpienie zwierząt pociągowych silnikiem spalinowym, lecz o zapotrzebowanie na ropę w rosnącej wciąż produkcji nawozów sztucznych i agrochemikaliów. Zjawisko ograniczania różnorodności w obrębie gospodarstw występuje zarówno w mikroskali – w glebie spada liczba mikroorganizmów, detrytofagów i bezkręgowców, upraszcza się genetyczna budowa roślin i zwierząt, jak i w makroskali – powstają monokultury i „fabryki zwierząt”, gdzie technika łatwiej może zastąpić pracę ludzkich rąk.

Redukcja bioróżnorodności w gospodarstwach rolnych uległa przyspieszeniu wraz ze wzrostem koncentracji i korporacyjnej kontroli nad tym, co znajduje się na początku procesu produkcji rolnej, i w jej finalnych produktach. Zestawy nasion, chemikaliów i nawozów (a więc

to, co znajduje się na wejściu) stopniowo splatały się w jedną całość, a tradycyjny proces selekcji i hodowania nasion przeniósł do laboratoriów. Produkty finalne zaś zaczęły podlegać coraz silniejszej presji rozmiaru, wyglądu i czasu. W ramach sterowanych przez koncerny badań, rolników traktuje się raczej jak odbiorców (tzn. klientów) niż jak uczestników procesu innowacji. Ujmując rzecz inaczej, odkąd rolnicy uzależnili się od wytwarzanych przemysłowo środków produkcji, stracili kontrolę nad wiedzą, a co za tym idzie również nad kierunkiem badań, oraz wiarę we własne umiejętności analityczne i inne, które pozwalają rozwiązywać problemy w obrębie gospodarstw. Wraz z ekspansją rolnictwa przemysłowego wiedzę w coraz mniejszym stopniu przekazuje się z pokolenia na pokolenie, czemu towarzyszy spadek szacunku dla starszych rolników jako źródła mądrości, a coraz częściej czerpie się ją od specjalistów, niekiedy bezpośrednio zatrudnianych przez koncerny agrochemiczne. Gdy kultura rolna, dla której pokoleniowy transfer wiedzy jest sprawą zasadniczą, załamuje się, niełatwo ją odbudować, zaś przeniesienie centrum innowacyjności z gospodarstw do korporacyjnych laboratoriów badawczych niweluje wagę lokalnej ekologii i wiedzy w procesie rozwoju upraw. To jeden z potencjalnie najbardziej destabilizujących aspektów przemysłowego upraszczania agrosystemów. Światowe bezpieczeństwo żywnościowe jest całkowicie uzależnione od niewielkiej liczby roślin uprawnych. W produkcji tych głównych wszędzie na świecie dominują wielkie monokultury, a światowa baza nasienna przechodzi pod kontrolę garstki olbrzymich ponadnarodowych koncernów produkujących komponenty rolne. Dlatego FAO podkreśla wagę zachowania genetycznej różnorodności w obrębie gatunków uprawnych i zaznacza, że centralną rolę może w tym procesie odegrać tylko rolnictwo małoobszarowe (FAO 1997).

Z przekształceniami rolnictwa wiązała się obietnica, że „nowoczesne, zuniformizowane odmiany w stabilnych warunkach intensywnej uprawy będą zarówno wysokowydajne, jak i trwale dochodowe” (Wood 1996, s. 110). Tej narracji spod znaku rogu obfitości towarzyszył „technologiczny optymizm” (Simon 1981): wpływ na wydajność rolnictwa miała mieć ludzka kreatywność, a ograniczenia biologiczne miały być nieistotne. Takie przekonanie wzmacniał wzrost wydajności produkcji rolnej *per capita*, o którym była mowa wcześniej. Niektórzy wciąż chwalą rozwój wysokowydajnego modelu przemysłowego w regionach-spiczlerzach strefy umiarkowanej i jego rozprzestrzenienie się w procesie zielonej rewolucji na kraje rozwijające się. Podkreślają, że przyspieszenie wzrostu produkcji żywności wyprzedziło dramatyczny wzrost ludności świata w XX wieku. Inni jednak ganią ten model za polaryzację społeczną. Orędownicy postępu technologicznego wykorzystują wiarę w rosnącą wydajność rolnictwa przemysłowego do usprawiedliwiania badań nad modyfikacjami genetycznymi. Niekiedy pokretnie usprawiedliwiają je problemem trwałości głodu i niedożywienia (McMichael 2004a).

Najbardziej oczywistą ceną modelu rolnictwa opartego na ekologicznych uproszczeniach jest jego chroniczna toksyczność. Wysokowydajne uprawy wzrastające w warunkach monokultur przemysłowych zwykle wymagają większej ilości nawozów, agrochemikaliów i wody niż uprawy w gospodarstwach stosujących metody płodozmianu lub uprawy łączone. Duże zużycie środków produkcji maskuje istotne problemy, a równocześnie rodzi nowe, co uruchamia cały kołowrót rozwiązań technicznych (Altieri 1998, 1995; Gleissman 1997). Nadmiernie zmechanizowany proces kultywacji i goła ziemia pomiędzy rzędami sadzonek w uprawach

monokulturowych prowadzą do poważnej erozji gleby. Według FAO jest to czynnik odpowiadający za 40% całościowej degradacji ziemi na świecie i problem wyjątkowo dotkliwy w krajach rozwijających się (FAO 1998)⁹. Rozmiar erozji trudno objąć umysłem, jeśli pamiętać o ramach czasowych formowania się gleby (Friedmann 2003). Przez długi czas w systemach przemysłowych problem niszczenia gleb przesłaniało wykorzystanie nawozów sztucznych. Jednakże z czasem przyrost plonów za sprawą pozyskiwanych z nawozów sztucznych azotu i fosforu (razem z wodą irygacyjną) znacząco zmalał (Buttel 2003; Tilman i in. 2002), a ropa naftowa, od której uzależniony jest przemysł nawozów sztucznych, nie należy do zasobów niewyczerpywalnych.

Monokultury są ponadto wrażliwe na plagi szkodników. Zagrożenie zwykle powstrzymuje się, zwiększając ilość stosowanej chemii, co z czasem prowadzi do uodparniania się i mutacji szkodników, a w konsekwencji do dalszego zwiększania ilości środków chemicznych i wprowadzania nowych. To błędne koło. W ostatecznym rozrachunku niszczone są także gatunki niebędące szkodnikami, a nadmiar chemii stanowi poważne zagrożenie dla ludzkiego zdrowia. Według doniesień Światowej Organizacji Zdrowia na początku lat 90. XX wieku zatruciu pestycydami ulegało rocznie 3 mln osób, a 200 tys. umierało (w liczbie tej są też samobójstwa przez spożycie pestycydów). Dane nie uwzględniają szkodliwych skutków przewlekłej ekspozycji na działanie środków ochrony roślin (WHO 1992; WHO, UNEP 1990). Według nowszych szacunków WHO pestycydy powodują rocznie 250 tys. zgonów. Pimentel (2005) wylicza, że w samych tylko Stanach Zjednoczonych roczne środowiskowe i społeczne koszty stosowania pestycydów wynoszą z grubsza 10 mld dolarów, co obejmuje również koszty wpływu na ludzkie zdrowie, wzrostu odporności szkodników, strat w uprawach, strat w populacji ptaków i skażenia wód gruntowych (jeśli chodzi o analizę zakresu wpływu masowego użycia pestycydów w rolnictwie przemysłowym, zob. też Pimentel, Lehman 1993). Ponieważ rośliny nie są w stanie wchłonąć wszystkich składników odżywczych z nawozów czy agrochemikaliów, ich nadmiar i toksyczne ścieki przedostają się do wód gruntowych, strumieni, rzek, jezior, a nawet przybrzeżnych wód oceanicznych i tam się gromadzą. Niszczący wpływ rolnictwa wysokowydajnego na wodę widać najwyraźniej w „martwej strefie” Zatoki Meksykańskiej, gdzie niezwykle wysoki poziom azotu i fosforu pochodzących z zanieczyszczeń rolnych spływających do dorzecza Missisipi przyczynił się do zakwitów wody. Obfitość zasobów pokarmowych (eutrofia) spowodowała tam namnażanie się glonów, które zabierają tlen na powierzchni 1 tys. km² wód przybrzeżnych i uniemożliwiają życie organizmom wodnym (World Watch 2004; Buttel 2003).

Uprzemysłowienie rolnictwa i niesamowity wzrost jego rentowności w XX wieku opierały się również na regulacji niezliczonych rzek i wprowadzaniu zmian w ekosystemach nadbrzeżnych, począwszy od działań w mikroskali, a skończywszy na budowie gigantycznych

9. Komputerowy obraz degradacji gleby, pokazujący rozmiar problemu, sporządza Program Środowiskowy Organizacji Narodów Zjednoczonych (UNEP). Nosi on nazwę *Global Assessment of Human Induced Soil Degradation* (GLASOD) i jest dostępny pod adresem: www.grid.unep.ch/data/data.php?category=lithosphere.

systemów kanałów i tam (cenionych również jako źródło energii elektrycznej). Z budową ogromnych tam często wiązały się wielkie środowiskowe i społeczne koszty. To właśnie spiętrzanie wód odpowiada za wyginiecie lub zagrożenie wymarciem jednej piątej ryb słodkowodnych na świecie i za powódzie, które zmusiły do opuszczenia swoich ziem 30 do 60 mln ludzi (McCully 1996). Masowa irygacja często prowadzi do nadużywania wód gruntowych, zwykle na skalę lokalną, ale gdzieś tam również w większym zakresie. Najpoważniejszy przykład uszczuplenia rezerw wód gruntowych stanowi wysychanie amerykańskiego Środkowego Zachodu, gdzie przemysł zbożowo-hodowlany stale korzysta z zasobów warstwy wodonośnej Ogallala. Szukanie alternatywnych źródeł nawadniania grozi natomiast nieodwracalnymi zmianami środowiska (zob. rozdział 2.).

Rolnictwo to największy na świecie konsument wody, odpowiedzialny za 72% całego światowego poboru wody słodkiej. Pinstrup-Andersen (2000, s. 13) pisze: „jeśli nie będziemy odpowiednio gospodarować, [niedobór] słodkiej wody może stać się jedną z najważniejszych przeszkód w produkcji żywności na świecie”. Jest to również kwestia o wielkim znaczeniu geostrategicznym, zważywszy na fakt, że dostęp do wody pitnej może się okazać istotnym źródłem konfliktów w nadchodzących dekadach. Jeśli zaś chodzi o irygację, to poważny i często bardzo trudny do odwrócenia oraz kosztowny problem może stanowić zasolenie, alkalizacja i osuwanie się mocno nawadnianych i kiepsko osuszanych gleb. Według szacunków FAO aż 10% nawadnianych terenów uległo poważnemu zniszczeniu z powodu uwilgotnienia i zasolenia gleby w rezultacie nieodpowiednich praktyk melioracyjnych i irygacyjnych. FAO zauważa też, że podobne praktyki mogą się poważnie odbić na ludzkim zdrowiu, przyczyniając się do rozprzestrzeniania chorób przenoszonych drogą wodną, takich jak biegunka, cholera, tyfus i malaria (FAO 2006).

Niebezpieczeństwa związane z ekologicznym upraszczaniem mogą się zwiększyć wraz z wprowadzeniem upraw genetycznie modyfikowanych (Genetically Modified Organisms, GMO), które różnią się od upraw powstałych w wyniku trwającego przez tysiąclecia procesu doboru oraz pierwszej fali udoskonalania roślin poprzez przenoszenie plazmy zarodkowej w obrębie gatunku. Uprawy genetycznie modyfikowane mogą nieść ze sobą niezamierzone i nieprzewidziane skutki, takie jak dalszy wzrost odporności szkodników i chwastów, a także przepływ wirusów i materiału genetycznego za pośrednictwem zapyleń krzyżowych do upraw niezmodyfikowanych i ich dzikich krewnych. Organizmy genetycznie zmodyfikowane mogą się bowiem reprodukować i rekombinować (Cumplings 2005; Kloppenburg 2004; Altieri 1998). Ponadto nieunikniony proces przenoszenia się nasion w praktyce uniemożliwia rolnikom, którzy z zasady odrzucają GMO, utrzymanie czystości upraw, jeśli zmodyfikowane genetycznie rośliny zostały zasadzone na okolicznych polach. Tym zagadnieniem zajmujemy się w rozdziale 2. W Stanach Zjednoczonych, Argentynie i Kanadzie krzywe upraw genetycznie zmodyfikowanej soi i kukurydzy ostro poszły w górę po 1996 roku. Uprawy tego typu prowadzi się również legalnie w Chinach i potajemnie w Brazylii (Buttel, Hirata 2003). Chociaż grupa krajów, które podjęły uprawy roślin modyfikowanych genetycznie, jest niewielka, wolumen ich produkcji sprawia, że już teraz ogromny procent dominujących na świecie upraw paszowych pochodzi z nasion zmodyfikowanych genetycznie. Tymczasem GMO są innowacją i nie sposób

na razie naukowo ocenić długofalowe ryzyko, jakie stanowią one dla ekosystemów, innych gatunków i ludzkiego zdrowia (np. nowe alergię, wpływ na system immunologiczny, zagrożenie dla działania antybiotyków). Ich wprowadzenie odbyło się także bez konstruktywnej publicznej dyskusji i debat. Istnieje bardzo niewiele badań nad wpływem GMO na ludzkie zdrowie i choć w państwach upowszechniających uprawy modyfikowane genetycznie dostrzeżono zaniepokojenie społeczne, przemysł agrochemiczny „dostał od rządów wolną rękę, co pozwoliło mu skomercjalizować technologię, jeszcze zanim nauka zdążyła potwierdzić jej użyteczność czy ocenić bezpieczeństwo opracowywanych produktów” (Cummings 2005, s. 30). Poza kilkoma przypadkami producentom komponentów rolnych nie udało się jednak całkiem uchronić przed publiczną dyskusją i demokratyczną kontrolą, która ostatecznie ograniczyła dalsze rozpowszechnianie GMO i stała się punktem zapalnym w negocjacjach dotyczących wielostronnych regulacji handlu rolnego.

Innym poważnym i szybko rosnącym źródłem zanieczyszczeń ze strony rolnictwa przemysłowego są fermy hodowlane i tuczarnie (Nierenberg 2005; Midkiff 2004; World Watch 2004; Ladd, Edward 2002; Marks 2001; Mallin 2000; Silverstein 1999; Tolchin 1998). Niewiarygodnie gęsto stłoczone zwierzęta hodowlane to największy konsument wody, odpowiedzialny równocześnie za jej największe zanieczyszczenie. Widać to najwyraźniej na przykładzie lidera szybko rozprzestrzeniającego się na świecie modelu rolnictwa przemysłowego, czyli Stanów Zjednoczonych. Na wyprodukowanie jednego kilograma amerykańskiej wołowiny potrzeba 3 tys. litrów wody, a więc tyle, ile przeciętne amerykańskie gospodarstwo domowe zużywa w ciągu miesiąca (Durning, Brough 1991). Jedna świnia w chowie przemysłowym potrzebuje dziennie ok. 132 litrów wody do picia i splukiwania odchodów. Typowa amerykańska rzeźnia zużywa dziennie mniej więcej tyle wody co 25 tys. osób. Niemal 1 tys. litrów wody przypada na ubój, usunięcie wnętrzności, oddzielenie kości, umycie tuszy i dezynfekowanie sprzętu użytego do oprawienia jednego dużego zwierzęcia. Powstają przy tym ogromne ilości ścieków, pełne krwi, zawartości jelit, tłuszczu i środków czyszczących (Midkiff 2004). W raporcie Senackiej Komisji do spraw Rolnictwa z 1997 roku stwierdza się, że roczna ilość nawozu zwierzęcego produkowanego w Stanach Zjednoczonych (1,4 mld ton) niemal 130 razy przewyższa ilość ścieków produkowanych przez ludzi, przy czym przeważająca większość tych ścieków przypada na fermy hodowlane i tuczarnie. Raport odnotowuje też, że hodowla zwierząt ma największy udział w zanieczyszczeniu 60% rzek i strumieni, które Amerykańska Agencja Ochrony Środowiska (United States Environmental Protection Agency, EPA) zaliczyła do klasy wód niskiej jakości (tamże; World Watch 2004; Silverstein 1999). W rezultacie EPA nazywa rolnictwo przemysłowe „największym zagrożeniem dla amerykańskich wód” (cyt. w: Midkiff 2004, s. 3).

Obieg odpadów na fermach hodowlanych w najmniejszym stopniu nie przypomina wykorzystania odchodów małego stada zwierząt w gospodarstwie zintegrowanym. Tam stosowane są one do nawożenia gleb w rotacyjnym cyklu uprawy zbóż, roślin motylkowych i okopowych. Ilość odchodów z ferm hodowlanych przekracza to, co można by rozrzucić na okolicznych polach, dlatego duża część jest składowana w ogromnych kloakach czy też lagunach ściekowych (niektóre osiągają wielkość siedmiu hektarów!). Nawet trzy czwarte składników odżywczych

pochodzących z fermowego obornika nie trafia do cyklu upraw; przepadają one w procesie przechowywania i obróbki (Midkiff 2004; Buttel 2003). Notorycznym problemem jest zagospodarowanie skażonych odpadów z tuczarni bydła. Ogromne ilości skoncentrowanych fekalii zanieczyszczają wodę i powietrze, bo to, czego nie wchłoną rośliny, spływa z lagun ściekowych, tuczarni i nawożonych pól do cieków wodnych lub przesącza się do gleby. To kolejne obok sztucznych nawozów źródło nadmiaru składników odżywczych, osłabiających w efekcie stan ekosystemów wodnych. Część niewchłoniętego azotu przedostaje się do powietrza pod postacią amoniaku i tworzy wokół gospodarstw przemysłowych osławioną, niezdrową „aurę zapachową” (Nierenberg 2005; Midkiff 2004; Buttel 2003; Silverstein 1999). Składowanie odpadów z ferm hodowlanych grozi ich wyciekami i emisją gazów na skutek zanieczyszczeń, wypadków i niekorzystnych warunków pogodowych. Te ostatnie są niebezpieczne zwłaszcza dla lagun ściekowych. Do sytuacji alarmującej doszło po przejściu huraganu nad Karoliną Północną, przodującą w przemysłowym chowie trzody chlewnej (chodzi o huragan Bonnie z 1998 roku – *przyp. red.*). Do stanowych cieków wodnych przedostało się wówczas 159 mln litrów ścieków zwierzęcych (to trzy razy więcej zanieczyszczeń niż po wycieku ropy z tankowca „Exxon Valdez”, który uznano za jedną z największych katastrof ekologicznych w Stanach Zjednoczonych), które zatrwały ok. 10 mln ryb (Mallin 2000; Silverstein 1999).

Przemysłowa hodowla zwierząt jest niebezpieczna dla ludzkiego zdrowia z wielu względów. Miliardy zwierząt hodowlanych zmusza się do życia w krańcowo nienaturalnych warunkach, w ciasnych i często straszliwie brudnych pomieszczeniach. Są podatne na choroby, które wyjątkowo łatwo się wśród nich rozprzestrzeniają, np. przemysłowa hodowla drobiu ściśle spleta się z ogromnym zagrożeniem, jakie stanowi ptasia grypa. Choroba istniała od stuleci, ale dopiero niedawno w wyniku mutacji powstał wyjątkowo zjadliwy szczep H5N1, który potrafi przenosić się między gatunkami i zarażać ludzi. Według FAO istnieje związek pomiędzy rozwojem tego szczepu a szybko postępującym uprzemysłowieniem produkcji drobiu i jego geograficzną koncentracją w Chinach i Azji Południowo-Wschodniej. W Chinach populacja kurczaków podwoiła się w ciągu 15 lat, a w Tajlandii, Wietnamie i Indonezji od lat 80. XX wieku wzrosła trzykrotnie (Nierenberg 2005). Na całym świecie urzędnicy odpowiedzialni za ochronę zdrowia szykują się na ewentualność, że szczep H5N1 będzie dalej mutował i przyjmie formę zdolną roznosić się wśród ludzi. Zważywszy na brak ludzkiej odporności na wirusa, mogłoby to spowodować wybuch śmiertelnie niebezpiecznej światowej pandemii ptasiej grypy. WHO ostrzega, że jej pojawienie się to tylko kwestia czasu, i wzywa do poważnych przygotowań w ramach narodowych systemów zdrowia i na poziomie ponadpaństwowym (Davis M. 2005). Tymczasem na całym świecie w związku z ptasią gripą wybito setki milionów kurczaków. A ponieważ kurczęta traktowane są jako tani artykuł spożywczy i nie istnieją żadne ograniczenia w zadawaniu im bólu, nie dziwi, że z całego świata zaczęły napływać mrozące krew w żylach wieści o paleniu lub zakopywaniu żywcem całych stad, aby obniżyć koszty pozbycia się zagrożonych zwierząt (Davis K. 2005).

Innym niebezpieczeństwem dla zdrowia publicznego, związanym z przemysłową hodowlą, jest encefalopatia gąbczasta bydła (BSE) i jej ludzki odpowiednik – dokonująca śmiertelnych spustoszeń w mózgu choroba Creutzfeldta-Jakoba, nazywana „chorobą szalonych krów”.

BSE może wystąpić, kiedy krowy – gatunek roślinożerny – karmione są paszą zawierającą dodatki tkanki nerwowej, mączki kostnej i krwi pochodzącej z uboju bydła. Człowiek może się zarazić po spożyciu zakażonej wołowiny. Po epidemii choroby szalonych krów Wielka Brytania zakazała „kanibalistycznych” praktyk żywienia bydła, ale lęk przed chorobą wciąż powraca, zwłaszcza w Ameryce Północnej.

Rozprzestrzenianie się ferm hodowlanych wiąże się również z namnażaniem się wielu zakaźnych bakterii, m.in. pałeczek okrężnicy (*Escherichia coli*), salmonelli i listerii (Midkiff 2004; Mattera 2004; Schlosser 2005). Jednakże, jak zauważa Nierenberg: „zamiast nawoływać do zmiany metod chowu zwierząt i wytwarzania żywności, wielu producentów i urzędników proponuje po prostu napromieniowywanie mięsa w celu zabicia patogenów i bakterii”, a zatem środek, który w rzeczywistości „maskuje brudy (...) hodowli przemysłowej” (Nierenberg 2005, s. 49). Wiele problemów zdrowotnych pracowników ferm hodowlanych i ludzi mieszkających w okolicy (chroniczne bóle głowy, dolegliwości oddechowe, depresje, lęki, zmęczenie itp.) wiąże się z lokalnym zanieczyszczeniem powietrza, zwłaszcza emisją trującego siarkowodoru, którym zawsze śmierdzą świńskie fermy. Odkryto, że skoncentrowane odpady z ferm hodowlanych odpowiadają za rozwój toksycznego drobnoustroju *Pfiesteria piscicida*, który jest śmiertelny dla ryb, a w wypadku ludzi powoduje wiele dolegliwości skórnych (Midkiff 2004; Buttel 2003; Silverstein 1999).

Uprzemysłowienie hodowli zwierząt jest też nierozdzielnie związane ze wzrostem udziału w ludzkiej diecie mięsa, a więc produktu bogatego w tłuszcze nasycone i cholesterol. W badaniach epidemiologicznych te składniki pokarmowe uznawane są za główny czynnik wywołujący przewlekłe problemy zdrowotne, takie jak otyłość, choroby układu krążenia, osteoporoza, cukrzyca i niektóre rodzaje nowotworów (IATP 2006; Campbell, Campbell 2005; Barnard 1993; Chen i in. 1990)¹⁰. Nie zostały jeszcze dobrze poznane długofalowe skutki spożywania tak wytwarzanego mięsa i innych produktów pochodzenia zwierzęcego. Zagrożeniem dla zdrowia może być odkładanie się farmaceutyków wykorzystywanych w hodowli do stymulowania wzrostu i zapobiegania chorobom oraz zanieczyszczeń organicznych i agrochemicznych (pasze pochodzą z monokultur przemysłowych i często zawierają zmodyfikowaną genetycznie soję i kukurydzę). Niepokój budzi także to, że w przemysłowych hodowlach masowo używa się antybiotyków stosowanych w leczeniu ludzkich chorób, co może prowadzić do uodpornienia się na nie bakterii. W rezultacie mogą się pojawić groźniejsze choroby zakaźne, wobec których część leków będzie nieskuteczna. Z tego powodu Unia Europejska zakazała używania ludzkich antybiotyków do stymulacji wzrostu zwierząt (Nierenberg 2005; Buttel 2003).

Ogólnie rzecz biorąc, z pozoru różnorodny kompleks zbożowo-hodowlany ma drugie oblicze, które raczej nie pachnie fiołkami:

10. Cennym źródłem informacji na temat zdrowia publicznego i żywienia jest amerykańska organizacja Physicians Committee for Responsible Medicine (Komitet Lekarzy na rzecz Medycyny Odpowiedzialnej), zob. www.pcrm.org.

(..) niemal każdy kęs czy łyk nieorganicznego, przemysłowo wytwarzanego pokarmu zawiera antybiotyki i inne resztki leków podawanych zwierzętom, patogeny, fekalia, chemikalia, trujący osad, białko zwierzęce, genetycznie zmodyfikowane organizmy, dodatki chemiczne, produkty uboczne radiolizy, a także całą masę innych niebezpiecznych alergenów i toksyn.

(Lilliston, Cummins 1998, cyt. w: McMichael 2000a, s. 31)

Rolnictwo i ekologia – wyzwania naszych czasów Wciąż trwają dyskusje na temat tego, w jaki sposób zmiany w składzie chemicznym atmosfery wpłyną na wzorce klimatyczne i pogodowe, poziom mórz i prądy oceaniczne, ekosystemy i biologiczne sprzężenie zwrotne, zakres występowania i odporność różnych gatunków zwierząt, a wreszcie na produkcję rolną. Naukowcy są jednak zgodni co do jednego: na Ziemi doszło do zmian klimatycznych wywołanych przez człowieka, a emisja paliw kopalnych niemal na pewno odegrała zasadniczą rolę w destabilizacji ziemskiej atmosfery (IPCC 2007, 2001). Międzyrządowy Zespół do spraw Zmian Klimatu (Intergovernmental Panel on Climate Change, IPCC) – forum utworzone w 1998 roku przez Światową Organizację Meteorologiczną (World Meteorological Organization, WMO) oraz Program Środowiskowy Organizacji Narodów Zjednoczonych (United Nations Environment Programme, UNEP) w celu opracowania i oceny stanu badań nad zmianami klimatycznymi – od jakiegoś czasu podkreśla, że negatywne skutki uboczne tych zmian będą się rozkładały nierównomiernie, zarówno w kategoriach przestrzennych, jak i klasowych. „W nieproporcjonalnym stopniu dotyczą one kraje rozwijające się i osoby ubogie we wszystkich państwach świata i prowadzą do pogłębiania nierówności w dziedzinie zdrowia oraz dostępu do odpowiedniego pożywienia, czystej wody i innych zasobów” (IPCC 2001)¹¹.

Modele zmian klimatycznych przewidują, że zagrożenia związane z podnoszeniem się poziomu wód, coraz bardziej ekstremalnym klimatem i zmianami wzorca opadów atmosferycznych będą najpoważniejsze w najbardziej niebezpiecznych rejonach świata, w tym w wielu krajach tropikalnych, gdzie możliwości przeciwdziałania zmianom klimatycznym są najmniejsze. Natomiast największej gazów przyczyniających się do zmian klimatycznych *per capita* emitują najbogatsze kraje świata leżące w strefie umiarkowanej. Prym wiodą tu Stany Zjednoczone (pięć razy więcej niż wynosi średnia światowa) i jest to najpoważniejszą przeszkodą w skromnej redukcji, do jakiej zobowiązali się sygnatariusze *Protokołu z Kioto*. Argumenty pozwalające zrozumieć globalne nierówności związane ze zmianami klimatycznymi oraz przewrotny związek pomiędzy ponoszeniem ciężaru tych zmian a odpowiedzialnością za nie zostały przedstawione pokrótce przez Athanasiou i Baera (Athanasiou, Baer 2002). Przy okazji huraganu Katrina, który w 2005 roku nawiedził południową część Stanów Zjednoczonych, mogliśmy zobaczyć bezbronność ubogich żyjących w najbogatszym państwie świata w sytuacji poważnego zagrożenia pogodowego. Z tą klęską żywiołową Stany Zjednoczone poradziły sobie bardzo słabo. Niedawno jednak nastąpiła istotna zmiana. Zaczęto rozumieć gospodarcze skutki wynikające z modeli zmian klimatycznych, w tym ich poważne konsekwencje dla gospodarki światowej (IPCC 2007; Stern 2006).

11. Dostarczająca wielu użytecznych informacji strona IPCC dostępna jest pod adresem www.ipcc.ch.

Ślad ekologiczny, który pozostawia rolnictwo przemysłowe na świecie, objawia się także jako szybka utrata bioróżnorodności. Jak wielki jest to problem, można zrozumieć jedynie w perspektywie historii ewolucji. Wymieranie gatunków jest w ramach ewolucji procesem naturalnym, ale przez większą część dziejów życia na Ziemi można je było ujmować w małych liczbach. Z wyjątkiem pięciu „fal”, kiedy w krótkim okresie doszło do zagłady gatunków na wielką skalę, miało ono zawsze charakter długookresowy. Dziś, jak to ujmuje wybitny ekolog E.O. Wilson, „w zasadzie wszyscy, którzy śledzą proces wymierania gatunków, zgadzają się z tym, że biologiczna różnorodność znalazła się w sytuacji szóstego wielkiego kryzysu, tym razem w całości wywołanego przez człowieka”. Człowiek niszczy bowiem albo dokonuje fragmentacji naturalnych, samoorganizujących się ekosystemów (cyt. w: Leakey, Lewin 1995, s. 235; Wilson 2003; Novacek 2001). Jeśli chodzi o dokładną liczbę gatunków żyjących na Ziemi, dysponujemy jedynie szacunkami, a jeszcze większe braki mamy w znajomości ich wzajemnych powiązań oraz ich reakcji na kurczenie się, modyfikację i fragmentację siedlisk. Stąd duża rozpiętość w ocenie tempa wymierania gatunków i niebezpieczeństw z tym związanych. Nie zmienia to jednak faktu, że jest to problem wielkiej wagi, który wymaga pilnego rozwiązania. Według średnich szacunków w latach 90. XX wieku ginęło rocznie 30 tys. gatunków, co oznacza wymieranie ponad trzech gatunków na godzinę (Leakey, Lewin 1995).

W drastycznie uproszczonym, zdominowanym przez człowieka krajobrazie różne gatunki wykazują odmienne zdolności adaptacyjne, toteż nie sposób w pełni przewidzieć skutków zakłócenia pracy ekosystemów ani przywrócić ich stabilności. Zmiany klimatyczne zaostrzają problem utraty i fragmentacji siedlisk, przyjmuje się bowiem, że ich tempo będzie zbyt szybkie, by większość organizmów zdołała się przystosować, a tym, które mogą migrować, krajobraz zdominowany przez człowieka utrudni możliwość przemieszczania się na duże dystanse. Większość z tysięcy gatunków wymierających co roku stanowią rośliny i bezkręgowce, ale globalny kryzys bioróżnorodności widać najdobitniej na przykładzie zwierząt, ptaków i płazów, jest ich bowiem znacznie mniej. Ponieważ naturalne ekosystemy ulegają redukcji do dużo mniejszych i często niepołączonych ze sobą skrawków terenu, wielu gatunkom – zwłaszcza dużym zwierzętom – trudniej znaleźć schronienie przed człowiekiem, który zostawia po sobie „krajobraz duchów”, by posłużyć się określeniem z *imaginarium* Grumbine’a (Grumbine 1992).

Teorie, takie jak hipoteza Gai Lovelocka (Lovelock 2003), skłaniają do pokory wobec wielkiej niewiadomej, jaka wynika z kryzysu bioróżnorodności, i do uznania jej moralnego i ekologicznego znaczenia. Jednakże sternicy światowej gospodarki pozostają obojętni na sprawę zagłady gatunków i zmian klimatycznych. Są odcięci od problemów planety, a ich przerażający izolacjonizm wzmacniają finansowane przez koncerny *think tanki* w rodzaju Competitive Enterprise Institute (zob. np. Bailey 2002), które przypuszczają ataki na akademicką zoologię, i których opinie jak echo powtarzane są przez korporacyjne media. Najdoskonalszym przykładem izolacjonizmu rządzących jest słynna uwaga George’a Busha seniora, który na Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro w 1992 roku ogłosił, że „amerykański styl życia nie podlega negocjacji”. Dekadę później podobny ton słychać było w wypowiedzi jego syna, który tłumacząc, dlaczego Stany Zjednoczone odmówiły podpisania *Protokołu z Kioto*, powiedział: „Nie zrobimy nic, co mogłoby zaszkodzić naszej gospodarce, bo najważniejsi są ludzie żyjący w Ameryce.

Oni są moim priorytetem”. Trudno się zatem dziwić, że przemysł rolno-spożywczy wciąż charakteryzuje napędzana ropą wydajność, chroniczna toksyczność i coraz dłuższa droga od producenta do konsumenta („żywnościokilometry”, o których była mowa wcześniej), a hodowla zwierząt pozostawia coraz trwalszy ślad ekologiczny (szerzej omówimy to w następnych rozdziałach). Odbicia tych aspektów przemysłowego rolnictwa nie znajdziemy w żadnych wskaźnikach wydajności, których kurczowo trzymają się zwolennicy sterowanego przez ponadnarodowe koncerny przemysłu rolnego (więcej w rozdziale 5.). W konwencjonalnych systemach rachunkowości nie da się pokazać kosztów obciążenia atmosfery emisją gazów cieplarnianych (atmosferę traktuje się jak darmowy ściek), niszczenia ekosystemów czy wymierania gatunków (to koszty wciąż nieoszacowane lub niedoszacowane). Pomijanie gigantycznych kosztów środowiskowych to najlepszy obraz tego, jak rynki postrzegają kwestię wydajności rolnictwa przemysłowego.

Nowoczesne supermarkety na całym świecie mają w stałej ofercie artykuły spożywcze, które przebyły daleką drogę, wyrosły na glebie nawożonej środkami zawierającymi pochodne ropy naftowej przewiezionymi z dalekich fabryk, uprawiane były przez ogromne, napędzane paliwem kopalnym maszyny... A mimo to sprzedawane są po cenach niższych niż porównywalne artykuły produkowane lokalnie metodami wymagającymi mniejszych nakładów. Czy ta sytuacja mówi nam coś o wydajności i przewadze rynkowej, czy raczej pokazuje przewrotność systemu liczenia kosztów i niskie motywacje? To oczywiście sprawa dyskusyjna. Przypomnijmy jednak, że wolnorynkowe podejście do kwestii bezpieczeństwa żywnościowego opiera się na założeniu, że rynkowa integracja i „racjonalność” przewagi komparatywnej¹² zoptymalizują wydajność zaopatrzenia i dzięki temu zredukują koszty jednostkowe w całym systemie. Tymczasem widzimy, że ta pretensja do ekonomicznej racjonalności, którą ma mainstreamowa gospodarka rynkowa, jest tylko wygodną przykrywką dla ideologicznej struktury umożliwiającej usunięcie podstawowych założeń poza ramy debaty i moralnego zainteresowania. Mierniki gospodarcze mogą jedynie w marginalnym stopniu – jeśli w ogóle mogą – ocenić skuteczność produkcyjną rolnictwa z perspektywy racjonalności ekologicznej, dlatego pilnie potrzeba zupełnie innych struktur, co zostanie pokazane w rozdziale 5.

Co więcej, założenie, że żywność przemysłowa nadal będzie tania dzięki stosunkowo niskim cenom ropy, jest błędne nie tylko z perspektywy ekologicznej. Nie da się go obronić także z punktu widzenia konwencjonalnej kalkulacji kosztów. Większość krajów produkujących ropę już zużyła – lub szybko zbliża się do tego punktu – połowę swoich zasobów, a jej wydobywanie z wyczerpujących się pokładów wymaga większych nakładów energetycznych, co doprowadzi przypuszczalnie do wzrostu jej kosztów i zjawiska o nazwie *peak oil*, czyli kryzysu energetycznego. Wzrost cen ropy znajdzie odbicie w rosnących kosztach transportu, kompo-

12. Teoria przewagi (lub korzyści) komparatywnych sformułowana m.in. przez Davida Ricardo głosi, że w handlu międzynarodowym poszczególne kraje powinny skupić się na tych produktach, które wytwarzają najtaniej. Wielu ekonomistów dowodzi, że taka specjalizacja w stosunkach między krajami wysoko rozwiniętymi a rozwijającymi się utrwała gorsze położenie i niedorozwój tych drugich (*przyp. red.*).

mentów rolnych i eksploatacji maszyn. Będzie to miało niezwykle szkodliwe skutki – w każdym razie krótkoterminowe – dla krajów o niskich dochodach i deficycie żywnościowym, które już wydają ogromną część skąpych zasobów walut na import żywności. Przemysłowa produkcja żywności jest tak bardzo uzależniona od paliw kopalnych i petrochemikaliów, że wzrost cen ropy będzie istotnym czynnikiem potężnych napięć związanych z walką o kontrolę nad jej światowymi zasobami (Heinberg 2005; Harvey 2003).

Żeby uświadomić sobie, co oznacza zwiększenie śladu ekologicznego przez hodowlę zwierząt, potrzebne będzie bardziej szczegółowe omówienie. Ludzie przyczyniali się do upraszczania i fragmentacji ekosystemów już od początków istnienia rolnictwa. Mieli też coraz większy wpływ na życie zwierząt: bezpośredni, kiedy je udomawiali, i pośredni, kiedy wzrost ludzkiej populacji i rozwój technologiczny powodowały utratę przestrzeni życiowej innych gatunków. Produkcja rolnicza w sposób nieunikniony pociąga za sobą celową manipulację i redukcję bioróżnorodności i przekształca krajobraz ze szkodą dla innych gatunków (a w ostatecznym rozrachunku i dalekiej perspektywie często także ze szkodą dla społeczeństw, które się tych przekształceń dopuszczają). Nigdy wcześniej jednak systemom rolnym nie udało się zdominować życia pojedynczych zwierząt w stopniu choćby zbliżonym do dzisiejszego i nigdy w takim stopniu jak dziś nie zagrażały one istnieniu innych gatunków. Przy ograniczeniu bioróżnorodności stosunkowo niewielka liczba gatunków zwierząt świetnie sobie radzi w krajobrazie zdominowanym przez człowieka, a ogromne populacje z jeszcze mniej licznej grupki gatunków hodowlanych są bezwzględnie eksploatowane i w zasadzie znikły z krajobrazu zamknięte w murach ferm hodowlanych.

Natura ubożeje nie tylko dlatego, że wymierają gatunki (taką perspektywę przyjmują zwykle ekolodzy), ale także dlatego, że gwałtownie rośnie populacja zamkniętych w fermach zwierząt hodowlanych. Ów wzrost bardzo mocno wiąże się ze wzrostem aktywności gospodarczej człowieka i żarłocznej konsumpcji zasobów. Te zagadnienia zostały już częściowo omówione, a w dalszej części rozdziału jeszcze do nich wrócimy. Etyczny wymiar śladu ekologicznego nie jest abstrakcyjny. Nie chodzi tylko o to, by bronić zagrożonych gatunków, jak to powszechnie głoszą ekolodzy (tzn. bronić naturalnych siedlisk, by ocalić miejsce dla „dzikich” gatunków). Równie ważne jest przeciwdziałanie traktowaniu istot czujących jak towaru. Życie pojedynczych zwierząt zostało w skrajnie brutalny sposób włączone w system rolnictwa przemysłowego i zdominowane tak, by mogły one służyć ludzkim interesom ekonomicznym. Los zwierząt hodowlanych zepchnięty został w nieświadomość.

Jak wspomnieliśmy wcześniej, produkty pochodzenia zwierzęcego stanowią obecnie ok. 37% ogółu produkcji żywnościowej. To ogromny, stale rosnący i historycznie bezprecedensowy odsetek (nawet jeśli ich dystrybucja jest nierównomierna). Zaskakujące, że w tej sytuacji pozycja produkcji zwierzęcej w rolnictwie jest bagatelizowana. A przecież hodowla zajmuje ponad dwie trzecie całego areалу – z grubsza jedną trzecią łądów na Ziemi. Niezbędne dla hodowli ziemie wykorzystywane są jako pastwiska albo tereny, na których uprawia się rośliny przeznaczone na pasze (Nierenberg 2005; de Haan i in. 1997). Choć część bydła, świń, owiec i kóz wypasa się na terenach nienadających się pod uprawę albo odłogowanych w ramach rotacji zasiewów i choć grzebiący w ziemi drób, świnię, owce i kozy widuje się powszechnie w małych obejściach w krajach rozwijających się, coraz większa populacja zwierząt hodow-

lanych chowana jest w warunkach przemysłowych. Przemysłowa hodowla pochłania wciąż więcej światowych upraw zbożowych i zajmuje coraz więcej pastwisk na rozległych terenach zajętych pod rolnictwo.

Fakt, że nie wszystkie ziemie wykorzystywane do wypasu lub jako trwałe pastwiska nadają się pod stałą uprawę, służy często do usprawiedliwiania hodowli ekstensywnej na gruntach gorszej klasy (tak dzieje się m.in. w jałowych regionach Amazonii). To tak, jakbyśmy mieli do czynienia z równaniem dwuskładnikowym, jakby można było wybrać tylko albo wypas, albo uprawę. Taka perspektywa odbiera innym gatunkom prawo do własnych siedlisk. Trzeba też pamiętać, że hodowla ekstensywna w wielu miejscach na świecie istotnie przyczynia się do pustynnienia ziem (Rifkin 1992). Wobec kryzysu bioróżnorodności i skali pustynnienia ziemie gorszych klas powinny podlegać ochronie: rolnictwo powinno stopniowo się z nich wycofywać, powinny podlegać ekologicznej rekultywacji i stawać się siedliskami dla zwierząt. Działania takie wcale nie muszą być przeprowadzane wbrew potrzebom lokalnej ludności czy tradycyjnych pasterzy. To jedynie ogólny cel, a nie jakiś dogmat. Trzeba uwzględniać zróżnicowane warunki lokalne, zaś priorytetem jest tutaj sprawiedliwe traktowanie miejscowych społeczności. Sprawiedliwość oznacza jednak często redystrybucję gruntów lepszej klasy wśród ubogich. W wyniku nierównego rozdziału najwydajniejszego areалу biednych powszechnie zmuszano bowiem do pracy na gruntach gorszej jakości; dobrym przykładem są tutaj rolnicy wypchnięci na skraj pustyni lub na pierwszą linię karczowanych lasów tropikalnych. Przyjmując takie założenie, można podjąć dyskusję na temat wydajności produkcji żywności na terenach nadających się do uprawy, które na razie zajęte są w głównej mierze pod produkcję zwierzęcą.

Produkcja zwierzęca pochłania ogromne ilości pasz roślinnych: „ilość produktów zwierzęcych, jakie zawiera dany artykuł spożywczy, determinuje zasoby potrzebne do jego wytworzenia” (Gilland 2002, s. 48). W cyklu karmienia zwierząt zbożem w celu wyprodukowania mięsa marnuje się ogromny procent białek roślinnych, węglowodanów i błonnika. Według wyliczeń Gillanda (tamże) stosunek paszy zbożowej do końcowego produktu białkowego pochodzenia zwierzęcego wynosi 17 : 1, co oznacza, że potrzeba ok. 17 jednostek paszy, żeby zapewnić jedną jednostkę takiego produktu. Gilland przeprowadził swoje wyliczenia na podstawie danych z 1999 roku, kiedy na karmę dla zwierząt przeznaczono 655 mln ton zboża. Ludzie spożyli 61 mln ton białka zwierzęcego, z czego 10 mln ton pochodziło z produkcji morskiej, zaś 12 mln ze zwierząt wypasanych. Stosunek pasz do produktów pochodzących od zwierząt nimi karmionych wynosił więc 655 : 39. Amerykański Departament Rolnictwa przedstawił podobne szacunki: produkcja 1 kg wołowiny wymaga 16 kg paszy zbożowej i sojowej. Proporcje są różne dla różnych gatunków zwierząt hodowlanych. Najbardziej wydajna zamiana karmy na zdatne do spożycia mięso ma miejsce w hodowli drobiu, najmniej zaś wydajna jest pod tym względem hodowla bydła. Strata składników odżywczych w procesie żywienia zwierząt hodowlanych oznacza, że rosnąca produkcja i zwiększanie udziału mięsa w diecie wymagają większego obszaru ziemi uprawnej na osobę niż w wypadku diety opartej głównie na produktach roślinnych. Mniej więcej połowa upraw zbożowych na świecie przeznaczona jest na pasze; największy procentowy udział mają tu kukurydza i soja (Nierenberg 2005; WorldWatch 2004; Goodland 1997; Brown 1996; Brown, Kane 1994; Durning, Brough 1991). Dieta z większym

udziałem mięsa często uznawana jest za lepszą, ale jest to kwestia mocno sporna (Campbell, Campbell 2005; Barnard 1993; Chen i in. 1990).

Na karmę dla zwierząt przerabiana jest także pokaźna część odławianych ryb. Dzieje się tak w czasie, gdy większość łowisk została wyeksploatowana do granic odnawialności. Szybko rozwijający się przemysł rybny także wymaga dodatkowej produkcji zbóż i rodzi specyficzne problemy ekologiczne (FAO 2002c; Ellis 2003). Według danych FAO 18% zasobów ryb i gatunków morskich podlega „nadmiernej eksploatacji”, 10% uległo „znaczącemu uszczupleniu lub podnosi się z tego stanu”, 47% „całkowicie wyeksploatowano” i „nie ma żadnych racjonalnych przesłanek, by spodziewać się ich regeneracji”, a jedynie 25% pozostaje „niewyeksplloatowane lub jest wykorzystywane w sposób umiarkowany” (FAO 2002c). Z kolei rozwój przemysłowej produkcji ryb coraz bardziej ogranicza dostęp drobnym rybakom do obszarów niegdyś wspólnych i stanowi główny czynnik niszczący namorzyny i ujścia rzek (tamże).

Rażący brak wydajności w obiegu składników pokarmowych w produkcji zwierzęcej oznacza, że pochłanianie ona nie tylko coraz więcej ziemi uprawnej, ale też wymaga zwiększonego udziału innych zasobów, takich jak woda i energia oraz zużycia większych ilości nawozów i chemii, niż byłoby to potrzebne w wypadku diety opartej na produktach roślinnych. W Stanach Zjednoczonych np. zwierzęta hodowlane pochłaniają ok. 70% całości produkowanego w kraju zboża (w przypadku samej kukurydzy odsetek jest znacznie wyższy). Kukurydza zajmuje ok. jednej trzeciej powierzchni uprawnej, zużywa 40% nawozów azotowych, a herbicydów i środków owadobójczych więcej niż jakakolwiek inna roślina uprawna. Zasoby potrzebne do produkcji zwierzęcej to także intensywnie zużywana woda i energia potrzebna do kontrolowania temperatury w procesie hodowli i uboju. Szacuje się, że jednostka zdolna do spożycia protein z mięsa pochodzącego z ferm hodowlanych wymaga sto razy więcej świeżej wody i ponad osiem razy więcej energii z paliw kopalnych niż jednostka zdolna do spożycia protein pochodzenia roślinnego. W dodatku wyliczenia te nie uwzględniają faktu, że mięso i nabiał mają większe wymagania chłodnicze niż większość innych artykułów spożywczych, co można zobaczyć w każdym supermarkecie. Wzrost populacji zwierząt hodowlanych odbija się również w znaczący sposób na atmosferze, jako że gazy jelitowe i odchody zwierzęce odpowiadają za 16% światowej emisji metanu, silnego gazu cieplarnianego. Zważywszy na to, że produkcja zwierzęca systematycznie rośnie, przewiduje się, że emisja metanu pochodzącego z hodowli zwiększy się w nadchodzących dekadach o kolejnych 60% (Nierenberg 2005; WorldWatch 2004; FAO 2002a, Durning, Brough 1991).

Krótko mówiąc, wzrost udziału mięsa w diecie i uprzemysłowienie hodowli zostawiają na różne sposoby coraz wyraźniejsze ślady ekologiczne. Dostrzegają to organizacje oraz badacze zajmujący się środowiskiem (np. Nierenberg 2005; WorldWatch 2004; Silverstein 1999; Lutzenberger, Halloway 1999; Goodland 1997; Brown 1996; Brown, Kane 1994; Durning, Brough 1991). Dawniej ekolodzy z Zachodu kładli nacisk przede wszystkim na powstrzymanie wzrostu liczby ludności świata, teraz coraz częściej podkreślają dysproporcje w konsumpcji zasobów i nawołują do ograniczenia wytwarzania produktów pochodzenia zwierzęcego. W ostatnich latach WorldWatch Institute zwraca uwagę na to, że wzrost zasobności i spożycia mięsa przez społeczeństwa azjatyckie odbija się na światowych zapasach zboża.

Jest jeszcze jeden istotny problem związany z przemysłową hodowlą, choć organizacje mainstreamowe nieczęsto tak go postrzegają. Dotyczy on przemocy obecnej w praktykach rolnictwa przemysłowego i rodzi etyczne pytania, jak ludzie mają traktować inne gatunki i jakie są ich moralne zobowiązania w sytuacji, gdy coraz większa liczba zwierząt hodowlanych żyje w straszliwych cierpieniach. Midkiff, autor pochodzący z rodziny hodowców świń na amerykańskim Środkowym Zachodzie, nazywa rozprzestrzenianie się ferm hodowlanych „poszerzaniem granic cierpienia i okropieństwa” (Midkiff 2004, s. X). Zwierzęta trzyma się tam w małych pojedynczych boksach o betonowej podłodze albo na metalowych kratownicach, żeby ekskrementy trafiały prosto do szamba i całość można było łatwiej umyć, albo zamyka się je w większych wspólnych zagrodach bez dostępu do światła słonecznego i świeżego powietrza. Karmi się je skoncentrowaną mieszanką specjalistycznej paszy, leków, a w niektórych wypadkach także hormonów. Samice są stale zapładniane i szybko oddziela się je od potomstwa. Jest to praktyka brutalna, bez względu na to, czy przyjmujemy perspektywę emocjonalną, czy patrzymy przez pryzmat biofizycznych bodźców wychowawczych. Wśród ssaków szczególnie szybko oddziela się krowy mleczne od cieląt płci męskiej, które hoduje się w celach rzeźnych. Rutynowe okaleczenia, takie jak kastracja, piętnowanie, przycinanie rogów, ogonów i dziobów, przeprowadza się po to, by powstrzymać agresywne zachowania zwierząt, które ujawniają się w warunkach hodowli przemysłowej, i na ogół nie stosuje się przy tym znieczulenia. Regan (2004) i Masson (2003) nie tylko kreślą przejmujący obraz fizycznych cierpień zwierząt hodowlanych, ale także wskazują na ich intelektualne i emocjonalne zdolności, także do odczuwania stresu, dezorientacji, lęku i smutku. Obaj uważają zwierzęta za podmioty obdarzone własnym życiem i jako takie zasługujące na refleksję moralną.

Ostatni etap życia zwierząt z ferm hodowlanych to okrutny transport do rzeźni, kiedy pozbawione są żywności, wody i odpowiedniej temperatury, by na koniec doświadczyć straszliwej męki. W rzeźni pracuje się szybko, dlatego zwierzęta rzuca się, ciągnie i strąca po wąskiej pochylni. Wśród ryków, wycia i smrodu krwi widzą, jak zarzyna się ich towarzyszy, a przy tempie, z jakim przesuwiają się „linie demontażowe”, nierzadko zdarza się, że nie zostają ogłuszone, i zabija się je zupełnie przytomne. W najgorszej sytuacji są kury nioski. Żyją w warunkach porównywalnych do „najnowocześniejszych sal tortur” (Watts 2005, s. 531) – upakowane w klatkach często tak małych, że nie mogą się obrócić ani rozłożyć skrzydeł, z łapami wrastającymi w drucianą podłogę, oświetlane lampami, które nigdy nie gasną, w ciągłej kakofonii dźwięków. Pisklęta płci męskiej, których hodowlę z powodów genetycznych uważa się za nieekonomiczną, są od razu po wykluciu się duszone, gazowane, topione, miażdżone lub zgniatane żywcem w inkubatorach. Wśród zwierząt hodowlanych kurczęta stanowią grupę najliczniejszą, a ich hodowla ma wyjątkowo intensywny charakter, dlatego Karen Davis mówi o niej jako o „największym we wszechświecie cierpieniu i bólu, jakie ludzkość zadała innym gatunkom”¹³. I choć takie „komory tortur” szybko rozprzestrzeniają się na świecie, istnieją poza społeczną świadomością, pozostają ukryte przed przeważającą większością ludzi.

13. Więcej prac Davis poświęconych ptakom hodowlanym można znaleźć na stronie United Poultry Concerns: www.upc.org.

Podsumowanie

Zamierzeniem tego rozdziału było wskazanie, o jakie stawki gramy, podejmując batalię o przyszłość rolnictwa. Zajęliśmy się badaniem wpływu ponadnarodowych koncernów spożywczych i producentów komponentów rolnych na światową gospodarkę żywnościową. Wykazaliśmy nierównowagę w produkcji i handlu, ukazaliśmy obecne i przewidywane ruchy ludności (dyslokację społeczną). Pokazaliśmy także, jak niestabilne (w różnych aspektach) są podstawy nowoczesnego przemysłu rolnego. Ponadnarodowe koncerny wywierają naciski na przekształcanie rolnictwa zgodnie z własnymi interesami, co przyczynia się do spadku rentowności małych gospodarstw. Koncerny wymuszają standaryzację środków, warunków i technik produkcji oraz zastępowanie pracy ludzkiej przez maszyny. Farmy tracą kontrolę nad produkcją i jej nadwyżkami. Rolnicy schwytni są w kleszcze rosnących kosztów i spadających cen, co pociąga za sobą obniżenie ich zysków. Biologiczne zróżnicowanie w gospodarstwach rolnych zastępowane jest pseudoróżnorodnością na supermarketowych półkach. Rosną odległości, które pokonuje żywność na drodze od producenta do konsumenta – stale przybywa „żywnościokilometrów”. Ujednolica się ludzka dieta (zwłaszcza wśród globalnych elit, ale także – choć w całkiem odmienny sposób – wśród najbiedniejszych), żywność zostaje oddzielona od czasu, miejsca i kultury, w której powstaje. Ponadnarodowe koncerny optują za hodowlą zwierząt na wielką skalę i za jej zamknięciem w fermach hodowlanych. Pomijają milczeniem koszty środowiskowe takiej gospodarki, w tym zwiększania się śladu ekologicznego hodowli (żywienie zwierząt hodowlanych wymaga większych ilości zboża, zarówno w wartościach bezwzględnych, jak i względnych).

W krytycznej analizie światowej gospodarki żywnościowej musimy jednak również pamiętać o jej bogactwie: nigdy wcześniej nie produkowano takich ilości żywności *per capita*, a supermarkety (z asortymentem tanich artykułów przekraczającym znacznie ten sprzed kilku dekad) krajów uprzemysłowionych i rosnącej liczby krajów rozwijających się mogą się wydatować się rogiem obfitości *à la* Julian Simon¹⁴. Bogactwo światowej gospodarki żywnościowej łączy się z postępującym utowarowieniem żywności, a to, co stoi za produktem na supermarketowej półce – stosunki społeczne, zasoby, technologie, życie zwierząt – staje się dla konsumentów coraz bardziej niewidoczne i niezrozumiałe. W wielu miejscach na świecie ludzie zasiadają do stołu, nie wiedząc *de facto*, co będą jedli: w jaki sposób ich żywność uprawiano, hodowano i przetwarzano, jakie chemikalia ona zawiera, kto podejmował decyzje dotyczące jej dystrybucji. A jeszcze mniej wiedzą o tym, jakie są konsekwencje społeczne wysoko uprzemysłowionego rolnictwa, dzięki któremu tę żywność mają, i jaki ma ono wpływ na środowisko. Zamiast wiedzy jest rozpoznawanie marki.

14. Julian Simon (1932–98) – ultraliberalny ekonomista amerykański. Wykładał na uniwersytetach Maryland i Illinois, pracował w konserwatywnym *think tanku* Cato Institute. Głosił tezę, że nieograniczona eksploatacja zasobów nie ma wpływu na sytuację ekonomiczną. Pokładając wiarę w innowacyjność i zdolności dostosowawcze „wolnego rynku”, negował fakt wyczerpywania się zasobów naturalnych i ekologicznych skutków ekspansji systemu kapitalistycznego (– *przyp. red.*).

Istniejący system rolno-hodowlany utrzymuje się nie tylko dlatego, że mają w tym interes zarządy korporacji, udziałowcy, politycy i rolnicy wielkoobszarowi, dla których jest on źródłem bogactwa i wpływów. I nie tylko dlatego, że takie rolnictwo zapewnia konsumentom w krajach rozwiniętych i bogatym warstwom w krajach rozwijających się nadmiar taniej żywności. Ważne jest także to, że na mocy wszechpotężnego prawa konkurencyjności logika działania tego systemu stała się niewidoczna albo została uznana za oczywisty, normalny sposób funkcjonowania. Istniejący system rolno-hodowlany uznaje żywność za towar wytwarzany w ogromnych gospodarstwach przemysłowych, zdominowanych przez wielkie skupiska kapitału, i nabywany w ramach rynku. Ta logika jest coraz powszechniej akceptowana (w sposób jawny lub niejawny) i postrzegana jako nieunikniona. Przypomina się słynne stwierdzenie Margaret Thatcher, że dla kapitalistycznej integracji rynkowej i dominacji wielkich korporacji w światowej gospodarce „nie ma żadnej alternatywy”.

W kolejnych rozdziałach spróbujemy prześledzić dynamikę rozwoju światowej gospodarki żywnościowej i jej instytucjonalne umocowania, kładąc nacisk na to, że kierunek rozwoju światowego rolnictwa nie jest bynajmniej jedynym możliwym. Że zawsze istniały i istnieć będą alternatywy.

2. Przemysł zbożowo-hodowlany w krajach strefy umiarkowanej



Zawrotne tempo przemian w rolnictwie

Dawniej rewolucyjne zmiany w produkcji rolnej dokonywały się w ciągu tysiącleci (np. udomowienie roślin i zwierząt), potem stuleci (np. angielska praktyka groduzenia pól i narodziny kapitalizmu w rolnictwie albo ekologiczne skutki imperializmu), a w XX wieku ich tempo przyspieszyło. Zmiany zachodzą w ciągu zaledwie dziesięcioleci (np. zielona rewolucja, fermy hodowlane, inżynieria genetyczna) (Friedmann 2000). W tym rozdziale omówimy przyspieszenie rewolucyjnych przemian w rolnictwie, które zaszły w XX wieku, ale nie obędzie się bez rzutu oka wstecz. Żeby zrozumieć radykalne uproszczenia w rolnictwie, jego uprzemysłowienie oraz integrację kompleksu zbożowo-hodowlanego w krajach strefy umiarkowanej, musimy sięgnąć do historii. Na obecną dynamikę procesów zachodzących w rolnictwie wpłynęło zjawisko groduzenia pól, a także zmiany ekologiczne, które spowodował imperializm. Według Bernsteina kapitalistyczne warunki rolnictwa tłumaczą mutacje zachodzące w światowej gospodarce żywnościowej i jej obecną strukturę na dwa sposoby:

Po pierwsze, napędzają technologiczne innowacje służące upraszczaniu i standaryzacji warunków produkcji rolnej. Innowacje te redukują wahania, znoszą przeszkody i eliminują niepewności związane ze środowiskiem naturalnym, by osiągnąć ideał pełnej kontroli nad procesem produkcji przemysłowej (...). Po drugie (i jest to rys pokrewny), kapitał skoncentrowany zarówno u źródła, jak i u ujścia procesu produkcyjnego w rolnictwie przyczynia się do coraz większej integracji gospodarki rolnej.

(Bernstein 2000, s. 28)

Narodziny kapitalizmu agrarnego Zmiana koncepcji własności rolnej i rozpoczęcie procesu groduzenia pól w Anglii zapoczątkowały proces zrywania z feudalizmem i budowy podstaw kapitalistycznych stosunków społecznych. Feudalizm był porządkiem w stanie głębokiego zastoju. Ziemię dziedziczono na mocy tytułu lub zwyczaju, a zmiany społeczne i technologiczne hamowane były przez proceder wymuszania siłą daniny od słabych w ramach ich zobowiązań w stosunku do silnych. Z wielu powodów pierwsze pęknięcia w tym porządku pojawiły się w Anglii (silna władza królewska, rozwarstwienie szlachty, słabsze prawo zwyczajowe chłopstwa do ziemi, bardziej rozwinięty rynek wewnętrzny itp.). Do XVI wieku angielscy chłopci dzierżawili ziemię i konkurowali rynkowo na niespotykaną gdzie indziej skalę. To dało kapitalistom impuls do promowania działań nastawionych na maksymalizację zysku – nasilały się naciski na rywalizację pod groźbą wywłaszczenia, a wygrywający tę walkę zyskali ogromne możliwości wzrostu. Pojawiły się też bodźce pobudzające innowacje produkcyjne (Wood

2002, 2000), które dały początek „udoskonaleniom” z okresu angielskiego *high farming*¹⁵. Stymulowały one nowe rozwiązania w zakresie płodozmianu i hodowli owiec, co w połączeniu z poprawą jakości gleb gorszych klas – zwiększenie ich żyzności zdaniem Duncana w dłuższej perspektywie nie naruszało równowagi ekologicznej (Duncan 1996) – zaowocowało ekspansją upraw pszenicy i pojawieniem się większych nadwyżek rynkowych. Na wzrost produkcji rolnej wpływ miało także wprowadzenie nowych roślin uprawnych, takich jak przywiezione z Ameryki kukurydza i ziemniaki.

Kiedy ziemia stała się towarem podlegającym wymianie, dobrem, które można było gromadzić lub stracić, i gdy wydajni użytkownicy gruntu mogli zwiększać swój areał, natomiast mniej wydajnych można było wywłaszczyć, skostniała feudalna struktura klasowa wsi opierająca się na stosunkach szlachta – chłopstwo zaczęła ustępować miejsca nowej, obejmującej właścicieli ziemskich, dzierżawców i pracowników najemnych. Poza rozwojem opartym na konkurencji dochodził też nacisk na poszerzanie terenów uprawnych. Najprostszą metodą była wycinka lasów, która miała ogromny wpływ na życie dzikich zwierząt. W XVII wieku zabito w Anglii ostatniego wilka, a wydarzenie to hucznie celebrowano. Znamienne, że i dziś środowisko naturalne Anglii, miejsca narodzin kapitalizmu i rewolucji przemysłowej, jest zdominowane przez człowieka. Można tu znaleźć zaledwie kilka niewielkich parków narodowych, a samoorganizujące się ekosystemy właściwie nie istnieją.

Drugą, dużo bardziej konfliktową metodą poszerzania areału uprawnego było grodzenie (tj. prywatyzowanie) ziem gminnych [*common land*], do których prawo dostępu miała wcześniej cała społeczność. Proces grodzenia, który zaczął się kilka stuleci wcześniej, w XVI wieku przyspieszył, jako że rywalizujący ze sobą właściciele ziemscy szukali możliwości poszerzania dzierżaw za wszelką cenę. Wyłonił się zatem system rolny, którego wydajność wiązała się z zanikiem lub konsolidacją małych gospodarstw i szybką likwidacją własności publicznej – najważniejszej linii obrony przed konkurencją. Akumulacja przez wywłaszczanie – zjawisko kluczowe dla narodzin kapitalizmu – stworzyła nową klasę społeczną: robotników bez własności, pozbawionych dostępu do zasobów niezbędnych do utrzymania się i przez to zmuszonych do sprzedawania własnej pracy w majątkach ziemskich, fabrykach i kopalniach w zamian za płacę potrzebną do przeżycia (Wood 2002, 2000).

Należy pamiętać, że proces grodzenia pól i wzrastającej koncentracji własności rolnej nie przebiegał bez oporu. Wywłaszczanie było jedną z przyczyn wybuchu wojny domowej w Anglii (1625–49). Kiedy zaś – mimo obalenia monarchii – prywatna własność nadal święciła triumfy, pojawili się lewellerzy i diggerzy, którzy zaczęli się domagać bardziej radykalnych zmian społecznych. Walkę lewellerów o powszechne prawo wyborcze oraz równość społeczną i religijną stłumiono wraz zakończeniem wojny, ale diggerzy nadal zgłaszali pretensje do własności wspólnej, domagając się powszechnego prawa dostępu do ziemi oraz redystrybucji

15. Terminem tym określa się złoty okres angielskiego rolnictwa (1850–75) związany z wprowadzeniem wielu innowacji technologicznych (produkcji pasz i nawozów, nowych metod melioracji, nowych maszyn, w tym także parowych) (– *przyp. tłum.*).

własności lojalistów wśród biednych. Również ten pokojowy ruch obywatelskiego nieposłuszeństwa szybko został zdławiony (Hill 1972). W pewien sposób walka diggerów i lewellerów z czasów, gdy rolnictwo przechodziło w epokę kapitalizmu, znajduje swój odpowiednik we współczesnej batalii o przyszłość rolnictwa, czemu przyjrzymy się w rozdziale 5.

Do 1700 roku z grubsza dwie piąte ludności Anglii – dużo więcej niż gdziekolwiek indziej na świecie – zostały wyrugowane z rolnictwa. Ludzie ci jako siła robocza wsparli angielską rewolucję przemysłową oraz zasilili szeregi imperialnej armii i marynarki. Olbrzymich ilości surowców, które umożliwiały uprzemysłowienie, dostarczały brytyjskie kolonie. Dla wielu myślicieli (także dla Marksa) proces rugowania ludzi z ziemi (choć niesprawiedliwy, często bezwzględny i skutkujący uwikłaniem w nędznie płatną pracę) miał – z historycznego punktu widzenia – charakter postępowy. Uwalniał bowiem chłopów z kajdan feudalnych zobowiązań, a także wyzwalał dynamizm nauki i technologii. Bo choć w społecznościach feudalnych chłopci mieli bezpośredni dostęp do ziemi, dzięki czemu mogli zaspokoić swoje potrzeby, to wszelkie nadwyżki ich produkcji służyły bogaceniu się właścicieli ziemskich, zaś system opierający się na sile i rozmaitych formach przymusu dąwił innowacyjność. Gospodarstwa chłopskie często funkcjonowały w stanie permanentnego braku bezpieczeństwa żywnościowego. Panowało powszechne niedożywienie, prognozowana długość życia była krótka, ludziom stale zagrażały głód i choroby zakaźne.

Chociaż Marks (1867) doceniał zwycięstwo kapitalizmu nad porządkiem feudalnym, a także dynamikę innowacji technologicznych, wyzwolenie twórczych impulsów i wzrost wydajności, które kapitalizm uruchomił, ostatecznie on właśnie jest autorem przenikliwej diagnozy destruktywnej i polaryzującej mocy nowego systemu. Udowodnił, że w warunkach kapitalizmu zasady konkurencyjności, akumulacji i wzrostu są nieodłączne od negatywnych tendencji: włączania ludzi w stosunki płacowe, z których korzystają właściciele kapitału; koncentracji ogromnych bogactw i kontroli nad czasem; alienacji pracy w wyniku jej podziału na maleńkie segmenty w procesie produkcji; nieustającego przekształcania dóbr przyrody w środki; narzucania siatki systemowych nakazów na inne – społeczne i środowiskowe. Ekspansywną siłą kapitalizmu przejawiającą się w coraz dalej idącym procesie przekształcania pracy, ziemi, przyrody oraz zwierząt w towary – tzn. rzeczy, o których wartości decydują siły rynku – pięknie ujął Wallerstein, nazywając ją skłonnością do „utowarowienia wszystkiego” (Wallerstein 1997). Jest to zarazem, jak przypomina Watts, proces trwający wyjątkowo krótko: „forma towarowa jako sposób organizacji życia społecznego sięga niedaleko w przeszłość – pojawiła się na Zachodzie w ciągu ostatnich 200 lat” (Watts 2005, s. 528).

Grodzenie obszarów trawiastych w krajach strefy umiarkowanej Brytyjski, a później europejski kapitalizm rozkwitał, ponieważ akumulacja przez wywłaszczanie rozprzestrzeniała się na skalę globalną wraz z imperializmem, który włączał w kapitalistyczny obieg akumulacji coraz więcej pracy, ziemi i zasobów na zasadzie wielkiego grodzenia świata. Rozwój kapitalizmu w Europie systematycznie podsycił jej imperialny apetyt nie tylko dlatego, że trzeba było pozyskiwać wciąż nowe zasoby i rozwijać wciąż nowe rynki, lecz również dlatego, że trzeba było gdzieś znaleźć ujście dla napięć, które pojawiały się na dole drabiny społecznej. Proces tworzenia nowych miejsc pracy w fabrykach i kopalniach (nawet w okresie gwał-

townego uprzemysłowienia) był bowiem powolniejszy niż proces rugowania z ziemi, a masy pozbawionych zatrudnienia byłych chłopów – jeden z problemów wiążących się z kwestią agrarną – były nieprzewidywalne i skłonne do wybuchu. Pojawiło się także pytanie o granice kapitalistycznej transformacji rolnictwa i o to, czy zwycięży kapitalizm w najczystszej postaci – z klasami jedynie właścicieli kapitału i robotników, czy też może przetrwa pomiędzy nimi jakaś klasa drobnych wytwórców. Wprawdzie kapitalizm ma korzenie agrarne, ale w rolnictwie jego zdolność do monopolizowania produkcji jest słabsza niż w jakimkolwiek innym sektorze, co wynika z biologicznej natury pracy na roli. Nie oznacza to jednak, że kapitał nie próbuje coraz bardziej rolnictwa „proletaryzować” – szerzej omówimy tę kwestię w dalszej części rozdziału.

Zasadniczą rolę imperializmu w eksporcie napięć społecznych z Europy do kolonii jasno pokazał w 1895 roku arcyimperialista Cecil Rhodes¹⁶:

Zwiedziłem wczoraj londyński East End (dzielnica robotnicza) i byłem na zebraniu bezrobotnych. Kiedy nasłuchałem się tam dzikich mów, które były jednym krzykiem: chleba! chleba!, to wracając do domu i rozmyślając o tym, co widziałem, przekonałem się bardziej niż kiedykolwiek o doniosłości imperializmu... Moim najgłębszym marzeniem jest rozwiązanie kwestii społecznej, a mianowicie: ażeby uratować czterdzieści milionów ludności Zjednoczonego Królestwa od zabójczej wojny domowej, my, politycy kolonialni, musimy zdobyć nowe ziemie, aby na nich umieścić nadmiar ludności, ażeby otrzymać nowe rynki zbytu towarów produkowanych w fabrykach i wydobywanych w kopalniach. Imperium, mówiłem to zawsze, to kwestia żołądka. Jeżeli nie chcecie wojny domowej, musicie stać się imperialistami.

(cyt. w: Lenin 1917)

Wypowiedź Rhodesa ukazuje też inny ważny wymiar brytyjskiego (i europejskiego) imperializmu, choć sam autor nie był go świadom. Hasło „chleba i masła”, ujmujące istotę imperia- lizmu, można odczytywać dosłownie. Dla imperium brytyjskiego kwestia chleba i masła była kluczowa: produkcja pszenicy (chleb) i chów zwierząt (masło) były niezbędne dla europejskiej supremacji, zwłaszcza w umiarkowanych regionach obu Ameryk i Australazji. Wszędzie tam, gdzie można było uprawiać pszenicę, wprowadzano ją razem z uprawami paszowymi, takimi jak jęczmień i owies, oraz hodowlą zwierząt. I chociaż Hiszpanie, Francuzi oraz inni mieszkańcy Europy również przynosili uprawy ze starego kontynentu do swoich kolonii, to właśnie *beefeater*¹⁷ stał się ucieleśnieniem brytyjskiego imperium (Rifkin 1992). Z przenoszeniem do

16. Cecil John Rhodes (1853–1902) – brytyjski polityk i przedsiębiorca. Działal w Afryce południowej, był autorem idei „od Przylądka do Kairu”, czyli postulatu kolonizacji całej Afryki Wschodniej przez imperium brytyjskie. W ostatnim dwudziestolecu XIX wieku Rhodes stał się głównym rzecznikiem i motorem brytyjskiej ekspansji kolonialnej na obszarach dzisiejszego RPA, Zimbabwe (nazwanego od jego nazwiska Rodezją) oraz Zambii (– *przyp. red.*).

17. Nieprzekładalna gra słów: *beefeater* to dosłownie zjadacz wołowiny, a zarazem strażnik londyńskiej twierdzy Tower (– *przyp. tłum.*).

kolonii upraw pszenicy i hodowli zwierząt wiązały się ponadto religijne przekonania dotyczące „cywilizacyjnej misji” imperium, jasno wyrażone w modlitwie „Ojcze nasz” („chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”) i w całej Biblii, którą Cockburn nazywa „manifestem zjadaczy mięsa” (Cockburn 1996, s. 16).

To, w jaki sposób „Europejczycy natychmiast zabrali się do przekształcania Nowego Świata tak, by jak najbardziej przypominał Stary”, dobrze pokazuje Crosby (1972, s. 66). Upodabianie krajobrazu rolnego w koloniach do europejskiego dokonywało się przede wszystkim za sprawą zwierząt hodowlanych: i tych, które dostarczały żywności (bydło, świnie, kozy, owce, kurczęta), i tych, których używano jako zwierząt pociągowych (woły, konie). W ugruntowywaniu europejskiego osadnictwa główną rolę odgrywały początkowo świnie, z czasem rosła rola bydła, które było cennym źródłem mięsa i nabiału, a także skór i łoju. Jak ujmuje to Crosby:

Zwierzęta hodowlane zapewniały nie tylko siłę potrzebną do eksploatacji Ameryki, lecz także same były istotnym końcowym produktem tej eksploatacji, czynnikiem, który pobudzał Europejczyków do poszerzania granic obszarów eksploatowanych (...). Zwycięskim europejskim pionierem w Nowym Świecie był hodowca bydła. Granicą europejskiej cywilizacji, która wciąż i wciąż przesuwiała się w głąb Ameryk, była granica hodowli bydła. Działo się tak zwłaszcza w wypadku wielkich obszarów trawiastych.

(tamże, s. 109)

Szybki wzrost populacji zwierząt hodowlanych naruszał terytoria ludności rdzennej, jej pola i ogrody, a także zasoby zwierzyny, od której była zależna (Friedmann 2000; Cronon 1991; Crosby 1999, 1972).

Przeszczepienie cennych gatunków uprawnych, takich jak kukurydza, ziemniaki, fasola czy kabaczki, na grunt europejski niezmiernie wzbogaciło systemy rolne w Europie. Za pośrednictwem sieci ogrodów botanicznych uprawy te przenoszono z kolonii do kolonii, zwiększając lokalne możliwości produkcyjne. W swoich tropikalnych i subtropikalnych koloniach państwa europejskie wprowadzały brutalne reżimy pracy, by pozyskiwać miejscowe zasoby mineralne i produkować ograniczony wachlarz artykułów rolnych na potrzeby rodzimych fabryk i podniebień. Ale ponieważ Europejczycy z reguły źle znosili tropikalny klimat, system władzy i pozyskiwania bogactw utrzymywała stosunkowo niewielka grupa „osadników”. Dlatego gdy problemy agrarne w Europie zaczęły się nasilać, ich „eksport” został ograniczony do „neoeuropejskich” obszarów strefy umiarkowanej. W XIX wieku fala europejskiej migracji wezbrała i rozlała się na trawiaste tereny Ameryki Północnej, Australii, południowej i wschodniej Afryki oraz południowych rejonów Ameryki Południowej. W latach 1820–1930 przeniosło się tam ponad 50 mln głodnych ludzi Europejczyków. Liczba ta „stanowi około jednej piątej populacji całej Europy na początku tego okresu” (Crosby 1999, s. 13).

W wielu koloniach strefy umiarkowanej osadników nęciły ogromne parcele, które stały się dla nich dostępne dzięki temu, że rządowi zależało na promocji rozwoju rolnego, a w niektórych wypadkach także na zaznaczeniu swojej władzy politycznej. Moralnym usprawiedliwieniem groźby ziem będących przecież własnością rdzennej ludności było przeświadczenie o kulturowej wyższości kolonizatorów (rasowej, religijnej, w zakresie rozwoju technologicz-

nego itp.) i fałszywe wyobrażenie, że są to ziemie w stanie pierwotnym, „puste”. Taka perspektywa deprecjonowała prawa społeczności koczowniczych i półkoczowniczych oraz ich rozumienie środowiska naturalnego. Ignorowano to, że przemoc, choroby i machinacje prawne wyparły mieszkańców tych terenów do jeszcze mniejszych rezerwatów. Tę skrajną, wciąż powtarzającą się ślepotę osadników widać może najwyraźniej na przykładzie najszybszego na świecie procesu grodzenia ziem, który dokonał się podczas „gorączki ziemi” w Oklahomie. Osadnicy pędzili tam po swoje działki wśród świstu kul, pół wieku po tym, jak Oklahoma stała się ojczyzną raz już wysiedlonych Czirokezów, a w 1838 roku ostatnim etapem haniebnego „Szlaku Łez”¹⁸.

Szybki rozwój rolnictwa w skolonizowanych obszarach strefy umiarkowanej pod koniec XIX wieku byłby niemożliwy bez najważniejszej innowacji, jaką była produkcja stali. Dzięki niej kolej mogła połączyć odległe wytwórnie z rynkami w miastach i portami, parowce szybciej mogły transportować towary, a stalowe pługi (wytwarzane w Stanach Zjednoczonych przez Johna Deere od lat 40. XIX wieku) umożliwiały farmerom przedzieranie się przez gęstą, zbitą darrń, z którą żelazo nie dawało sobie rady. Stalowe pługi zapewniły dostęp do bogatych gleb pod darnią, umożliwiając ekstensywne uprawy monokulturowe na coraz większą skalę i dając ogromny wzrost wydajności *per capita*. Gdy wielkie obszary trawiaste zostały rozparcelowane, ogrodzone i pokryte siecią kolei, wówczas bydło zastąpiło bizona, a rozległe pastwiska i monokultury zbożowe – lokalne gatunki roślin (Friedmann 2003, 2000; Cronon 1991). W tym procesie zespalania ogromnych przestrzeni sieć dróg żelaznych wyznaczała początek nowej epoki grodzenia, na zupełnie inną skalę niż budowa charakterystycznych dla pierwszej fali angielskich grodzień kamiennych murków¹⁹. Jeśli wziąć pod uwagę procent powierzchni, jaką zajmowały obszary trawiaste przed kolonizacją, i obecną powierzchnię resztek samoorganizujących się ekosystemów, okaże się, że obszary trawiaste to jeden z najgruntowniej przekształconych biotów w całej Ameryce Północnej.

Wszędzie na świecie, od argentyńskiej pampy po australijskie sawanny, można znaleźć wiele przykładów przemocy, jaką niósł ludziom i ekosystemom proces grodzenia miejscowych ziem, torujący drogę powstaniu kompleksów zbożowo-hodowlanych na skolonizowanych terenach strefy umiarkowanej. Kulminację tej przemocy znajdziemy w historii Stanów Zjednoczonych. Kiedy pod koniec XIX wieku dogasała kampania armii amerykańskiej przeciwko rdzennym ludom z Wielkich Równin (nazywana eufemistycznie „wojnami Indian z Równin”), pojawił się duchowy przywódca Indian Wovoka. W jego Tańcu Ducha ujarzmienie ludów tubylczych połączone zostało z dewastacją krajobrazu i wytrzebieniem bizonów. Bizony, które zajmowały centralne miejsce w kulturze Siuksów i ekosystemie równin, zostały wybite dla sportu, skór i aby zrobić miejsce dla bydła osadników. Taniec Ducha niósł nadzieję na odrodzenie Siuksów

18. „Szlak Łez” to trasa przymusowej deportacji Indian zamieszkających w południowo-wschodnich stanach USA do tzw. Terytorium Indiańskiego w granicach obecnej Oklahomy. Deportacje trwały od 1831 do 1838 roku. W 1838 roku na szlaku wysiedlenia zginęło ponad 4 tys. z 15 tys. wygnanych Czirokezów (– *przyp. red.*).

19. Obraz „zespolonych ziem” został zapożyczony z *Podróży do Indii* Walta Whitmana.

i powrót otwartych trawiastych przestrzeni Wielkich Równin, które przemierzałyby ogromne stada bizonów. Kiedy wyznawcy Wovoki stworzyli niewielki, w istocie buntowniczy ruch społeczny, armia amerykańska postanowiła go stłumić. W 1890 roku internowała grupę Siuksów Minneconjou nieopodal potoku Wounded Knee w Południowej Dakocie. Doszło tam do rzezi bezbronnych indiańskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Masakrę tę powszechnie uznaje się za znak ostatecznego „zamknięcia Zachodu” w granicach Stanów Zjednoczonych (Brown 1970).

Innym symbolem definitywnego przekształcenia Wielkich Równin Ameryki Północnej w uprzemysłowiony krajobraz zbożowo-hodowlany było otwarcie w 1865 roku w Chicago Union Stockyards²⁰. Przywożone tam koleją z zachodu kraju bydło zabijano i oprawiano w ogromnych ubojniach i kompleksach przetwórstwa mięsnego. „Po raz pierwszy w historii świata stworzono idealną linię produkcyjną do zabijania istot żywych” (Cockburn 1996, s. 26; Cronon 1991). Straszliwe warunki pracy i okrucieństwo wobec zwierząt znakomicie sportretował w 1906 roku Upton Sinclair w swojej słynnej „skandalizującej” powieści *Grzędawisko* (Sinclair 1949), zaś reakcja czytelników – którzy skoncentrowali się na kwestii poprawy warunków pracy i standardów bezpieczeństwa żywności – stanowiła zapowiedź tego, jak łatwo przemoc wobec zwierząt będzie się ześlizgiwała w społeczną nieświadomość. Zjawisko to nasilało się przez całe następane stulecie.

Eksploracja gleby. Rolnictwo przemysłowe jako system przepływowy. Błędne koło technologicznych środków zaradczych W Stanach Zjednoczonych niezwykle efekt synergii dało połączenie produkcji zbożowo-hodowlanej na wielką skalę z produkcją przemysłową (począwszy od przemysłowych ubojni, po coraz większą produkcję rozmaitych maszyn rolniczych i narzędzi Johna Deere’a) i ogromnymi dostawami taniej żywności do rozwijających się miast. Wiarę w wydajność ekstensywnych monokultur w Stanach Zjednoczonych i innych państwach powstałych na terenie byłych kolonii wzmacniał pod koniec XIX i na początku XX wieku wzrost wydajności *per capita* w regionach-spichlerzach strefy umiarkowanej. Miała ona jednak bardzo chwiejne podstawy. Preriowe ekosystemy powstały w klimacie suchym z okresami bardzo intensywnych opadów, więc gęsta darń chroniła glebę przed erozją i pozwalała magazynować wodę. A ponieważ nigdy wcześniej tych ziem nie uprawiano, farmerzy nie zdawali sobie sprawy z ich podatności na erozję w sytuacji, gdy zamiast darni pojawiły się tu monokultury zbożowe odsłaniające glebę. Rolnictwo na dawnych terenach trawiastych rozwijało się pod presją ogromnej konkurencji, a skutki jego rozwoju postrzegano jedynie w krótkiej perspektywie. Odpowiednia ochrona gleby byłaby zbyt kosztowna: wymagałaby inwestycji i większych nakładów pracy.

Innymi słowy, w obliczu ostrej konkurencji rolnicy stale zmuszani byli do maksymalizowania wydajności bez stosownych inwestycji w bazę materiałową, tzn. żyzną ziemię (płodozmianu, odłogowania). A to oznaczało, że bezwzględnie ją eksploatowali, wykorzystując nagromadzone w niej składniki odżywcze szybciej, niż mogła je uzupełnić (Friedmann 2000).

20. Dzielnica przetwórstwa mięsnego (– *przyp. tłum.*).

Berry nazywa ten system „wypompowywaniem środków z konta bez odpowiedniej rekompensaty” (Berry 1995, s. 1–2) – owym kontem jest naturalna żyzność gleb, na których przez tysiące lat pod miejscowymi lasami i preriami gromadziły się substancje odżywcze. A gdy w latach 70. XIX wieku nadwyżki zboża z upraw w byłych koloniach strefy umiarkowanej wkroczyły na rynki europejskie, przyczyniły się do obniżenia cen żywności dla rosnącej liczby mieszkańców miast i klasy robotniczej. Pobudziły tym samym dalszą industrializację Europy, ale i nasiliły konkurencję wśród europejskich rolników. Doprowadziło to do zawężenia horyzontu czasowego w rolnictwie i przyczyniło się do podniesienia widocznych kosztów żmudnych metod konserwacji gleby, co okazało się szczególnie destabilizujące dla zaawansowanego angielskiego systemu rotacji upraw spod znaku *high farming* (Friedmann 2000; McMichael 2000b; Duncan 1996). Iluzja nieograniczonej wydajności rolnictwa prysła w latach 30. XX wieku, kiedy nadeszła katastrofa ekologiczna znana jako Dust Bowl²¹. Wówczas ogromne połacie zachodniej części Stanów Zjednoczonych wyschły i znalazły się na skraju ekologicznego bankructwa.

Naukowe podstawy eksploatacji gleby zostały opracowane w 1840 roku przez niemieckiego chemika Justusa von Liebiga, który przeprowadził analizę chemiczną tkanek roślin, by określić ich potrzeby odżywcze, i wyjaśnił, w jaki sposób niedobory biochemiczne (zwłaszcza azotowe) ograniczają produkcję (Foster, Magdoff 2000). W *Kapitale* Marks wykorzystuje prace Liebiga, przedstawiając „postęp kapitalistycznego rolnictwa” jako sztukę nie tylko „grabienia robotnika, lecz również (...) ziemi” (Marks 1970, s. 564), co w rezultacie podkopuje stabilność produkcyjną. Dla Marksa katastrofa Dust Bowl z pewnością nie byłaby zaskoczeniem. Liebig zapoczątkował również badania, których celem było opracowanie środków zaradczych, które pozwoliłyby przeciwdziałać nadmiernemu eksploатовaniu gleby i utrzymywać stabilność kapitalistycznego rolnictwa w nieskończoność.

Przez tysiąclecia rolnicy w wielu częściach świata wykorzystywali rozmaite techniki zwiększające zasobność ziemi w azot i inne substancje odżywcze (systemy upraw łączonych, stosowanie nawozów zielonych, płodozmianu i odłogowania, wypas niedużych stad na terenach leżących odłogiem i rżyskach), jednak zrozumienie biochemicznych procesów utraty żyzności przez glebę miało znaczenie fundamentalne. Liebig wykazał, że jałowienie gleb jest skutkiem pewnych praktyk rolnych, takich jak ekstensywne uprawy monokulturowe. Rozpoczęły się więc prace badawcze nad środkami (zwłaszcza nawozami azotowymi i fosforowymi), które pozwoliłyby lekceważyć ograniczenia środowiska i wprowadzać praktyki kapitalistyczne zamiast metod uwzględniających wymogi ekologii, takie jak angielskie *high farming* (Duncan 1996). Niektóre nawozy azotowe występowały naturalnie. Dzięki odkryciu Liebiga bogate

21. Dust Bowl to obszar 19 przede wszystkim rolniczych stanów w regionie Wielkich Równin w USA. W latach 1931–38 tereny te dotknęła katastrofa ekologiczna: w wyniku wieloletniej rabunkowej eksploatacji doszło do silnej erozji gleb i – w konsekwencji – wieloletniej suszy. Dramatycznym skutkiem tej sytuacji było tworzenie się *dusterów* – bezdeszczowych burz pyłowych, które niszczyły obszar Dust Bowl aż do 1938 roku i wywoływały masowe zachorowania na pylicę. Katastrofa ekologiczna zbiegła się z wielkim kryzysem ekonomicznym i doprowadziła większość rolników do ruiny gospodarczej (– *przyp. red.*).

w azot odchody ptaków morskich (guano) nagromadzone na wyspach u wybrzeży Peru stały się złotem: zaczęto eksportować je do Europy i w ciągu kilku dziesięcioleci wyczerpano całe pokłady. Po boomie nawozowym w Peru przyszedł czas na Chile – wydobycie saletry chilijskiej pomogło zbalansować ekologiczną niestabilność rolnictwa w Ameryce Północnej i Europie do czasu wynalezienia nawozów sztucznych.

W 1908 roku niemiecki chemik Fritz Haber odkrył metodę syntezy amoniaku z azotu i wodoru zawartych w atmosferze, skomercjalizowaną później przy udziale Carla Boscha i niemieckiego koncernu chemicznego BASF. Stała się ona głównym sposobem uzyskiwania nawozów azotowych wykorzystywanych przez rolnictwo przemysłowe. Smil nazywa metodę przemysłowego wytwarzania nawozów sztucznych Habera-Boscha – ze względu na jej rolę w niebывалым wzroście wydajności rolnictwa – jednym z najistotniejszych wynalazków XX wieku (Smil 2001). Prawdziwą erupcję komercyjnych zastosowań nawozów sztucznych spowodowała katastrofa Dust Bowl, choć oznaki pogarszania się kondycji gleby widać było w spadku wydajności upraw kukurydzy w Stanach Zjednoczonych już w latach 20. i 30. Zdaniem Friedmann:

(...) preriowe gospodarstwa pszeniczne podniosły się z katastrofy Dust Bowl, pogłębiając jeszcze przekształcenia zmierzające w kierunku uprzemysłowienia produkcji pszenicy. Po drugiej wojnie światowej farmerzy zwrócili się ku rynkom w poszukiwaniu czegoś, co zastąpiłoby utracone bogactwa ciemnej gleby (...). Kupowali nawozy sztuczne, wyprodukowane z kopalni magazynowanych w ziemi przez miliony lat, i ciągniki napędzane paliwami kopalnymi, żeby każdego sezonu zastępować nimi składniki odżywcze, które niegdyś wydawały się niewyczerpane.

(Friedmann 2000, s. 493)

W latach 50. i 60. XX wieku ilość sztucznych nawozów azotowych na tonę zboża wzrosła w Stanach Zjednoczonych ponadczterokrotnie (Foster 1999). W skali globalnej nawozy azotowe odpowiadają dziś za 60% całości zużycia nawozów, przy czym ponad połowa jest wykorzystywana przy uprawie zboża (Gilland 2002).

Chociaż wzrost wydajności, o którym była mowa w poprzednim rozdziale, świadczy o tym, że rewolucji spod znaku nawozów sztucznych udało się przezwyciężyć wyjałowienie gleby spowodowane jej nadmierną eksploatacją w monokulturach, nawozy sztuczne nie stały się jednorazowym środkiem zaradczym, lecz zagościły w gospodarstwach przemysłowych na stałe, wypychając je w błędne koło zależności. Ciągłe zaorywanie gruntów zmniejsza różnorodność biologiczną gleby, redukuje bogactwo mikroorganizmów, detrytofagów i bezkręgowców (ogranicza ich liczebność i biomasę). Żyzność gleby jest dziś definiowana wąsko – w kategoriach potrzeb odżywczych określonej uprawy – i na nią są ukierunkowane działania (Swift, Anderson 1993; Paoletti i in. 1992). Proces wytwarzania nawozów sztucznych uzależniony jest od gazu ziemnego i w połączeniu z mechanizacją rolnictwa opartą na paliwach kopalnych stanowi główny czynnik łączący wydajność gospodarstw przemysłowych ze wzrastającym użyciem tych paliw oraz pogłębiający się związek rolnictwa i przemysłu. Do roku 1900 ciągniki mechaniczne zdążyły się upowszechnić na zachodzie Stanów Zjednoczonych, a w latach 20. XX wieku zaczęły się rozpowszechniać kombajny.

Zmiany te umożliwiły zwiększenie obszaru, jaki może opanować pojedynczy rolnik, a zarazem nasiliły tendencje homogenizujące w obrębie dużych arealów i obniżyły wartość metod pracochłonnych. Ciągniki i kombajny mogły się, rzecz jasna, poruszać znacznie szybciej niż zwierzęta pociągowe, ale stosowanie maszyn nie sprzyjało systemom upraw łączonych. Uprzemysłowienie miało ponadto na rolnictwo wpływ maskulinizujący: w gospodarstwach rolnych strefy umiarkowanej pracę kobiet i dziewczynek w coraz większym stopniu zaczęły zastępować maszyny i komponenty rolne. Proces ten umożliwił również oddzielenie zwierząt od upraw. Ponieważ zwierzęta pociągowe stały się niepotrzebne, zaś wypas i odłogowanie pól zaczęły zanikać, rola zwierząt hodowlanych ulegała dalszym uproszczeniom, tak że w końcu zostały one zredukowane do postaci towaru karmionego zbożem pochodzącym z wielkich monokultur. Tę rewolucję w zakresie hodowli wspomagało wprowadzanie i rozpowszechnianie nowych upraw: soi (pochodzącej z Chin) i roślin strączkowych. Ich wprowadzenie miało dobroczynne skutki dla gleby, bo wzbogacały ją one w azot, łatwo je było uprawiać za pomocą maszyn, a po rozdrobnieniu nadawały się na wysokobiałkową paszę. Na początku XX wieku soja występowała w rolnictwie w zasadzie lokalnie, z rzadka zaczęła się pojawiać na obszarach kompleksu zbożowo-hodowlanego strefy umiarkowanej w latach 20., szybko jednak okazało się, że tak dobrze sprawdza się w rotacji upraw z innymi zbożami i w mieszkankach pasz, że pod koniec drugiej wojny światowej jej popularność zaczęła rosnąć i obecnie stanowi jedną z najbardziej rozpowszechnionych upraw paszowych, regularnie występującą w płodozmianie z kukurydzą (Berlan 1991).

Innym znakomitym środkiem zaradczym, który pozwolił kapitalistycznym praktykom ominąć ekologiczne ograniczenia w ekspansji rolnictwa przemysłowego, było wynalezienie ropopochodnych środków chwasto-, owado- i grzybobójczych. Przed ich wynalezieniem monokultury łatwo stawały się ofiarą ataków określonych grup szkodników i szybkiego rozwoju epidemii. Zapewniały ponadto szkodnikom, chwastom i grzybom ekologiczne nisze. Żeby zmniejszyć te zagrożenia, rolnicy musieli utrzymywać funkcjonalną różnorodność upraw za pomocą systemów upraw łączonych i częstego płodozmianu (szkodniki miały wówczas mniejsze szanse rozwoju), a także korzystać z pomocy niektórych gatunków zwierząt drapieżnych. Chwasty pielono, co było metodą pracochłonną (bywa, że rośliny, które uznaje się za chwasty w monokulturach, mogą czasami odgrywać dobroczynną rolę w systemach upraw łączonych). Pojawienie się agrochemikaliów zrewolucjonizowało tę sytuację. Kontrolę nad owadami, chwastami i grzybami objęła chemia. W ten sposób konieczność zachowania różnorodności w ramach gospodarstwa i pracochłonne metody ekologiczne okazały się zbędne. Normą stała się biologiczna standaryzacja. A jednak ciągłe stosowanie środków agrochemicznych może wywołać wściekły opór szkodników i chwastów, a także prowadzić do eliminacji naturalnych drapieżników i naturalnych sposobów kontroli. Powstaje więc kolejne błędne koło. W epoce, kiedy wielkie koncerny obiecywały „lepsze życie dzięki chemii”, tzn. w latach 50. i 60. XX wieku, wykorzystanie agrochemikaliów zaczęło gwałtownie rosnąć, a zachodnie rządy nie tylko regulowały, ale wręcz subsydiowały ich upowszechnianie, mimo że nie istniały jeszcze żadne naukowe badania dotyczące ich wpływu na środowisko. Odkrycia pierwszych ekologów, m.in. Rachel Carson (1962), spotkały się z agresywnymi oszczerstwami i próbami zatajenia prawdy

przez wielkie korporacje. I choć prace Carson i innych naukowców w ostatecznym rozrachunku doprowadziły do wprowadzenia istotnych regulacji ochronnych, proceder subsydiowania przez państwo agrochemikaliów przetrwał. Przybiera on dziś rozmaite formy: bezpośrednie wsparcie finansowe, zwolnienia podatkowe czy obietnice ciągłego przenoszenia na konsumentów środowiskowych i ludzkich kosztów w ramach „systemu tolerowanego poziomu toksyczności artykułów spożywczych” (Dundon 2003, s. 12; Buttel 2003).

Nawozy sztuczne, nowe maszyny i agrochemikalia do spółki zniszczyły wielowiekowe pojmowanie ekosystemów rolnych jako zamkniętych obiegów składników odżywczych, energii i kontrolowanej różnorodności. Pozwoliły, by kapitalistyczne rolnictwo przemysłowe za pośrednictwem nowych technologii naruszyło lokalne więzi ekologiczne oraz prawa rządzące procesami samoodnowy. Kapitalistyczne agrosystemy przemysłowe zostały przekształcone w system otwarty, czy też przepływowy, uzależniony od stałego nabywania i aplikowania rozmaitych środków z zewnątrz w celu produkcji towarów na sprzedaż (Berlan 1991). Zgodnie z kapitalistycznym rachunkiem kosztów każdy ruch w ramach tego systemu był oceniany pod kątem krajowego wzrostu gospodarczego, a zarazem zwiększał kontrolę koncernów nad rolnictwem. Równocześnie systematycznie ignorowano zanik „nierynkowych” cykli ekologicznych.

Kolejne ważne ogniwo w łańcuchu przekształcania rolnictwa w przemysłowy model przepływowy (a zarazem w pewnym stopniu zabezpieczenie przed odwróceniem tego procesu) stanowiło udoskonalanie materiału nasiennego – najbardziej podstawowego środka produkcji. Shiva porównuje utowarowienie nasion do procederu grodzenia ziemi i nazywa je „ostatecznym rozparcelowaniem wspólnej własności intelektualnej” (Shiva 1993). Od połowy XX wieku udoskonalanie materiału nasiennego pociągało za sobą ogromny wzrost plonów, do czego przyczyniało się także intensywne nawożenie, wykorzystanie chemikaliów i budowa systemów irygacyjnych. Powstawanie w krajach rozwijających się wysokonakładowych monokultur wykorzystujących te udogodnienia (zjawisko znane pod nazwą zielonej rewolucji) omówimy w rozdziale następnym. Nowoczesne metody udoskonalania nasion początkowo przypominały przyspieszony do prędkości ponaddzwiękowej tradycyjny proces selekcji, którego celem był wzrost wydajności i odporności roślin oraz poprawa wartości odżywczej, wyglądu i smaku ich owoców, przy czym wydajność była tu najważniejsza. A kiedy udoskonalanie materiału nasiennego przejęły ponadnarodowe koncerny produkujące komponenty rolne i zaczęły patentować nasiona, innowacji (także w ich bazie genetycznej) powstawało jeszcze więcej. Teraz jednak chodziło przede wszystkim o pełniejsze utowarowienie materiału nasiennego (a on z natury wymyka się podobnym praktykom) i wykorzystanie nowych odmian do pogłębiania uzależnienia produkcji od innych komponentów (Kloppenburger 2004; Shiva 1993).

Udoskonalone nasiona i uprawy intensywnie wykorzystujące nawozy i chemikalia potrzebują coraz większych ilości wody. Wiąże się to z budową ogromnych tam, wodociągów i odwiertami głębinowymi, które pozwalają zwiększyć zakres irygacji. Najlepszym przykładem osiągnięć inżynierii, uzależnienia od technologii, a zarazem wrażliwości ekologicznej na wprowadzane zmiany służą znów Stany Zjednoczone. Odpowiedzią na katastrofę Dust Bowl był tu nie tylko wzrost zużycia nawozów sztucznych. Zaczęto także intensywnie wykorzystywać

pokłady wód podziemnych zgromadzonych na terenie Środkowego Zachodu, co nasiliło się szczególnie po drugiej wojnie światowej. Najważniejszą wykorzystywaną formacją wodonośną był zbiornik Ogallala, z którego czerpano tak ogromne ilości wody (przekraczające po wielokroć powolne tempo odnawiania się zasobów), że proces ten przypominał eksploatacyjne praktyki stosowane wobec gleby. Gigantyczne systemy irygacji na zachodzie Stanów Zjednoczonych przedstawił ze szczegółami Reisner. Uderzający obraz „cadillacowej pustyni” uwypukla tragiczną perspektywę, jaka czeka to centrum przemysłu zbożowo-hodowlanego, jeśli zostanie pozbawione obecnych ilości wody (Reisner 1993). Bogactwo Kalifornii, wiodącego pod względem rolnictwa stanu w USA, opiera się na infrastrukturze irygacyjnej, która jest prawdopodobnie najbardziej rozległa na świecie. Ekologiczne koszty jej stworzenia to m.in. budowa licznych tam i odwrócenie biegu wielu rzek (najsłynniejszą z nich jest Kolorado), a także zniszczenie większości terenów bagiennych, które dawniej zajmowały ogromne obszary. Niedobory wody w pszeniczno-kukurydzianej strefie Środkowego Zachodu mogą wywołać zasadnicze zmiany kierunku przepływu wód w ramach największego na świecie systemu ślodo-kowodnego – Wielkich Jezior Północnoamerykańskich – co wiązałoby się z nieobliczalnymi konsekwencjami środowiskowymi (Barlow, Clarke 2002).

Szczyt rolnictwa przemysłowego: fermy hodowlane²² Szczytem procesu odłączania i upraszczania przyrody w rolnictwie kapitalistycznym oraz postępującego „utowarowienia wszystkiego” jest skoncentrowany model karmienia zwierząt, czyli fermy hodowlane. Korzenie utowarowienia niektórych gatunków zwierząt są zawite i sięgają w głąb historii. Zjawisko to wyprzedza narodziny kapitalizmu, trwający bowiem tysiąclecia proces udomawiania pewnej liczby gatunków włączył niektóre zwierzęta w sferę moralnego zainteresowania ludzkości, inne zaś z niej wykluczył. Było to zjawisko zróżnicowane i uzależnione od kultury. Weźmy prosty przykład: w jednych kulturach psy są ukochanymi pupilkami, w innych natomiast się je zjada, podczas gdy świnie i bydło – dwa najczęściej spożywane na świecie gatunki – przez wielkie religie są uznawane za świętość. Ale na potrzeby tego wywodu wystarczy stwierdzić, że przez większą część dziejów nawet te zwierzęta, które trzymano dla ich mięsa, mleka, jaj, skór i wełny, hodowano w niewielkiej liczbie, a rolnicy i pasterze znali w stadzie każdą sztukę. Oczywiście istotny wpływ na to, jak się z nimi obchodzono, miało to, czy w relacji człowieka i zwierzęcia pojawiała się więź emocjonalna. Życie zwierząt gospodarczych było bardziej bezpośrednio związane z ziemią i miało wartość przez dłuższy czas niż obecnie. Objawiało się to m.in. w tym, że pochłaniały odpadki, ich odchody użyźniały ziemię (były głównym źródłem azotu), korzystano z siły ich mięśni; tempo reprodukcji i produkcji (np. mleka i jaj) było wolniejsze, a ograniczenia technologiczne nie pozwalały przyspieszyć tych procesów. W go-

22. Pionierami w badaniu praktyk współczesnych ferm hodowlanych są Mason i Singer (1990). Literatury poświęconej temu tematowi stale przybywa. W tym podrozdziale oprócz słynnej książki Masona i Singera *Animal Factories* uwzględniamy również prace Nierenberg (2005), Midkiffa (2004), Silversteina (1999), Foksa (1999) i Davis (1996, 1995).

spodarstwach przemysłowych natomiast zwierzęta osiągnęły status czystego towaru, całkowicie odciętego od ekosystemu rolnego. Zamieniono je w przedmioty służące potrzebom człowieka, pozbawiono wszelkich praw, a ich los nie podlega moralnej refleksji. Zamknięte są w warunkach niewyobrażalnego niegdyś zagęszczenia, ich podstawowe potrzeby podlegają presji minimalizacji kosztów, a sposób ich traktowania objęty jest najśłabszą ochroną prawną, jak to tylko możliwe. W niektórych państwach (także w Stanach Zjednoczonych, a więc u głównego światowego producenta i eksportera) drób prawnie uznany został za własność hodowcy i nie istnieją żadne możliwe do wyegzekwowania legalne środki jego ochrony, zaś minimum prawnego zabezpieczenia przysługującego innym zwierzętom hodowlanym często pozostaje prawem jedynie na papierze.

Fermy hodowlane zaczęły powstawać w latach 20. XX wieku. Forpocztą były stosunkowo niewielkie fermy kurze na zachodzie Stanów Zjednoczonych, które – jak się okazało – przynosiły znaczny dochód. W latach 30. John Tyson, pionier w tej dziedzinie, opracował zintegrowany system karmienia drobiu (przy użyciu tzw. wertykalnych klatek bateryjnych umożliwiających sprawne karmienie i pojenie), wylęgu jaj, dojrzewania kurcząt, uboju i przetwarzania. Ten model jest obecnie szeroko rozpowszechniony w przemysłowej produkcji drobiu. Od lat 50. i 60. XX wieku proces przejmowania przez koncerny „nakładów” (pasza i kurczęta) i „produkcji” (jaja, mięso) oraz podzlecania „rolnikom” chowu (tj. doprowadzenia ptaków do stanu dojrzałości) zaczął przybierać na sile. Podobnie jak w przypadku nasion, również kury podlegały coraz dalej idącym genetycznym manipulacjom, które miały zwiększyć ich wydajność. W efekcie powstały odmiany definiowane ze względu na ich przydatność produkcyjną: nioski i brojlery. W ten sposób z pomocą inżynierii genetycznej całkowicie utowarowiono życie istot czujących. Nioski umieszcza się w klatkach – niewielkich metalowych zagródkach, w których nie mogą nawet rozłożyć skrzydeł ani się obrócić – i zmusza do życia w stałym oświetleniu, żeby przyspieszyć tempo składania jaj, natomiast brojlery gęsto upycha się w długich halach drobiarskich. Skala chowu fermowego osiągnęła taki punkt, że dziś w przeciętnej hali żyje nawet 10 tys. ptaków.

Skutkiem ubocznym zagęszczenia są problemy behawioralne i zagrożenie chorobami, ale proponowane rozwiązania to bynajmniej nie poprawa warunków na zatłoczonych fermach. Te ograniczenia biologiczne obchodzi za pomocą rozwiązań technologicznych, tzn. taśmowego okaleczania, stosowania farmaceutyków i montażu ogromnych wentylatorów. Żeby ptaki nie mogły się podziobać (tzn. spowodować uszkodzenia własności) podczas walk, które toczą wskutek stresu wynikającego z życia w nienaturalnych warunkach, opracowano system przycinania dziobów jednodniowym pisklakom. Zabieg przeprowadza się szybko i bez znieczulenia, a ponieważ dzioby są mocno unerwione, wywołuje on traumę i może prowadzić do chronicznego bólu. Nioski z kolei zostały genetycznie przystosowane do produkcji jaj, nie zaś do tego, by przybierały na wadze, dlatego samce traktuje się jako nieopłacalny produkt uboczny, którego należy się pozbyć w możliwie najmniej kosztowny sposób. Oznacza to, że powszechnie miażdży się je żywcem i przerabia na nawóz albo porzuca w stertach, żeby zdechły. Zgromadzone w kloakach i lagunach ściekowych odchody z ferm bywają wykorzystywane jako nawóz, choć – jak wspominaliśmy w rozdziale 1. – ich ilość znacznie przekracza zapotrzebowanie okolicznych pól.

Żeby w warunkach zagęszczenia i stałego kontaktu z ogromną ilością odchodów poradzić sobie z podatnością kurcząt na choroby (m.in. układu oddechowego), fermy hodowlane stosują powszechnie subterapeutyczne (minimalne) dawki antybiotyków w paszy, automatyczne opryski dezynfekcyjne i przemysłowe systemy wentylacji, która regularnie usuwa skażone i śmierdzące powietrze. Okazało się, że niektóre leki mają korzystne skutki uboczne: pozwalają bowiem przyspieszyć przybieranie na wadze (w tym celu do paszy dodaje się też hormony wzrostu). Szerokie stosowanie farmaceutyków w hodowli drobiu obniża efektywność działania leków dla ludzi, dlatego Unia Europejska zakazała stosowania w paszach antybiotyków przyspieszających wzrost. Z zasady normy unijne dotyczące stosowania hormonów i antybiotyków są surowsze niż w Stanach Zjednoczonych.

W rezultacie tych szaleńczych wynalazków drastycznie skrócono czas dojrzewania kurcząt. Zakontraktowani rolnicy są w stanie doprowadzić je do wagi odpowiedniej do uboju (2 kg) w ciągu zaledwie sześciu, siedmiu tygodni. Nioski muszą znosić tortury dłużej. Zwykle „zużywają się” (tzn. zaczynają znosić mniej jaj) między pierwszym a drugim rokiem życia i wówczas są zabijane. Standaryzacja wagi jest istotna dla przyspieszenia procesu uboju i pracy „taśm demontażowych”.

Poza kurczętami i ptactwem hodowlanym zwierzęciem, które pod względem biofizycznym najlepiej nadaje się do chowu w zamknięciu, jest świnia. Świnie zaczęto zamykać na fermach hodowlanych w latach 60. XX wieku. Wiele metod zapożyczono z hodowli kurcząt. Maciory przez całe swoje życie są w ciąży lub karmią prosięta. Zamyka się je w maleńkich kojcach (na każdą przypada powierzchnia poniżej 2 m²), w których nie mogą się nawet obrócić. Prosięta odstawia się od matek już w wieku trzech, czterech tygodni i (wtedy też ponownie zapładnia się maciory) i przenosi je do obory. Tam w bezprzykładnym tempie, które umożliwiają genetyczne manipulacje i skoncentrowana pasza nafaszerowana antybiotykami i hormonami, są tuczone, aż osiągną standardową wagę ubojową. Podobnie jak w wypadku kurcząt, aby zapobiec wynikającym z zamknięcia zaburzeniom zachowania i zażegnać groźbę chorób, stosuje się systematyczne okaleczanie (przycinanie ogonów) i subterapeutyczne dawki antybiotyków. Odpady są składowane w ogromnych zbiornikach, co można uznać za rozwiązanie ekonomiczne, tylko jeśli się pominie, jak wielkim są ciężarem dla środowiska. Cockburn opisuje chów przemysłowy świń w Karolinie Północnej, będącej jednym z głównych dostawców wieprzowiny w Stanach Zjednoczonych, następująco:

Śmierdzące zbiorniki otaczają ciemne obory pełne zwierząt z poucinanymi ogonami, uwięzionych w metalowych klatkach niewiele większych od ich ciał. Pompuje się w nie kukurydzę, soję i chemikalia, póki w wieku sześciu miesięcy ich waga nie osiągnie ponad stu kilogramów, a wówczas transportuje się je do ubojni na rzeź.

(Cockburn 1996, s. 39)

Krowy wciąż częściowo wypasa się na pastwiskach, ale produkcja nabiału i wołowiny ulega postępującemu uprzemysłowieniu i coraz większej koncentracji. Mleczne krowy cały czas są w ciąży, by można je było utrzymać w nienaturalnym stanie stałej mleczności. W XX wieku przeciętna krowa produkuje o wiele więcej mleka dzięki udoskonaleniu technik inseminacyj-

nych, rozwojowi ras, antybiotekom, a niekiedy także hormonom, takim jak kontrowersyjny rBGH (rekombinowany bydlęcy hormon wzrostu) wykorzystywany w Stanach Zjednoczonych. Jałówki zostają odstawione od matek wkrótce po urodzeniu, a byczki zabiera się natychmiast. By powstrzymać rozwój mięśni, skazuje się je na pobyt w boksach tak małych, że ledwo mogą się ruszyć i po upływie trzech, czterech miesięcy zabija na mięso (cielęcinę). Bydło opasowe wciąż bywa wypasane na otwartym terenie, ale sporą część tuczy się w zatłoczonych tuczarniach. By przyspieszyć uzyskanie wagi ubojowej, karmi się je skoncentrowaną paszą, wzbogacaną często hormonami i produktami ubocznymi chowu przemysłowego, w tym – jak wspominaliśmy w rozdziale 1. – przetworzonymi częściami innych krów.

Reasumując, uprzemysłowienie rolnictwa i rozwój hodowli zwierząt na ogromną skalę w drugiej połowie XX wieku to jedna z najdonioślejszych gwałtownych przemian odpowiedzialnych za nierówności w światowej gospodarce żywnościowej. Innowacje przemysłowe doprowadziły do powstania fabryk, które nie mają żadnego innego związku z krajobrazem poza tym, że stanowią źródło zanieczyszczeń, są uzależnione od wzrostu wydajności upraw zbożowych, a także – jak zobaczymy niebawem – idą w parze z rosnącą kontrolą wielkich koncernów i niewiarygodną polaryzacją produkcji rolnej.

Zarządzanie stanem permanentnego nadmiaru²³

W odpowiedzi na katastrofę Dust Bowl i wielki kryzys gospodarczy administracja Roosevelta uchwaliła w latach 30. *Akt Korekty Rolnej (Agricultural Adjustment Act)*, który obejmował program wsparcia dla rolnictwa w ramach polityki Nowego Ładu. Deklarowanym celem programu było zabezpieczenie środków utrzymania dla gospodarstw rodzinnych, poprawa stanu ziemi i zapewnienie przyszłości społecznościom wiejskim. Ci, którzy zamierzenia programu postrzegają głównie w tym świetle, są skłonni zwracać uwagę na wsparcie rządu w zakresie cen, subsydia przeznaczone na kontrolę produkcji oraz inicjatywy ochronne, takie jak wypłaty za powstrzymanie się od uprawiania słabych, mniej wydajnych gleb i wprowadzanie lepszych praktyk użytkowania ziemi. Zasadnicza logika kontroli produkcji bierze się stąd, że nawet niewielka nadwyżka podaży w stosunku do popytu oznacza zwykle silny nacisk na obniżkę cen producenta i szkodzi rolnikom. To właśnie było istotną bolączką już przed katastrofą Dust Bowl, a znacząco się pogłębiło wraz z późniejszym boorem. Stały nacisk na obniżanie cen Cochrane nazywa „przekleństwem bogactwa amerykańskiego rolnictwa” (Cochrane 2003). Nadzieja na ograniczenie podaży wiąże się z faktem, że skuteczne programy mogą zapewnić i ustabilizować rozsądne ceny dla rolników oraz poprawić ich zdolność do planowania produkcji.

23. W tym podrozdziale, jeśli nie zostało to zaznaczone inaczej, opieram się przede wszystkim na pracach McMichaela (2004b, 2000b), Friedmann (2004, 1994, 1993, 1990), Bernsteina (2000), Berlana (1991) oraz Friedmann i McMichaela (1989).

To prawda, że programy dla rolnictwa w ramach polityki Nowego Ładu i późniejsze – razem ze wzrostem użycia nawozów, agrochemikaliów, maszyn, wody irygacyjnej i opracowanych naukowo metod zwiększania wydajności – odegrały istotną rolę w ożywieniu produkcji rolnej w Stanach Zjednoczonych. Nie wzmocniły one jednak wcale rolnictwa rodzinnego ani też nie ożywiły społeczności wiejskich, co ponoć było ich zamiarem, zaś programy zarządzania podażą nie zmniejszyły szybko rosnących nadwyżek zbóż i roślin oleistych. W rzeczywistości stało się odwrotnie – system subsydiów, którego korzenie sięgają właśnie tego okresu, znacząco zwiększył owe nadwyżki i spolaryzował trajektorię rozwoju amerykańskiej produkcji rolnej. Berlan twierdzi z mocą, że nie był to przypadek, i występuje przeciwko postrzeganiu programów rolnych spod znaku Nowego Ładu jako pełnej dobrych chęci i skoncentrowanej na rolnictwie rodzinnym próby zapanowania nad obfitością, która po prostu się powiodła (Berlan 1991). Jego zdaniem pomyślano je raczej – a wśród głównych architektów znalazły się znaczące osobistości przemysłu rolnego – tak, by rozwiązały problem nadprodukcji, ustanawiając „całkowicie nowy system żywieniowy opierający się na transformacji zboża w mięso” i by w końcu „wspomogły akumulację kapitału w wyłaniającym się kompleksie rolno-przemysłowym, coraz bardziej zdominowanym przez wielkie korporacje i banki” (tamże, s. 116, 127–128). Ten wyłaniający się kompleks rolno-przemysłowy nie miał żadnego interesu w takim zarządzaniu podażą, które pozwalałoby rolnikom na wysokie ceny. Szukał za to możliwości utrzymania produkcji zboża w stanie nieustannego, zwiększającego się naddatku, by móc tanio zaopatrzyć się w surowce (tym samym zwiększając marżę detaliczną) do wytwarzania rafinowanych produktów zbożowych i paszy w ramach operacji o rosnącej wartości dodanej w sektorze hodowli zwierząt i zwiększania konkurencyjności eksportowej, pozwalającej pozyskiwać nowe rynki.

Od strony popytu konsumpcja produktów zwierzęcych wiązała się z wieloma czynnikami. Epoka powojennego boomu gospodarczego i keynesowska dystrybucja środków²⁴ doprowadziły do szybkiego wzrostu dochodów netto we wszystkich klasach społecznych i zwiększone spożycie mięsa oraz nabiału w naturalny sposób stało się celem tego rosnącego bogactwa. W latach 50. XX wieku to w zasadzie lobbyści z ramienia wielkich producentów mięsa, jaj i nabiału opracowali dla agencji rządowych podział na „cztery grupy pokarmowe” (mięso, ryby, jaja, rośliny strączkowe i orzechy; nabiał; zboża; owoce i warzywa). Wraz z włączeniem tych

24. Po doświadczeniach wojen światowych, wielkiego kryzysu 1929 roku, rewolucji w wielu krajach i pod naciskiem zorganizowanego ruchu robotniczego rządy Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej zmuszone zostały do zmiany polityki ekonomicznej. Powojenny ład ekonomiczny w tych krajach odwoływał się częściowo do zaleceń brytyjskiego ekonomisty Johna Maynarda Keynesa (1883–1946), doradcy prezydenta Roosevelta, który postulował zaangażowanie demokratycznego państwa w stworzenie mechanizmu redystrybucji wytwarzanego przez gospodarkę bogactwa, tak aby generować efektywny popyt na wytwarzane produkty, przyczynić się do bardziej równomiernego rozwoju społecznego (obejmującego także klasy pracujące) oraz zapobiec nadmiernej koncentracji bogactwa i władzy politycznej w rękach kapitalistów. Polityka ta doprowadziła do bezprecedensowego w dotychczasowej historii kapitalizmu trzydziestoletniego boomu gospodarczego zakończonemu dopiero kryzysem z początku lat 70. (– *przyp. red.*).

wytycznych żywieniowych do publicznej edukacji zdrowotnej Amerykanów od dziecka uczono, że podstawą dobrej diety jest spożywanie dużych ilości produktów zwierzęcych. W lekko zmodyfikowanych podstawowych zaleceniach żywieniowych amerykański rząd podkreślał wagę diety bogatej w białko pochodzenia zwierzęcego, podążając w dużej mierze za lobby-stami wbrew coraz poważniejszym dowodom na rzecz twierdzenia przeciwnego i wbrew nasilającej się epidemii otyłości (Campbell, Cambell 2005; Nestle 2002). Bardzo udane wysiłki marketingowe koncernów wykorzystywały ponadto zmiany społeczne i fakt przyspieszenia tempa życia, nadając kształt rewolucji dietetycznej. Pojawiło się mnóstwo najrozmaitszych gotowych do spożycia, pakowanych produktów i lawinowo zaczęły powstawać restauracje typu fast food, takie jak McDonald's, Kentucky Fried Chicken i Carl's Jr., a więc zjawiska kluczowe dla amerykańskiego stylu życia, gustu, kultury oraz miejskiego i podmiejskiego krajobrazu, co tak dobrze uwiecznił Schlosser (2005).

Pod koniec XX wieku w Stanach Zjednoczonych spożywano na osobę mniej produktów zbożowych niż wiek wcześniej, ale za to zasadniczo więcej mięsa i nabiału (WorldWatch 2004; Bente, Gerrior 2002). Blisko połowa całkowitych dochodów z amerykańskiej produkcji rolnej pochodziła z produkcji zwierzęcej (Gilland 2002). Pierwsze miejsce w zwiększonym spożyciu mięsa *per capita* zajmował drób: jego konsumpcja, która w latach 30. wynosiła 6,8 kg, wzrosła w ciągu pół wieku niemal pięciokrotnie (do 32,9 kg w połowie lat 80.); jeśli chodzi o spożycie nabiału, prym wiodł ser – jego konsumpcja w XX wieku wzrosła ośmiokrotnie (Bente, Gerrior 2002). Obecnie w Stanach Zjednoczonych ponad 70% całej produkcji zboża przeznacza się na paszę dla zwierząt i według krajowego spisu rolnego 14 razy więcej ziemi przeznacza się pod produkcję siana – uprawy czysto paszowej – niż na hodowlę warzyw dla ludzi (WorldWatch 2004). Dla zwolenników rolnictwa przemysłowego fakt, że takie ilości upraw można przeznaczyć na żywienie zwierząt, by zapewnić historycznie bezprecedensowy poziom spożycia mięsa *per capita*, stanowi oznakę postępu, „ulepszenia” diety i solidności modelu.

Pomimo pojawienia się ferm hodowlanych, wzrostu spożycia mięsa i poważnego skoku popytu na zboże, powojenny boom w rolnictwie przemysłowym był tak ogromny, że nadwyżki produkcji zboża i tak znacząco przewyższały zapotrzebowanie wewnętrzne. Zaś w sytuacji konfliktowej równowagi między ograniczeniem podaży a środkami ochronnymi lub promocją eksportu jako strategiami mającymi zapewnić pewną stabilność cen w kraju, polityka Nowego Ładu i w jeszcze większym stopniu te, które po niej nastąpiły, coraz mocniej skupiała się na promowaniu eksportu zgodnie z interesami przemysłu rolnego. Wcześniej część nadwyżek amerykańskiej produkcji zbożowej trafiała do Europy, zwłaszcza po roku 1870, ale to dopiero po drugiej wojnie światowej amerykańskiemu sektorowi rolnemu przyszło się zmierzyć z zasadniczą i trwałą koniecznością eksportu: amerykańskie rolnictwo „uzależniło się od ekspansji na zagraniczne rynki”, która była „konieczna, by poradzić sobie z tendencją do załamywania się akumulacji kapitału pod ciężarem nadprodukcji” (Berlan 1991, s. 119, 128).

Po wojnie odpowiedzią na rosnące nadwyżki amerykańskiej produkcji był początkowo popyt w wyniszczonej Europie, która płaciła za nie środkami przekazanymi przez Stany w ramach planu Marshalla. Jednakże europejski sektor rolny szybko odrodził się z wojennych zniszczeń i rządy europejskich państw zaczęły niebawem postrzegać import taniego zboża spożywcze-

go jako przeszkodę w zapewnieniu bezpieczeństwa żywnościowego, wzrostu ekonomicznego i niezależności. Doprowadziło to do utworzenia programów wspierających rodzime rolnictwo i wprowadzenia protekcjonistycznej polityki z istotnym wyłączeniem upraw paszowych, które zintegrowano z szybko rozwijającym się europejskim kompleksem zbożowo-hodowlanym. To zmusiło Stany Zjednoczone do szukania rynków zbytu gdzie indziej i tym „gdzie indziej” szybko okazało się przechodzące proces dekolonizacji Południe. W 1954 roku rząd amerykański uchwalił *Public Law 480 (Ustawę o rozwoju handlu rolnego oraz pomocy*, znaną również pod nazwą *Żywność dla pokoju*), którą zmodyfikowano później pod wpływem silnego lobby koncernów handlowo-przetwórczych (Keen 1995; Morgan 1980).

Za pośrednictwem *Ustawy o rozwoju handlu rolnego oraz pomocy* Stany Zjednoczone zinstytucjonalizowały pomoc żywnościową i koncesjonowaną sprzedaż do krajów rozwijających się, czyniąc z nich główny sposób na pozbycie się nadwyżek zbożowych (w przypadku tej drugiej rządu państw będących odbiorcami zwykle uzyskiwały towary poniżej ceny rynkowej i mogły odsprzedać je za miejscową walutę, przy czym Amerykanie często zastrzegali, w jaki sposób zdobyte w ten sposób środki mogą być wykorzystane). Pomoc żywnościowa i koncesjonowana sprzedaż w różnym zakresie stanowiły przedłużenie wewnętrznej polityki rolnej – były środkiem pozwalającym stworzyć nowe rynki pod przyszłą sprzedaż na zasadach komercyjnych, co niebawem zobaczymy wyraźniej, i służącym geostrategicznym celom narzędziem prowadzenia polityki zagranicznej w czasach zimnej wojny (Kodras 1993; Garst, Barry 1990). Ten drugi motyw został ujęty w cytowanym często oświadczeniu senatora Huberta H. Humphreya wygłoszonym przed senacką Komisją do spraw Rolnictwa i Leśnictwa w 1957 roku: „jeśli chcecie sprawić, by ludzie na was liczyli i byli od was uzależnieni w sensie konieczności współpracy, sądzę, że znakomitą metodą jest zależność żywnościowa”. U odbiorców taniej żywności, tzn. w krajach rozwijających się, tanie zboże ze strefy umiarkowanej zaczęło wypierać tradycyjne podstawowe produkty żywnościowe lub rywalizować z nimi (o czym będzie mowa w rozdziale 3), a zależność powstała w wyniku pomocy z czasem przekształciła się w rynek dla handlu na zasadach komercyjnych. I choć to zboże położyło podwaliny pod rodzący się globalny handel rolny, z czasem w coraz większym stopniu zaczęto eksportować inne elementy kompleksu zbożowo-hodowlanego, a mianowicie uprawy paszowe, produkty nabiałowe i mięso. Zamianie amerykańskiej pomocy żywnościowej w handel na początku lat 70. towarzyszyło wiele znamiennych wydarzeń. W 1971 roku Stany Zjednoczone popadły w deficyt bilansu handlowego, który utrzymuje się od tamtego czasu. W połączeniu ze słabnącą konkurencyjnością przemysłu, szokiem naftowym z lat 1972–73, ciężarem rosnących szybko wydatków militarnych na Wietnam oraz zimną wojną stanowiło to dodatkowy bodziec do zwiększenia eksportu rolnego. Na początku lat 70. Stany Zjednoczone zaczęły sprzedawać zboże do Związku Radzieckiego, co spowodowało czasowe niedobory i nagły skok cen na rynkach światowych, zaś ustawa rolna z 1973 roku otwarcie uznawała wzrost eksportu handlowego za cel polityki rolnej, nie zaś za nieunikniony produkt uboczny stabilizacji cen w kraju. Tym samym likwidacji uległa skromna polityka kontroli podaży, którą to zmianę wielkie koncerny rolno-spożywcze powitały z radością (McMichael 2004b; Friedmann 1993).

Mniej więcej w tym samym czasie znacząco zaczął się zwiększać również eksport europejskiej produkcji zbożowo-hodowlanej. Suwerenność żywnościowa była podstawowym priorytetem przy tworzeniu przez Europejską Wspólnotę Gospodarczą (EWG) wspólnego rynku w 1957 roku. Cel ten utrzymał się w latach 60., kiedy to w ramach Wspólnej Polityki Rolnej (WPR) wprowadzono ceny gwarantowane i protekcjonizm, który miał chronić europejskie rynki przed importem towarów wytwarzanych poza EWG. Jednakże podtrzymywanie cen wraz z postępem technologicznym w rolnictwie sprzyjało nie tylko zachowaniu suwerenności żywnościowej państw Wspólnoty, lecz także – podobnie jak w Stanach Zjednoczonych – generowało ogromne nadwyżki, których najlepszym przykładem były słynne góry masła. Gdy nadwyżki wciąż rosły (głównym ich producentem była Francja), EWG również zabrała się za opracowywanie całej gamy programów wspierających eksport, żeby się ich pozbyć.

Wraz ze spadkiem znaczenia kontroli produkcji i ochrony w programach wspierania rolnictwa i w miarę zwiększania się eksportu traktowanego jako sposób na rozwiązanie problemu nadwyżek zbożowo-hodowlanych nasiliła się rywalizacja o rynki w krajach rozwijających się, zwłaszcza między Stanami Zjednoczonymi a EWG (i jej poszerzonymi później wersjami – Wspólnotą i Unią Europejską). W sytuacji, gdy polityka podtrzymywania cen w Unii i dopłat do produkcji w Stanach stanowiła bodziec do ekspansji lekceważącej logikę rynku (doświadczającego potężnego i przedłużającego się spadku cen) i przy równoczesnym wzroście wydajności, który zapewniała technologia oraz zyskujące na popularności komponenty rolne, powstała spirala: chroniczne nadwyżki zboża pociągały za sobą interwencje i wzrost eksportu, zaś systemy subsydiów gwarantowały, że olbrzymie nadwyżki zostaną wyeksportowane i zapewniały wsparcie państwa dla dalszego rozwoju rolnictwa. W tej konkurencji eksportowej wsparcie przybierało najrozmaitsze formy (np. subsydiów lub kredytów eksportowych oraz programów marketingu narodowego), a w latach 80., gdy fundusze rolne wciąż rosły, strategiczne znaczenie rolnictwa chroniło je przed wszelkimi zobowiązaniami w ramach polityki wielostronnej. Np. reakcją na większe bezpośrednie subsydia eksportowe w Europie był amerykański *Export Enhancement Program (Program Zwiększania Eksportu)*, na mocy którego rząd amerykański obniżył ceny eksportowe, żeby wspomóc eksporterów wkraczających na nowe rynki.

W procesie zwiększania subsydiów nic nie wskazuje na to, by choć cień uwagi poświęcono destabilizującemu wpływowi, jaki proceder rozprowadzania nadwyżek mógł mieć na rolników w krajach, które są ich odbiorcami. Tworzeniu systemów subsydiowania nie towarzyszyła również troska o nierówności wewnętrzne, jakie pociąga za sobą dystrybucja wsparcia, która ma skłonność do tego, by odzwierciedlać i wzmacniać narastające skrajności związane z uprzemysłowieniem i „ukoncernowaniem” rolnictwa. Jak odnotowuje raport OECD z końca lat 80., „trudno stwierdzić, by większość istniejących pakietów politycznych przynosiła drobnym rolnikom jakiegokolwiek znaczne korzyści” (Winters 1988, s. 2) w większości krajów uprzemysłowionych (godnymi uwagi wyjątkami są tu Japonia, Korea Południowa i Tajwan, gdzie gospodarstwa rolne mają przeciętnie dużo mniejsze rozmiary – co zostanie omówione w następnym rozdziale – przy czym Japonia zarówno mocno dotuje swoje rolnictwo, jak i jest ogromnym importerem żywności netto). W ciągu ostatnich trzydziestu lat wzór ten tylko się pogłębił, co jest oczywiste w sytuacji, gdy systemy subsydiów w Stanach

Zjednoczonych i Unii Europejskiej stale punktują produkcję na dużą skalę i lwia część dopłat przypada najbardziej produktywnym gospodarstwom, zaś te na drugim końcu rolniczego spektrum dostają niewiele.

Dla ponadnarodowych koncernów rolno-spożywczych idealny model systemu subsydiów to taki, w którym istnieje minimalna kontrola nad produkcją, państwo ingeruje w ceny w ograniczonym stopniu lub wcale (co oznacza rozdzielanie pomocy i problemu ceny minimalnej dla producenta), zaś subsydia to w głównej mierze dopłaty bezpośrednie powiązane z wielkością produkcji i stanowiące rekompensatę za obniżkę cen. Pozwala to rynkom ustalać ceny w sytuacji permanentnych nadwyżek, zapewniając tanią podaż. Rekompensaty powiązane z wielkością produkcji gwarantują, że działalność wielkich producentów wciąż będzie dochodowa i umożliwi im rozwój, nawet jeśli ceny rynkowe obniżą się do wysokości faktycznych kosztów produkcji lub spadną poniżej. Systemy subsydiów w Stanach i Unii stale zbliżały się do tego modelu, przy czym Stany Zjednoczone były na prowadzeniu, a Unia Europejska ostro podążała za nimi. W wyniku przeprowadzonej w 1993 roku reformy Wspólnej Polityki Rolnej w Unii obcięto ceny gwarantowane, zaś subsydia przekształcono w dopłaty bezpośrednie, synchronizując tym samym w rzeczywistości „unijną politykę z polityką Stanów pod względem faworyzowania handlowców kosztem producentów” (McMichael 2004b, s. 6). Niedługo później Stany jeszcze rozbudowały ten model dzięki ustawie o zwolniczej nazwie *Wolność dla farm* (*Freedom to Farm Act*) z 1996 roku, która dalej podkopywała próby zarządzania podażą (np. odłogowanie pól w celu ochrony gleby) i likwidowała ceny minimalne dla rolników, nakreślając tym samym spiralę spadku cen, nadprodukcję zwrotną i wzrost wyjątkowo nierówno rozdzielanych dopłat (Rosset 2006).

We wszystkich krajach OECD ok. 80% całości subsydiów rolnych trafia do 20% czołowych pod względem dochodu gospodarstw. Stosunek ten utrzymuje się zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i Unii Europejskiej. W ramach tych 20% nierówności jeszcze rosną, ponieważ największymi odbiorcami subsydiów są zwykle właściciele największych gospodarstw, zaś na czubku tej piramidy dopłat w ostatnich latach znalazły się wyjątkowo majątne jednostki i ogromne gospodarstwa będące własnością korporacji („The Economist” 2005). Cennych szczegółowych informacji na temat nierównowagi amerykańskiego systemu subsydiów dostarczają Institute for Agricultural and Trade Policy (IATP) oraz Environmental Working Group (EWG)²⁵. Nawet mainstreamowe media korporacyjne, takie jak „The New York Times” („The New York Times” 2003; Becker 2002, 2001; Weiner 1999) i „The Economist” (2005), regularnie krytykują wypaczoną dystrybucję wsparcia państwowego. A ponieważ subsydia stanowią ogromną część całego dochodu netto rolnictwa w Stanach i Unii, stały się kością niezgody w walce o wielostronne regulacje rolne, którą omówimy w rozdziale 4. Ważne jest jednak, by wypaczenia systemu subsydiów nie przesłaniały znaczenia pomocy dla rolnictwa

25. Zob. bazę danych dotyczących subsydiów rolnych na stronie EWG www.ewg.org/farm/ oraz raport IATP na temat subsydiów i upraw paszowych poniżej kosztów na stronie www.agobservatory.org/library.cfm?refid=88122.

ze strony państwa w ogóle. Tymczasem napięcia związane ze stanem chronicznych nadwyżek nadal przenosi się na rynki zagraniczne, mieszkańcy Stanów Zjednoczonych nie są już bowiem w stanie jeszcze bardziej poluzować pasa.

Pod koniec lat 90. XX wieku amerykański sekretarz rolnictwa stwierdził, że „dalsza ekspansja rynkowa amerykańskich producentów rolnych” to „jeden z głównych celów Departamentu Rolnictwa”, do którego będzie dążyć poprzez szereg „dynamicznych wysiłków (...) zmierzających do zwiększenia konkurencyjności eksportowej, otwarcia nowych rynków i zwiększenia eksportu” (Glickman 1998)²⁶. Do tego czasu udział eksportu w całości wpływów z rolnictwa zdążył wzrosnąć do 30% z poziomu 20% w połowie lat 80. i tym samym zależność rolnictwa od handlu zagranicznego dwukrotnie przewyższyła uzależnienie całej gospodarki amerykańskiej. Jak tłumaczył jeden z negocjatorów: „w żadnym innym sektorze [amerykańskiej] gospodarki związek między handlem a obecną koniunkturą nie jest wyraźniejszy niż w rolnictwie. (...) Eksport ma zasadnicze znaczenie dla niemal wszystkich gałęzi amerykańskiego rolnictwa.” (Scher 1998). Znaczenie nadwyżek w handlu rolnym zwiększa ogromny ogólny deficyt handlowy Stanów; jak podkreślał amerykański senator: „eksport rolny jest potrzebny, byśmy mogli utrzymać nasz bilans handlowy w czymś na kształt równowagi” (Bumpers 1998). Choć ta ostatnia uwaga jest przesadzona, bo rolnictwo jest w stanie zaledwie minimalnie zmniejszyć amerykański deficyt przemysłowy, tego typu komentarze wyraźnie wskazują na fakt, że zarządzanie podażą wewnętrzną zupełnie znikło z pola zainteresowania polityki rolnej w Stanach.

Najbardziej oczywistym trendem w strukturze amerykańskiego eksportu rolnego jest stagnacja pod względem ilościowym i relatywnie malejące znaczenie sprzedaży zboża i paszy (spadek z 46 do 27% całości eksportu w ciągu ostatniego dwudziestolecia XX wieku) oraz wzrost ilości i relatywnego znaczenia mięsa i produktów zwierzęcych (z 9 do 20% całości eksportu w tym samym okresie). Produkcja mięsa w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich dwóch dekad XX wieku wzrosła z grubsza o połowę, zaś jego eksport zwiększył się ośmiokrotnie i objął jedną trzecią tego wzrostu. Coraz istotniejszą rolę zaczęły odgrywać owoce i warzywa – ich udział w całości amerykańskiego eksportu w tym samym okresie zwiększył się z 6 do 14% (USCB 1999). Jak wyjaśniał ówczesny sekretarz rolnictwa, od lat 80. „duży wzrost w [amerykańskim] eksporcie obejmował wartość dodaną, tzn. zwierzęta hodowlane, mięso, drób, a także świeże owoce i warzywa, i był to wzrost naprawdę spektakularny, potężny”, dlatego w tym właśnie obszarze Departament Rolnictwa widzi „wielki potencjał” dla dalszego zwiększenia eksportu (Glickman 1998a). Zdaniem urzędników, z potencjałem tym wiąże się potrzeba zmiany wzorców żywieniowych zgodnie z linią eksportową, w czym ważną rolę do odegrania mają restauracje typu fast food (Scher 1998).

26. Cytaty w tym i następujących dwóch akapitach pochodzą z ogromnego zbioru zeznań złożonych przed Kongresem przez urzędników z Departamentu Rolnictwa, stowarzyszeń lobbystów z ramienia wielkich koncernów i gospodarstw rolnych oraz reprezentantów okręgów w ramach przygotowań amerykańskiego stanowiska w negocjacjach podczas Konferencji Ministerialnej WTO w Seattle. W zeznaniach tych wyraźnie wyartykułowano prywatne interesy, które zostały uwzględnione w negocjacjach handlowych.

Pragnienie dalszego wzrostu eksportu było głównym powodem, dla którego kwestie rolne włączono zarówno do negocjacji w ramach WTO, jak i w sprawie Północnoamerykańskiego Układu o Wolnym Handlu (NAFTA) – te ostatnie toczyły się między Stanami Zjednoczonymi, Kanadą i Meksykiem. To dlatego oba wydarzenia Departament Rolnictwa nazwał zwycięstwami o charakterze „przełomowym” (Glickman 1998b, Scher 1998, Schumacher 1998). Ale choć w rezultacie amerykański eksport rolny zwiększył się, wzrósł także import, i to do takiego stopnia, że nadwyżki w handlu rolnym w ostatnich latach uległy znaczącemu skurczeniu. Pozwala to jasno zobaczyć prawdziwych wygranych zinstytucjonalizowanej liberalizacji handlu: to nie samo amerykańskie rolnictwo odniosło zwycięstwo, lecz raczej ponadnarodowe koncerny, które odegrały zasadniczą, choć zakulisową rolę w wyznaczaniu kursu wielostronnych regulacji handlowych. By zrozumieć, w jaki sposób interesy wielkich korporacji nadają kształt globalnemu handlowi i czerpią korzyści z jego uregulowania (co zbadamy dokładniej w rozdziale 4.), trzeba najpierw przyrzeć się ich potężnej roli w ramach kompleksu rolno-przemysłowego w krajach strefy umiarkowanej.

Rolnicy giganci: dominacja wielkich koncernów ponadnarodowych

Wzrost i koncentracja korporacyjnej kontroli w gospodarce światowej osiągnęły punkt, w którym 200 największych koncernów ponadnarodowych odpowiada za 29% globalnej działalności gospodarczej. Wartość sprzedaży dziesięciu największych przewyższa wartość produktu narodowego brutto (PNB) stu najmniejszych gospodarek świata, a jeśli mierzyć je razem z państwami narodowymi, pojedyncza korporacja ponadnarodowa jest warta tyle co połowa ze stu największych gospodarek świata.

Uważano niegdyś, że ekstensywny ze względów przestrzennych i biologicznych charakter rolnictwa – w porównaniu z innymi gałęziami gospodarki – stanowi częściową zapórę dla tendencji monopolistycznych kapitału. Jednakże ponadnarodowym koncernom rolnym stale udaje się ją pokonywać. Zyskują kontrolę zarówno nad środkami, jak i nad efektami produkcji, nad tym, co u źródła, i nad tym, co u ujścia procesu rolnego, jak to ujął Bernstein cytowany na początku tego rozdziału. A choć programy rządowe i rynkowa interwencja nadal odgrywają istotną rolę w najważniejszych sferach kompleksu zbożowo-hodowlanego, to od lat 70. XX wieku głównym czynnikiem integrującym systemy rolne, od farm po rynki, stały się ogromne, wciąż rosnące i konsolidujące się koncerny, a pionierem tego trendu są Stany Zjednoczone.

U źródła: uzależnienie od firm nasiennych Możliwość zawłaszczania nadwyżek rolnych przez kapitał stało na przeszkodzie to, że produkcja rolna opierała się na ogromnej liczbie rozproszonych, niezależnych rolników. Ich zdolności wytwórcze w ramach zamkniętego ekosystemu (pomijając samą kwestię dostępu do ziemi) do niedawna były w dużej mierze poza zasięgiem kontroli rynku (Lewontin 2000). Jak już zauważyliśmy, przekształcenie gospodarstw w systemy przepływowe było uzależnione od wprowadzenia zewnętrznych środków

produkcji, które stwarzały kapitałowi możliwość ich kontrolowania i czerpania zysków. Utowarowienie nasion ma więc przełomowe znaczenie. Dla firm nasiennych stają się bezpośrednim źródłem zysków, dla rolników zaś formą technologicznej dzierżawy uzależnioną od zabezpieczeń prawa własności intelektualnej. Są także środkiem (w połączeniu z innymi komponentami rolnymi) zapewniającym długofalowy zysk oraz sposobem broniącym cały system przed tendencjami odwrotnymi (dekoncentracyjnymi). Pełne utowarowienie materiału siewnego oznaczałoby, że jego właściciel znalazł się w pozycji pozwalającej mu spleść uzależnienie odbiorców od sezonowych zakupów nasion z uzależnieniem ich od innych komponentów. To uniemożliwiłoby rolnikom ponowne zamknięcie się w ramach agroekologicznego obiegu i ucieczkę przed zewnętrznymi zakupami i kontrolą. Jak zręcznie ujmuje to Kloppenburg:

(...) nasienie to w swej istocie pakiet genetycznych informacji, koperta zawierająca komunikat DNA. W tym komunikacie został zakodowany szablon rozwoju. Treść kodu w zasadniczy sposób kształtuje to, w jaki sposób rozwijająca się roślina reaguje na swoje otoczenie. Na tyle, na ile biotechnologia pozwala na naukowe i szczegółowe „przeprogramowanie” genetycznego kodu, **nasienie jako ucieleśniona informacja staje się ogniwem kontroli nad całokształtem procesu produkcji uprawy** [wyróżnienie autora].

(Kloppenbug 2004, s. 201)

Dlatego właśnie koncerny produkujące komponenty rolne z taką mocą dążą do utowarowienia nasion. Ale choć zdobycz to wspaniała, wiąże się z nią również potężne wyzwanie. Nasiona – jako organizmy podlegające biologicznej regeneracji i jako efekt rozproszonych, długotrwałych wysiłków selekcji hodowlanej, zbiorowego dziedzictwa wielu osób i kultur – są wyjątkowo odporną na sprywatyzowanie formą wspólnej własności (tamże; Shiva 1993). Przez wielki rolnicy zbierali je, wybierali najlepsze i dzielili się nimi. I nawet gdy mogli kupić nasiona na rynku, nie oznaczało to jeszcze stałej zależności, sprzedawca zaś nie miał żadnego prawa do nasion jako takich. Innymi słowy, jeśli jednego roku rolnik kupował nasiona na rynku, mógł zaoszczędzić te ze zbiorów i w następnym roku na tym samym rynku je sprzedać. Aby w pełni utowarowić nasiona, trzeba uznać, że pewna forma życia może stać się prywatną własnością i tym samym podlegać opatentowaniu. Aż do niedawna było to prawną niemożliwością i wciąż dla wielu osób i kultur pozostaje praktyką odrażającą i niemoralną. Utowarowienie wymaga ponadto rozciągnięcia prawa prywatnej lub intelektualnej własności na wiedzę i odkrycia naukowe, co stało się możliwe dzięki patentom i związanym z nimi zabezpieczeniom prawnym. W ten sposób chroni się nowoczesne manipulacje i tych, którzy ich dokonują, a pomija się historię doboru nasion i rzesze jej spadkobierców (Shiva 1993). Tymczasem według FAO „odmiany hodowlane, znane pod nazwą odmian lokalnych [*landraces*] czy też tradycyjnych”, należy postrzegać jako „efekt hodowli lub selekcji, którą rolnicy – celowo lub nie – prowadzili przez wiele pokoleń” (FAO 1997, s. 19). FAO stwierdza też, że tradycyjne odmiany nasion trudno opatentować, bo „zwykle odznaczają się genetyczną niejednorodnością i wysokim stopniem różnorodności”, dlatego „trudno zdefiniować lub jednoznacznie wyróżnić konkretną odmianę”.

Początkowo badania nad wzmacnianiem nasion prowadziły przede wszystkim agencje publiczne lub pseudopubliczne instytucje międzynarodowe. Wciąż ogrywają one istotną rolę w tym procesie, ale koncerny agrochemiczne zaczęły przejmować kontrolę nad jego kierunkiem. Wielkie koncerny przechwytyują na własność nowe odmiany, wykupując mniejsze lokalne przedsiębiorstwa nasienne na całym świecie. Doprowadziło to do znacznej integracji sektora komponentów rolnych, zarówno wertykalnie (chemikalia–nasiona–nawozy–farmaceutyki), jak i horyzontalnie.

Na pierwszy rzut oka integracja komponentów rolnych z farmaceutykami może się wydawać czymś nieoczywistym, lecz wystarczy przyjrzeć się skali użycia antybiotyków i hormonów w hodowli zwierząt, by wszystko stało się jasne. W Stanach Zjednoczonych zwierzęta hodowlane pochłaniają osiem razy więcej antybiotyków niż ludzie, co – jak już wspominaliśmy – umożliwia ich zamykanie i przyspiesza przyrost masy. W latach 1985–2000 przeciętna ilość antybiotyków wykorzystywanych w celach subterapeutycznych wzrosła w przypadku wszystkich zwierząt hodowlanych o 50%, a w przypadku drobiu uległa nawet potrojeniu (Nierenberg 2005; Mellon i in. 2001).

Opisując dążenie do utowarowienia nasion, Cummings nazywa Świętym Graalem kukurydzą, która w rolnictwie przemysłowym odgrywa rolę centralną. Powstanie w latach 50. jej hybrydowych odmian było pierwszym wielkim krokiem w kierunku związania farmerów z koncernami poprzez konieczność corocznego kupowania nasion (odmiany hybrydowe, czyli mieszańcowe, dają silniejsze i odporniejsze rośliny, które posiadają pożądane przez rolników cechy, ale te cechy nie utrwalają się w następnych pokoleniach – *przyp. red.*). Kolejnym celem korporacji stała się soja. Dziś rynek nasion tych dwóch głównych upraw w Stanach Zjednoczonych ma wartość 5 mld dolarów, przy czym ok. 60% kontrolują dwa koncerny: Monsanto i DuPont/Pioneer (Hendrickson, Heffernan 2005).

Przemysł komponentów rolnych to dziś złożona oligopolistyczna sieć silnych przedsiębiorstw, którą cechuje ciągły wzrost, fuzje, przejęcia, przedsięwzięcia typu *joint venture*, przeplatające się umowy licencyjne i nieustanny głód ekspansji rynkowej. W 2004 roku dziesięć czołowych korporacji kontrolowało 84% wartego 35 mld dolarów światowego rynku agrochemicznego (liderzy to: Bayer, Syngenta, BASF, Dow, Monsanto i DuPont), z grubsza połowę wartego 21 mld dolarów światowego rynku nasion (na czele z Monsanto, DuPont/Pioneer Hi-Bred i Syngentą) i 55% wartego 20 mld dolarów światowego rynku farmaceutyków zwierzęcych, z których większa część trafia do rolnictwa (ETC Group 2005a, b). Powszechnie sądzi się, że w nadchodzących latach ta konsolidacja będzie się jeszcze pogłębiać i tym samym zwiększać się będą koszty uzależnienia od środków produkcji ponoszone przez uprzemysłowione gospodarstwa rolne. Uzależnienie jest tak wielkie, że rolnicy nie tylko tkwią w pułapce konieczności ciągłego kupowania powiązanych ze sobą komponentów, lecz także są zamknięci w hierarchicznej strukturze badań rolnych. W jej ramach traktowani są raczej jako odbiorcy niż aktywni uczestnicy czy też współuczestnicy tych badań. W przepływowym systemie rolnictwa przemysłowego koncerny integrują ze sobą i splatają środki produkcji w planie wertykalnym, w związku z czym zanika wśród rolników rozumienie funkcjonowania ekosystemów rolnych jako obiegów zamkniętych. Przedtem rolnik zwykle szedł po radę do innego

rolnika, teraz musi zwracać się do dostawcy komponentów albo do koncernów chemicznych. Ta zmiana bazy wiedzy pozwala w perspektywie długoterminowej uzyskiwać od rolników nadwyżki produkcji. Jest kluczowym mechanizmem ich uzależnienia od wielkich koncernów. Również konsolidacja kontroli efektów wytwórstwa współgra z naciskiem na standaryzację nakładów – wprowadza się bowiem ściśle wymogi obejmujące rozmiar i czas produkcji oraz wygląd produktów. Wszystkie te czynniki wymuszają na rolnikach używanie całych zestawów komponentów rolnych (Lyson, Lewis Raymer 2000; Heffernan 2000; Heffernan i in. 1999).

Od lat 80. dla koncernów wytwarzających środki produkcji rolnej priorytetem jest rozwijanie i komercjalizacja upraw zmodyfikowanych genetycznie, które zwiększają technologiczną zależność rolników. Wprowadzanie upraw zmodyfikowanych genetycznie „powszechnie postrzegane jest jako jeden z najważniejszych rozdziałów najnowszej historii rozwoju rolnictwa na świecie” (Buttel, Hirata 2003, s. 1). W latach 70. niektóre wielkie koncerny agrochemiczne zaczęły eksperymentować z wycinaniem fragmentów DNA i przeszczepianiem ich między gatunkami za pomocą metod rekombinacji genetycznej, co w ostatecznym rozrachunku zaowocowało produkcją opłacalnych z punktu widzenia handlu GMO (Cummings 2005). U krytyków uprawy zmodyfikowane genetycznie rodzą poważne pytania natury etycznej: o prawo człowieka do kształtowania przyrody na zupełnie nowym poziomie i wzrost zagrożeń ekologicznych związanych z uproszczonymi i toksycznymi ekosystemami rolnictwa przemysłowego. Główne zagrożenia dotyczą nieprzewidywalnych skutków transferu genetycznego pomiędzy GMO a spokrewnionymi uprawami i dzikim roślinami, nazywanego niekiedy „genetycznym zanieczyszczeniem środowiska”, oraz możliwości pojawienia się nowych wirusów i chwastów, które z czasem mogą rozwinąć odporność na stosowane środki ochrony roślin (często podkreśla się ryzyko powstania superchwastów). Wszystkie te zagrożenia w nieunikniony sposób dotkną również gospodarstw organicznych, przekreślając możliwość zdobycia przez nie certyfikatu (tamże; Kloppenburg 2004; Middendorf i in. 2000; Altieri 1998).

Rzecznicy GMO zwykle odpierają takie zarzuty, przypominając o skali głodu i niedożywienia na świecie, o tym, że ludność Ziemi w ciągu następnych dwóch pokoleń ma wzrosnąć o ok. 3 mld, a według prognoz nastąpić ma dalszy wzrost popytu na mięso (ogólnego i *per capita*) wraz z zahamowaniem wzrostu wydajności wysokonakładowych monokultur. Tym wszystkim problemom zaradzić mają organizmy transgeniczne, postrzegane jako „kolejna zielona rewolucja”, niosąca wydajniejsze uprawy, które są pilnie potrzebne, by zaspokoić rosnący popyt i w ostatecznym rozrachunku zapobiec globalnym niedoborom żywności. Twierdzi się również, że GMO – np. tzw. „złoty ryż” (bogaty w beta karoten, czyli dostarczający witaminy A – *przyp. red.*) – mogą być lekarstwem na szeroko rozpowszechnione problemy zdrowotne, takie jak niedobory niektórych składników odżywczych w krajach biednych. W tej pełnej optymizmu i humanitaryzmu argumentacji kryje się oskarżenie, że przeciwnicy GMO dopuszczają się w istocie niesprawiedliwości wobec krajów biednych, pozbawiając je wynalazków, które mogą się okazać przełomowe. W istocie te oskarżenia (tak jak to miało miejsce w wypadku zielonej rewolucji) celowo przesłaniają problemy najistotniejsze dla światowego rolnictwa – kwestię nierównowagi dystrybucji związanej z produkcją i konsumpcją organizmów modyfikowanych genetycznie (McMichael 2004a; Friedmann 2000).

Chrispeels, naukowiec z obozu zwolenników GMO, nazywa stwierdzenie, że w centrum globalnego głodu tkwią problemy dystrybucyjne, „równie płytkim, jak błędnym”, choć nie tłumaczy tego w żaden inny sposób poza wysunięciem uproszczonego argumentu, że „należy zwiększać produkcję żywności oraz siłę nabywczą w krajach rozwijających się” i że „produkcja żywności musi wzrastać również w krajach rozwiniętych, tak żeby można było eksportować zboże po cenach, na jakie mogą sobie pozwolić biedni” (Chrispeels 2000, s. 3). Twierdzi on także – w zgodzie z gospodarczą logiką utowarowienia nasion – że „skoro koszty tych wynalazków ponoszą konsumenci z krajów rozwiniętych, jest to równoznaczne z transferem bogactwa przez wielkie koncerny z krajów rozwiniętych do rozwijających się”, by wreszcie wytoczyć argument, że „względy etyczne związane z genetycznym przekształcaniem upraw blakną w porównaniu z etycznym wymiarem zaniechania poprawy życia biednych” (tamże, s. 5–6). Inni zwolennicy GMO próbują uciszyć debatę etyczną w podobny sposób, tak jakby czekanie na „rozstrzygający dowód” oznaczało „opóźnianie potencjalnych korzyści dla tak wielu potrzebujących”. Posuwają się nawet do tego, że obronę GMO przenoszą na biednych, twierdząc, że „**zwłaszcza społeczności ubogie** uważają, że ułatwienia i ulepszenia związane ze zmodyfikowanymi genetycznie uprawami nie tylko przyczyniają się do wzrostu handlu, lecz także do poprawy stanu zdrowia i diety” (von Braun, Brown 2003, s. 1044; wyróżnienie dodano). Gdy sprawę GMO ujmuje się w ten sposób, rozsądne apele o to, by zachować ostrożność, zadbać o przejrzystość i prowadzić dalsze badania nad wpływem organizmów modyfikowanych genetycznie na środowisko i zdrowie ludzkie, a także nawoływania do publicznej debaty na temat alternatyw i problemów etycznych, często się lekceważy jako „emocjonalne” lub „nienaukowe” przeszkody na drodze rozwoju.

Humanitarne argumenty zwolenników GMO błędą jednak, gdy przyjrzymy się dwóm głównym kierunkom badań nad organizmami transgenicznymi. Można się bowiem przekonać, że tzw. udoskonalanie nasion nie ma nic wspólnego z poprawą kondycji ludzkiej, za to wszystko z poszerzaniem zakresu możliwości pozyskiwania nadwyżek. Po pierwsze, główną „udoskonaloną” cechą dzisiejszych upraw GMO jest biologicznie zakodowana kompatybilność z pewnymi konkretnymi agrochemikaliami, w większości herbicydami, co zmusza rolników do kupowania pakietów nasienno-chemicznych (Buttel, Hirata 2003; Shiva 1999). Najśłynniejszy jest tu przypadek nasion opracowanych przez Monsanto tak, by były kompatybilne z wytwarzanymi przez ten koncern herbicydem Roundup (nasiona Roundup Ready obejmują takie uprawy, jak kukurydza, soja, rzepak i bawełna). Po drugie, wysiłki naukowe zmierzają do opracowania nasion „terminatorów”. Tę nazwę nadano nasionom z wszczepionym toksycznym genem, który powoduje sterylizację rośliny (jej nasiona nie dają nowego pokolenia). I choć zablokowano ich komercyjne zastosowanie, badania nad terminatorami jasno wskazują na to, jaki główny cel przyświeca programowi GMO. Nawet największe akrobacje retoryczne nie są w stanie moralnie usprawiedliwić prac nad terminatorami. Próbowano ich bronić, przywołując bagatelizowany lub kwestionowany w innych sytuacjach argument przeciwników GMO o zagrożeniu skażeniem genetycznym, które terminator pozwoliłby wyeliminować (Dundon 2003). Jednakże prawdziwy powód opracowania nierozmnażających się nasion przez wielkie korporacje jest jednoznaczny: rolnicy musieliby je co roku kupować. Już nie dlatego, że chro-

nione są patentami, więc korzystanie z nadwyżek z jednego roku do zasiewów w kolejnym jest bezprawne, ale dlatego, że następne pokolenie po prostu nie mogłoby powstać. Z grząskiego gruntu koncepcji naukowo-prawnych, które zawsze można oprotestować na różne sposoby (np. oszczędzając nasiona albo kwestionując patenty), przenieśliśmy się na twarde grunty cech biofizycznych. W nazewnictwie korporacyjnym używa się eufemizmu „System Ochrony Technologii”, aby ukryć rzeczywiste motywy tworzenia terminatorów. Główną rolę w pracach nad nimi odgrywa Monsanto, ale również amerykański Departament Rolnictwa prowadzi zaawansowane badania, traktując nierozmnażające się nasiona jako narzędzie do pobudzania wzrostu rynkowego zagranicą (Lewontin 2000; Middendorf i in. 2000). Istotę tego programu badań tak podsumowuje Shiva:

Sterylizacja upraw to środek służący akumulacji kapitału i ekspansji rynkowej (...). Gdy sadzimy uprawy, modlimy się: »Oby to ziarno było niewyczerpane«. Natomiast Monsanto i amerykański Departament Rolnictwa mówią: »Niech to ziarno będzie sterylne, żeby nasze zyski i monopol [sic!] były niewyczerpane«.

(Shiva 1999, s. 36)

Koncerny prowadzące badania nad GMO i dążące do komercjalizacji ich wyników próbowały usprawiedliwić powstanie organizmów modyfikowanych genetycznie, jednak nie były zainteresowane publiczną debatą. Wręcz przeciwnie: wobec coraz liczniejszych regulacji wprowadzanych w następstwie ustaleń Rachel Carson i innych ekologów oraz publicznych protestów podejmowały raczej wysiłki, by „dotrzeć do ustawodawców, zanim zrobi to opinia publiczna” (Cummins 2005, s. 27). Wyjątkowy sukces odniosły w Stanach Zjednoczonych, gdzie udało im się zdominować rządowe instytucje odpowiedzialne za regulacje rolne i badania: biuro sekretarza rolnictwa i Departament Rolnictwa, Amerykańską Agencję do spraw Żywności i Leków (Food and Drug Administration, FDA) oraz rozległy system uczelni stanowych dotowanych przez państwo (tamże; Mattera 2004; Buttel 2003; Dundon 2003). Mattera pokazuje, jak amerykański Departament Rolnictwa – nazywany po utworzeniu go przez prezydenta Lincolna w 1862 roku „ludowym departamentem”, jako że miał służyć interesom ogromnej populacji rolników i ich rodzin – został przekształcony w „Departament Przemysłu Rolnego”. Teraz zajmuje się przede wszystkim wprowadzaniem liberalnych regulacji i dotowaniem korporacyjnych badań i programów rozwojowych (Mattera 2004). Charakterystycznym zjawiskiem jest ciągła karuzela stanowisk: wymiana kadr pomiędzy wyższymi urzędnikami Departamentu Rolnictwa, menedżerami, lobbystami i prawnikami zatrudnionymi wcześniej w koncernach produkujących komponenty rolne lub wciąż mających z nimi związki. Osoby z agencji rządowych mogą liczyć na lukratywne posady w wielkich koncernach, a orędownicy interesów gospodarstw rodzinnych, praw konsumenckich i zdrowia publicznego, reprezentanci pracowników rolnych i organizacje ekologiczne mają małe szanse dojścia do głosu. Za czasów rządów George’a W. Busha, wielkiego odbiorcy datków od producentów komponentów rolnych, wymiana kadr pomiędzy administracją a wielkimi koncernami osiągnęła apogeum. Najdobitniejsze przykłady to kariery byłej sekretarz rolnictwa Anne Veneman, która przedtem kierowała chemiczno-biotechnologicznym przedsiębiorstwem Calgene

(przejętym później przez Monsanto), oraz sekretarza obrony, a wcześniej głównego lobbysty, Donalda Rumsfelda, który swego czasu stał na czele farmaceutycznej spółki Searle wchodzącej w skład koncernu Monsanto. Byliymi pracownikami Monsanto oraz ludźmi, którzy długi czas pracowali w wielkich koncernach rolnych albo organizacjach lobbystycznych, obsadzano także inne ważne stanowiska nadzorcze i doradcze (Mattera 2004). Wpływem zwolenników biotechnologii uległa również Agencja do spraw Żywności i Leków – zasilili ją menedżerowie z koncernów produkujących komponenty rolne ściągnięci przez byłego prawnika Monsanto odpowiedzialnego wówczas za jej politykę rozwojową. Proces przejmowania publicznych na pozór instytucji przez pracowników koncernów posunął się jeszcze dalej na uczelniach dotowanych przez państwo, gdzie obejmowali oni wydziały rolnictwa towarowego. Prym wiodł Uniwersytet Kalifornijski prowadzący badania nad GMO (Cummings 2005). Innym przykładem tego państwowo-korporacyjnego węzła jest obszar negocjacji handlowych, którym zajmujemy się w rozdziale 4.

Krótko mówiąc, koncernom produkującym komponenty rolne udało się stworzyć sprzyjającą atmosferę legislacyjną, dzięki czemu wprowadziły do amerykańskiego krajobrazu organizmy transgeniczne, a odbyło się to niemal bez protestów. Uzyskały też skuteczne zabezpieczenia praw własności intelektualnej. We wnioskach patentowych GMO pojawia się prawna i pojęciowa dychotomia: z jednej strony dowodzi się, że taka innowacja jest na tyle odmienna, by mogła być przedmiotem własności intelektualnej, z drugiej jednak – żeby rozwiązać niepokoje związane z ochroną środowiska i bezpieczeństwem żywieniowym – twierdzi się, że w samej swej istocie GMO są podobne do upraw tradycyjnych lub stanowią ich ekwiwalent. Przychylność amerykańskiego rządu, którą udało się uzyskać koncernom, przekłada się także na aprobatę dla komercyjnego zastosowania organizmów transgenicznych, jeszcze zanim pozna się ich długofalowy wpływ na środowisko lub zdrowie, bez konieczności przeprowadzania szczegółowych badań dotyczących bezpieczeństwa oraz monitoringu po ich wprowadzeniu na rynek, bez obowiązku uzyskania niezależnych ocen i bez wymogu znakowania żywności transgenicznej (Cummings 2005). Również poza granicami Stanów Zjednoczonych koncernom produkującym komponenty rolne udało się w dużym stopniu powstrzymać publiczną dyskusję na temat GMO. Organizmy transgeniczne stały się istotną częścią wiejskiego krajobrazu w kilku największych krajach produkujących przemysłowo zboże i zwierzęta hodowlane – przede wszystkim w Argentynie, Kanadzie i Chinach (Buttel, Hirata 2003).

Kiedy chronione patentami GMO zostaną wprowadzone na pola, są w stanie usidlić również niechętnych im rolników, bo nie jesteśmy w stanie kontrolować przenoszenia się nasion. Zanieczyszczają one genetycznie także arealy, na których nie prowadzi się zmodyfikowanych upraw. Dbające o swą własność koncerny czujnie monitorują losy stworzonych przez siebie nasion, co doskonale pokazuje proces wytoczony przez Monsanto kanadyjskiemu hodowcy rzepaku Percy'emu Schmeiserowi. W 1998 roku Monsanto założyło w sądzie sprawę o naruszenie przez Schmeisera prawa patentowego. Przedstawiciele koncernu utrzymywali, że rolnik ukradł ich nasiona, bo kontrolerzy znaleźli genetycznie zmodyfikowane uprawy na jego polach, choć Schmeiser nie kupił na nie licencji. Pozwany twierdził zaś, że wcale nie siał odmiany Monsanto i że to koncern winny jest genetycznego zanieczyszczenia jego ziemi. Kanadyjski

Sąd Najwyższy orzekł, że bez względu na to, w jaki sposób zmodyfikowane genetycznie nasiona znalazły się na polu Schmeisera, stanowią one własność koncernu. Dla Monsanto, które tyle zainwestowało w uprawy transgeniczne (płacąc nie tylko za badania, ale i za promocję, by jego wizje rynkowego rozwoju dzięki GMO przemówiły do inwestorów, a tym samym przyniosły wzrost kursu akcji), był to obiecujący precedens. My zaś możemy zobaczyć, jak w toku prawnych machinacji (Goldsmith 2004; Schmeiser 2004)²⁷ wyłania się nowa specjalizacja prawnicza – rzeczników patentowych. Wyszczekany i bezwzględny rzecznik patentowy to współczesny symbol zmian zachodzących w rolnictwie.

Chociaż nasiona transgeniczne zadomowiły się już wśród niektórych upraw (głównie kukurydzy i soi) w kilku krajach, trzeba podkreślić, że w pozostałej części świata (m.in. w Europie, która podobnie jak Stany Zjednoczone jest ojczyzną najpotężniejszych koncernów rolnych) trwa ożywiona publiczna debata i zgłaszane są ostre sprzeciwu wobec tej nowej technologii. GMO to twardy orzech do zgryzienia w podejmowanych przez wiele państw próbach zinstytucjonalizowania obecnego kształtu światowej gospodarki żywnościowej, czym zajmiemy się w rozdziale 4.

U ujścia: zmniejszanie zysków rolników Koncerny rolno-spożywcze odbierają rolnikom nadwyżki również na końcowym etapie procesu produkcji. W rezultacie procesu przetwarzania, dystrybucji i sprzedaży żywności w każdym dolarze wydawanym na jedzenie coraz mniejszy jest udział rolników. Aż do lat 70. XX wieku większość dużych amerykańskich producentów żywności i napojów skupiała się przede wszystkim na rynkach regionalnych i rynku krajowym. Wyjątkiem byli wielcy handlarze zbożem, którzy już wcześniej mieli globalne ambicje, i koncerny produkujące kilka sztandarowych artykułów spożywczych, np. coca-colę (Morgan 1980). Rozwój technologii, skrócenie czasu produkcji, przyspieszenie cyklu przetwarzanie–dystrybucja–sprzedaż, a także usprawnienie transportu dały amerykańskim przedsiębiorstwom większy rozmach i umożliwiły w efekcie „fantastyczną bez mała” ekspansję na rynki światowe (Lyson, Lewis Raymer 2000, s. 202; Heffernan 2000; Lehman, Krebs 1996; Sexton 1996; Heffernan, Constance 1994; Friedmann 1993; Krebs 1992).

Koncerny rolno-spożywcze, dzięki temu, że działały w rozmaitych sektorach, mogły krzyżowo subsydiować swoje operacje: wykorzystywać zyski z jednego produktu na pokrycie czasowych strat, jakie przynosił inny. Zwiększało to ich zdolność do penetrowania nowych rynków, mogły bowiem obniżyć ceny i eliminować lokalną konkurencję (Heffernan 2000). Dowiodły również, że są prawdziwymi mistrzami w dziedzinie zmiany żywnościowych aspiracji i nawyków. Dzięki reklamom budowały silne przywiązanie do marki i jednocześnie sprawiły, że sama gospodarka żywnościowa stała się dla konsumentów mniej widoczna, zrozumiała i godna uwagi. Poczynając od fast foodów i dań gotowych, na śmieciowych przekąskach kończąc, koncerny nieustannie szukały miejsca dla produktów o wartości dodanej (pozbawionych na-

27. Więcej informacji o sprawie Schmeisera (w jego własnym ujęciu) można znaleźć na stronie www.percyschmeiser.com.

tomiast wartościowych składników odżywczych), odpowiadających gorączkowemu rytmowi współczesnego życia.

Być może najdobitniejszym przykładem przywiązania do marki, a zarazem do koncepcji jedzenia odłączonego od miejsca, w którym jest wytwarzane, jest rozrost sieci fast foodów. Roczne wydatki na jedzenie w barach szybkiej obsługi w Stanach Zjednoczonych wzrosły z 6 mld dolarów w roku 1970 do 110 mld dolarów w roku 2001 (Schlosser 2005). Innym dobrym przykładem zmian, jakie zaszły w postrzeganiu jedzenia, jest to, że pod koniec lat 80. na półkach w amerykańskich supermarketach było zaledwie około 8% produktów nieprzetworzonych (George 1990), a Walmart, największy światowy detalista wielobranżowy, w latach 90. stał się również największym detalistą spożywczym w Stanach Zjednoczonych, a wkrótce na świecie. Choć Walmart stanął do rywalizacji na rynku rolno-spożywczym zaledwie dekadę wcześniej, w 2003 roku jego sprzedaż żywności wzrosła w Stanach do 66 mld dolarów, na świecie zaś do 245 mld (Heffernan 2005). Wiadomo już dziś, że taki wzrost „wymusza wiele zmian w handlu detalicznym na poziomie globalnym” (Hendrickson i in. 2001, s. 3).

Skalę i tempo konsolidacji ponadnarodowych koncernów rolno-spożywczych pokazują badania socjologów wsi z Uniwersytetu Missouri przeprowadzone na zlecenie National Farmers' Union, a także socjologów z Action Group on Erosion, Technology and Concentration (Hendrickson, Heffernan 2005, 2002; Hendrickson i in. 2001; Heffernan i in. 1999; ETC Group 2005b). W Stanach Zjednoczonych 63% krajowej produkcji mąki (wzrost z poziomu 40% w roku 1982) jest w rękach czterech koncernów młynarskich (Cargill, Archer Daniels Midland – ADM, ConAgra i Cereal Food Producers); za 71% krajowej produkcji soi odpowiadają również cztery koncerny zajmujące się jej przemiałem (ADM, Bunge, Cargill, Ag Processing Inc.) – wzrost z poziomu 54% w roku 1977; zaś 82% eksportu kukurydzy kontrolują trzy koncerny (Hendrickson, Heffernan 2005). Krótko mówiąc, amerykański przemysł zbożowy i paszowy kontroluje garstka firm i to one właśnie są głównymi beneficjentami powojennych strategii promujących eksport, a odpowiedzialnych za uzależnienie importowe odbiorców. Skorzystały najwięcej na tym, gdy w latach 70. pomoc i sprzedaż koncesjonowana zamieniły się w handel na zasadach komercyjnych, oraz na systemach subsydiów, nadwyżkach produkcyjnych i długoterminowym spadku cen, wzmacniając swą konkurencyjność na arenie międzynarodowej.

Także przedsiębiorstwa produkujące wołowinę, nabiał, wieprzowinę, jaja i drób szybko się rozrastają i konsolidują z koncernami dominującymi w sektorach uboju i przetwórstwa. Rozpowszechniły się umowy kontraktowe, które wprowadził przemysł drobiarski. Dzięki nim Tyson Foods i inni wielcy producenci mięsa mogli skupić się na kontroli oraz integracji wytwórni pasz, wylęgarni kurcząt, ubojni, zakładów przetwórczych i dystrybucji detalicznej, zlecając przechowywanie i chów zwierząt rolnikom, których należałoby nazwać raczej zakontraktowanymi hodowcami. W tym systemie koncern dostarcza kurczęta i *de facto* jest ich właścicielem, koszty prowadzenia fermy i amortyzacji (włączając w to wymaganą przez koncern modernizację budynków) przerzuca zaś na hodowcę. Rolnik także bierze na siebie ryzyko związane z chowem, opłaty związane z zarządzaniem odpadami (nie tylko ogromną ilością odchodów, lecz również padliny, która nie dociera do ubojni), a nawet koszty przywiezienia piskląt. Jednocześnie koncern określa, jakiego typu karmę i farmaceutyki należy stosować i sprzedaje je

zleceniobiorcom. Stada brojlerów dojrzewają w ciągu sześciu tygodni, a ponieważ grupa kilku ogromnych, wielobranżowych koncernów kontroluje dostęp do rynku (oligopolistyczny charakter przemysłu rolno-spożywczego jest jeszcze bardziej dotkliwy dla rolników na poziomie lokalnym), na hodowców nakłada się „jarzmo podaży” – co kilka tygodni otrzymują kolejną partię piskląt. Mają niewielki wpływ na charakter kontraktów i bardzo skromny zysk z każdego zwierzęcia. Umowy kontraktowe rozpowszechniają się szybko także w chowie świń oraz bydła, choć ich formy są odmienne (Nierenberg 2005; Midkiff 2004).

W Stanach Zjednoczonych ogromną i stale rosnącą część rynku produkcji i przetwórstwa mięsnego „wielkiej trójki” zwierząt kontroluje zaledwie kilka koncernów. W uboju i pakowaniu brojlerów prym wiodą Tyson Foods, Pilgrim's Pride, Gold Kist i Perdue, które opanowały 56% rynku (wzrost z poziomu 35% w roku 1986). Ubój i pakowanie wieprzowiny są domeną Smithfield Foods, Tyson Foods, Swift and Co. i Hormel Foods – 64% rynku (wzrost z 37% w roku 1987). 84% rynku uboju i pakowania mięsa wołowego i cielęciny jest w rękach Tyson Foods, Cargill, Swift and Co. i National Beef Packing – wzrost z 72% w roku 1990 (Hendrickson, Heffernan 2005). Przemysł drobiarski rozwija się niezwykle szybko, nie dziwi więc, że Tyson Foods – największy producent drobiu – przejął niedawno lowa Beef Producers, właściciela największego w Stanach Zjednoczonych zakładu pakowania wołowiny i drugiego co do wielkości zakładu pakowania wieprzowiny. Tyson jest obecnie największym producentem mięsa na świecie, prowadzi działalność w Argentynie, Brazylii, Chinach, Indiach, Indonezji, Japonii, Meksyku, Holandii, na Filipinach, w Rosji, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Wenezueli. W 2000 roku w ubojniach tego jednego koncernu zabito 2,2 mld kurczaków (Nierenberg 2005).

Horizontalna integracja działalności koncernów rolno-spożywczych sprawia, że ich macki znajdziemy niemal wszędzie, choć bogactwo marek może zmylić – nie zawsze bowiem wskazują na związek z firmą-matką. W 2003 roku sprzedaż dziesięciu czołowych koncernów rolno-spożywczych w Stanach Zjednoczonych osiągnęła wartość 14,2 mld dolarów: Altria (Philip Morris/Kraft Foods) – 22 mld, Tyson Foods – 22 mld, Pepsico – 18 mld, ConAgra Foods – 17 mld, Nestlé (sekcja amerykańska) – 14 mld, Anheuser-Busch – 11 mld, Mars – 10 mld, Sara Lee – 10 mld, General Mills – 10 mld, Dean Foods – 9 mld (Hendrickson, Heffernan 2005). Jak wspominaliśmy w rozdziale 1., przeciwstawne bieguny głodu i niedożywienia oraz szalejącej otyłości i chorób związanych ze sposobem odżywiania są najlepszym obrazem sprzeczności światowej gospodarki żywnościowej. Ta grupa gigantów rolno-spożywczych oferuje całą gamę niezdrowego, za to bardzo dochodowego, śmieciowego jedzenia. W tej sytuacji logicznym posunięciem Nestlé (największego światowego koncernu rolno-spożywczego, lidera w produkcji śmieciowego jedzenia) było zakupienie w 2006 roku marki Jenny Craig – największej na świecie marki przemysłu dietetycznego, której wartość w Stanach Zjednoczonych szacuje się na 50 mld dolarów (Sorkin, 2006).

Ogromne i wszechstronne ponadnarodowe koncerny rolno-spożywcze współdziałają z wielkimi sieciami detalicznymi (np. Walmart, Carrefour, Tesco, Metro, Kroger). Trudno więc ocenić, jaki jest układ sił pomiędzy przetwórcami a sprzedawcami artykułów żywnościowych. Większość ludzi w krajach uprzemysłowionych i coraz większa liczba przedstawicieli średnich

i wyższych klas w krajach rozwijających się kupuje ogromne ilości jedzenia w supermarketach, stawiając tym samym detalistów w pozycji, która pozwala im dyktować warunki wytwórcom. Z drugiej strony „detaliści są na łasce tych producentów, którzy są właścicielami popularnych marek, ponieważ marki stanowią jedyną metodę nacisku na detalistów”. Ale bez względu na to, która ze stron ma przewagę, „sedno tkwi w tym, że wszystkie mniejsze ogniwa w tym łańcuchu się pomija, i że przetwórcy dużo chętniej służą interesom sieci handlowych niż rolników” (Hendrickson i in. 2001, s. 12–13). Ogólnie rzecz biorąc, światowa gospodarka żywnościowa staje się coraz mniej demokratyczna, bo koncerny produkujące komponenty rolne i przedsiębiorstwa rolno-spożywcze przejmują coraz większą kontrolę nad rolnictwem i zawłaszczają coraz znaczącą część nadwyżek. Kierunek rozwoju amerykańskiej gospodarki żywnościowej, która w istotny sposób wpływa na cały świat, dobrze opisuje raport *Consolidation in the Food and Agriculture System* przytoczony przez Heffernana:

(...) najważniejsze decyzje dotyczące systemu żywnościowego podejmuje coraz mniejsza liczba firm, przy czym coraz więcej z nich angażuje się w system klastrów żywnościowych (...). [Ten] powstający scentralizowany układ nigdy nie był poddany pod głosowanie mieszkańców [Stanów Zjednoczonych] czy też, jeśli już o tym mowa, ludzi na całym świecie. Jest efektem decyzji podejmowanych przez bardzo małą grupkę potężnych graczy. Tymczasem nie jest to jedyny system, jaki mógłby powstać. Czy przypadkiem nie nadszedł czas, by postawić kilka zasadniczych pytań odnośnie do naszego systemu żywienia i tego, co leży w najlepszym interesie obecnego i następnych pokoleń?

(Heffernan i in. 1999, s. 13–15)

Polaryzacja produkcji w rolnictwie przemysłowym

Rolnicy Począwszy od 1985 roku, wiele gwiazd rocka i muzyki country brało udział w Farm Aid – prowadzonej na Środkowym Zachodzie dorocznej zbiórce funduszy na rzecz amerykańskich rodzinnych gospodarstw rolnych. Drobnym rolnikom z krajów rozwijających się zalewanymi eksportowymi nadwyżkami przemysłu zbożowo-hodowlanego w strefie umiarkowanej wydarzenie to musi się wydawać czymś doprawdy osobliwym. Farm Aid (i wiele innych wydarzeń) pokazuje dowodnie, że nawet w najbardziej wydajnym systemie rolnym na świecie, ojczyźnie i głównej siedzibie tylu gigantycznych agrokoncernów kształtujących globalną gospodarkę żywnościową, w rzeczywistości jedynie garstka rolników czerpie korzyści z istniejącego stanu rzeczy.

W 1930 roku w Stanach Zjednoczonych było 7 mln farmerów, co stanowiło ponad jedną piątą krajowej siły roboczej, zaś populacja wsi wynosiła ponad 30 mln i stanowiła niemal jedną czwartą ludności kraju. W roku 1970, a zatem nieco ponad pokolenie później, populacja amerykańskiej wsi stopniała do 4% ludności kraju. W często cytowanym opracowaniu poświęconym terenom wiejskim Kalifornii Goldschmidt porównał strukturę systemu rolnego i zdrowie społeczne wspólnot wiejskich, dostarczając nie tylko materiału empirycz-

nego, ale i tematu do przemysłów. Społeczności, w których nadal przeważały niewielkie gospodarstwa rolne i małe przedsiębiorstwa, były dużo zdrowsze niż te, w których pojawiły się przede wszystkim ogromne farmy, a korporacje przejmowały kontrolę nad środkami produkcji i jej efektami. Przyczyna była jedna: gdy dominowały niewielkie gospodarstwa i przedsiębiorstwa, nadwyżki generowane przez rolnictwo krążyły w obrębie społeczności, natomiast w drugim przypadku wyciekały one na zewnątrz (Goldschmidt 1947). Ten schemat wciąż jest aktualny. W latach 1910–90 udział rolników we wpływach z amerykańskiego sektora rolnego skurczył się z 41% do 9%, podczas gdy ich udział w kosztach środków produkcji wzrósł z 15 do 24%, a w przypadku przetwórstwa, dystrybucji i sprzedaży detalicznej zwiększył się z 44 do 67% (Lehman, Krebs 1996). Jak zauważają Magdoff, Foster i Buttel, „rolnictwo to jedna z niewielu branż, gdzie płaci się ceny detaliczne za komponenty, natomiast produkty sprzedaje po cenach hurtowych” (Magdoff i in. 2000, s. 12). Dzieje się tak dlatego, że rolnicy kupują środki produkcji od dostawców komercyjnych, rzadko natomiast sprzedają swoje produkty bezpośrednio na rynku. Te kleszcze wzrostu kosztów nakładów oraz spadku i tak niskich cen produktów rolnych redukują zysk przypadający na jednostkę powierzchni gospodarstwa. Coraz silniejsze są zatem naciski na poszerzanie areалу i mechanizację, co sprawia, że mniejsze gospodarstwa stają się coraz mniej opłacalne. Obowiązuje zasada: „albo będziesz duży, albo wynochą”.

Aby uzyskać dostęp do maszyn i nowych komponentów albo dokupić ziemi, farmerzy korzystają z własnego majątku lub zadłużają się ponad miarę. Ci, którzy akurat wprowadzili technologiczne innowacje lub powiększyli areal, mogą odczuć krótkotrwały wzrost zysków dzięki zwiększeniu wydajności. Ale gdy innowacje się rozpowszechnią, produkcja ogólnie wzrośnie i ceny spadną, znów znajdą się w kleszczach wysokich kosztów i niskich cen. Dla farmerów, którzy nadmiernie inwestują w rozwój swych gospodarstw, wyjątkowo dotkliwe są wzrosty stóp procentowych, nieurodzaj i spadek lub długo utrzymujący się niski poziom cen. Łatwo wówczas o bankructwo. Powszechnym rysem amerykańskiego rolnictwa przemysłowego stały się wyprzedaże ziemi, przejęcia majątków i samobójstwa rolników. Ich ziemia przechodzi zwykle w ręce wielkich obszarników lub koncernów. Ci wielcy gracze korzystają z ulg (np. podatkowych, na środki produkcji czy kredytowych) i systemu subsydiów uszytego na ich miarę, więc mogą lepiej poruszać się w kleszczach kosztów i cen. Upadek mniejszych gospodarstw był dramatyczny zaraz po wprowadzeniu *Freedom to Farm Act* w 1996 roku, gdy średnie ceny runęły w dół. Liczba gospodarstw mniejszych niż 2 tys. akrów (810 ha) spadła w ciągu pięciu lat o ponad 90 tys.; w tym samym czasie liczba gospodarstw większych niż 2 tys. akrów wzrosła o ponad 3,6 tys. (Rosset 2006). Rosset tak podsumowuje rolę systemu subsydiów w tym procesie: „wielcy hodowcy dostają rekompensaty pod postacią bezpośrednich dopłat, podczas gdy właściciele gospodarstw rodzinnych, czyli ogromna większość, nie dostaje nic. Dlatego wielu jest wypieranych z rynku” (tamże).

Skutkiem wprowadzenia *Freedom to Farm Act* była więc niebywała koncentracja produkcji rolnej i komasacja ziemi, a prowadzenie niezależnego gospodarstwa rolnego stało się w tych warunkach realizacją misyjnego powołania. Rozpoczęcie działalności w rolnictwie jest teraz wyjątkowo trudne, a ponowne wejście do branży, gdy raz się z niej wypadło, niemal

niemożliwe. Ogrom zmian dobrze pokazuje kilka wybranych liczb. Obszar uprawianej ziemi przypadającej na pracownika sektora rolnego w Stanach Zjednoczonych (58 ha) jest ok. 50 razy większy niż średnia światowa (Gilland 2002). Gospodarstwa większe niż 500 akrów (203 ha) opanowały 79% całości amerykańskiego arealu. Zaledwie 8% gospodarstw (ze sprzedażą na poziomie co najmniej 250 tys. dolarów) opowiada za 72% całej sprzedaży rolnej i jest odbiorcą większości subsydiów. Populacja, która uznaje rolnictwo za swoje główne zajęcie, obejmuje w Stanach Zjednoczonych mniej niż 1 mln osób, przy czym ogromna część produkcji pochodzi zaledwie od ok. jednej trzeciej z nich (USCB 1999). W Stanach jest więcej więźniów niż pełnoetatowych rolników!

Lwia część produkcji rolnej pochodzi z przemysłowych gospodarstw działających na skalę masową, dlatego funkcjonujące w dużo mniejszym zakresie gospodarstwa rodzinne ledwo się trzymają. National Family Farm Coalition (Krajowa Rada Gospodarstw Rodzinnych) odnotowuje, że 73% amerykańskich farm odpowiada jedynie za 7% całości sprzedaży rolnej. W 1990 roku – a zatem jeszcze przed trwałym spadkiem z końca lat 90. – dochody ponad jednej piątej wszystkich gospodarstw rolnych kształtowały się poniżej granicy ubóstwa, co oznacza, że w rolnictwie biednych było dwa razy więcej niż w całej gospodarce (Lehman, Krebs 1996). W Europie produkcja rolna nie wykazuje aż takich asymetrii jak w Stanach, choć trendy są tu podobne i to mimo ostrzejszych regulacji dotyczących wielkości gospodarstw. We Francji, wiodącym pod względem rolnictwa państwie europejskim i głównej siedzibie kilku największych koncernów rolnych, populacja rolników obejmuje dziś zaledwie jedną czwartą tego co w 1950 roku, a proces polaryzacji nabiera tempa. W latach 1993–2004 liczba gospodarstw spadła niemal o jedną trzecią, zaś średnia ich wielkość wzrosła o 40%, mimo że wciąż jest to mniej niż czwarta część średniej amerykańskiej („The Economist” 2005). W całej Europie pełnoetatowe zatrudnienie w rolnictwie w latach 1980–2001 spadło o połowę, przy czym 1 mln stanowisk znikło w drugiej połowie lat 90. (McMichael 2004b).

Kolejnym elementem przyczyniającym się do polaryzacji przemysłu rolnego jest zwrot w kierunku ferm hodowlanych. I znów w awangardzie tego procesu znalazły się Stany Zjednoczone. Dostarczają przykładu najbardziej krańcowego, a zarazem emblematicznego. Umowy kontraktowe sprawiły, że hodowcy na fermach drobiarskich i świńskich zostali w gruncie rzeczy przekształceni w robotników wykonujących jakiś wycinek pracy na rzecz zintegrowanych wertykalnie koncernów. Ze względu na ogromne koszty (ok. 150 tys. dolarów potrzeba na halę do hodowli brojlerów, jeszcze więcej na halę dla niosek) na uruchomienie fermy zwykle zaciąga się kredyt. Jednakże wartość tej inwestycji nie jest wysoka, co oznacza, że hodowcom nie udaje się zgromadzić majątku. Powodem niskiej wyceny inwestycji są: duże ryzyko, niewielkie zyski, a także negatywny wpływ lagun ściekowych (odór, fatalny wygląd) na zdrowie i otoczenie. W 1950 roku w Stanach Zjednoczonych działały 2 mln ferm świńskich, w połowie lat 80. – 600 tys., dziś natomiast większość produkcji pochodzi z mniej niż 74 tys. Ogromną populację bydła rzeźnego hoduje się w bardzo niewielu tuczarniach, które są własnością przedsiębiorstw ubojowych i zajmujących się pakowaniem lub osób związanych z nimi umowami (Midkiff 2004).

Robotnicy rolni Nierówności w rolnictwie przemysłowym jeszcze łatwiej wychwycić, gdy przeniesiemy uwagę z rolników na robotników rolnych. Linda i Theo Majka nazywają ich „nadmiernie wyzyskiwaną częścią amerykańskiej klasy pracującej” (Majka, Majka 2000, s. 163). W połowie lat 90. zastraszające 61% osób w tej grupie żyło na poziomie ubóstwa. Ich umowy o pracę charakteryzowały niskie stawki, fatalne warunki zakwaterowania, ograniczone świadczenia, słabe zabezpieczenia i środki ochrony w toksycznym środowisku pracy. Według szacunków rządu amerykańskiego w rolnictwie pracowało i pracuje 1 mln imigrantów, głównie z Ameryki Łacińskiej, z czego ok. 40% bez dokumentów. W przemyśle rolnym i rządzie mówi się dziś otwarcie, że „bez względu na wszystko pracownicy urodzeni za granicą stanowią dziś jeden z najniezbędniejszych elementów amerykańskiego systemu rolno-spożywczego” (Barboza 2001). Istnienie nadwyżek siły roboczej wśród biednych, niedawno przybyłych imigrantów niweczy ich potencjał organizacyjny i możliwość zbiorowych negocjacji. W najgorszej pozycji są „nielegalni” albo ci, których członkowie rodzin mają niepewny status (Majka, Majka 2000).

Intensywna uprawa zboża i zmechanizowanie ferm hodowlanych sprawiają, że w tych segmentach kompleksu zbożowo-hodowlanego zapotrzebowanie na siłę roboczą jest stosunkowo nieduże. Inaczej jest w przetwórstwie. Ubój i przetwórstwo mięsne to najniebezpieczniejszy sektor amerykańskiej gospodarki rolnej, a także – co nie powinno być zaskoczeniem – branża w coraz większym stopniu uzależniona od niestabilnej, charakteryzującej się dużymi fluktuacjami siły roboczej nowo przybyłych imigrantów. Niestabilna baza pracowników, a po części także nadwyżki taniej siły roboczej na rynku sprawiły, że związki zawodowe w tym sektorze słabną. Amerykański Departament Pracy i Amerykańska Inspekcja Pracy zgromadziły wiele dowodów na to, że w rzeźniach i przetwórnictwach mięsa panują nadzwyczaj niebezpieczne warunki pracy: liczba poważnych wypadków, okaleczeń, przypadków powtarzającego się stresu i skumulowanych urazów (np. zespół cieśni kanału nadgarstka) znacznie przekraczają średnią krajową dla przemysłu. Sytuację pogarszają ogromne nierówności w dostępie do opieki zdrowotnej, zwłaszcza w przypadku nowo przybyłych imigrantów (Human Rights Watch 2005; Midkiff 2004; Schlosser 2005; Barboza 2001; Stull i in. 1995).

W raporcie na temat przemysłu drobiarskiego zamieszczonym na łamach „The Washington Post” rzeźnie opisane zostały jako „świat zdefiniowany niemal wyłącznie przez czas i ilość”. Główny nacisk kładzie się na tempo pracy, bo „zysk z kurczaka wynosi średnio 2,5–3,5 centa za funt”, a nie ma żadnych ograniczeń dotyczących prędkości pracy linii produkcyjnych (Sun, Escobar 1999). W przeciętnej amerykańskiej rzeźni i zakładzie przetwórczym podczas jednej zmiany zabija się i przetwarza w paczkowane mięso 150 tys. kurcząt (czyli 300 tys. każdego dnia roboczego). Szybkie tempo, rozpacz zwierząt, niebezpieczne ostrza – wszystko to sprawia, że pracownicy są bardzo narażeni na urazy. Równie silna jest presja czasu przy dzieleniu mięsa. Autorzy raportu wspominają, że przeciętny robotnik pracujący przy kurzych piersiach przecina korpus niemal co dwie sekundy, czyli 1,6 tys. razy na godzinę (tamże). W szczegółowym studium poświęconym warunkom pracy w amerykańskich rzeźniach i zakładach przetwórczych Human Rights Watch tak opisuje ten system: „korpusy rzuca się na linie do patroszenia i dzielenia mięsa, przy których pracownicy piłują je i tną w niespotykanym tempie i ilościach. Tam, gdzie kiedyś przetwarzało się setki sztuk dziennie, dziś przetwarza się tysiące; tam, gdzie były to tysiące, dziś

są to dziesiątki tysięcy” (Human Rights Watch 2005, s. 1). Dalej raport stwierdza, że nadmierne ryzyko zranień, chroniczna uciążliwość pracy i niepewność zatrudnienia, groźby pod adresem zrzeszeń, brak prawnych zabezpieczeń i możliwości dochodzenia własnych praw składają się nie tylko na trudne warunki pracy, lecz stanowią „systematyczne pogwałcenie ludzkich praw” (tamże, s. 2; zob. też Midkiff 2004; Schlosser 2005; Stull i in. 1995).

Pracownicy na fermach hodowlanych nieustannie przebywają w pomieszczeniach pełnych pyłu, bakterii, pestycydów i toksyn pochodzących z odchodów, są narażeni na zwiększone niebezpieczeństwo ostrych i przewlekłych schorzeń układu oddechowego, ale osób dotkniętych chorobami i ofiar nieszczęśliwych wypadków jest tam znacznie mniej niż w rzeźniach czy zakładach przetwórstwa. W jednej tylko sytuacji na fermach drobiowych występuje bezpośrednie zagrożenie i potrzeba znacznych nakładów ludzkiej pracy: kiedy ptaki osiągną wagę ubojową. Wysyła się wówczas „łapaczy”, żeby je schwytali. W tej dziedzinie jak na razie mechanizacja „zawiodła”, bo maszyny miażdżyły lub kaleczyły zbyt dużo ptaków (Sun, Escobar 1999).

Niektóre relacje o straszliwych warunkach pracy w rzeźniach, zakładach przetwórstwa czy na fermach hodowlanych w tym miejscu się zatrzymują. Autorzy innych stanowczo twierdzą, że bezpośrednie zagrożenia dla pracowników to tylko jeden aspekt problemu. Ukazują ogromne emocjonalne i psychologiczne koszty pracy, która polega na zadawaniu śmierci i oprawianiu zwłok istot czujących – na ich ogłuszeniu, wieszaniu, wykrawaniu wątroby czy żołądka, łamaniu kości i wyciąganiu płuc (Silverstein 1999). Ośmiogodzinne zmiany, podczas których zabija się zwierzęta, słyszy ich krzyki, widzi przerażenie, a potem sprawia ich zwłoki, mogą „prowadzić do znieczulicy, a nawet dehumanizacji pracowników”, a ich stan psychiczny i stres muszą rzutować „na inne aspekty ich życia” (Midkiff 2004, s. 36). W zakładach przetwórstwa drobiowego w ciągu minuty wieszacz może przemocować do szybko poruszającej się taśmy łapy nawet 50 ptaków, które są w pełni przytomne – widać się w przerażeniu, zbliżając się do ostrzy, które poderzną im gardła. Taśma przesuwa się w ogromnym tempie, a ptaki próbują umknąć spod noża, dlatego często nie giną od razu. Ranne przesuwa się dalej w bólu, póki nie zginą zanurzone we wrzątku. Zwykle zawodzą też „humanitarne” metody zabijania świń i bydła. Niewłaściwie ogłuszone nierzadko trafiają pod nóż w pełni przytomności (Mason, Singer 1990).

Jak widać, przemysł zbożowo-hodowlany stworzył szybko rosnącą sferę przemocy, która istnieje poza powszechną świadomością i nie jest przedmiotem moralnej troski. Co więcej, metody chowu fermowego, które początkowo stosowano wyłącznie w uprzemysłowionych krajach strefy umiarkowanej, teraz szybko rozprzestrzeniają się również w wielu miejscach świata rozwijającego się, co zobaczymy w rozdziale 3.

Podsumowanie

Ten rozdział kreśli kontury przemysłowego kompleksu zbożowo-hodowlanego w krajach strefy umiarkowanej, a głównym punktem odniesienia są Stany Zjednoczone, wywarły one bowiem zasadniczy wpływ na kształt światowej gospodarki żywnościowej. To w Stanach nastąpiło ogromne zwiększenie wydajności produkcji, pojawiły się gigantyczne nadwyżki eks-

portowe, tu wprowadzano rewolucyjne innowacje w produkcji rolnej, tu rozwijają się wielkie koncerny rolne. Zmiany strukturalne oraz hiperindustrializacja rolnictwa doprowadziły do znacznej koncentracji produkcji i są odpowiedzialne za krańcowo nierówny dostęp do środków produkcji. Zamykają rolników w pułapce wysokich kosztów i niskich cen, która nasila nacisk na zwiększanie gospodarstw i mechanizację, co pozwala konkurować w sytuacji wciąż malejących zysków. Krajobraz amerykańskiego rolnictwa przemysłowego cechują m.in. dyslokacja jego pierwotnych mieszkańców oraz wprowadzenie radykalnie uproszczonych, przepływowych ekosystemów rolnych niezgodnych z historycznym sposobem wykorzystania ziemi. Rolnictwo w Stanach Zjednoczonych „zaciąga kredyt” w przyrodzie, nadmiernie eksploatując glebę i zasoby wód podziemnych, intensywnie korzysta z komponentów rolnych bazujących głównie na paliwach kopalnych. Nasiona są utowarowione, szybko rozpowszechniają się uprawy transgeniczne. Coraz więcej zboża wykorzystuje się do żywienia ogromnej i wciąż rosnącej populacji zwierząt hodowlanych, które chowa się w niewypowiedzianie okrutnych warunkach. Spada liczba gospodarstw rolnych, ale rośnie ich areal. Sytuacja siły roboczej w rolnictwie jest niestabilna i jest ona nadmiernie wyzyskiwana. Inną cechą amerykańskiego rolnictwa jest niezwykle wydajność w przeliczeniu na farmera.

Podobne tendencje w różnym stopniu uwidoczniają się we wszystkich państwach strefy umiarkowanej o uprzemysłowionym, nastawionym na eksport rolnictwie. Dla zwykłych konsumentów w krajach bogatych oraz przedstawicieli średniej i wyższych klas w krajach rozwijających się efektem takich zmian w światowym rolnictwie jest wzrost spożycia mięsa i zalew stosunkowo tanich, zestandaryzowanych, przetworzonych na różne sposoby artykułów żywnościowych, które mają dawać wrażenie wielkiego bogactwa i różnorodności. Koncerny rolno-spożywcze wspierają się działaniami marketingowymi zmierzającymi do pozyskania lojalności nowych konsumentów.

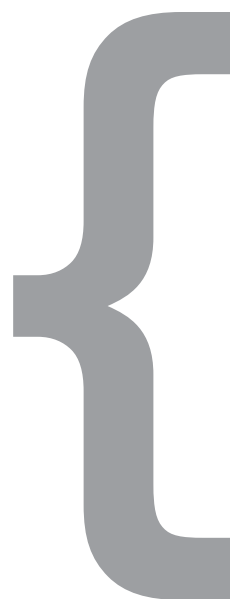
W Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej istotną rolę w pogłębianiu się nierówności na wsi odegrały rozbudowane systemy rządowych subsydiów, które w latach 90. jeszcze mocniej rozwinęto. Gwarantują one nadprodukcję i konieczność eksportowania nadwyżek, co skutkuje przeniesieniem walki konkurencyjnej na rynki światowe. Dla „niedotowanych małych gospodarstw rolnych w krajach Trzeciego Świata, które nie były w stanie konkurować ze sprzedawanym po zaniżonej cenie zbożem z zagranicy” ma to wyjątkowo niekorzystne skutki (George 1990, s. 71) – tym problemem zajmiemy się szerzej rozdziale następnym. Uzależnienie krajów rozwijających się od importu żywności, które pojawiło się w latach 60. i 70., przygotowało pole dla gwałtownego rozwoju ponadnarodowych koncernów rolnych przyspieszających proces ujednolicania wzorców żywieniowych na świecie. Liderami globalnej ekspansji kompleksu zbożowo-hodowlanego są Stany Zjednoczone i Unia Europejska, ale nadwyżki z wysoko uprzemysłowionych gospodarstw w krajach takich jak Brazylia, Argentyna, Kanada, Australia, Nowa Zelandia i Tajlandia również przyczyniają się do wzrostu rywalizacji na rynkach światowych. Głównym polem walki konkurencyjnej staje się Azja.

Przemysł zbożowo-hodowlany w strefie umiarkowanej (a co za tym idzie także kierunek rozwoju światowej gospodarki żywnościowej) kształtowany jest przez ponadnarodowe koncerny rolne. Jak to ujmują Heffernan, Hendrickson i Gronski, „żeby zrozumieć amerykański

system żywnościowy, trzeba zrozumieć system globalny; żeby zaś zrozumieć system globalny, trzeba zrozumieć działania największych światowych firm” (Heffernan i in. 1999, s. 2–3). Rosnące w siłę ponadnarodowe koncerny rolne zrewolucjonizowały stosunek do żywności: udało się odłączyć ją od miejsca, w którym jest wytwarzana. To one w coraz większym stopniu decydują o tym, w jaki sposób jest ona produkowana i dystrybuowana. Następnym krokiem koncernów kontrolujących środki produkcji rolnej i jej efekty było szukanie sposobów opanowania reguł rządzących rolnictwem tak, by działały na ich korzyść. W Stanach Zjednoczonych zaczęły od regulacji prawnych i systemu subsydiów. Teraz zamarzyły im się ustalenia na poziomie ponadnarodowym, które zapewniłyby im umocowanie prawne, zwiększyły dostęp do rynków i poprawiły elastyczność zaopatrzenia. Takie regulacje utrudniałyby działanie krajowych systemów zarządzania popytą i cen interwencyjnych (które generalnie preferują rolnicy) i zmusiłyby świat do przyjęcia systemu praw własności intelektualnej na modłę amerykańską.

Te korporacyjne interesy miały ogromny wpływ na wielostronne regulacje dotyczące handlu rolnego oraz na kształt WTO, organizacji, która – jak się przekonamy w rozdziale 4. – odgrywa tak istotną rolę w batalii o przyszłość rolnictwa.

3. Południe:
od kolonializmu
do integracji
rynkowej



Własność ziemi: spuścizna kolonializmu

W tropikalnych i subtropikalnych regionach obu Ameryk, Azji i Afryki europejski kolonializm przybrał radykalnie inne formy niż w strefie umiarkowanej. Pozyskiwanie bogactw naturalnych i ograniczone osadnictwo były uzależnione przede wszystkim od utrzymywania, pogłębiania lub ustanawiania nowych nierówności w dostępie do ziemi i w obrębie społeczeństw, a także od powiązania interesów lokalnych elit z eksportem wielkiej liczby produktów rolnych i surowców mineralnych przy równoczesnym osłabianiu lokalnej innowacyjności. Wytwarzanie w koloniach w strefie tropikalnej lub subtropikalnej towarów, takich jak cukier, bawełna, kawa, herbata, kakao, olej palmowy, kopra, juta czy indygo, wiązało się ze wzorcami industrializacji i konsumpcji w Europie. Połączenie kawy czy herbaty z cukrem w dotkliwy sposób łączyło się z wyzyskiem ludzi pracy na wszystkich kontynentach. Te produkty niewolnictwa, pracy przymusowej i wyzysku chłopstwa w koloniach „tłumiły głód i tępiły gniew” europejskiej klasy robotniczej harującej w koszmarnych warunkach w ówczesnych kopalniach i fabrykach (Horowitz 1971, s. 1; Mintz 1985). Zewnętrzna nierównowaga stosunków handlowych w koloniach zazębiała się z wewnętrzną nierównowagą stosunków społecznych, a system podtrzymywały przemoc i groźba użycia siły. Dlatego spuścizną kolonializmu w krajach rozwijających się są nie tylko trwałe nierówności pomiędzy państwami, lecz również nierówności wewnętrzne. Jak zauważa Fanon, znalazło to głębokie odzwierciedlenie w krajobrazie: „Dla skolonizowanego ludu wartością najistotniejszą, bo najbardziej konkretną jest ziemia: ziemia gwarantująca chleb i, oczywiście, godność” (Fanon 1985, s. 26).

Najgłębszemu przekształceniu uległy społeczności i krajobraz rolny Ameryki Łacińskiej i Karaibów. Brutalność podbojów, wyjątkowa podatność rdzennych mieszkańców na choroby Starego Świata i okrutne reżimy pracy unicestwiły miejscową ludność większości Wysp Karaibskich w ciągu jednego czy dwóch pokoleń i doprowadziły do katastrofalnego upadku większości rdzennych społeczności Ameryki Centralnej i Południowej. Jak wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale, podbojowi towarzyszyło rozprzestrzenianie się obcych gatunków udomowionych zwierząt nawet na terenach znacznie oddalonych od europejskiego osadnictwa w obu Amerykach. Tragiczne przemiany na Karaibach tak opisuje Crosby: „Ktoś, kto w latach 1492–1550 spoglądałby na Wyspy Karaibskie z przestrzeni kosmicznej, mógłby uznać, że chodziło o to, by zastąpić ludzi świniami, psami i bydłem” (Crosby 1972, s. 75). Podobny proces, na większą nawet skalę, zachodził również w innych częściach obu Ameryk. Na terenie dzisiejszego Meksyku sto lat po podboju doszło do największego w dziejach ludzkości spadku

populacji – z ok. 25 mln do 800 tys. W tym samym czasie wzrosła tam liczba owiec, które siały spustoszenie w krajobrazie. Populacji była na terenie obecnego Urugwaju, Argentyny i Paragwaju, która według szacunków w połowie XVIII wieku liczyła 48 mln, dało początek zaledwie kilka tysięcy krów pozostawionych sto lat wcześniej przez uciekających osadników. Bydło odegrało również niezwykle ważną rolę we wdzieraniu się kolonizacji na teren brazylijskiego interioru (Cockburn 1996; Melville 1994; Crosby 1999, 1972).

W ślad za zwierzęcymi pionierami szli koloniści europejscy, którzy zajmowali najlepsze ziemie i zakładali ogromne plantacje towarów eksportowych, takich jak trzcina cukrowa, i wielkie, zorientowane na potrzeby lokalne hacjendy, które wspomagały też pozyskiwanie okolicznych bogactw mineralnych. Osadnictwo europejskie początkowo skupiało się na wybrzeżu, z czasem jednak rozszerzyło się również na tereny położone w głębi lądu, gdzie przetrwały lub schroniły się rdzenne społeczności, „wygnańcy na własnych ziemiach (...) skazani na wieczną tułaczkę, spychani byli na coraz biedniejsze jałowe obszary, góry i pustynie, w miarę jak zaborcza cywilizacja rozszerzała swe granice.” (Galeano 1983, s. 50).

Z problemem charakterystycznego dla regionu podziału na latyfundia i drobne gospodarstwa, który wprowadził kolonializm, nie zrobili nic ani ruchy niepodległościowe z początku XIX wieku, ani tak zwani liberalni reformatorzy z końca XIX wieku. Uzyskanie niepodległości w większości krajów Ameryki Łacińskiej wiązało się ze zmianą władzy w obrębie kolonialnej elity: z rąk *peninsulares* (urodzonych w Hiszpanii) przechodziła ona w ręce *criollos* (Kreoli – urodzonych już w Nowym Świecie potomków Hiszpanów). Więcej nadziei niosła batalia o niepodległość Haiti, choć w ostatecznym rozrachunku okazała się tragiczna. Doszło tam do jedynej na świecie zakończonych sukcesem rewolucji niewolników (1791–1804). Kiedy jednak powstrzymano ekspedycje wojskowe z Francji i innych państw, głównych przywódców rewolty stracono. Kraj spotkał się z ostracyzmem, Francuzi obarczyli go spłatą ogromnego odszkodowania, a władza szybko przeszła w ręce małej lokalnej grupy właścicieli plantacji, bezwzględnie pozyskujących nadwyżki od chłopstwa, które pojawiło się w wyniku rewolucji (Trouillot 1994).

W Afryce i Azji najlepszą ziemię uprawną pod produkcję nastawioną na eksport do Europy pozyskiwano na różne sposoby. Przede wszystkim łączono represyjne systemy pracy z nierównym prawem własności, które ustanawiano albo przez wywłaszczenie, albo dzięki manipulacjom. Samowystarczalnych chłopów włączano w stosunki rynkowe, zmuszając ich za pośrednictwem podatków lub zadłużenia do całkowitej lub częściowej zależności od drobnej produkcji. Kontrolę potrzebną do utrzymania „kolonialnego podziału pracy” sprawowano za pomocą lokalnych elit zajmujących uprzywilejowaną pozycję w handlu i administracji, dużej liczby niereprezentatywnych struktur politycznych, korzystnych dla kolonizatorów systemów prawnych i edukacyjnych oraz represyjnego aparatu militarnego. Pogłębiano lub kreowano podziały etniczne na zasadzie „dziel i rządź”. Skutkiem takiej polityki była nie tylko grabież zasobów biologicznych i mineralnych oraz wyzysk milionów ludzi, lecz także długotrwałe zakłócenie rozwoju gospodarczego, politycznego, społecznego i kulturowego. W wyniku tego zakłócenia czy – jak pisze Rodney w kontekście Afryki – zerwania zniszczona została miejscowa innowacyjność (Rodney 1972). Jej źródła przesunęły się na zewnątrz, co wiązało się z prze-

wagą technologiczną Europy, która początkowo najwyraźniej widoczna była w odniesieniu do broni, a z czasem objęła przemysł rękodzielniczy i praktyki rolne. Zniszczenie miejscowej innowacyjności było więc główną siłą odpowiedzialną za utrwalanie nierówności wymiany handlowej, które sięga daleko poza kolonializm.

Za czasów kolonialnych najlepsze ziemie uprawne w strefie tropikalnej i subtropikalnej zostały przeznaczone pod produkcję eksportową, co spowodowało głębokie uzależnienie miejscowego rolnictwa od wąsko wyspecjalizowanego eksportu. Produkcja ta była jednak bardzo ograniczona geograficznie, dlatego zorientowane przede wszystkim na rynek lokalny i potrzeby własne wytwórstwo żywności przetrwało przez pierwszą połowę XX wieku. Wiele chłopskich gospodarstw ze spotkania z Europejczykami odniosło przynajmniej jedną korzyść – dzięki ogrodom botanicznym zyskały dostęp do bogactwa upraw z innych części świata. Trudno dziś sobie np. wyobrazić wiele afrykańskich systemów rolnych bez kukurydzy, podobnie jak trudno sobie wyobrazić Amerykę Północną bez pszenicy.

Walka o reformę rolną i sprzeciw wobec niej

Problem ziemi – jak wskazuje cytowany Fanon – był najważniejszy. Rozwiązanie kwestii rolnej wyznaczało kierunek, jaki miała przyjąć dekolonizacja. Po zakończeniu drugiej wojny światowej ogromna większość mieszkańców podlegających dekolonizacji państw Azji, Afryki i Karaibów oraz postkolonialnej Ameryki Łacińskiej nadal żyła w niewielkich gospodarstwach rolnych, w warunkach odziedziczonego po epoce kolonializmu nierównego dostępu do ziemi. Zmagania z tą nierównością oznaczały walkę klasową, ponieważ „reforma rolna z konieczności zakłada zmianę w stosunkach władzy na korzyść tych, którzy fizycznie uprawiają ziemię, kosztem tych, którzy tradycyjnie czerpią bogactwa z ich pracy” (Barracough 1994, s. 17). Walka ta miała wymiar międzynarodowy, jako że na terenie wybijających się na niepodległość państw działały zagraniczne koncerny zaangażowane w lukratywne przedsięwzięcia eksportowe, międzynarodowe prawo zaprojektowane było tak, by chronić kontrolowaną z zewnątrz własność prywatną, a świat dzieliła zimna wojna. Niedawne rewolucje w Meksyku, Rosji i Chinach pokazały, że nierówności w dostępie do ziemi są uśpionym zarzewiem konfliktu. Skalę problemu uwytknęły w nadchodzących dekadach zarówno zwycięstwa ruchu rewolucyjnego (np. w Algierii, na Kubie, w Mozambiku, Nikaragui, Wietnamie, Zimbabwie), jak i fale przemocy i represji wobec wsi (np. w Boliwii, Kolumbii, Salwadorze, Gwatemali) (Chaliand 1977; Wolf 1969). W tym kontekście „kwestia chłopska” sprowadzała się dla Stanów Zjednoczonych do tego, w jaki sposób ostudzić nastroje wśród chłopów w krajach rozwijających się i jak oddzielić ruchy społeczności wiejskich od antyimperialistycznie i nacjonalistycznie nastawionych społeczności miast (Araghi 2000). Z kwestią chłopską w sposób nieunikniony łączyła się sprawa ziemi. Reforma rolna była jednym z możliwych działań politycznych, a to, co w jej wyniku rzeczywiście ustanawiano, różniło się ogromnie w zależności od kraju: od redystrybucji ziemi wśród małych prywatnych dzierżawców, przez reformistyczną restrukturyzację własności gruntów, aż po masową nacjonalizację i kolektywizację. Jak zauważa Hobsbawm, „Między rokiem 1945

a 1950 niemal połowa ludności żyła w krajach, w których dokonywano jakiegoś rodzaju takiej reformy” (Hobsbawm 1999, s. 326).

Do najpotężniejszej reformy rolnej doszło w Chinach, gdzie przed rewolucją ponad połowa chłopstwa była bezrolna lub na wpół bezrolna. Hinton, jeden z najwybitniejszych akademickich zwolenników chińskiej reformy rolnej, nazywa atak na feudalne stosunki własności, do którego doszło w latach 1947–52, „najbardziej masowym wywłaszczeniem, dystrybucją własności i repudiacją w historii świata” (Hinton 2000, s. 216). Podstawą rewolucyjnego programu był projekt zorganizowania chłopstwa w kolektywy czy też „komuny ludowe” i do końca lat 50. prywatną własność ziemi zlikwidowano. Hinton twierdzi, że chińska reforma rolna w ostatecznym rozrachunku wsparła poprawę wewnętrznego bezpieczeństwa żywnościowego w sytuacji szybkiego wzrostu populacji i położyła podwaliny pod rozwój wsi i przemysłu. Znacząco poszerzyła bowiem zakres reinwestycji nadwyżek rolnych, zwiększyła zapotrzebowanie na środki produkcji i była impulsem rozwoju lokalnego przemysłu (Hinton, 1997). Istnieje jednak odmienna interpretacja chińskich reform, zgodnie z którą cierpienia milionów w okresie wielkiego głodu (1958–61) dobitnie świadczą o ich porażce. W tej wielowątkowej dyskusji różni naukowcy przypisują różną wagę takim czynnikom, jak: utrata własności i nowy system bodźców ekonomicznych; represje ze strony państwa; wyjątkowo zła pogoda w tym okresie; wpływ, jaki miało na rolnictwo; galopujące uprzemysłowienie spod znaku „Wielkiego Skoku”; a także stagnacja i nierówności odziedziczone po systemie feudalnym. Pojawia się pytanie, czy głód byłby większy w ramach starego porządku.

To, jak chińska rewolucja rozwiązała kwestię ziemi, oraz skala reformy rolnej z lat 50. bardzo niepokoiły amerykański rząd ogarnięty obsesyjnym lękiem przed „czerwonym zagrożeniem”. Katastrofalne skutki reformy i ich różne interpretacje nie umniejszały obaw, tym bardziej że do wielkiego głodu doszło po ustanowieniu przez Stany Zjednoczone strategii politycznej dla Azji Wschodniej, a świat dowiedział się o jego rozmiarach dopiero wiele lat później. Powszechnie uważa się, że to Chiny zainspirowały Stany Zjednoczone do promowania w Japonii, Korei Południowej oraz na Tajwanie zupełnie odmiennego typu reformy rolnej w ramach polityki okupacyjnej i w okresie powojennym, gdy ich wpływy w tym regionie były nadal bardzo sile. Były to reformy w imię (i w obronie) kapitalizmu. Zakrojoną na dużą skalę redystrybucję ziemi przeprowadzono na zasadzie kupowania jej przez państwo i późniejszego odsprzedawania ludziom, którzy ją uprawiali. Pozwoliło to przełamać dominację wielkich posiadaczy ziemskich i stworzyć wiele małych lub średnich gospodarstw kapitalistycznych. Był to sposób na ostudzenie bardziej radykalnych, antykapitalistycznych nurtów społecznych i zapobieżenie budzącej grozę „komunistycznej działalności wywrotowej”. Przełożyło się to także na wzrost produkcji i utworzenie sporego wewnętrznego rynku na wytwarzane lokalnie dobra (Huizer 1996). Właśnie z powodu rozszerzenia rynków wewnętrznych tego typu reformy często traktuje się jako istotny (obok amerykańskiej pomocy rozwojowej i technologicznej oraz aprobaty dla wielce protekcyjnej polityki wobec raczkującego przemysłu) czynnik szybkiej industrializacji. Stanowiły one jedyną w swoim rodzaju kombinację, na którą wpływ miało szczególne znaczenie geopolityczne państw wschodnioazjatyckich oraz bliskości Chin i ZSRR.

Chociaż Stanom Zjednoczonym zależało na ostudzeniu nastrojów chłopów, których uznawały za siłę potencjalnie radykalną, również w Afryce, Ameryce Łacińskiej, na Karaibach i w pozostałych regionach Azji, nigdzie indziej nie udzieliły tak czynnego wsparcia w procesie redystrybucji ziemi jak w Azji Wschodniej. W Afryce (z wyjątkiem południowej części kontynentu oraz Kenii) kolonializm wprowadzał uprawy nastawione na zysk do istniejących gospodarstw chłopskich, więc nierówności w dostępie do ziemi nie były tak skrajne i dlatego reforma rolna była kwestią mniej zapalną. W dobie dekolonizacji niebezpieczeństwo rewolucyjnego przekształcenia kolonialnych zależności osłabiło zgładzenie przywódców, takich jak Patrice Lumumba w Kongu i Amilcar Cabral w Gwinei Portugalskiej, oraz obalenie Kwame Nkrumah w Ghanie. Na straży starego porządku stała represyjna siła apartheidu w RPA, rozczarowanie przyniosły rządy Roberta Mugabe, który doszedł do władzy po zdobyciu przez Zimbabwe niezależności. W Azji Stany Zjednoczone znalazły antykomunistycznych sojuszników w osobach tyranów, takich jak Ferdinand Marcos na Filipinach i generał Suharto w Indonezji, którzy przez dziesięciolecia skutecznie blokowali kwestię reformy rolnej. Tam, gdzie ruchy chłopskie wydawały się zbyt silne, a ich działania zbyt przerażające, Stany Zjednoczone gotowe były na interwencję wojskową. Najbardziej katastrofalne skutki miała ona w Indochinach, gdzie zabito miliony mieszkańców.

W odmienny sposób reforma rolna przebiegała w Indiach, kraju biednym i w przeważającej mierze rolniczym, drugim po Chinach pod względem liczby ludności. Tu przeprowadzana w różny sposób zmiana własności ziemi miała za cel zamaskowanie ideologicznego problemu nierównego do niej dostępu, ubóstwa, kastowości i braku bezpieczeństwa żywnościowego. Po uzyskaniu przez kraj niepodległości, zabójstwie Mahatmy Gandhiego i podziale subkontynentu Indie rozpoczęły pośpieszną modernizację pod rządami Jawaharlala Nehru (1947–64). Zainicjowano umiarkowane reformy rolne na poziomie krajowym, w niektórych stanach doszło do znaczniejszej redystrybucji gruntów, ale w wielu wypadkach inicjatywy reformatorskie służyły przede wszystkim powiększeniu wąskiej arystokratycznej elity o nową, nieco liczniejszą, wciąż jednak stanowiącą zdecydowaną mniejszość klasę przedsiębiorczych rolników produkujących na sprzedaż. Ograniczony charakter reform z lat 50. i 60. był w znacznej części odpowiedzialny za to, że produkcja zboża w Indiach nie mogła nadążyć za gwałtownym wzrostem populacji. Stagnacja rolnictwa i coraz większa pomoc zagraniczna (w owym czasie Indie były jednym z głównych odbiorców amerykańskiej pomocy żywnościowej) aż do końca lat 60. były dla rządu istotnym problemem.

Zamiast jednak pogłębiać reformę rolną, która mogłaby zapewnić skuteczny rozwój wsi i zagwarantować bezpieczeństwo żywnościowe (udało się to w stanach Kerala i Bengal Zachodni), rząd sięgnął po rozwiązania technologiczne i wprowadził to, co zostało nazwane zieloną rewolucją. W istocie oznaczała ona przeniesienie modelu rolnictwa przemysłowego z krajów strefy umiarkowanej i wprowadzenie wysoko wydajnych odmian roślin uprawnych (przede wszystkim trzech głównych zbóż) oraz nawozów, agrochemikaliów i maszyn, a także rozbudowę systemów irygacyjnych (co było niezbędne w sytuacji niedoboru opadów) (Shiva 1991). W ten sposób dostarczano „środków wzrostu produkcji żywności bez naruszania istniejących interesów (jak również środków gwarantujących wzrost dochodów zachodnich firm

dostarczających komponenty rolne”, zielona rewolucja okazała się więc skuteczną „alternatywą dla reformy rolnej” (George 1990, s. 184). Rozwój takiego modelu skłaniał bardziej przedsiębiorczych rolników, dysponujących lepszym dostępem do środków poprawiających wydajność, do komasowania gruntów, a przez to pogłębiał nierówności. Brały się one także z zakrojonych na wielką skalę projektów irygacyjnych i budowy tam, zwykle z pominięciem interesów miejscowej ludności (Leonard, Manahan 2004). W Indiach wysiedlenia biednych mieszkańców wsi w wyniku budowy wielkich zapór wodnych najwyraźniej widać na przykładzie długiej batalii o budowę tamy na rzece Narmada (Roy 1999). Zielona rewolucja przyczyniała się więc do powstawania nierówności na wsi, doprowadziła jednak również do wzrostu wydajności zarówno w Indiach, jak i w innych krajach, w których ją wprowadzono (Conway 1997). Ogrom korzyści dobrze pokazuje fakt, że choć zirygowane tereny obejmują zaledwie ok. jednej piątej areалу w krajach rozwijających się, odpowiadają za dwie piąte całej tamtejszej produkcji uprawnej i niemal za trzy piąte produkcji zbóż (FAO 2002a).

Do połowy XX wieku w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach, regionie największych na świecie nierówności w dostępie do ziemi, jedyną poważną reformę rolną przeprowadzono w wyniku rewolucji meksykańskiej (1910–17). Jej przebieg i następstwa miały nie tylko zasadniczy wpływ na kierunek rozwoju rolnictwa w Meksyku, ale i konsekwencje dla całej Ameryki Łacińskiej. Wznoszone na wiecach okrzyki *Tierra y libertad!* („Ziemia i wolność”) wyrażały nadzieję na radykalną redystrybucję własności, a przede wszystkim dawał ją Emiliano Zapata i jego chłopska armia na południu. Nietrudno sobie wyobrazić, co sukces chłopskiej rewolucji w jednym z najbardziej liczących się państw latynoamerykańskich mógł oznaczać dla całego regionu, zwłaszcza że mniej więcej w tym samym czasie zaczęły się kształtować ważne ruchy chłopskie w Nikaragui, Salwadorze, Kolumbii, Peru i Brazylii. W następstwie rewolucji w nowej konstytucji meksykańskiej została zapisana komunalna forma własności ziemi – system *ejidos*, w ramach którego członkowie społeczności otrzymywali prawo do indywidualnego użytkowania części ziemi komunalnej. Prawne początki tego systemu wiążą się ze staraniami hiszpańskich zakonników, by w obliczu kolonialnych okrucieństw część ziemi przeznaczyć na potrzeby rdzennej ludności. Zabójstwo Zapaty w 1919 roku sprawiło, że radykalne reformy uległy wykołajeniu, a władza w Partii Rewolucyjno-Instytucjonalnej (Partido Revolucionario Institucional, PRI) szybko przeszła w ręce reprezentantów klas wyższych i średnich. Jedynie działania administracji Lázara Cárdenasa (1934–40) zmierzały w kierunku wyznaczonym przez Zapatę. W ich wyniku konieczność przeprowadzenia reformy rolnej w ramach systemu *ejidos* została zapisana w konstytucji. Umożliwiło to przekształcenie 70 mln ha ziemi wchodzącej w skład wielkich majątków we własność społeczności wiejskich i przyniosło korzyść wielu chłopom. Ale po Cárdenasie PRI wyrodziła się w skorumpowaną strukturę działającą na zasadach klientelizmu i pęd do reform ustąpił pod naciskami właścicieli wielkich i średnich kapitałistycznych gospodarstw rolnych, przemysłowców i handlowców (Huizer 1996; Barry 1995). Choć chłopci nadal uznawali system *ejidos* za swe nadane przez rewolucję prawo, nacisk na dalszą reformę rolną osłabł. PRI, podobnie jak rząd Indii, szukała w rozwiązaniach technologicznych sposobu na to, by sprostać wyzwaniom związanym ze wzrostem populacji i Meksyk stał się pionierem zielonej rewolucji.

Chociaż problem niesprawiedliwego podziału ziemi w większości krajów latynoamerykańskich i na Karaibach był punktem zapalnym i źródłem niepokojów społecznych, Stany Zjednoczone znacznie słabiej popierały tu reformę rolną niż w Japonii, Korei Południowej i na Tajwanie. Kształt reformy rolnej w Ameryce Łacińskiej został opracowany w programie „Sojusz dla Postępu” prezydenta Kennedy’ego z 1962 roku. Gospodarczy i społeczny priorytet przyznano średnim gospodarstwom rodzinnym, które miały stanowić zaporę przed ruchami społecznymi na wsiach. Jednakże działania na rzecz realizacji tego programu nie były tak intensywne jak w Azji Wschodniej. W latach 1950–80 liczba towarowych gospodarstw rodzinnych w Ameryce Łacińskiej uległa wprawdzie niemal podwojeniu, ale wciąż była to niewielka liczba. Ogólnie rzecz biorąc, aprobowane przez Stany Zjednoczone reformy w regionie przyniosły efekt umiarkowany i koncentrowały się na kolonizacji stanowiących własność państwa ziem gorszej klasy oraz obrzeży lasów, podczas gdy latyfandia, które przeważały na obszarach najżyźniejszych, pozostały praktycznie nienaruszone (Araghi 2000; Barraclough 1994). W programach reform duże posiadłości ziemskie uwzględniano zwykle wyłącznie wtedy, gdy rząd miał „wspomóc właścicieli wielkich majątków w kłopotach gospodarczych, kupując od nich ziemię pod przesiedlenie” (Barraclough 1994, s. 19).

Problem nierówności w dostępie do ziemi w regionie zaostrzała destrukcyjna dla środowiska skłonność właścicieli wielkich majątków do niewykorzystywania gruntów w pełni. Coraz częściej tereny uprawne, skąd wysiedlano drobnych rolników, przekształcano w pastwiska dla bydła hodowanego na potrzeby odległych rynków i bogatej w mięso diety „najzamożniejszych klas i społeczności świata” (Araghi 2000, s. 157). Ameryka Centralna i Amazonia dostarczają najwymowniejszych przykładów tego, że ekstensywna hodowla bydła stanowi główny powód wycinki lasów deszczowych, mimo że uzyskuje się w ten sposób pastwiska należące do najmniej wydajnych na świecie. Są to zarazem tereny najbardziej podatne na erozję. Warstwa gleby w gęstych lasach deszczowych jest cienka, a większość składników odżywczych przechowują same drzewa, które szybko absorbują rozkładającą się biomasę. Kiedy zostaną wycięte, naga gleba wystawiona jest na działanie intensywnych tropikalnych opadów i zaczyna się proces szybkiej erozji. W latach 80. ekolodzy zaczęli mówić o tzw. związku hamburgerowym. Wykazali, jak zamówienia północnoamerykańskich sieci fast foodów wpływają na wylesianie, niesprawiedliwą dystrybucję ziemi i szybki rozwój hodowli krów w Ameryce Centralnej (Nations, Komer 1987; Myers 1981). I choć od tego czasu sprzeczności pomiędzy potrzebami zagranicznymi a wewnętrznymi stały się przedmiotem dyskusji, wylesianie związane z nierównościami w dostępie do ziemi i intensywną hodowlą bydła nadal jest głównym zagrożeniem dla lasów tropikalnych w regionie.

W Ameryce Łacińskiej przeprowadzano jednak nie tylko skromne reformy rolne za zgodą Stanów Zjednoczonych. Dużo istotniejsza była redystrybucja ziemi, która przyniosła prawdziwe korzyści biednym masom wiejskim: przede wszystkim w Gwatemali (1952–54), na Kubie (1959 i 1962), w Peru (1958–74), Brazylii (1962–64), Chile (1966–73) i Nikaragui (1979–86). Śmiałe reformy rolne przeprowadzone zostały pod presją fermentu rewolucyjnego lub w wyniku zwycięstwa rewolucji, „we wszystkich wypadkach (...) w odpowiedzi na masową mobilizację chłopstwa” (Veltmeyer 2005, s. 290). Te zmiany własności rolnej nie tylko nie

uzyskały amerykańskiej akceptacji, więcej: wzbudziły wściekłość rządu Stanów Zjednoczonych. Od czasów doktryny Monroego z początków XIX wieku Stany Zjednoczone uważały Amerykę Łacińską i Karaiby za swoje imperialne podwórko, zaś amerykański kapitał prowadził w tym regionie od lat rozległe interesy w rozmaitych sektorach rolnictwa i przemysłu wydobywczego. W wielu krajach interesy Stanów spletały się z chwiejnym porządkiem społecznym, m.in. w słynnych środkowoamerykańskich „republikach bananowych”. By je chronić lub „zapobiegać rozprzestrzenianiu się komunizmu” (tego drugiego argumentu używano, by nieco przystąpić pierwszy), rząd amerykański interweniował wszędzie tam, gdzie rewolucja lub powołany w wyniku wyborów rząd wprowadzały poważne reformy rolne i społeczne (np. w Boliwii, Brazylii, Chile, na Kubie, w Dominikanie, Salwadorze, Grenadzie, Gwatemali, na Jamajce, w Nikaragui, Peru i Wenezueli). Interwencje polegały na użyciu siły lub potajemnej destabilizacji systemu. Często wykorzystywano obie te metody na raz, co zwykle wiązało się z opowiedzeniem się po stronie brutalnych dyktatorów albo ruchów antydemokratycznych (Barraclough 1994; LaFaber 1983). Szczególnie wymowne są tutaj przykłady Gwatemali, Brazylii, Chile, Nikaragui i Kuby.

W Gwatemali wyłoniony w wyniku demokratycznych wyborów rząd Jacoba Àrbenza Guzmàna (1951–54) zapoczątkował reformę, która objęła słabo wykorzystywane tereny będące własnością amerykańskiego koncernu United Fruit Company (najpierw zaproponowano koncernowi ich odkupienie). Prezydent został zmuszony do dymisji po wspieranym i nadzorowanym przez Stany Zjednoczone przewrocie wojskowym w 1954 roku. Junta, która przejęła władzę, cofnęła reformy, zaczęła prześladować ich zwolenników i stworzyła szwadrony śmierci, które terroryzowały ubogich wieśniaków przez następne dziesięciolecie. Po przewrocie utrzymano sytuację, w której 3% właścicieli ziemskich sprawowało kontrolę nad ponad 60% całego areалу (Lovell 1995; Schlesinger, Kinzer 1982).

W Brazylii demokratycznie wybrany rząd João Goularta (1961–64) wprowadził stosunkowo umiarkowaną reformę rolną, która – podobnie jak w Gwatemali – wymagała konfrontacji z United Fruit. Goulart, tak jak Àrbenz Guzmàn, został obalony w wyniku przewrotu wojskowego, do którego doszło w 1964 roku. Potajemnej pomocy udzieliło CIA, a po zwycięstwie prezydent Johnson przysłał telegram z gratulacjami. Wojskowi odstąpili od planów reformatorskich Goularta i stworzyli program przyspieszenia kolonizacji Amazonii, która miała częściowo wchłonąć biedotę wiejską i bezrolnych (Hecht, Cockburn 1989).

W latach 50. w Chile 7% majątków ziemskich zajmowało 65% areálu. Reformy rolne podjęty wyłonione w demokratycznych wyborach rządu Eduarda Freia Montalvy (1964–70) i Salvadora Allende (1970–73). Rząd Allende obrał za cel latyfundię. Wywłaszczył 4 tys. właścicieli największych majątków i nacjonalizował 40% areálu. Te działania, w połączeniu z nacjonalizacją zdominowanego przez Stany Zjednoczone przemysłu miedziowego, wzbudziły gniew lokalnych elit oraz Stanów Zjednoczonych i doprowadziły w 1973 roku do obalenia Allende w wyniku przewrotu wojskowego, w którym znów potajemny udział brali Amerykanie. Pod dyktatorskimi rządami Pinocheta, który przejął władzę po zamachu, reformy rolne zostały cofnięte, organizacje chłopskie rozgromione, a ziemia ponownie skupiona w rękach nowej klasy przedsiębiorców rolnych (Kay 2002).

Amerykańskie wsparcie nie stanowiło jednak gwarancji, że każdy dyktator utrzyma się u władzy. W Nikaragui w 1979 roku zwyciężyli sandiniści. Obalili dyktaturę Somozów, którzy z pomocą Stanów Zjednoczonych rządili krajem przez dwa pokolenia, trzymając łapę na dużej części nikaraguańskich ziem uprawnych. Reforma rolna była głównym punktem rewolucyjnego programu sandinistów, którzy zdawali sobie sprawę nie tylko ze społecznych niesprawiedliwości w podziale ziemi, ale i z dewastacji środowiska. Rozpoczęto zakrojony na wielką skalę proces redystrybucji gruntów, ale wysiłki rewolucjonistów zostały storpedowane przez lojalne wobec obalonej dyktatury paramilitarne bojówki (*contras*) i ostatecznie spaliły na panewce, jeszcze zanim sandiniści ponieśli klęskę w wyborach (Faber 1993).

Aż do czasu niedawnej demokratycznej rewolucji boliwariańskiej w Wenezueli²⁸ jedynym państwem na półkuli zachodniej, które oparło się naciskom Stanów Zjednoczonych, była Kuba. Kubańskie doświadczenia związane z reformą rolną są godne uwagi. Po obaleniu dyktatury Batisty rewolucyjne państwo kubańskie szybko wprowadziło surową politykę wywłaszczenia wszystkich wielkich majątków ziemskich. Na mocy pierwszej reformy rolnej z 1959 roku ogromne plantacje i rancza przekształcono w gospodarstwa państwowe. Po drugiej reformie z 1962 roku własnością państwa stały się ponad trzy piąte całego areалу. Większość wywłaszczonej ziemi pozostała pod kontrolą państwową, część przekazano na wpaół niezależnym spółdzielniom, a niewielki procent przypadł w udziale małym gospodarstwom rolnym. Ponieważ Związek Radziecki kupował od Kuby cukier po szalenie wygórowanych cenach (do lat 80. płacił pięć razy tyle co na rynku światowym), nie skłaniało to rządu do dywersyfikacji produkcji. Zamiast tego zreorganizowano przemysł cukrowy, a gdy dzięki mechanizacji produkcja wzrosła, Kuba wykorzystwała nadwyżki do wprowadzenia zdobyczy socjalnych w systemie ochrony zdrowia i edukacji. Wady tego modelu (zwłaszcza kruchość bezpieczeństwa żywnościowego, uzależnienie rolnictwa przemysłowego od ropy oraz alienacja pracowników spółdzielni rolnych) ujawniły się wraz z jego załamaniem po rozpadzie imperium sowieckiego. Mimo to Kuba stanowi pouczający przykład, co można osiągnąć, kiedy zyski z eksportu są wykorzystywane w celach społecznych, a nie monopolizowane przez małą elitę posiadaczy ziemskich lub zagraniczne koncerny. Obecne doświadczenia Kuby z reformą rolną, która zaczęła się w 1990 roku i trwa do dziś, także dostarczają cennych wskazówek (Funes i in. 2002; Rosset 2000). Szerzej omówimy tę kwestię w rozdziale 5.

Kwestia ziemi była dla wielu antykolonialnych zmagających sprawą zasadniczą i w latach 50. oraz 60. XX wieku rozmaite reformy rolne przeprowadzano powszechnie. Towarzyszył im gwałboki, często gwałtowny sprzeciw elity posiadaczy ziemskich, ponadnarodowego kapitału

28. Po zwycięstwie w demokratycznych wyborach lewicowego prezydenta Hugo Cháveza w 1998 roku, a potem w kilku kolejnych elekcjach, Wenezuela wdrożyła szereg reform społecznych o socjalistycznym charakterze, zerwała z uzależnieniem od Stanów Zjednoczonych i zaproponowała swym sąsiadom nową formułę współpracy regionalnej: Alternatywę Boliwariańską dla Ludów Ameryk (Alianza Bolivariana para los Pueblos de Nuestra América, ALBA), która ma być alternatywą dla NAFTA (– *przyp. red.*).

i sił zbrojnych, który osłabiał ich rozmach i w wielu wypadkach prowadził do rozlewu krwi. Od końca lat 60. pojawiła się już tylko garstka poważnych inicjatyw reformatorskich, a sukcesy były nieliczne. Pod koniec lat 90. trzy czwarte wszystkich rolników w regionie miały dostęp do 10% całego areалу (Veltmeyer 2005). Jak pisze Hobsbawm, tej „uderzającej społecznej nierówności w Ameryce Łacińskiej nie sposób nie wiązać z równie uderzającym brakiem reformy rolnej w wielu krajach tego regionu”²⁹. Podobnie rzecz się miała w południowej Afryce i Kenii, na Karaibach z wyjątkiem Kuby oraz w dużej części Azji. Zahamowanie reformy rolnej odegrało główną rolę w tym, jaki kurs przyjął rozwój rolnictwa – a szerzej również rozwój gospodarczy i społeczny – w większości krajów rozwijających się. Przydało ono także impetu procesowi szybkiej urbanizacji i degradacji środowiska naturalnego (Berry 1997; Plant 1993; Thiesenhusen 1991). Problemu dystrybucji ziemi nie rozwiązano także później. Gdy w latach 80. za sprawą programów dostosowania strukturalnego w krajach rozwijających się zaczął dominować neoliberalny model rozwoju, sprawą ziemi zaczęto się zajmować z pominięciem historycznego kontekstu, ale za to z zastosowaniem wielce abstrakcyjnej logiki (o czym będzie mowa w dalszej części rozdziału).

Na marginesie: Jak kształtowało się uzależnienie od importu żywności

Kolonializm przekształcił pierwotny krajobraz rolny tak, by w rejonach tropikalnych i subtropikalnych można było produkować towary na eksport. W różnym stopniu zmieniał przy tym stosunki społeczne związane z wytwarzaniem i wymianą żywności. Niektóre kolonie importowały zboże (głównie pszenicę), suszone ryby i mięso, ale był to import niewielki. Dostarczenie dowożonych z daleka towarów zabierało tak dużo czasu, że produkcja rolna z konieczności była zorientowana głównie na potrzeby lokalne. Przed drugą wojną światową jedynie niewielką grupę najważniejszych artykułów spożywczych transportowano w wielkich ilościach na duże odległości, kolonie zaś produkowały żywność na własne potrzeby. W handlu rolnym utrzymywały się nadwyżki przy równoczesnym niedoborze artykułów przemysłowych. Dobrze ujmuje to brytyjski raport kolonialny z epoki:

(...) w niemal wszystkich koloniach uprawy towarowe osiągnęły znaczne rozmiary i z dnia na dzień pieniądze zaczęły odgrywać coraz większą rolę. (...) [Ale też] w dużej części Imperium ogromna liczba spożywanych artykułów została wyprodukowana tam, gdzie się je konsumuje (...) i import stanowi nieistotną część całego spożycia.

(EACCNCE 1939, s. 42)

29. W przekładzie Julii Kalinowskiej-Król i Marcina Króla (Warszawa 1999) fragment ten brzmi: „Zaiste, uderzająca nierówność w Ameryce Łacińskiej nie musiała być związana z brakiem reformy rolnej w wielu krajach tego regionu” (s. 328), co jest sprzeczne z wywoływaniem autora. Zdecydowaliśmy się zatem na przetłumaczenie cytatu przytoczonego przez autora (Hobsbawm E.J., *The Age of Extremes: A History of the World, 1914–1991*, Vintage, Nowy Jork 1994 s. 356).

Jak to zostało pokazane w rozdziale 2., po drugiej wojnie światowej handel międzynarodowy zaczął się szybko zmieniać, jako że szukano ujścia dla strukturalnych nadwyżek powstających w krajach strefy umiarkowanej. Rządy państw rozwijających się, które właśnie uzyskiwały niepodległość, nazbyt ochoczo je przyjmowały. I to niezależnie od tego, jak postrzegały amerykańską i europejską pomoc żywnościową oraz zalew subsydiowanych towarów. Być może dostrzegano, że motywem pomocy jest wewnętrzna presja w krajach darczyńców i pragnienie stworzenia nowych rynków dla eksportu. Być może zdawano sobie sprawę z tego, że jest to wsparcie w zamian za lojalność w zimnej wojnie. Być może tłumaczono pomoc naiwną szlachetnością jej dostawców...

Szybką industrializację i urbanizację, które miały zapewnić realizację marzeń o nowoczesności, postrzegano jako niezbędne i nieuniknione przemiany społeczne. Import taniej żywności traktowano zaś jako środek przyspieszający rozwój przemysłowej klasy robotniczej. Utrzymywanie niskich cen żywności pozwalało powstrzymać naciski na wzrost wynagrodzeń. W ten sposób kraje rozwijające się dochodziły do paradoksu: rozbudowując własny przemysł, żeby uniezależnić się od importu, stawały się zarazem wielkimi importerami żywności. Ta strategia wciąż pojawia się w różnych punktach ideologicznego spektrum teorii rozwojowych³⁰.

Uważano, że w państwach afrykańskich, które musiały poradzić sobie z szybkim przyrostem liczby ludności, ale ze względów klimatycznych nie mogły skorzystać z technologicznych rozwiązań zielonej rewolucji, tani import zboża był jeszcze bardziej niezbędnym bodźcem modernizacyjnym. Klasycznym przykładem jest Nigeria, która – gdy rządowi nie udało się wprowadzić przemysłowej produkcji pszenicy – w ciągu dwóch dekad wyrosła na znacznego importera zboża, choć w chwili uzyskania niepodległości w roku 1960 była importerem praktycznie nieliczącym się (Andrea, Beckman 1985).

Zgodnie z celami urbanizacji i industrializacji żywność miała być tania. Poza importem korzystano więc z regulacji cen żywności krajowej. Wykorzystywano powszechnie państwowe zrzeszenia producentów, co w rzeczywistości oznaczało, że biedni wytwórcy wiejscy subsydiowali stosunkowo zamożniejszych konsumentów w miastach. To dlatego nastawione na modernizację plany rozwojowe nazwano później „promiejskimi” (Lipton 1977). Pomoc żywnościowa i polityka taniej żywności przynosiły teoretyczne korzyści w postaci umocnienia procesu urbanizacji i industrializacji, w praktyce jednak służyły elitom do umacniania władzy i umożliwiały rozdawnictwo na zasadach klientelizmu (Leys 1996; George 1990).

Import taniej żywności postrzegano również jako sposób na zwiększenie produkcji rolnej na eksport (poruszano się tu zwykle koleinami wyżłobionymi przez kolonializm). Żywiono nadzieję, że zyski dewizowe i wpływy z ich opodatkowania będzie można wykorzystać jako napęd dla ogólniejszych projektów rozwojowych, zwłaszcza uprzemysłowienia dającego możliwość uniezależnienia się od importu oraz rozwoju infrastruktury. Pęd do intensyfikacji

30. Gruntownej analizie założeń, praktyki, dyskursu i wpływów teorii rozwojowych poświęcono niezwykle bogatą literaturę, która jednak wykracza poza zakres niniejszego wywodu. Wyjątkowo dobry krytyczny przegląd tych pozycji przedstawia Leys (1996).

produkcji rolnej na eksport przybierał rozmaite formy. Na plantacje wprowadzano udogodnienia technologiczne, powiększono gospodarstwa, włączano coraz większą liczbę chłopów w stosunki rynkowe (Bernstein 2000). Postępującą kapitalizację technik rolnych napędzało to, co Bernstein nazywa „niecym sojuszem państwa, pomocy zagranicznej i międzynarodowego kapitału” (Bernstein 1990, s. 74), choć również państwa socjalistyczne należące do strefy wpływów Związku Radzieckiego podzielały przekonanie, że zakrojone na wielką skalę uprzemysłowienie rolnictwa przyniesie wzrost wydajności.

Wsparcie dla korzystnej dla miast polityki taniej żywności wraz z nasileniem eksportu rolnego i zaniechaniem reform przyniosło w rezultacie wzrost uzależnienia od importu. Wielu drobnych rolników produkujących na potrzeby rynku wewnętrznego boleśnie dotknął zalew zboża ze strefy umiarkowanej, który spowodował obniżkę cen żywności i zmianę gustów konsumentów (np. pszenica i mąka pszenna zajęły miejsce zbóż gruboziarnistych: prosa, sorga – *przyp. red.*). W efekcie krótko po uzyskaniu niepodległości wiele społeczeństw rolnych było znacznie bardziej uzależnionych od handlu rolnego niż za czasów kolonialnych. W ciągu zaledwie kilku dziesięcioleci kraje rozwijające się – wspólnie – „wyrósły z pozycji niemal nieliczących się importerów [zboża] do rangi odbiorców prawie połowy światowego importu w 1971 roku, zaś w szczytowym roku 1978 kupowały 78% amerykańskiej pszenicy przeznaczonej na eksport”. Tak wyglądał najważniejszy etap procesu ich integracji ze światowym rynkiem żywnościowym (Friedmann 1990, s. 20; 1993).

W latach 50. i 60., kiedy import żywności był tani, a ceny towarów tropikalnych relatywnie zwykowały, wydawało się, że rola odbiorcy na rynkach towarowych jest opłacalna, a wzrost eksportu rolnego pomoże sfinansować projekty rozwojowe. Jednakże po okresie 1972–73, kiedy w związku z czasowym spadkiem globalnych cen i kryzysem naftowym, który nakręcił spiralę recesji w świecie kapitalistycznym, sytuacja się zmieniła. Amerykańską pomoc przekształcono w eksport na zasadach komercyjnych. Okazało się wówczas, że dla tych krajów rozwijających się, które – korzystając z pomocy żywnościowej i sprzedaży koncesjonowanej – uzależniły się od importu podstawowych artykułów spożywczych, a nie udało im się przeprowadzić znaczącej industrializacji, zaś los nie obdarzył ich ropą (czyli dla większości krajów najmniej rozwiniętych), taki sposób zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego to droga wielce ryzykowna.

Kryzys globalnego kapitalizmu z lat 1972–73 dotknął większość krajów rozwijających się, bo warunki wymiany niemal wszystkich towarów tradycyjnych, zarówno rolnych, jak i nierolnych, zaczęły się pogarszać, a koszyk zróżnicowanych importowanych dóbr przemysłowych pozostawał niezmienny (Robbins 2003; FAO 2003; Khor 2002). Odpowiadała za to kombinacja wielu czynników. Zwiększenie się cen ropy i energii w latach 70. sprawiło, że relatywna wartość dóbr przemysłowych wzrosła ponad wartość towarów nieprzetworzonych. Wzrost cen towarów przemysłowych wiązał się również z tym, że zorganizowanej klasie robotniczej w krajach uprzemysłowionego Zachodu udało się doprowadzić do zwiększenia „płacy socjalnej” – tzn. podnieść poziom wynagrodzeń i zabezpieczeń społecznych powyżej poziomu inflacji w ramach keynesistowskiego paktu z państwem i kapitałem w okresie zimnej wojny. Udział klasy pracującej w produkcie brutto krajów rozwijających się balansował natomiast na

poziomie „płacy fizjologicznej” – tzn. na poziomie, który uwzględnia reprodukcję siły roboczej. Również fakt, że handel większością towarów tropikalnych został w znacznym stopniu zmonopolizowany przez niewielką liczbę potężnych, wertykalnie zintegrowanych koncernów rolno-spożywczych, mocno nadwerżył dochody państw rozwijających się. Koncerny mogą bowiem manipulować cenami i redukować podatek eksportowy za pomocą transakcji w obrębie spółki czy też mechanizmu cen transferowych.

Innym istotnym czynnikiem odpowiedzialnym za pogarszanie się warunków wymiany towarów tropikalnych był problem strukturalnej nadprodukcji, która pojawiła się wraz ze wzrostem areału upraw i nowymi technologiami, a jak wiadomo, nawet niewielkie nadwyżki na rynku mogą w istotny sposób wpłynąć na spadek cen. To właśnie stała nadprodukcja uczyniła eksport niezbędnym elementem systemów rolnych strefy umiarkowanej. Sytuację eksporterów towarów tropikalnych dodatkowo komplikowało to, że w krajach rozwiniętych produkcja przemysłowa zastępowała wiele z nich miejscową produkcją. Tak było m.in. w przypadku cukru trzcinowego zastępowanego przez syrop kukurydziany o wysokiej zawartości fruktozy, sztuczne słodziki i cukier buraczany, bawełny wypieranej przez włókna syntetyczne czy oleju palmowego, którego zastępnikami stały się olej sojowy i rzepakowy. Popyt na najważniejsze towary tropikalne się kurczył, a ponieważ ich produkcja jest rozrzucona po wielu krajach i trudno ją kontrolować, powstało błędne koło: każdy z producentów szukał sposobu, by zrekompensować spadek cen zwiększeniem produkcji, co w rezultacie dawało jeszcze większe nadwyżki i skutkowało postępującym spadkiem cen (Robbins 2003). Sytuację zaostrzał protekcyjizm krajów uprzemysłowionych, które nakładały cła na przetworzone, półprzetworzone i bezpośrednio konkurencyjne towary sprowadzane z krajów rozwijających się, przy czym były one wyższe w przypadku dóbr przetworzonych. Te dyskryminacyjne taryfy sprawiają, że krajom rozwijającym się jeszcze trudniej wydobyć się z roli dostawcy surowców, a ich udział w dochodach z łańcucha towarowego jest ograniczony.

Kraje rozwijające się nie były w stanie w pojedynkę wpłynąć na ceny na rynkach światowych, ale wspólnym wysiłkiem udało im się osiągnąć pewne korzyści. Grupę AKP (państw Afryki, Karaibów i Pacyfiku) przed dotkliwym pogorszeniem warunków wymiany ratowała ochrona na rynkach Wspólnoty Europejskiej. Jej zasady uzgodniono w porozumieniu z Lomé zawartym w 1975 roku. Dzięki temu, że Wielka Brytania i Francja poczuwały się do odpowiedzialności za swoje byłe kolonie, w ramach porozumienia z Lomé krajom AKP udało się uzyskać bezcłowy dostęp do rynków Wspólnoty i ustabilizowane ceny na wszystkie eksportowane produkty przemysłowe i większość rolnych (towarem długo chronionym przed rynkowymi fluktuacjami i spadkami cen był m.in. cukier trzcinowy). Miały też zapewnioną pomoc rozwojową i współpracę w dziedzinie przemysłu. Porozumienie z Lomé było krokiem w stronę zmniejszenia wrażliwości wąsko sprofilowanych gospodarek krajów rozwijających się, ale ustabilizowanie dochodów z towarów eksportowych groziło utrwaleniem zależności, a często również systemu produkcji opartego na wycisku (np. na plantacjach cukru). Można je więc uznać raczej za półśrodek, a nie lekarstwo na niesprawiedliwy system zależności towarowych wytworzony przez kolonializm.

Wiele najbiedniejszych państw świata wpadło w pułapkę: uzależniło się z jednej strony od pomocy żywnościowej i sprzedaży koncesjonowanej, a z drugiej od stałego wzrostu eksportu tradycyjnych produktów rolnych. Jak pisze Friedmann, „na początku lat 70. (...) system żywnościowy wpędził Trzeci Świat między młot a kowadło. Młotem było uzależnienie od importu żywności, kowadłem spadający dochód z eksportu tradycyjnych upraw tropikalnych” (Friedmann 1993, s. 38). Tam, gdzie chłopi przekształcili się w drobnych wytwórców uzależnionych od kupna podstawowych produktów żywnościowych i kosztownych środków produkcji, rosła podatność na głód. Zagrożenia środowiskowe, takie jak susza, okazały się teraz bardziej niż dawniej destabilizujące: produkcja nie była bowiem związana z miejscowymi warunkami środowiskowymi (zależała od nowych technologii, np. nasion i komponentów), wymianę oderwano od tradycyjnych stosunków społecznych, a ciśnienie rynku było ogromne. Nigdzie nie dało się tego odczuć tak boleśnie, jak w regionie Afryki subsaharyjskiej (Watts 1983). Miałym dowodu na to, że uzależnienie od importu żywności i uprzywilejowanie produkcji eksportowej prowadzi do pogorszenia bezpieczeństwa żywnościowego, dostarcza region Sahelu. W latach 1983–84 w żelaznym uścisku suszy i głodu znalazło się pięć państw regionu – Burkina Faso, Czad, Mali, Niger i Senegal. W tym czasie sprowadziły one rekordowe ilości zbóż i wyeksportowały rekordowe ilości bawełny. Tyle tylko, że jej cena na światowych rynkach właśnie spadała.

Z czasem kraje rozwijające się, które boleśnie doświadczyły braku równowagi w światowej gospodarce, nauczyły się jasno artykułować swoje potrzeby. Zaczęły się organizować, wezwały do zaprowadzenia Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego. Powstały takie formacje, jak Grupa 77 (G-77) czy Ruch Państw Niezaangażowanych. W ONZ postulaty Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego znalazły wyraz na forum Konferencji Narodów Zjednoczonych do spraw Handlu i Rozwoju (United Nations Conference on Trade and Development, UNCTAD), która stała się wartościowym źródłem informacji na temat produkcji towarów, struktury cen i pogarszających się warunków wymiany. UNCTAD dawała możliwości wywierania nacisku na podejmowanie działań stabilizujących ceny produkcji, np. przez zarządzanie podażą. Ale – jak zobaczymy w dalszej części rozdziału – wysiłki te w latach 80. spotkały się z gwałtowną reakcją, z której wciąż jeszcze się nie otrząśnięto, i warunki wymiany towarów tropikalnych nadal się pogarszały. W przypadku najstabilniej rozwiniętych krajów świata w ciągu ćwierćwiecza po roku 1973, warunki wymiany pogorszyły się z grubsza o połowę (UNDP 1998), co Robbins trafnie nazywa „klęską towarów tropikalnych” (Robbins 2003). Wobec tego strukturalnego braku równowagi, w negocjacjach wielostronnych nadających kształt instytucjom zarządzającym globalnym systemem handlu najstabilniej rozwinięte kraje świata, jak to zobaczymy w rozdziale 4., zostały zepchnięte na najdalszy margines.

Nowe potęgi: priorytet suwerenności żywnościowej

Problemy współczesnego rolnictwa jak w soczewce skupiają się w Chinach i Indiach. Oba kraje pozostały w znacznej mierze rolnicze, choć szybko rozwijają się tam tradycyjny przemysł i nowe technologie (Chiny nazywane bywają warsztatem współczesnego świata). Łącznie za-

mieszkuje je ponad połowa światowej populacji rolników. Na wsiach mieszka ok. 70% z 1,3 mld Chińczyków (900 mln) i ponad trzy czwarte z 1,1 mld Hindusów (770 mln). Większość z nich żyje z roli. Rządy obu państw – kierując się interesem narodowym, biorąc pod uwagę kwestie geostrategiczne, a także z powodów gospodarczych – starały się uniknąć uzależnienia od importu żywności. Poddały handel rolny ścisłej kontroli i wprowadziły różne reformy, których celem było wzmocnienie suwerenności żywnościowej, dlatego zajmują dziś dość odległe miejsce w światowym handlu rolnym. Dla ponadnarodowych koncernów rolno-spożywczych te dwa kraje o ogromnej liczbie ludności i kwitnącej gospodarce są łakomym kąskiem. Wiązą z nimi nadzieje na gigantyczny wzrost rynkowy, jeśli tylko handel zostanie zliberalizowany. Koszty społeczne liberalizacji handlu rolnego byłyby jednak w przypadku Chin i Indii olbrzymie.

Skuteczność pierwszej chińskiej reformy rolnej pozostaje kwestią dyskusyjną, ale gwałtowny skok średniej spodziewanej długości życia jest faktem. Wzrosła ona z ok. 40 lat w czasie rewolucji do niemal 70 pod koniec lat 70., a więc w okresie szybkiego przyrostu populacji. To wydaje się solidnym dowodem na poparcie tezy Hintony, który reformę oceniał pozytywnie. Wprowadzony przez Mao model nie przetrwał długo po jego śmierci w 1976 roku, podobnie jak jego komunistyczne wizje. W procesie przechodzenia Chin na kapitalizm państwowy rolnictwo stanowiło kwestię centralną. Komuny ludowe zlikwidowano na mocy drugiej reformy rolnej, która przydzielała drobnym rolnikom prywatną ziemię i pozwalała na niezależność (choć nie przyznawała pełnego prawa własności do uprawianych gruntów). Stworzono nowe bodźce nakłaniające do działalności dochodowej i zapewniono wsparcie państwa dla intensywnych, wysokowydajnych upraw – budowano systemy irygacyjne, wprowadzono subsydia na zakup ulepszonych nasion i nawozów. W efekcie produkcja żywności *per capita* znacznie wzrosła (Sen 1989).

Chińskie reformy wywołały burzliwą dyskusję, ale bardzo niewiele uwagi poświęcono innemu aspektowi transformacji chińskiego rolnictwa, a mianowicie niewiarygodnemu wzrostowi spożycia mięsa. Fermy hodowlane powstawały jak grzyby po deszczu, a zwiększenie produkcji włączyło się w ogólny nurt błyskawicznego rozwoju związanego z industrializacją kraju. W latach 1961–2004 ilość produkowanego w Chinach mięsa wzrosła o zdumiewający współczynnik 29. Udział Chin w liczbie ludności świata w ciągu ostatniego półwiecza pozostawał w zasadzie stały i utrzymywał się na poziomie 22%, natomiast udział w produkcji mięsa wzrósł radykalnie – z 4% w roku 1961 do 11% w roku 1980 i 29% w roku 2004. W przypadku wieprzowiny jest jeszcze wyższy: w Chinach hoduje się połowę światowej populacji świń (FAOSTAT). Od czasu reform wprowadzonych na początku lat 80. (czyli w ciągu zaledwie jednego pokolenia) spożycie mięsa i mleka *per capita* w zasadzie się podwoiło. W odniesieniu do wzrostu spożycia mięsa z lat 90. „The Economist” zanotował: „to, co na Zachodzie trwało stulecie, Chińczykom zajęło dekadę” („The Economist” 2003, s. 4). W artykule pokazano też istotne klasowe i kulturowe wymiary tej zmiany: wśród zastępujących zboże mięsem w pierwszym szeregu znaleźli się ludzie bogaci. Co roku w Chinach ok. 200 nowych placówek otwiera KFC, a 100 – McDonald’s. Celem amerykańskiego giganta fast foodowego Yum! Brands (matki KFC) jest „zostać liderem w każdej liczącej się kategorii usług żywieniowych w Chinach

kontynentalnych”³¹. Ambicje koncernów rolno-spożywczych w obliczu rozkwitu gospodarczego i rewolucji żywieniowej w kraju doskonale podsumowuje najwyższe kierownictwo Nestlé w Chinach: „To najszybciej rozwijający się i najbardziej konkurencyjny rynek na świecie (...). Rozwój w Chinach zależy od waszej wyobraźni” („The Economist” 2003, s. 8).

Już 15% chińskiej wieprzowiny i mięsa kurzego produkuje się na fermach hodowlanych, choć ten sposób hodowli zaczął być popularny dopiero niedawno. Niebawem jego udział zapewne gwałtownie wzrośnie, bo fermy hodowlane zajmują centralne miejsce w rządowych planach podwojenia całkowitej wartości produkcji zwierzęcej w ciągu dekady (Nierenberg 2005). Ta polityka stoi w całkowitej sprzeczności z długofalowymi zaleceniami żywieniowymi i badaniami epidemiologicznymi, które wskazują, że dieta z mniejszym udziałem mięsa jest korzystniejsza dla zdrowia (Campbell, Campbell 2005; Chen i in. 1990), a także odnotowują szybki wzrost otyłości w Chinach. Pokolenie wcześniej otyłość występowała tam na poziomie zupełnie nieistotnym, obecnie uważa się, że na nadwagę cierpi niespotykany odsetek chińskiej populacji (15%). Według szacunków WTO otyłość dotyczy 90 mln mieszkańców, a ich liczba rośnie w tempie szybszym niż w Stanach Zjednoczonych w latach 1964–90, w okresie szalowanego wzrostu otyłości („The Economist” 2003).

Jeszcze w latach 90. Chiny dysponowały nadwyżkami zboża, ale wzrost zapotrzebowania na karmę dla zwierząt doprowadził do deficytu. Ten utrzymujący się trend będzie miał bardzo poważny wpływ na światową gospodarkę żywnościową, zwłaszcza jeśli chodzi o wzrost popytu na kukurydzę i soję paszową. Kapitalizacja chińskiego systemu rolnego, który wcześniej opierał się na dużym nakładzie siły roboczej, rodzi ogromne problemy wewnętrzne. Według niektórych szacunków w nadchodzącej dekadzie nawet pół miliarda chłopów straci zatrudnienie w rolnictwie. W miastach będzie trzeba znaleźć dla nich miejsce, „żeby uniknąć chaosu i buntu na wsiach” (Harvey 2003, s. 161). Jak odnotowuje raport opublikowany niedawno w „Time”, obecnie „gwałtowne protesty jeszcze częściej wstrząsają chińską wsią”. Autorzy powołują się na ogromny wzrost liczby udokumentowanych przez rząd „zakłóceń porządku publicznego” – z 10 tys. w 1990 roku do 87 tys. w roku 2005. Stwierdzają również, że „dysproporcja dochodów między bogatymi mieszkańcami miast a ubogimi mieszkańcami wsi jest obecnie największa od czasu utworzenia republiki ludowej w 1949 roku”, i wskazują, że rząd stoi przed koniecznością „złagodzenia niezadowolenia na wsiach, nim przerodzi się w zakrojoną na większą skalę bardziej wybuchową rewoltę chłopską” („Time” 2006, ss. 22, 24).

W obliczu niepokojącego kryzysu na wsi stoją dziś również Indie. Ma on zupełnie inne korzenie niż w Chinach, ale także może się przerodzić w coś „bardziej wybuchowego”. Jak już wspominaliśmy, Indie stanowią modelowy, wręcz archetypiczny przykład modernizacji rolnictwa w krajach rozwijających się. To tam urzeczywistniają się obietnice zielonej rewolucji, a zarazem widać związaną z nią polaryzację. Zwolennicy zielonej rewolucji uznają przypadek Indii za „spektakularny sukces” (Chrispeels 2000, s. 3; Conway 1997), krytycy zaś podkreślają wiążącą się z nią klasową i genderową przemoc (Shiva 1993, 1991).

31. Cytat pochodzi ze strony internetowej koncernu z 2006 roku: www.yum.com/about. ©2006 Yum! Brands, Inc.

Udoskonalone odmiany nasion, które zapoczątkowały zieloną rewolucję, zostały opracowane w latach 50. w ramach badań prowadzonych przez amerykańskiego naukowca Normana Borlauga i jego zespół (wspomagała je finansowo Fundacja Rockefellera, amerykańska organizacja charytatywna). Nowe odmiany pozwoliły podnieść wydajność upraw pszenicy i kukurydzy na nawodnionych terenach rolnych w Meksyku. Prace nad poszerzeniem pakietu nasienno-nawozowego opracowanego dla pszenicy i kukurydzy o uprawy ryżu prowadzono w International Rice Research Institute na Filipinach. Chodziło o to, by dostosować go do potrzeb gleb wysokiej jakości – nawadnianych lub wystawionych na działanie obfitych opadów – i warunków zmechanizowanej uprawy monokulturowej. Program przyniósł imponujący wzrost wydajności na wielu terenach, ale ignorował potrzeby biedniejszych rolników z terenów mniej żyznych. Pakiety rozpowszechniane były przez naukowców za pośrednictwem quasi-publicznych międzynarodowych centrów zasobów rolnych wchodzących w skład wspieranej przez Bank Światowy CGIAR (The Consultative Group on International Agricultural Research – Grupy Konsultacyjnej do spraw Międzynarodowych Badań nad Rolnictwem). Nowe odmiany nasion przekazywano rolnikom bez żadnych licencji gwarantujących prawa własności intelektualnej, często razem z państwowymi subwencjami obejmującymi nawozy, pestycydy oraz irygację. Działania prowadzono ponoć w imię międzynarodowego rozwoju, modernizacji i ochrony świata przed głodem – za co Borlaugowi przyznano w 1970 roku Nagrodę Nobla. Jednak amerykańskie koncerny produkujące nasiona i agrochemikalia z wielkim zapętem zajęły się możliwością pomnażania zysków, jakie niesły ze sobą te innowacje (Kloppenburger 2004).

Niedługo po wprowadzeniu w Indiach zdobyczy zielonej rewolucji produkcja rolna (skoncentrowana przede wszystkim na północnym zachodzie, w zbożowym centrum obejmującym stany Pendżab, Harijana i zachodnią część Uttar Pradeś) znacząco wzrosła. Dzięki zwiększonej wydajności upraw rolnictwo było w stanie sprostać potrzebom rosnącej populacji i w stosunkowo krótkim czasie Indie osiągnęły zbożową samowystarczalność. Rząd mógł zastąpić zagraniczną pomoc żywnościową kontrolowanymi przez państwo zapasami zboża, gromadzonymi i rozprowadzonymi w zależności od potrzeb. Celem było utrzymanie cen i bezpieczeństwa żywnościowego w okresie słabych zbiorów i niedoborów spowodowanych niekorzystnymi warunkami klimatycznymi. Bezpieczeństwo żywnościowe pojmowano jako sytuację, kiedy łączny popyt jest zaspokajany przez krajową produkcję zboża dostarczanego po stosunkowo stałych cenach, a nie jako zapewnienie żywności każdemu gospodarstwu domowemu. Ogromne nierówności dystrybucyjne sprawiły, że mimo zgromadzonych zapasów w Indiach nadal panowało ogólne niedożywienie (Swaminathan 2006).

Powszechnie znane są dziś argumenty przeciwko zielonej rewolucji. Ze strony konsumentów słychać głosy, że twierdzenie, jakoby gwarantowała cud bezpieczeństwa żywnościowego, to przesada, jako że nie zajęto się kwestią dystrybucji plonów, które przynosi. Producenci zaś uważają, że koszty komponentów (mimo państwowych dotacji) sprawiły, że reforma w zasadzie zwiększała istniejące już przywileje i dawała nowe możliwości akumulacji ziemi. Wobec wzrostu wydajności rzecznicy zielonej rewolucji „rzadko zwracali sobie głowę pytaniem: »Produkcja, ale czyja? I dla kogo?«” (George 1990, s. 184). Nie postawiono pytania o to, jaki wpływ będzie miał wprowadzany w wyniku zielonej rewolucji model rol-

nictwa wysokokapitałowego na dotychczasowe systemy rolne oparte przede wszystkim na ludzkiej pracy i dające zatrudnienie wielu rolnikom. Co się z nimi stanie, gdy stracą zajęcie na roli w sytuacji ogólnych trudności z zatrudnieniem? Jakie długoterminowe skutki dla środowiska będzie miało przeniesienie kontroli nad systemem rolnym, sprawowanej dotąd przez lokalne społeczności, do oddalonych laboratoriów badawczych? Co się stanie, gdy z czasem kontrolę tę przejmą nastawione na zysk ponadnarodowe koncerny produkujące komponenty rolne? Wszelkie pytania o społeczne czy środowiskowe skutki zielonej rewolucji były zbywane, bo obowiązywała „ideologia nieuchronności postępu technologicznego” (Middendorf i in. 2000, s. 117). Dotyczyło to również wielkich projektów budowy zapór wodnych, które – o czym już wspominaliśmy – wiązały się bardzo nierównym rozkładem korzyści i kosztów.

Właściciele większych gospodarstw, dysponujący żyźniejszą ziemią, kapitałem albo dostępem do kredytów, mogli sobie pozwolić na to, by ponosić koszty zakupu niezbędnych komponentów i koszty nawodnienia. Sukcesy związane z nowymi technologiami zachęcały ich do ekspansji i umożliwiały wywłaszczanie drobnych rolników, którzy ze względu na szczupły areal i brak kapitału nie mieli do nowych rozwiązań dostępu. Duże gospodarstwa – w związku ze wzrostem wydajności – mogły sobie pozwolić na obniżanie cen, więc małym coraz trudniej było z nimi rywalizować. Główną siłą polaryzującą wieś stali się dokapitalizowani, przedsiębiorczy właściciele większych gospodarstw. Wzrost nierówności społecznych w wyniku zielonej rewolucji miał również wymiar genderowy. Wiele kobiet pracujących na roli nie miało tytułu prawnego do ziemi, nie korzystało z praw ustawowych, nie miało swojej reprezentacji ani głosu w obrębie własnych gospodarstw lub społeczności. Im znacznie trudniej było uzyskać dostęp do nowych technologii, a tym samym konkurować na rynku. Wiele kobiet pracujących na roli wysiedlono i przekształcono w najemne robotnice. Procesy mechanizacji i standaryzacji najpierw odebrały wartość ich umiejętnościom i wiedzy na temat nasion, a wreszcie drastycznie obniżyły ich zarobki (Shiva 1999, 1991; Agarwal 1994).

Zielona rewolucja pomnażała też zagrożenia ekologiczne: dramatycznie zwiększyła zużycie komponentów rolnych, uzależniła rolnictwo od ropy (paliwa i środki produkcji), doprowadziła do uproszczenia upraw. Obszar oprysków w krajach rozwijających się, na czele z Indiami, wzrósł w latach 1960–80 ponadtrzykrotnie (Conway 1997). Szacuje się, że roczne zużycie nawozów sztucznych w Indiach zwiększyło się z 0,1 mln ton na początku lat 50. do 3,4 mln ton w połowie lat 70 (GRAIN, RAFI 1996). Szalone tempo wzrostu użycia komponentów rodzi obawy o zanieczyszczenie gleby i wody, zaś wyjątkowa podatność gleby na obszarach upraw monokulturowych na erozję i wypłukiwanie podczas silnych opadów daje powody do niepokoju o długofalową wydajność ziemi na obszarach monsunowych. Jak to zostało pokazane w poprzednim rozdziale, rozwój monokultur przemysłowych sprawił, że rolnicy przestali brać udział w badaniach. Nie tworzą już sami nowych rozwiązań, są jedynie ich odbiorcami. W sytuacji, gdy nasiona stały się towarem, a w gospodarstwach używa się coraz więcej komponentów, rolnicy zostali zmuszeni do zwrócenia się w stronę rynku, by pozyskiwać wspólną niegdyś własność czy zasoby, które wcześniej sami wytwarzali (Kloppenburger 2004; Shiva 1993, 1991). W ten sposób

zielona rewolucja zasiała nasiona pod rosnącą kontrolę międzynarodowych korporacji nad rolnictwem i dramatyczną redukcję różnorodności upraw. Przed rewolucją rolnicy w Indiach uprawiali 50 tys. różnych odmian ryżu. Do lat 90. ich liczba została zredukowana do zaledwie tuzina! Ta tragiczna redukcja bioróżnorodności jest odbiciem logiki, zgodnie z którą nie przywiązuje się wagi do ochrony różnorodności upraw *in situ* – w naturalnie zróżnicowanych agrosystemach, a chroni się nasiona w nowoczesnych bankach genów i laboratoriach (GRAIN, RAFI 1996).

Wzrost wydajności, który początkowo przyniosła zielona rewolucja, do lat 90. zdecydowanie zmalał. Po raz pierwszy od lat 60. populacja w Indiach zaczęła rosnąć szybciej niż produkcja zboża. Ograniczono inwestycje rolne, a niedożywienie dotyka wciąż setek milionów osób. Równocześnie dzięki rozwojowi napędzającego ekonomiczny wzrost sektora nowoczesnych technologii Indie dorobiły się prawdopodobnie największej, jeśli brać pod uwagę poziom konsumpcji, klasy średniej na świecie. Indyjska klasa średnia, podobnie jak w Chinach, przyczynia się w głównej mierze do zmian wzorców żywieniowych obejmujących zwiększone spożycie produktów zwierzęcych. W Indiach proces ten zachodzi jednak w innym niż w Chinach tempie. Produkcja zwierzęca *per capita* – ze względów religijnych i kulturowych – jest w Indiach niższa niż w innych uprzemysłowionych państwach azjatyckich, ale szybko rośnie, zwłaszcza jeśli chodzi o nabiał, mięso drobiowe i jaja. W rezultacie coraz większą ilość zboża wykorzystuje się na potrzeby hodowli zwierząt. Indie są dziś światowym liderem w zakresie całościowej produkcji nabiału i piątym co do wielkości producentem brojlerów i jaj. Ten ostatni „sukces” zawdzięczają rosnącej liczbie kurczaków hodowanych na fermach (Nierenberg 2005, 2993; Gandhi 1999).

Utrzymujący się wciąż głód, a z drugiej strony rosnące zapotrzebowanie ferm hodowlanych na zboże doprowadziły do tego, że w Indiach podniosły się głosy nawołujące do wprowadzenia nowego rozwiązania technologicznego, jakim są uprawy modyfikowane genetycznie. Mimo gorących protestów ich przeciwników rząd zezwolił niedawno na próbne uprawy GMO (Ramakrishnan 2006). W ramach wielostronnych negocjacji rząd indyjski poddawany jest także stałym naciskom na liberalizację handlu. O rozpaczliwej sytuacji na wsiach świadczy niepokojący skok liczby samobójstw wśród rolników. Jak zauważa Suri, „choć rozpaczliwa sytuacja na wsi nie jest w Indiach niczym nowym (...) samobójstwa rolników są”, „to, co się tam dziś dzieje, wydaje się mieć zupełnie inną jakość” (Suri 2006, s. 1523). Indyjski minister rolnictwa przyznał niedawno przed parlamentem, że w latach 1993–2003 samobójstwo popełniło ponad 100 tys. rolników, a najważniejszą przyczyną odebrania sobie życia było zadłużenie. Ostatnio federalne Ministerstwo Rolnictwa w oficjalnym dokumencie potwierdziło, że na wsi panuje poważny kryzys:

(...) z powodu ogólnie niekorzystnych warunków cenowych i niewielkiej wartości dodanej uprawa roli stała się zajęciem relatywnie mało satysfakcjonującym, co stanowi przyczynę porzucania gospodarstw i zwiększonej migracji do miast. Ta sytuacja w następstwie integracji handlu rolnego z systemem światowym prawdopodobnie jeszcze się pogorszy, jeśli nie zostaną natychmiast podjęte środki naprawcze.

(cyt. za: Suri 2006, s. 1523; zob. też Sethi 2005)

Na wzrost ciśnienia społecznego może mieć wpływ nie tylko liberalizacja handlu, ale także perspektywa drugiej rewolucji technologicznej w rolnictwie.

Chiny i Indie, które stają w obliczu problemów agrarnych i presji na liberalizację handlu rolnego, mogą wiele skorzystać z analizy doświadczeń Meksyku. Meksyk nazywany bywa poletkiem doświadczalnym dla krajów rozwijających się, bo wyraźnie tu widać, jakie skutki niesie karne przestrzeganie zasad handlu wielostronnego. Podobnie jak w Chinach i Indiach, również w Meksyku doszło w XX wieku do gwałtownego wzrostu populacji, któremu towarzyszyły szybka industrializacja i urbanizacja. Oba te procesy rodziły wiele społecznych dysproporcji. W Meksyku przeprowadzono transformację rolną, w której można odnaleźć cechy zarówno modelu chińskiego, jak i indyjskiego. Z jednej strony system *ejidos*, który powstał w następstwie rewolucji meksykańskiej, chronił pewną część drobnych rolników, zapewniał ziemię rdzennej ludności i miał gwarantować bezpieczeństwo żywnościowe po wsze czasy (główna rola przypadała produkcji kukurydzy – uprawy od tysiącleci stanowiącej podstawę bezpieczeństwa żywnościowego i istotnej dla tożsamości kulturowej). Z drugiej zaś strony, kraj stał się kolebką zielonej rewolucji, która przyniosła wielkim gospodarstwom przemysłowym ogromne zyski i wzrost wydajności. Tak podzielony krajobraz rolny, obejmujący kontrolowane przez wspólnotę stowarzyszenia drobnych rolników i uprzemysłowioną, wysokowydajną produkcję, dawał Meksykowi aż do lat 80. żywnościową samowystarczalność i radził sobie z dynamicznym wzrostem populacji (w ciągu całego XX wieku ludność kraju wzrosła ponad siedmiokrotnie). Początki procesu dostosowania strukturalnego w latach 80. oznaczały poluzowanie handlu rolnego, cięcie ceł importowych i kwot importowych oraz faworyzowanie eksportu. Kiedy niektóre meksykańskie towary eksportowe, takie jak świeże owoce i warzywa, zadomowiły się na nieliczących się z sezonowością rynkach północnoamerykańskich (to w dużej części za sprawą meksykańskiego eksportu zwiększyła się ich dostępność przez cały rok), gospodarstwa komercyjne odczuły silny wzrost bodźców, by „zamiast tego, co niezbędne, produkować to, co zyskowne” (Barkin 1987, s. 287). Szczegółową analizę niektórych społecznych kosztów tego wzrostu przedstawia Barndt, który prześledził je na przykładzie łańcucha towarowego pomidorów (Barndt 2002). Odwrotną stroną nasilającej się orientacji dobrze prosperujących gospodarstw na eksport był wzrost importu taniego zboża (Barry 1995; Barkin 1987). W 1994 roku, kiedy Meksyk podpisał ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą porozumienie o utworzeniu Północnoamerykańskiego Układu o Wolnym Handlu (North American Free Trade Agreement – NAFTA), zalew taniego zboża zmienił się w istną powódź. To odbiło się na meksykańskim rolnictwie na dwa sposoby. Po pierwsze, obcięto wydatki na państwowe programy wspierania rolnictwa (np. kredyty subsydiowane czy dopłaty dla zrzeszeń producentów). Zniesiono również formalne zobowiązanie do przeprowadzenia reformy rolnej (prawdę mówiąc, od dawna było ono już martwe), warunkiem przystąpienia Meksyku do NAFTA było bowiem uchwalenie w 1992 roku poprawki do konstytucji umożliwiającej prywatyzację komunalnych *ejidos*, które wcześniej były chronione przed sprzedażą lub podziałem. Po drugie, udział w NAFTA wzmocnił liberalizację rynku zapoczątkowaną przez dostosowanie strukturalne i zwiększył otwartość na import przy równoczesnej redukcji wewnętrznego wsparcia cenowego dla rolników. Zapatycy, świadomi, że zmiany te oznaczają kolejny atak na styl życia i kulturę rdzennej ludności, uczcili wprowadzenie postanowień NAFTA wybuchem powstania (zob. rozdział 5).

W ciągu dekady po wejściu w życie układu całość meksykańskiego importu rolnego wzrosła o 50%, a ilość importowanej ze Stanów Zjednoczonych kukurydzy zwiększyła się ponadtrzykrotnie. Skromne nadwyżki w handlu rolnym zamieniły się w spory deficyt. Wobec zalewu taniego, dotowanego importu ze Stanów (który obecnie obejmuje mniej więcej jedną trzecią spożycia) ceny kukurydzy poleciały na łeb na szyję i ponad 1 mln osób straciło pracę w rolnictwie (Rosset 2006). Na wiecu w stolicy kraju rozgniewani drobni rolnicy krzykali: „Przecież jesteśmy ludem kukurydzy! A teraz importujemy ją z północy!”³². W tym samym czasie, gdy zalew dotowanej kukurydzy dusi rolników w Meksyku i sąsiednich krajach Ameryki Środkowej, jednym z największych źródeł dewiz w regionie są zarobki przysyłane przez emigrantów (krótko- i długookresowych) pracujących w Stanach Zjednoczonych. Dla amerykańskich firm są oni rezerwuarem taniej siły roboczej. To wyjątkowo drastyczny przykład sprzężenia zwrotnego w pełnej sprzeczności współczesnej gospodarce żywnościowej.

Nowe potęgi: budowanie konkurencyjnych platform eksportu rolnego

Podczas gdy niektóre wielkie kraje rozwijające się w swoich przekształceniach rolnych koncentrowały się przede wszystkim na problemie bezpieczeństwa żywnościowego, kilka stosunkowo bogatych państw Ameryki Łacińskiej i Azji miało całkiem inne cele. Chciały one zwiększyć dochody z eksportu produktów rolnych dzięki szybkiemu uprzemysłowieniu i dywersyfikacji produkcji. Ten kierunek rozwoju wspierały inwestycje rządowe i polityka bodźców dla ponadnarodowych koncernów rolnych lub miejscowego kapitału. Celem były wzrost produkcji zboża i soi oraz hodowli zwierząt (zwłaszcza w południowych regionach Ameryki Południowej), mechanizacja procesu wytwarzania „tradycyjnych” towarów eksportowych, takich jak cukier, a także zwrot w stronę towarów „nietradycyjnych”, takich jak świeże owoce i warzywa, artykuły przetworzone o wysokiej wartości dodanej, produkty ogrodnictwa, akwakultura i hodowla skorupiaków (która zrewolucjonizowała ekosystemy nadbrzeżne w ogromnej części Azji Południowej i Południowo-Wschodniej). Produkcja rolna tych krajów w stosunkowo krótkim czasie zaczęła odgrywać istotną rolę w światowej gospodarce żywnościowej (Friedmann 1993). Niestety, uprzemysłowienie rolnictwa i wzrost eksportu zbyt często łączyły się z rezygnacją z reform rolnych lub odwróceniem ich kursu oraz ekspansją ogromnych, skomercjalizowanych gospodarstw na rynku gruntów. Ten model rozwoju niesie też niebezpieczeństwa dla zatrudnionych: codzienna praca w toksycznych warunkach, jakie panują w gospodarstwach intensywnie wykorzystujących komponenty rolne, stwarza dla robotników ryzyko zatrucia (WHO 1992; WHO, UNDP 1990), a w dalszej perspektywie może wpływać na zdrowie w sposób skumulowany (Mendis, Van Bers 1999; Murray 1995). W ostatnich latach seria pozwów złożonych przez pracowników z Ameryki Środkowej, którzy w wyniku ekspozycji na chemikalia stali się bezpłodni, zwróciła uwagę opinii publicznej na przewlekłe problemy zdrowotne związane

32. O wydarzeniu tym opowiedział mi przyjaciel, który brał udział w wiecu.

z pracą w gospodarstwach przemysłowych, a równocześnie pokazała, jak trudno biednym, niezorganizowanym robotnikom znaleźć sprawiedliwość w konfrontacji z wielkimi plantacjami i koncernami chemicznymi.

Indie są najwymowniejszym przykładem krótkotrwałych sukcesów i długofalowych porażek zielonej rewolucji, natomiast Brazylia to sugestywny przykład z jednej strony wzrostu, a z drugiej nierówności i kosztów ekologicznych związanych z modelem gwałtownej industrializacji agrokultury na Południu. W 1970 roku odgrywała w globalnym handlu produktami rolnymi rolę w zasadzie nieistotną (jedynie w eksporcie cukru i kawy utrzymywała tradycyjną pozycję lidera). Dziś natomiast w światowej gospodarce rolnej zajmuje pozycję centralną. Jest jednym z największych na świecie (pod względem ilości) i jednym z najbardziej konkurencyjnych eksporterów zboża, soi i produktów zwierzęcych. Amerykański Departament Rolnictwa nazwał ją ostatnio głównym konkurentem Stanów Zjednoczonych w zakresie eksportu (Nierenberg 2005). Szybkemu rozwojowi brazylijskiego eksportu towarzyszyło pojawienie się w kraju wielu największych światowych korporacji rolnych, m.in. koncernów rolno-spożywczych Bunge, Archer Daniels Midland, Nestlé i Danone oraz producentów komponentów rolnych, takich jak Monsanto, BASF, Bayer, Syngenta i Novartis (MST 2006). Wzrost wpływów z eksportu zachodził w warunkach skrajnych nierówności. Exodus z terenów wiejskich przybrał „zdumiewające rozmiary (30 mln mieszkańców w wciągu ostatnich 25 lat)”, blisko 5 mln rodzin na wsiach nadal nie ma ziemi, podczas gdy 3% ludności kontroluje mniej więcej dwie trzecie całego krajowego areалу (Veltmeyer 2005, s. 290; Araghi 2000). Nierówności na brazylijskiej wsi doprowadziły do powstania Movimento dos Trabalhadores Rurais Sem Terra (MST), czyli Ruchu Robotników Rolnych bez Ziemi, który wyrósł na jeden z najbardziej wpływowych na świecie wiejskich ruchów społecznych i na znaczną siłę polityczną w Brazylii. Nawołuje on do radykalnej zmiany stosunków rolnych za pośrednictwem działań bezpośrednich (np. okupowania ziemi, przekształcania nieproduktywnych majątków ziemskich) oraz do innych form politycznej edukacji i mobilizacji (Branford, Rocha 2002).

Koszty rozwoju eksportu rolnego poniosło nie tylko społeczeństwo. Gigantyczny trybut musiało zapłacić również środowisko. Proces dewastacji Puszczy Amazońskiej nabrał tempa w latach 60., kiedy wojskowa junta uznała jej pogranicze za dobry teren pod kolonizację i hodowlę bydła na eksport. Był to także region przesiedleń, które pozwalały poradzić sobie z problemami, jakie rodziły nierówności rolne i bardziej zagęszczone osadnictwo na południu i zachodzie. Przesiedlanym zapewniono ziemię, subsydia i ulgi podatkowe, a także zapoczątkowano ogromny projekt budowy dróg. Część drobnych rolników i bezrolnych chłopów przeniosła się na zachód i zajmowała skromne działki, ale proces kolonizacji zdominowała brazylijska elita, która kupiła i wylesiła ogromne połacie ziemi, a potem zapełniła je bydłem, zgarniając dotacje i wykorzystując zwolnienia podatkowe w nadziei na zyski spekulacyjne (Hecht, Cockburn 1989). Jak podsumowuje Cockburn, „za większość zniszczeń odpowiadają raczej wielcy ranczerzy niż chłopscy osadnicy-piromani z piosenek i opowieści” (Cockburn 1996, s. 36). Przez dziesięciolecia większość amazońskiego bydła konsumowano na uprzemysłowionym południu kraju, gdy jednak w latach 90. eksport wołowiny wzrósł, brazylijska hodowla zyskała nowy wymiar. W latach 1995–2003 sprzedaż za granicę samej tylko wołowiny uległa potrojeniu

i osiągnęła wartość 1,5 mld dolarów (Nierenberg 2005; Vidal 2004). Puszczę karczowano pod pastwiska dla bydła (z całą pewnością najkosztowniejsze pod względem ekologicznym na świecie) i pod uprawę innego sztandarowego produktu kompleksu zbożowo-hodowlanego: soi. Jej gigantyczna produkcja zasila rozwijające się w błyskawicznym tempie fermy hodowlane. Brazylia jest dziś jednym z największych i najszybciej rosnących producentów i eksporterów drobiu i wieprzowiny (Nierenberg 2005). Amazońska soja pomaga też napędzać rozwój ferm hodowlanych w innych krajach, cierpiących na niedobory paszy.

Kontrasty zapisane w brazylijskim modelu rolnictwa przemysłowego widać jak na dłoni. Z jednej strony ogromne i stale rosące nadwyżki w handlu rolnym, z drugiej zaś obszary niedożywienia i głodu, które przetrwały przede wszystkim na terenach wiejskich. Rozwój rolnictwa i przemysłu nie pomogły zwalczyć biedy. Gdy w 2002 roku doszedł do władzy lewicowy prezydent Luiz Inácio Lula da Silva i Partia Pracujących, niemal jedna czwarta Brazylijczyków (ok. 40 ze 170 mln) żyła za mniej niż 1 dolara dziennie (FAO 2003). Lula zobowiązał się do zlikwidowania głodu w ciągu swojej czteroletniej kadencji. Rozpoczął kampanię „Zero głodu”, której towarzyszyły rozmaite krótkoterminowe projekty bezpośredniej poprawy sytuacji, np. wsparcie budżetowe w zakresie wyżywienia dla rodzin, szkolne i pracownicze programy żywieniowe, szkolenia dla pracowników związane z pomocą żywnościową. Rozpoczęto także szerzej zakrojone projekty, których celem było połączenie bodźców popytowych płynących z tej publicznej sieci zabezpieczeń ze wsparciem produkcji żywności w małych i średnich gospodarstwach wiejskich (np. za pomocą kredytów, ubezpieczeń, doradztwa rolnego). Chodziło o to, by w ramach zrównoważonych sieci połączyć biednych wiejskich i miejskich konsumentów z małymi producentami (FAO 2003). Pierwotne zwycięstwo i późniejszy tryumf w wyborach na drugą kadencję w 2006 roku Lula zawdzięczał w dużej mierze klasom biedniejszym, ale dla MST jego rządy były rozczarowaniem. Lula nie dotrzymał obietnicy przeprowadzenia reformy rolnej i nad wyraz delikatnie obszedł się z prawdziwą przyczyną problemów i biedy na wsi, tzn. kwestią dostępu do ziemi. Zamiast tego wprowadził bardziej powściągliwe inicjatywy zapewniające dostęp do żywności, utrzymał kurs na ekspansję eksportową i wychodził naprzeciw interesom wielkich gospodarstw komercyjnych, krajowego przemysłu rolnego i koncernów ponadnarodowych (Stedile 2007; MST 2006).

U innych liderów świata rozwijającego się, podobnie jak w Brazylii, intensywny rozwój eksportu rolnego wiązał się zwykle z reprodukcją lub pogłębianiem nierówności na wsi. Stało to w sprzeczności z obietnicami powtarzаныmi często przez zwolenników wolnego handlu, że wzrost eksportu to środek wspierający rozwój rolnictwa. Z perspektywy rozwojowej jedną z najczęściej podkreślanych zalet eksportu jest promocja upraw „nietradycyjnych”, zwłaszcza owoców i warzyw. Na rynkach krajów bogatych napotykać one zwykle mniejsze bariery niż artykuły przetworzone, jeśli tylko różnią się od miejscowego asortymentu albo nie konkurują z nim w sezonie (Thrupp i in. 1995). Takie uprawy mają zwykle relatywnie wyższe ceny, dzięki czemu mniejsze gospodarstwa mogą zarobić na nich więcej niż na tradycyjnych towarach tropikalnych, które w ostatnich latach są dramatycznie tanie. Jeśli jednak drobni rolnicy decydują się na rozwinięcie produkcji nietradycyjnych towarów na eksport, mnożą się przed nimi trudności. W odległych lub górzystych rejonach infrastruktura jest

słaba, produkty trudno więc dowieźć do odbiorców. Na uruchomienie produkcji potrzeba dużych nakładów, np. żeby kupić sadzonki drzew owocowych, założyć system nawadniania, nabyć komponenty (w przypadku drzew owocowych dodatkową trudnością jest to, że owocują po kilku latach, nie dają więc perspektyw szybkiego zysku). Drobni rolnicy mają ograniczony kapitał lub dostęp do kredytów. Wymagania związane z dopuszczeniem do obrotu owoców i warzyw są wyśrubowane (muszą być nie tylko zdrowe, ale i spełniać wymogi estetyczne), a metody ich przechowywania kosztowne. A poza wszystkim eksporterzy wolą kupować większe ilości na raz (a więc z większych, lepiej wyposażonych gospodarstw), żeby uniknąć wysokich kosztów transakcyjnych w handlu z drobnymi producentami (Carter, Barham 1996; Carter i in. 1996; Thrupp i in. 1995).

Często przytaczanym przykładem sukcesu eksportu nietradycyjnych towarów rolnych, a zarazem dobrą ilustracją problemów z nim związanych, jest Chile. Jak już wspominaliśmy, jednym z pierwszych kroków dyktatury Pinocheta było powstrzymanie reformy rolnej. Gospodarstwa państwowe, które właśnie utworzono, zostały sprywatyzowane, a nierówności na wsi za rządów junty jeszcze się pogłębiły, choć nie osiągnęły dna z poziomu z lat 50., tzn. sprzed reformy. Ponowna koncentracja ziemi umocniła klasę średnich i wielkich posiadaczy zaangażowanych w zwiększanie eksportu i stała się kluczowym elementem wprowadzanego w tym okresie neoliberalnego modelu gospodarki. Doszło do niezwykłego wręcz wzrostu eksportu rolnego: w ciągu dwóch dekad po przewrocie, który miał miejsce w 1973 roku, udział rolnictwa w całym chilijskim eksporcie wzrósł z 2% do 28%. Wobec nowych możliwości eksportu towarów wysokowartościowych, zwłaszcza owoców uprawianych w żyznym regionie centralnym, przedsiębiorczy wielcy producenci rolni odkupywali ziemię od drobnych rolników, którzy nie mieli kapitału lub możliwości uzyskania kredytu, by poczynić niezbędne inwestycje i odpowiednio przekształcić swoje gospodarstwa (Kay 2002).

Pod rządami Pinocheta praca na roli stała się mniej zorganizowana i stabilna niż za czasów Salvadora Allende. Wielcy producenci owoców mogli w sezonie tanio wykorzystywać nadwyżki siły roboczej z małych gospodarstw (zwłaszcza kobiet). I podobnie jak w Brazylii rozwój eksportu rolnego oznaczał znaczne obciążenia dla środowiska: wycinkę lasów, erozję gleby i wzrost zanieczyszczeń (tamże). W latach 1990–2000 ilość pestycydów importowanych w ciągu roku zwiększyła się w Chile ponaddwukrotnie i osiągnęła wielkość 15,2 tys. ton (Ross 2005). Dlatego żeby zachwalać model chilijski jako godny naśladownictwa, trzeba „ignorować albo bagatelizować koszty społeczne, które legły u podstaw tej transformacji, takie jak represje wobec robotników, powstrzymanie reformy [rolnej], wzrost ubóstwa na wsi, wzrost nierówności i dewastację środowiska” (Kay 2002, s. 488).

Drobnym rolników w krajach rozwijających się zwykle włączano w ramy nowych modeli agroeksportu na zasadach umów kontraktowych. Ich zwolennicy lubią przedstawiać rolnictwo kontraktowe jako „dynamiczne partnerstwo”. Po jednej stronie mamy drobnych rolników cierpiących na niedostatek kapitału, po drugiej ponadnarodowe koncerny, przedsiębiorstwa krajowe lub wielkich komercyjnych producentów rolnych, których kapitał, doświadczenie biznesowe i zdolność handlowa „sptywają” na partnerów. Umowa jest zaś dobrowolna i obustronnie korzystna. Dla drobnych rolników plusem jest zapewnienie dostępu

do rynku, stałe ceny oraz możliwość modernizowania produkcji dzięki dostępności komponentów, kredytów i wiedzy biznesowej. Koncerny korzystają na tym, że rolnictwo kontraktowe łagodzi niepokoje związane z reformą rolną (a raczej jej brakiem), powstrzymuje bunt siły roboczej, mityguje zwolenników nowych regulacji prawnych i zobowiązań socjalnych wobec pracowników. Krytycy rolnictwa kontraktowego uznają argumentację wspierającą kontrakty za mydlenie oczu. Podkreślają, że drobni rolnicy, podpisując umowy, są w istocie w sytuacji przymusowej. Asymetria sił działa na ich niekorzyść. Warunki umów *de facto* faworyzują nabywców, a nie producentów. A zadłużenie, techniki wymagające intensywnego stosowania komponentów oraz zobowiązania handlowe mogą z czasem okazać się pułapką. W łańcuchu towarowym zyski przypisane są do dystrybucji, przetwarzania i sprzedaży detalicznej, producenci dostają bardzo niewiele. Przeciwnicy rolnictwa kontraktowego postrzegają je jako formę stosunków, w ramach których kapitał przenosi zawsze istniejące w tej dziedzinie ryzyko produkcyjne (np. z powodu ataku szkodników, chorób czy suszy) na rolników, a równocześnie ogranicza ich udział w wartości wypracowywanej w ramach łańcucha towarowego i zwiększa uzależnienie od komponentów zewnętrznych. Koszty ponoszone przez drobnych rolników rosną, ogranicza się ich autonomię i skutecznie zamienia ich w na wpół sproletaryzowaną, pracującą na akord, choć niepozbawioną własności siłę roboczą (Little, Watts 1994). Pomiędzy tymi skrajnymi interpretacjami jest miejsce na opinie bardziej wyważone, unikające generalizacji, zwracające uwagę na to, że kontrakty rolne przybierają różne formy, że nie jest to obraz czarno-biały, a temu, co pomiędzy, należałoby się uważnie przyjrzeć (Kay 2002).

Dostosowanie strukturalne w rolnictwie

Na różne kierunki transformacji rolnictwa w krajach rozwijających się po drugiej wojnie światowej wpływ miały m.in.: odmienność kolonialnego dziedzictwa, sukcesy i porażki zmagających o reformę rolną, państwowe strategie rozwoju oraz działania krajowego i ponadnarodowego kapitału. Splot tych czynników mógł doprowadzić do wzrostu uzależnienia od importu żywności albo dać impuls do budowania suwerenności żywnościowej, mógł wreszcie skłonić do stanięcia w szranki rywalizacji na polu eksportu produktów rolnych. Niezależnie od tego, którą z tych dróg wybrały państwa rozwijające się, strategii większości z nich od początku lat 80. nie da się zrozumieć bez odniesienia do ogólnego kontekstu polityczno-gospodarczego i zaleceń dotyczących restrukturyzacji zadłużenia i dostosowania strukturalnego.

W latach 80. zadłużenie większości krajów rozwijających się niebędących producentami ropy wepchnęło je w ramiona Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) i Banku Światowego, które zrestrukturyzowały ich politykę wewnętrzną w stopniu „dorównującym, a może nawet przekraczającym bezpośrednią działalność administracyjną niegdysiejszych rządów kolonialnych” (Hoogvelt 1997, s. 167). Dokonana wówczas restrukturyzacja umożliwiła instytucjonalizację wolnego handlu opartego na zasadach współpracy wielostronnej, do której doszło w latach 90.

Kontekst dostosowania³³ MFW i Bank Światowy utworzono podczas konferencji w Bretton Woods w 1947 roku. Dla MFW przewidziano rolę światowego pożyczkodawcy ostatniej szansy. Jego zadaniem miało być przeciwdziałanie spirali spadków, takiej jak ta, do której doszło w latach 30. na fali wielkiego kryzysu. Bank Światowy zaś miał ułatwić odbudowę Europy. Podczas dwóch dekad gospodarczego ożywienia po drugiej wojnie światowej MFW był stosunkowo mało liczącą się instytucją międzynarodową. Szybka poprawa sytuacji w Europie sprawiła, że uwaga Banku Światowego zwróciła się ku podlegającemu dekolonizacji Południu.

Obie instytucje od chwili powstania były zdominowane przez kraje kapitalistyczne, a zwłaszcza Stany Zjednoczone. Ulegały więc panującej za Zachodzie gospodarczej ortodoksji. Od lat 50. do lat 70. polityka Banku Światowego w dużej mierze odzwierciedlała orientację keynesistowską: była ukierunkowana na inwestycje w ogromne projekty infrastrukturalne, takie jak budowa zapór wodnych, systemów irygacji, portów przemysłowych i autostrad. Bank Światowy gwarantował kredyty dla prywatnego kapitału, miał współudział w finansowaniu tych projektów, udzielał także bezpośrednich pożyczek i dotacji. Od Indii po Amazonię odgrywał istotną rolę w tworzeniu infrastruktury pod modernizację rolnictwa.

Dopiero w latach 70. rola Banku Światowego zaczęła słabnąć, rosły zaś wpływy MFW jako kredytodawcy i decydenta w sytuacjach kryzysowych. Wrażliwość gospodarek większości krajów rozwijających się uzależnionych od niewielkiej gamy produktów eksportowych początkowo nie była widoczna. Przesłaniał ją duży popyt i wysokie ceny na te towary w okresie powojennego boomu. Kiedy jednak zaczęła się światowa recesja na przełomie lat 1972/73, przyszedł kryzys paliwowy, a warunki handlu towarami tropikalnymi bardzo się pogorszyły, wiele z tych krajów zaczęło mieć poważne problemy z bilansem płatniczym. Powszechną reakcją było zwrócenie się ku amerykańskim rynkom kapitałowym. Banki w Stanach Zjednoczonych, w których chętnie deponowały swe zyski państwa produkujące ropę, były gotowe zainwestować ten wartki strumień petrodolarów, a rządy krajów rozwijających się postrzegały jako wiarygodnych pożyczkobiorców. Zadłużenie w połączeniu ze wzrostem stóp procentowych i deficytem bilansu płatniczego okazało się jednak kombinacją morderczą. Na początku lat 80. wiele państw rozwijających się znalazło się w kryzysie zadłużeniowym, a pewna grupa stanęła na skraju bankructwa.

Ponieważ interesy finansowe Stanów Zjednoczonych były nadmiernie rozbudowane, perspektywa zaległości płatniczych groziła destabilizacją. W tej sytuacji wzrosła rola MFW i Banku Światowego. Obie instytucje, aby zaradzić kryzysowi globalnego systemu finansów, zaczęły łączyć dziury kolejnymi pożyczkami dla krajów rozwijających się, stawiając im wiele warunków w ramach programów dostosowania strukturalnego. Po kryzysie MFW wykorzystał przedłużającą się nierównowagę płatniczą, aby udzielać dalszych pożyczek i zaczął odgrywać rolę inną niż ta, do której pierwotnie został upoważniony. Bank Światowy ze swej strony tak-

33. Skróczone omówienie kontekstu i istoty dostosowania strukturalnego w tym rozdziale wiele zawdzięcza pracom SAPRIN-u (2004), Bello (2002a, 1994), Stiglitz (2004), Petrasa, Veltmeyera (2002), Chossudovsky'ego (1998) i Hoogvelt (1997).

że udzielał kredytów, które nie wiązały się już z konkretnymi projektami, za to na warunkach stawianych przez MFW. Warunki te zostały następnie przeszczepione do umów dotyczących bilateralnych (rząd rządowi) pożyczek i pomocy, zwłaszcza ze strony Amerykańskiej Agencji do spraw Rozwoju Międzynarodowego (United States Agency for International Development, USAID), a w Ameryce Środkowej i Południowej do umów dotyczących kredytów z Międzyamerykańskiego Banku Rozwoju (Inter-American Development Bank, IDB).

Mniej więcej w tym właśnie czasie nastąpił zwrot ku neoliberalizmowi, o czym świadczą wyborcze zwycięstwa Ronalda Reagana w Stanach Zjednoczonych i Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii. A ponieważ MFW był zdominowany przez amerykański Departament Skarbu, miało to ogromny wpływ na politykę Funduszu i Banku Światowego. W programy dostosowania strukturalnego wpisano głęboko ideologiczne założenia w duchu niemal religijnej wiary w teorię neoliberalną i towarzyszący jej „rynkowy fundamentalizm”. Kwintesencją tej wiary jest słynne stwierdzenie Margaret Thatcher: „nie ma żadnej alternatywy”. W rezultacie w programach dostosowania strukturalnego niewielką wagę przywiązywano do kontekstu lokalnego i takie same pakiety reform narzucano wszystkim zadłużonym krajom. Zasadniczo obejmowały one: liberalizację handlu i inwestycji, promowanie eksportu, dewaluację waluty, surową politykę fiskalną, deregulację w zakresie cen i wynagrodzeń, prywatyzację usług i przedsiębiorstw państwowych oraz ochronę praw własności.

Zestaw tych zaleceń stał się znany pod nazwą „konsensu waszyngtońskiego” (Williamson 1990), jako że tam właśnie rezydowali architekci nowego ładu. Nazwa ta wskazuje jednocześnie na program polityczny kryjący się za wskazaniami ekonomicznymi. Zdaniem Bella zapiekła i wojownicza administracja Reagana nie mogła znieść dążenia krajów rozwijających się do niezależności od światowych potęg i ich nawoływań do strukturalnej zmiany światowego systemu gospodarczego, które pojawiły się w latach 70. (w ramach np. G-77, Ruchu Państw Niezaangażowanych, Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego czy UNCTAD). Uznała, że kryzys zadłużeniowy to znakomita metoda nacisku, by stłumić niezależnościowe zapędy niepokornych państw i zepchnąć je z powrotem do roli sterowanych z zewnątrz dostawców tanich towarów (Bell 2002a, 1994). Dlatego też dostosowanie strukturalne to według Bella zestaw pomysłów obliczonych na osłabienie współpracy politycznej między krajami rozwijającymi się, ich zdolności do tworzenia zintegrowanych gospodarek narodowych i regionalnych czy sojuszy producentów, którzy byliby w stanie zarządzać podażą na wytwarzane przez siebie dobra, tak jak Organizacja Krajów Eksportujących Ropę Naftową (Organization of the Petroleum Exporting Countries, OPEC). Rozpowszechnianie programów dostosowania strukturalnego ułatwiała nie tylko presja zadłużenia, ale też to, że zazębiały się one z interesami lokalnych elit w tych krajach. Wielu urzędników rządowych i ekonomistów uczyło się w Stanach Zjednoczonych i Europie i przesiąkło panującą tam gospodarczą ortodoksją.

Dostosowanie strukturalne w teorii Rozbudowane teoretyczne zaplecze programów dostosowania strukturalnego opiera się na przekonaniu, że nierównowaga bilansu handlowego i zadłużenie w krajach rozwijających się są pochodną „nieracjonalnej” albo nieudolnej alokacji kapitału, zasobów i pracy, spowodowanej przede wszystkim przez inflację, a często

również korupcję sektora publicznego oraz ingerowanie państwa w rynek (np. przez nakładanie zbyt wysokich ceł, wprowadzanie niekorzystnych regulacji prawnych i wysokich podatków, utrzymywanie publicznej własności i/lub zarządzania przedsiębiorstwami i usługami itp.). Wierzano, że dzięki wycofaniu się państwa i wzrostowi dyscypliny rynkowej (przy czym globalny rynek uznaje się za ostatecznego arbitra gospodarczej „racjonalności”, jako że nie toleruje on niewydolności) polityka dostosowania strukturalnego zmusi kapitał, zasoby i siłę roboczą do przepływu w obrębie sektorów lub między nimi zgodnie z zasadą przewagi komparatywnej (tzn. w kierunku najbardziej konkurencyjnych na rynku międzynarodowym branż lub firm). Ułatwiłoby to dostęp do tańszego i bardziej różnorodnego importu i zapewniło krajom rozwijającym się „transfer korzyści” pod postacią wzrostu kapitału, umiejętności i rozwoju technologicznego. Wszystko to miało spowodować zwiększenie wydajności nakładów w gospodarce ujmowanej jako całość, wzrost jej konkurencyjności eksportowej, zdolności do pozyskiwania dewiz i obsługi zadłużenia zagranicznego, a w rezultacie poprawić bilans makroekonomiczny. Perspektywę tę zwięźle podsumowuje Leys: „nie będzie przesadą stwierdzenie, że do końca lat 80. jedyną akceptowaną polityką rozwojową było nie mieć żadnej polityki – zostawić kwestię alokacji zasobów rynkowi, a nie państwu” (Leys 1996, s. 24). W planach dostosowania strukturalnego koszty społeczne rozmywały się, w tym abstrakcyjnym języku nie było dla nich miejsca, a wobec korzyści, które miał oferować rynek, stawały się nieistotne.

Jednym z fundamentalnych założeń programów dostosowania strukturalnego było przekonanie, że większa wolność rynku poprawi bezpieczeństwo żywnościowe. Ponieważ integracja z globalnym rynkiem pociąga za sobą nacisk na to, by wszędzie na świecie produkcję określała zasada przewagi komparatywnej, przyjmuje się, że za jej sprawą światowa gospodarka żywnościowa, ujmowana jako system, zwiększy swoją wydajność, zmaksymalizuje produkcję i ustabilizuje zarówno poziom podaży, jak i cen. Tak podsumowuje to Winters: „samowystarczalność nie ma do zaoferowania państwom żadnych bezpośrednich korzyści poza samą sobą (...). Rynek światowy niemal zawsze będzie bardziej stabilny niż jakkolwiek rynek krajowy” (Winters 1988, s. 20). Zgodnie z tą logiką, jeśli kraj chce zoptymalizować podaż żywności, powinien przenieść zasoby do sektorów (rolnych lub innych), gdzie ma przewagę komparatywną, zwiększyć dzięki temu dochody z eksportu i kupować na rynku światowym te produkty, które gdzie indziej są wytwarzane taniej, ponieważ „dla bezpieczeństwa żywnościowego krajowe rolnictwo liczy się bardziej jako dostarciciel indywidualnej siły nabywczej i obszar pozyskiwania dewiz” (Tweeten 1997, s. 245). Kiedy kwestię bezpieczeństwa żywnościowego postrzega się jako funkcję międzynarodowej konkurencyjności, a społeczną i kulturową rolę rolnictwa usuwa się w cień, liberalizacja handlu jawi się jako norma, zaś wspomaganie lub ochrona niekonkurencyjnej produkcji krajowej staje się czymś „nieracjonalnym”.

Na politykę dostosowania strukturalnego w rolnictwie ogromny wpływ miała literatura krytykująca „promiejskość” planowania rozwojowego. Według takich opracowań rolnictwo dotowało proces urbanizacji i uprzemysłowienia lub też, ujmując rzecz od drugiej strony, miasta zachowywały się jak wampiry żerujące na wsiach. Za ich sprawą wieś wyzbywała się swoich zasobów i pozbawiana była inwestycji (Lipton 1997). Programy dostosowania strukturalnego próbowały temu zaradzić przez redukcję ingerencji państwa w rynek (np. w zakresie

kontroli cen), obcinanie dotacji na żywność i przekształcanie państwowych zrzeszeń producentów w bardziej ponoć wydajne ciała prywatne. Takie działania podejmowano w nadziei, że wprowadzone zmiany zredukują koszty zbytu, zwiększą elastyczność, doprowadzą do wzrostu cen producenta i dzięki temu będą pobudzały produkcję (Badiane, Kherallah 1999). Inną strategią, którą postrzegano jako wspierającą przemysł kosztem rolnictwa, było przewartościowanie waluty. Uważano, że jest to sposób niebezpośredniego subsydiowania importu żywności i ochrony niewydajnych wytwórców, a równocześnie dodatkowy podatek na eksport rolny (który i tak często był już znacznie opodatkowany bezpośrednio). Dlatego spodziewano się, że dewaluacja (nazywana „urealnieniem cen”) i redukcja opodatkowania eksportu zwiększą jego konkurencyjność. Spodziewano się również, że dewaluacja poprawi konkurencyjność produkcji na rynkach krajowych, bo stworzy zachęty cenowe dla rolników. Ignorowano jednak lub bagatelizowano rolę, jaką może odegrać liberalizacja handlu, a także zniesienie ceł na towary rolne oraz kwot importowych. Programy rozwoju rolnego były ograniczone finansowo: bezpośrednio, ponieważ narzucono redukcję państwowych wydatków, i niebezpośrednio, jako że – z powodu zadłużenia – brakowało funduszy. Resztki państwowego wsparcia miały się koncentrować na zwiększaniu tradycyjnej i nietradycyjnej produkcji na eksport. Pobudzaniem eksportu miał się zajmować przede wszystkim zagraniczny i krajowy kapitał, zachęcany takimi bodźcami, jak niskie podatki i kontrola cen oraz minimalne regulacje w zakresie ochrony środowiska. Ważną rolę w tworzeniu projektów ukierunkowanych na zwiększanie nietradycyjnego eksportu, zwłaszcza w Ameryce Środkowej i Południowej, odegrała agencja USAID (Thrupp i in.).

MFW i Bank Światowy wykorzystywały swe ogromne wpływy, by wprowadzić w życie wiele trudnych programów. Uderzające jest to, że pominęły w nich kwestię redystrybucji ziemi. Brak nacisku na reformę rolną Berry uznaje za „najważniejsze ze wszystkich wskazanych »dostosowań strukturalnych«” (Berry 1997, s. 11). Programy dostosowania strukturalnego umieściły pełen zatrzważających nierówności pejzaż rolny rozwijającego się świata poza zasięgiem interwencji państwa i jego polityki rolnej, skoro rządowi odebrano możliwość redystrybucji ziemi i usankcjonowano istniejące prawa własności. Brak instytucjonalnego wsparcia dla reform prowadzących do redystrybucji ziemi stał się szczególnie uderzający, gdy w badaniach i publikacjach Banku Światowego pojawiły się doniesienia o zaletach małych gospodarstw i argumenty o odwrotnej zależności pomiędzy rozmiarem gospodarstwa a jego wydajnością (Deininger, Binswager 2002; Binswager, Deininger 1997; Cornia 1985). Dopuszczalne działania w zakresie redystrybucji ziemi miały mieć charakter rynkowy i „niekonfrontacyjny” (Leonard, Manahan 2004), co oznaczało raczej reformę rynku gruntów niż reformę rolną. W rzeczywistości objęły one opodatkowanie gruntów, koszty transakcji na rynku nieruchomości (wchłanianie ich przez banki ziemskie) i/lub dostęp do kapitału długoterminowego (za pośrednictwem banków hipotecznych). Carter i Coles – opisując podjęte działania w kategoriach ekonomicznych – podsumowują: „oczekiwanie, że reforma rynku nieruchomości sprawi, iż (dzięki ułatwieniu transakcji międzyklasowych) ziemia trafi w ręce wiejskiej biedoty jest nierealistyczne. Zakłada się tu bowiem, że wiejska biedota nie cierpi z powodu zasadniczego upośledzenia komparatywnego w sferze produkcji i działalności rynkowej, które ogranicza

jej możliwości udziału w rynku nieruchomości” (Carter, Coles 1998, s. 169). Opisując pomysł rozwiązania problemów rolnych poprzez rozwijanie rynku nieruchomości, powiedzieć trzeba jasno, że założenie, iż rynek nieruchomości może mieć charakter neutralnego pośrednika i przyczynić się do bardziej sprawiedliwego rozdziału praw własności ignoruje sposób, w jaki w społeczeństwach kapitalistycznych w ogóle działają rynki.

Dostosowanie strukturalne w praktyce Wiele rządów bardzo zadłużonych krajów rozwijających się można rzeczywiście oskarżyć o korupcję i trwonienie pieniędzy, począwszy od rządów wojskowych w Brazylii, Argentynie i Nigerii, przez PRI w Meksyku, aż po dyktatorów w rodzaju Suharto, Marcosa i Mobutu w Indonezji, na Filipinach i w Zairze. Dążąc do uprzemysłowienia przez substytucję importu, wiele z tych rządów przepłacało, kupując obce aktywa, i utrzymywało zależne stosunki z ponadnarodowymi koncernami (co przejawiało się np. w kontraktach menedżerskich albo dzierżawie technologii), podczas gdy rynki lokalne ograniczał nierozwiązany problem dysproporcji społecznych. Jednakże twórcy programów dostosowania strukturalnego nie zauważyli, że korzeni uzależnienia towarowego, nierównej wymiany i pogarszających się warunków handlu szukać trzeba przede wszystkim w kryzysie zadłużeniowym. W rezultacie recepta, która obejmowała liberalizację rynków, rywalizację opartą na zasadzie przewagi komparatywnej (co zwykle oznaczało pogłębianie wąskich kolein kolonialnych) i wycofywanie się państwa, nie tylko nie rozwiązywała przewlekłych problemów z bilansem handlowym i płatniczym, lecz w większości wypadków jeszcze je zwiększała. Rosły stopy i koszty pożyczek.

Chang przyrównuje warunki programów dostosowania strukturalnego do „wykopywania sobie drabiny spod nóg”, ograniczając one bowiem możliwości krajów rozwijających się do ustalania własnych zasad zaangażowania w gospodarkę światową, np. ochrony lokalnych producentów i raczkującego przemysłu, regulacji rynków kapitałowych i tworzenia takich strategii politycznych, które pozwoliłyby zwiększyć transfer korzyści od wielkich ponadnarodowych korporacji (Chang 2003). Programy dostosowania strukturalnego nie pozwalają korzystać z mechanizmów politycznych, które odegrały główną rolę we wspieranym przez państwo uprzemysłowieniu krajów Azji Wschodniej, a także państw zachodnich, choćby Stanów Zjednoczonych, na wcześniejszych etapach rozwoju. Narzucanie liberalizacji słabym, nieuprzemysłowionym gospodarkom to albo naiwny ahistoryzm, albo kompletna obłuda. W dodatku deregulacja rynków kapitałowych często przyspiesza ucieczkę kapitału lokalnych elit, ponieważ amerykańskie czy europejskie instytucje finansowe zapewniają większe i mniej ryzykowne zwroty niż inwestycje produkcyjne we własnym kraju. W ostatecznym rozrachunku zalecenia programów dostosowania strukturalnego w warunkach nierównej gospodarki światowej sprawiały, że pożyczki zwykle rodziły kolejne pożyczki i kolejne warunki uniemożliwiające ich spłatę, gospodarki państw rozwijających się popadały w jeden kryzys za drugim, zadłużenie rosło, a krajowe zasoby się wyczerpywały. Pociągało to za sobą olbrzymie koszty społeczne, bo kurczyły się fundusze na dobra publiczne, takie jak zdrowie, edukacja czy budownictwo komunalne, a część podstawowych usług została sprywatyzowana (razem z majątkiem państwowym, sprzedawanym często po bardzo niskich cenach,

co dawało korzystne możliwości inwestycyjne). Krytycy programów dostosowania strukturalnego twierdzą, że zabezpieczały one zyski nadmiernie rozrośniętego kapitału amerykańskiego, a koszty przenosiły na społeczeństwa krajów rozwijających się, którym stawiano bardzo surowe wymagania. W rezultacie to właśnie kraje rozwijające się zostały obciążone brzemieniem światowego kryzysu finansowego.

By zdać sobie sprawę z wpływu dostosowania strukturalnego na rolnictwo, trzeba zacząć od kwestii ziemi. Proces dostosowywania rolnictwa opierał się na założeniu, że istniejące prawa własności są nienaruszalne, nawet jeśli nadane zostały w nieludzki sposób i są rażąco niesprawiedliwe. Jak już wspomnieliśmy, jedyną metodą dystrybucji ziemi wspieraną niekiedy przez Bank Światowy (np. w Brazylii, Kolumbii, Kambodży, na Filipinach, w RPA i Tajlandii) była reforma rynku gruntów. Nie uwzględnia ona jednak dwóch fundamentalnych spraw związanych z własnością ziemi: otóż wielcy obszarnicy często wcale nie mają ochoty sprzedawać gruntów drobnym rolnikom, a poza tym ich pozycja finansowa i przetargowa jest z reguły znacznie korzystniejsza (Leonard, Manahan 2004; Borras 2003). Takie reformy trudno uznać za sposób redystrybucji ziemi, należy je raczej postrzegać jako działania, których celem jest „spacyfikowanie powszechnego żądania reformy rolnej z zachowaniem zaufania obecnych właścicieli ziemskich i potencjalnych inwestorów do istniejącej struktury własności” (Leonard, Manahan 2004, s. 9). Konserwatywne podejście do kwestii dystrybucji ziemi wzmacniały w wielu przypadkach strategie polityczne, których celem było promowanie rozwoju eksportu rolnego. Faworyzowały one wielkie, skomercjalizowane gospodarstwa, a drobni rolnicy coraz bardziej się zadłużali, próbując dołączyć do nowych, wysokowartościowych sieci produkcji na eksport, np. za pośrednictwem kontraktów rolnych. Brak reformy rolnej w połączeniu z taką polityką stał się „główną przyczyną utraty ziemi przez zmarginalizowane i ubogie sektory społeczne”, a więksi właściciele mogli na tym skorzystać, „kupując ziemię po obniżonych cenach” (tamże, s. 5).

Drobnym rolnikom trudno było czerpać korzyści z nowych bodźców, jakie niosło ze sobą dostosowanie, nie tylko z powodu braku reformy rolnej. Istniały również inne przeszkody. Za ledwie kilku państwom udało się z sukcesem wprowadzić wysokowartościowe uprawy, takie jak świeże owoce i warzywa, aby zwiększyć eksport towarów nietradycyjnych, który mógł przynieść małym gospodarstwom większe zyski. A i w tej dziedzinie są bariery utrudniające im przestawienie się na nowy typ produkcji, o czym wspominaliśmy wcześniej w tym rozdziale. Zdolność państwa do wspierania drobnych rolników za pośrednictwem takich działań, jak doradztwo rolne, subsydiowanie środków produkcji, niskooprocentowane kredyty czy publiczne badania, została ograniczona przez programy dostosowawcze i zadłużenie. Nieskuteczne okazało się także wspieranie rozwoju przez promocję eksportu towarów tradycyjnych. Programy dostosowania strukturalnego pojawiły się w okresie stałego spadku cen tych towarów. Żeby zatem utrzymać niezmienny poziom dochodów z ich eksportu, trzeba było produkować więcej. To wzmocniło cykl nadprodukcji, strukturalnej nadpodaży i dalszego spadku cen. Jego katastrofalne skutki można zaobserwować na przykładzie kawy. Gdy programy dostosowawcze zachęciły różne kraje do zwiększenia jej produkcji, na rynku pojawili się nowi liczący się wytwórcy (Wietnam i Etiopia), a wielostronne próby zarządzania podażą zawiodły. Wobec nadpodaży w 2002 roku ceny kawy na światowym rynku spadły do poziomu 14% cen

z lat 80. Jest to przypadek skrajny, ale niejedyny. W 2002 roku po urealnieniu cen wiele towarów tropikalnych kosztowało ułamek tego, co 20 lat wcześniej. Cena kakao spadła do 19% cen z lat 80., bawełny do 21%, oleju palmowego do 24%, orzeszków ziemnych do 38%, a herbaty do 47% (Robbins 2003). Skrajnie trudną sytuację wielu państw rozwijających się pogłębia utrzymująca się polityka protekcjonizmu krajów bogatych wobec dóbr przetworzonych oraz kontrolowanie dystrybucji i handlu przez wielkie koncerny.

Spodziewano się, że „urealnianie” cen przez zderegulowane rynki i zdewaluowaną walutę pomnoży zyski drobnych producentów i zwiększy konkurencyjność ich produkcji w stosunku do towarów importowanych. Okazało się jednak, że spadek inwestycji państwa w infrastrukturę i programy wspierania rolnictwa małoobszarowego sprawiły, że koszty produkcji wzrosły, do czego przyczyniały się też droższe z powodu dewaluacji komponenty sprowadzane z zagranicy. Korzyści, jakie drobni rolnicy mieli odnieść po prywatyzacji państwowych zrzeszeń producenckich, często pozostawały pobożnymi życzeniami. W regionach, gdzie pośrednicy wobec braku regulacji lub konkurencji byli w stanie wymusić dla siebie wyższe zyski (czyli przede wszystkim na terenach znacznie oddalonych), drobni rolnicy zarabiali jeszcze mniej. Tak więc, chociaż ceny rynkowe nie ograniczały wzrostu na rynkach wewnętrznych, a dewaluacja sprawiła, że importowane dobra stały się relatywnie droższe, wielu drobnych rolników na tej nowej sytuacji bynajmniej nie zyskało. W rezultacie „urealnianie” cen raz za razem prowadziło do wzrostu kosztów artykułów spożywczych, ale nie przekładało się na zwiększenie zarobków rolników. Społeczne efekty uboczne tego procesu odczuwała wyjątkowo mocno miejska biedota uzależniona od tanich produktów. Szok związany z początkowym wzrostem cen żywności był iskrą, która wywołała tzw. zamieszki głodowe wymierzone przeciwko MFW (Walton, Seddon 1994). Bank Światowy, nazwał je „protestami przeciwko polityce zaciskania pasa” [*austerity protests*] (Shahid i in. 2001).

Nierównowaga, którą wzmacniają programy dostosowania strukturalnego, widoczna jest gołym okiem. Abstrakcyjna logika wolnorynkowego podejścia do kwestii bezpieczeństwa żywnościowego nie sprawdza się w rzeczywistości. W tym samym czasie, gdy kraje rozwijające się zmuszano do większej otwartości, orientacji na eksport i wycofywania wsparcia państwa dla rolnictwa, Stany Zjednoczone i Europa zwiększały swoją napędzaną subsydiami przewagę eksportową i wprowadzały rozwiązania protekcjonistyczne, tzn. taryfowe i pozataryfowe bariery celne. W ten sposób erozji ulegały główne założenia dostosowania strukturalnego: przekonanie o sensowności nieingerencji państwa i wiara w skuteczność przewagi komparatywnej. Przeciętne wsparcie, jakiego rządy krajów OECD udzielały swemu rolnictwu, wzrosło z poziomu 32% całkowitej wartości produkcji rolnej w latach 1979–81 do poziomu 47% w 1986 roku. Jednocześnie niemal wszystkie państwa OECD zwiększyły zabezpieczenia przed przetworzonymi lub bezpośrednio konkurencyjnymi towarami spożywczymi (Burniaux i in. 1988). Tak wysoki poziom subsydiów w połączeniu z nadprodukcją, spadkiem cen i orientacją kompleksu zbożowo-hodowlanego w krajach strefy umiarkowanej na eksport (zjawisko to przybierało na sile aż do połowy lat 90. zwłaszcza w Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych) obracały wniwecz spodziewane korzyści związane z przewagą komparatywną, tak gorąco zachwalane przez optymistyczne teorie planistów spod znaku dostosowania strukturalnego.

Wizja przewagi komparatywnej przedstawiana w programach dostosowawczych nie tylko ignorowała istnienie zachodnich subsydiów zakłócających globalny rynek żywnościowy, pomijała także subwencje środowiskowe (tzn. eksternalizowała koszty), jak to zostało przedstawione w rozdziale 1. Krótko mówiąc, wszędzie tam, gdzie dostosowanie strukturalne promowało wzrost importu żywności i nowe wzorce konsumpcji oraz redukowało samowystarczalność krajów rozwijających się, trudno to przypisać po prostu grze w przewagę komparatywną na równych warunkach.

Drobni rolnicy byli w przeważającej mierze lub wręcz całkowicie wykluczani z nowych sieci agroleksportu, selektywny protekcjonizm krajów uprzemysłowionych miał więc dla nich niewielkie znaczenie. Był jednak niezwykle frustrujący dla coraz bardziej konkurencyjnej klasy rolników zajmujących się produkcją komercyjną, która zdążyła się wyłonić przede wszystkim wśród nowych liderów rozwijającego się świata. Ich frustrację wyraził najlepiej ówczesny prezes Międzypaństwowej Organizacji Rolniczej i Żywnościowej: „rolnicy z Ameryki Łacińskiej mogliby konkurować z rolnikami z krajów uprzemysłowionych, ale nie z ministerstwami skarbu tych państw” (Rampersad i in. 1997, s. 131). Jak pokażemy w następnym rozdziale, argument ten nieustannie powraca podczas zmagania o wielostronne uregulowanie handlu produktami rolnymi.

Podsumowanie

W światowej produkcji żywności zachodzą rewolucyjne przemiany, ale większość rolników w krajach rozwijających się wciąż „uprawia rolę tradycyjnymi, pracochłonnymi metodami” (Hobsbawm 1999, s. 273) na swoich małych spłachetkach ziemi, a krajobraz rolny tych państw cechują gigantyczne nierówności. Produkcja eksportowa (pomimo tzw. klęski towarów tropikalnych) nadal dysponuje nieproporcjonalnym udziałem w najlepszym areale. Rozwój produkcji nietradycyjnych towarów na eksport otworzył nowe możliwości akumulacji, a niekiedy tworzy też nowe przeszkody dla ruchów na rzecz reformy rolnej, które od dawna nie mogą dojść do głosu. W wyniku integracji rynków, głównie za sprawą uprzemysłowionej produkcji na wielką skalę ze Stanów Zjednoczonych, Europy, Kanady, Australii i Nowej Zelandii, ale też nowych potęg agroleksportowych w świecie rozwijającym się, spadają ceny na podstawowe uprawy i drobne gospodarstwa coraz częściej podupadają. Zadłużenie i programy dostosowania strukturalnego pogłębiają nierówności w dostępie do ziemi, a pomoc państwa (jeśli nawet prowadziło wcześniej politykę rolną w interesie drobnych rolników) praktycznie przestała istnieć. Pozbawiono je możliwości dystrybucji ziemi, wspierania rozwoju rolnictwa poprzez badania czy system kredytów. Rolnicy są w kleszczach wysokich kosztów produkcji i niskich cen zbytu. Wiele krajów subsaharyjskich, eksportujących dobra tradycyjne i importujących tanie niegdyś zboża, płaci za to najwyższą cenę. Świadczą o tym nawracające fale głodu i utrzymujący się stale wysoki poziom niedożywienia.

Wielu najbiedniejszych rolników świata znalazło się w sytuacji nowego zagrożenia – włączeni w globalne rynki i pozbawieni pomocy państwa walczą o dochody, które pozwolą im utrzymać gospodarstwa. Jak to zostało pokazane w rozdziale 1, taka sytuacja jest zarzewiem

społecznego fermentu. Zaostrzają ją pogarszające się bezpieczeństwo żywnościowe i narastająca bieda w miastach. Jeśli skoncentrowana w miastach, sfrustrowana i głodna biedota zostanie uznana za politycznie ważniejszą grupę wyborców niż na pozór „zbędni” drobni rolnicy, wprowadza się politykę taniej żywności, która dla rolników jest bardzo niekorzystna. Historia pokazuje jednak, że w wielu krajach rozwijających się to chłopi znaleźli się w awangardzie rewolucyjnych przemian (Chaliand 1977; Huizer 1973; Wolf 1969), nie należy więc zakładać, że wobec niesprawiedliwości w kraju i nierówności na świecie będą wciąż zachowywać się uległe (Veltmeyer 2005; Desmarais 2002; Bernstein 2000).

Światowa gospodarka żywnościowa napotyka na wiele poważnych problemów. Kierunek jej rozwoju wytyczają dziś nie państwa, społeczności, rolnicy czy instytucje demokratyczne, ale ponadnarodowe korporacje rolne. Wszędzie na świecie programy dostosowania strukturalnego wspomagają konsolidację wielkich koncernów. Otwarcie rynków daje im większe możliwości zaopatrywania własnej produkcji, a zarazem możliwości zbytu oferowanych przez nie pakietów komponentów rolnych, od których uzależniają się miejscowi rolnicy. I choć już bilateralne umowy narzucane przez MFW i Bank Światowy były dla wielkich korporacji rolnych niezwykle korzystne, w latach 80. zaczęły one sięgać dalej. Dążyły do utworzenia ponadnarodowej władzy, która w jeszcze większym stopniu zabezpieczałaby i poszerzała ich dostęp do rynków oraz zapewniała elastyczność zaopatrzenia. Jak ujmuje to McMichael, „multilateralizm Międzynarodowej Organizacji Handlu (WTO) jest pozorny. Kryje się za nim próba takiego zinstytucjonalizowania reguł światowego porządku neoliberalnego, by pasowały do trwającej już integracji gospodarczej pod przewodnictwem wielkich korporacji, a nawet jeszcze ją pogłębiały” (McMichael 2000a, s. 139). Tą sprawą zajmiemy się w następnym rozdziale.

4. Utrwalanie
nierówności:
wielostronne umowy
w handlu rolnym



Powstanie Światowej Organizacji Handlu. Nierównowaga sił w WTO

W 1995 roku weszło w życie stworzone przez WTO *Porozumienie w sprawie rolnictwa* (Agreement on Agriculture, AoA), które tworzy zręby rozwoju światowej gospodarki żywnościowej. Po raz pierwszy zasady wielostronne ograniczyły niezależność rządów w zakresie ustalania własnej polityki rolnej. Oficjalnym celem porozumienia było ustanowienie „sprawiedliwego i zorientowanego na rynek systemu handlu”, a przy tym – jak dumnie głosi nagłówek na stronie WTO poświęconej rolnictwu – „bardziej sprawiedliwych rynków dla rolników”³⁴. Trudno zaprzeczyć, że w czasie gdy powstawała Światowa Organizacja Handlu (WTO), potrzebne było wprowadzenie pewnej dyscypliny w handlu rolnym, która pozwoliłaby uczynić go nieco sprawiedliwszym. Światowy handel rolny zniekształcały bowiem nadwyżki i subsydia w krajach bogatych, spadek zarobków rolników w łańcuchu towarowym, niestabilność związana z rosnącym uzależnieniem od importu, klęska towarów tropikalnych i bilateralna polityka restrukturyzacyjna w ramach programów dostosowania strukturalnego w większości krajów rozwijających się. Jednakże regulacje przyjęte w *Porozumieniu w sprawie rolnictwa* w żaden sposób nie łączą się promowaniem sprawiedliwości. Przymiotnik „sprawiedliwy” działa tu raczej jako uspokajający ideologiczny ozdobnik. Podobnie rzecz się ma z określeniem „zorientowany na rynek” – sprawia wrażenie neutralnego, podczas gdy w rzeczywistości zgrabnie skrywa fakt, że prawa koncernów rolnych postawione zostały wyżej niż uprawnienia państw i lokalnych rządów. Celem tego rozdziału jest objaśnienie sensu *Porozumienia w sprawie rolnictwa* w odniesieniu do kierunku rozwoju światowej gospodarki żywnościowej. Skupimy się na dyscyplinie, braku równowagi i działaniach politycznych, nie wchodząc w zaawansowane szczegóły prawne regulacji WTO (choć w niektórych przypadkach – tam, gdzie diabeł tkwi w szczegółach – omówienie kilku kwestii technicznych okaże się niezbędną). Na koniec pokażemy, dlaczego walka o poszerzenie, przekształcenie lub wypowiedzenie *Porozumienia* ma zasadnicze znaczenie dla batalii o przyszłość rolnictwa³⁵.

34. www.wto.org/english/thewto_e/whatis_e/tif_e/agrm3_e.htm#tariffs.

35. W rozważaniach na temat WTO posługuję się przede wszystkim pracami: Khora (2006, 2002), Rosseta (2006), Clapp (2006), McMichaela (2004a, b, 2000a, b), Dasa (2003b, 1999, 1998), Stiglitz (2003) i Bella (2002a, b). Setki przykładów zobowiązań podjętych w ramach WTO łatwo znaleźć w internecie (www.wto.org) razem z ich oficjalnym uzasadnieniem. W odniesieniu do rolnictwa znakomity punkt wyjścia dla bardziej szczegółowych badań stanowi praca Rosseta (2006). Jeśli chodzi o WTO jako całość,

Walki o *Porozumienie w sprawie rolnictwa* nie sposób całkowicie oddzielić od innych dyskusji na temat WTO. Jest to bowiem zaledwie jeden z wielu sporów, choć przyznać trzeba – wyjątkowo ostry. Warto więc zacząć od wyjaśnienia, w jaki sposób sprawa rolnictwa wpisuje się w strukturę Światowej Organizacji Handlu i ewolucję tej organizacji. Korzenie WTO tkwią w wizji Johna Maynarda Keynesa, która zyskała popularność w następstwie wielkiego kryzysu i drugiej wojny światowej. Był to pomysł stworzenia systemu sterowania światową gospodarką, który pozwoliłby poradzić sobie z cykliczną naturą ekonomii kapitalistycznej. Miał się on opierać na trzech filarach instytucjonalnych: MFW, Banku Światowym oraz organie promującym handel i chroniącym światową gospodarkę przed praktykami protekcjonistycznymi. Ten trzeci filar – Układ Ogólny w sprawie Ceł i Handlu (GATT) – był jednak dużo słabszy, niż przewidywał Keynes, bowiem wiele krajów nie podpisało tego porozumienia. GATT wymógł jedynie redukcję ceł na towary handlowe, natomiast inne sektory, takie jak rolnictwo, pozostały poza zasięgiem jego działań dyscyplinujących. Poza zasięgiem wielostronnej dyscypliny handlowej utrzymywały rolnictwo te same nakazy gospodarcze, społeczne, kulturowe i strategiczne, które napędzały rozbuchane reżimy subsydiów w krajach bogatych. Dopiero w czasie negocjacji w ramach Rundy Urugwajskiej GATT (1986–94) zaczęto się na serio zastanawiać nad ramami prawnymi światowego handlu. W wyniku tych negocjacji narodziła się Światowa Organizacja Handlu, która objęła nie tylko inne sektory towarowe, takie jak rolnictwo, lecz również poszerzyła granice regulacji dotyczących handlu i inwestycji. W ich obrębie znalazły się: *Układ ogólny w sprawie handlu usługami* (General Agreement on Trade in Services, GATS), *Porozumienie w sprawie środków dotyczących inwestycji i związanych z handlem* (Trade-related Investment Measures, TRIMs) oraz *Porozumienie w sprawie handlowych aspektów praw własności intelektualnej* (Trade-related aspects of Intellectual Property, TRIPS).

Światowa Organizacja Handlu to przede wszystkim kuźnia reguł określających zakres, w jakim rządy państw mogą chronić i dotować wewnętrzną aktywność gospodarczą, organ egzekwujący zobowiązania i forum gromadzące państwa w celu dalszej pracy nad tymi regułami. Reguły negocjowane są przez reprezentantów różnych sektorów gospodarki i dlatego obejmują rozmaite szczegółowe zobowiązania. Wszystkim jednak przyświecają pewne wspólne zasady, które podporządkowane są jednemu nadrzędnemu celowi: umocnieniu i poszerzeniu prawa ponadnarodowego kapitału w zakresie handlu i inwestycji dzięki redukcji tzw. niepotrzebnych barier handlowych i dyskryminacyjnych praktyk poszczególnych rządów. W ramach WTO rozmywa się obowiązująca od wielu lat w handlu międzynarodowym zasada „szczególnego i zróżnicowanego traktowania” krajów rozwijających się. Przy zawieraniu umów handlowych krajom tym przyznano szczególne prawa, biorąc pod uwagę to, że ich często niewielkie gospodarki zdeformowane zostały przez kolonializm (są uzależnione od wąskiego zakresu towarów). Wcześniej zasada „szczególnego i zróżnicowanego traktowania” miała charakter wieczysty, jak np. w umowach między Unią Europejską a grupą AKP (państwami Afryki, Karaibów

Third World Network (www.twinside.org.sg) dostarcza wnikliwych i aktualnych analiz zobowiązań w ramach WTO, wstępnych propozycji, trwających negocjacji i związanych z tym politycznych manipulacji.

i Pacyfiku). Teraz natomiast państwom rozwijającym się pozostawiono jedynie więcej czasu na dostosowanie się. Ta zmiana oznacza zwrot w rozumieniu handlu międzynarodowego jako takiego. Nie jest już uznawany za dziedzinę, którą należy kierować tak, by służyła celom rozwojowym. Dziś przyjmuje się, że liberalizacja handlu sama w sobie jest polityką rozwojową.

Uzgodniony przez poszczególne sektory efekt końcowy jest przedstawiany państwom w formie „wszystko albo nic”, co oznacza, że nie wolno im wypracować dogodnych dla siebie umów. Bo choć mogą być stroną w innych bilateralnych i regionalnych umowach handlowych, te jednak muszą być „zgodne z zasadami WTO”. Jeśli zobowiązania podjęte w ramach porozumień sektorowych budzą spory, poszkodowanym rządów, które uznają, że interesy gospodarcze ich krajów ucierpiały z powodu naruszenia zasad przez inne państwo, mogą przedstawić sprawę organowi apelacyjnemu WTO z siedzibą w Genewie. Często dzieje się tak na życzenie korporacji lub całych gałęzi przemysłu. Sprawę rozpatruje zespół prawników, od ich decyzji można się odwołać, lecz rządy nie mogą jej zawetować. Jeśli kraj naruszający zasady nie podporządkuje się orzeczeniu, organ apelacyjny ma prawo zastosować kary w postaci grzywnien lub sankcji handlowych.

Zasady wprowadzania w życie postanowień WTO są nieprzejrzyste i nie ma tu miejsca na wybór, chociaż jedną z głównych obietnic WTO było wypracowanie prawdziwie demokratycznego, wielostronnego procesu legislacyjnego. WTO miała się w tym różnić od MFW i Banku Światowego, gdzie władza opiera się na jawnie nierównym stosunku głosów, by zapewnić kontrolę Stanom Zjednoczonym i Unii. Teoretycznie proces legislacyjny w ramach Światowej Organizacji Handlu ma szukać konsensu w drodze negocjacji, każdy kraj dysponuje w ministerialnej radzie generalnej jednym głosem i może podpisać porozumienie albo nie. A jeśli ustanowione regulacje budzą sprzeciw, każdy kraj ma prawo odwołać się do bezstronnego, formalnego organu apelacyjnego. W praktyce jednak istnieje głęboki rozryw między oficjalnym procesem legislacyjnym a nieoficjalną władzą w strukturach WTO, czego dowiodły Runda Urugwajska i konferencja ministerialna, która po niej nastąpiła. Odśloniły one prawdziwe oblicze tego forum „równych” partnerów. Jak to ujmuje Bello, „»Konsens« w stylu WTO oznacza, że wielkie potęgi handlowe narzucają swoje stanowisko krajom nie tak potężnym” (Bello 2002b, s. 119). Rundę Urugwajską zdominowały Stany Zjednoczone i Unia Europejska oraz częściowo Japonia. Nierównowaga sił przejawiała się w wykluczeniu wielu krajów z najważniejszych spotkań, zakulisowych działaniach lobbystów z ramienia wielkich korporacji i ogromnych różnicach w liczebności delegacji. Poza tym niewielkie reprezentacje krajów rozwijających się zostały wprost zalane powodzią dokumentów prawnych. Bello podkreśla, że naiwnością byłoby sądzić, że kraje rozwijające się dały się po prostu nabrać. Ich gospodarcze elity stojące u steru sektorów eksportowych wywierały na rządy ogromną presję. Zwykle spoglądały na wzrost integracji rynkowej ze szczerym ideologicznym oddaniem albo upatrywały w nim własnego interesu. Albo jedno i drugie. Co więcej, nawet te rządy, które do kwestii integracji rynkowej podchodziły z większą ostrożnością, znalazły się w sytuacji przymusu. Mając do wyboru z jednej strony wykluczenie z ponadnarodowego przepływu handlu i inwestycji, a z drugiej wyzysk w ramach niesprawiedliwego układu, wybierały to drugie jako mniej ryzykowne. Lęk przed wykluczeniem sprawiał, że nieprzynależność do WTO jawiła się jako

wyjatkowo ponura perspektywa. Kraje rozwijające się przywiodły do negocjacyjnego stołu ich interesy eksportowe, ale nierównowaga na osi Północ–Południe sprawiła, że bardzo niewiele uwagi poświęcono tym sprawom, które były dla nich najważniejsze, tzn. klęsce towarów tropikalnych i selektywnemu protekcjonizmowi krajów bogatych wymierzonemu przeciwko artykułom przetworzonym i półprzetworzonym. A o interesach biednych rolników w sytuacji rosnącego importu żywności i spadku cen nikt nawet nie wspominał.

Naciski na regulację światowego handlu rolnego w ramach WTO

Do czasów Rundy Urugwajskiej (toczyła się w latach 1986–92 – *przyp. red.*) polityka rolna pozostawała poza obszarem wielostronnych regulacji handlowych, ale w latach 80. pojawiły się naciski, by do programu negocjacji międzynarodowych włączyć też rolnictwo. Po pierwsze, wzrost wpływu neoliberalizmu w Stanach Zjednoczonych i Europie sprawił, że niektóre rządy zaczęły poddawać w wątpliwość sens rywalizowania ze sobą w eksporcie rolnym, ponieważ generowało to olbrzymie koszty. W krajach rozwiniętych napędzane subsydiami rolnictwo stało się najsilniej wspieranym przez państwo sektorem gospodarki (o ile amerykańskiego kompleksu wojskowo-przemysłowego ani nieszacowanych kosztów środowiskowych nie będzie się postrzegać jako źródła subsydiów dla przemysłu naftowego). Żadna ze stron nie miała ochoty zająć się strukturalną nadprodukcją, która nakręcała konieczność eksportu, a jednostronne redukcje subsydiów wydawały się niemożliwe bez znacznego osłabienia zagranicznej konkurencyjności (Stany Zjednoczone były szczególnie zainteresowane ograniczeniem subsydiów europejskich). W tej sytuacji zaczęto się rozglądać za nowymi rynkami, które mogłyby zasilić eksport rolny z krajów rozwiniętych. Po drugie, naciski na liberalizację handlu zaczęła też wywierać grupa średnich i mniejszych państw eksporterów z konkurencyjną, lecz mniej dotowaną produkcją rolną. Lobbowały one za ograniczaniem systemów dotacji rolnych w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej, uznając je za przeszkodę we wzroście własnego eksportu zarówno do krajów trzecich, jak i na teren Stanów i Unii. Do tej grupy państw, znanej od miejsca pierwszego spotkania pod nazwą „Grupy z Cairns”, weszły kraje rozwinięte, takie jak Australia, Kanada i Nowa Zelandia, oraz kilkanaście państw rozwijających się o konkurencyjnych programach eksportu rolnego (Argentyna, Brazylia, Chile, Tajlandia, RPA, Urugwaj, Boliwia, Kolumbia, Kostaryka, Fidzi, Gwatemala, Indonezja, Malezja, Paragwaj i Filipiny). Rządy tych krajów musiały uwzględniać interesy klasy rolników komercyjnych, którzy stanowili ich zaplecze wyborcze. A oni zainteresowani byli dostępem do rynków eksportowych. Grupa z Cairns była ważną siłą dążącą do liberalizacji handlu rolnego, ale jej żądania odnośnie do likwidacji czy zmniejszenia subsydiów w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej zostały w przeważającej większości odrzucone, co stało się źródłem stałych napięć. Po trzeciej, i był to czynnik najistotniejszy, rolnictwo zostało wepchnięte w orbitę Rundy Urugwajskiej z powodu nacisków, jakie na rządy Stanów Zjednoczonych i państw europejskich wywierały ponadnarodowe koncerny rolno-spożywcze. Oczywiście to, że rządy działają w interesie elit biznesowych, nie jest niczym nowym. Już dawno mówił o tym Marks. Nie zawsze jest to tak jasno wyrażane, jak w stwier-

dzeniu: „to, co jest dobre dla Monsanto, jest dobre dla Ameryki”³⁶, ale splot kapitału i władzy państwowej widać gołym okiem: przekazywanie pieniędzy na cele polityczne, lobbowanie, przepływ kadr pomiędzy władzami publicznymi a sektorem prywatnym... Jak to pokazaliśmy w rozdziałach 2. i 3., ponadnarodowe koncerny rolne miały wpływ na systemy subsydiów państwowych, skorzystały z zapisów dotyczących reform handlu i inwestycji, jakie pojawiały się w umowach dwustronnych narzucanych większości państw rozwijających się za pomocą programów dostosowania strukturalnego, ale to było wciąż za mało. Zaczęły więc wywierać naciski na utworzenie ponadnarodowej instytucji, która z jednej strony dawałaby prawne umocowanie dla sprawowanej przez nie kontroli, z drugiej zaś miała dość władzy, by jeszcze poszerzać jej zakres. W gruncie rzeczy chcieli uzyskać maksymalną elastyczność w zakresie sprzedaży i zaopatrzenia, zarówno w obrębie państw, jak i pomiędzy nimi. Byłoby to możliwe, gdyby udało się przesunąć tworzenie prawa poza zasięg narodowych organów legislacyjnych (McMichael 2000a, b). Najbardziej łakomym kąskiem była Azja, która według raportu OECD stanowiła „główną siłę napędową rozwoju rynków rolnych i handlu” (OECD 1999, s. 9). Przewidywano, że wraz z bogaceniem się i szybkim wzrostem udziału mięsa w diecie, w większości przechodzących industrializację krajów azjatyckich wzrośnie zapotrzebowanie na produkty oferowane przez kompleks zbożowo-hodowlany ze strefy umiarkowanej. Kwitnące gospodarczo Chiny i Indie wciąż importowały relatywnie mało żywności w odniesieniu do swoich olbrzymich populacji. Ponadnarodowe koncerny rolne doskonale więc zdawały sobie sprawę z niesamowitego potencjału rynkowego wzrostu, jaki mogła tam wyzwolić instytucjonalizacja i liberalizacja handlu.

Wielkie korporacje dążyły do stworzenia ponadnarodowej instytucji, która regulowałaby kluczowe aspekty światowej gospodarki żywnościowej, z jeszcze jednego powodu: dawałaby im możliwość zawładnięcia siecią środków produkcji niezbędnych w rolnictwie przemysłowym, a zwłaszcza jej głównym ogniwem – nasionami. Jak pamiętamy, wielkie koncerny, prowadzące prace nad rozwojem GMO, dążą do objęcia ich prawami własności intelektualnej na wzór amerykański. Możliwość uzyskiwania tantiem od tych „wynalazków” wymaga spełnienia kilku warunków. Nie wystarczy prawne usankcjonowanie własności intelektualnej w miejscu produkcji. Daje ona wprawdzie szansę pozywania rolników, którzy oszczędzają „ulepszone” nasiona ze zbiorów na siew w kolejnym roku, i rządów, którym nie udaje się narzucić ochrony patentowej (to ważne, dopóki nie upowszechni się technologia nasion terminatorów, o ile w ogóle do tego dojdzie), ale ważne jest także zapewnienie, że produkty genetycznie zmodyfikowane będą miały dostęp do rynku. Gdyby uprawy GMO rozpowszechniły się w niektórych systemach rolniczych (tak jak np. w Stanach Zjednoczonych, Argentynie i Kanadzie), a inne rządy (np. Unii Europejskiej czy Japonii) zakazałyby ich lub choćby nalegały, by je oznaczano, mogłoby to poważnie zagrozić rynkom eksportowym, ponieważ konsumenci są coraz bardziej świadomi ryzyka, jakie organizmy transgeniczne stanowią dla środowiska i zdrowia. Dlatego

36. Parafraza słynnego stwierdzenia szefa General Motors, który w połowie XX wieku powiedział: „To, co jest dobre dla General Motors, jest też dobre dla Ameryki”.

koncerny rolne nie tylko próbują kształtować standardy międzynarodowego bezpieczeństwa żywnościowego za pośrednictwem *Codex Alimentarius* (Kodeksu Żywnościowego)³⁷, ale właśnie w wielostronnych regulacjach handlowych upatrują sposobu obejścia powszechnego sprzeciwu wobec GMO. Ponadnarodowe regulacje prawne obejmujące zniesienie barier dla handlu i wymogów związanych ze znakowaniem dają szansę wprowadzenia na rynki organizmów modyfikowanych genetycznie boczną furtką. Ponadnarodowym koncernom rolno-spożywczym zależało na tym, by debata na temat GMO przeniosła się poza zasięg konsumentów i rządów wyłanianych w powszechnych wyborach, a decyzje zapadały w niejasnej sferze negocjacji handlowych i korporacyjnego lobbingu. W dalszej części rozdziału pokażemy, jak kwestia ta podzieliła głównych architektów WTO i jak żywym źródłem konfliktów wciąż pozostaje. Podczas negocjacji w ramach WTO poletkiem doświadczalnym, gdzie koncerny ćwiczyły umiejętność unikania otwartego starcia poprzez kierowanie uwagi na tematy zastępcze, było wprowadzenie praw dotyczących bardziej ludzkiego traktowania zwierząt hodowlanych. Dążenie do poprawy ich losu nie budziło konfliktów, ale odwracało uwagę od tego, że są faszzerowane hormonami wzrostu i innymi farmaceutykami, co odbija się na ludzkim zdrowiu.

Jak widać, ponadnarodowe koncerny rolno-spożywcze dostrzegły rozmaite korzyści, jakie mogą im przynieść wielostronne regulacje dotyczące światowej gospodarki żywnościowej. Były to korzyści tak znaczne, że dla ich uzyskania gotowe były zgodzić się na pewne środki dyscyplinujące systemy subsydiów w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej, choć to właśnie rządowe dotacje od tak dawna zapewniały im zbijającą ceny nadprodukcję. Nie ryzykowały wiele: miały przecież pewność, że tanie nadwyżki uda się pozyskać, podsycając rywalizację pomiędzy rolnikami na całym świecie, a systemy subsydiów w krajach rozwiniętych ot tak sobie nie znikną.

Rolę koncernów rolnych w nadawaniu kształtu *Porozumieniu w sprawie rolnictwa* doskonale ilustruje to, że na czele amerykańskiej grupy negocjatorów podczas Rundy Urugwajskiej stał były szef koncernu Cargill (fakt powszechnie znany). Samo *Porozumienie* było zaś *de facto* kompromisem pomiędzy negocjatorami ze Stanów i Unii, zdecydowanymi zabezpieczyć interesy swoich koncernów i wielkich producentów rolnych, pomimo że rządy państw rozwijających się stanowiły 80% sygnatariuszy WTO, a reprezentowały wyższy jeszcze odsetek światowej populacji rolnej.

„Dyscyplinowanie” światowej gospodarki żywnościowej

Zobowiązania, które narzuciło sygnatariuszom *Porozumienie w sprawie rolnictwa*, przedstawia się najczęściej jako konieczność ograniczenia wewnętrznych form wsparcia i subsydiów eksportowych oraz szerszego otwarcia rynku, przy czym najważniejsze jest to ostatnie. Dla rządów takie zobowiązania oznaczały utratę możliwości ilościowego ograniczania importu

37. Kodeksem wspólnie zarządzają FAO i WHO. Zob. www.codexalimentarius.net.

(np. za pomocą kwot importowych) i ograniczenie elastyczności w działaniach osłabiających konkurencyjną pozycję importowanych dóbr (np. poprzez ustalane samodzielnie cła). Za jedyne narzędzie polityczne, które mogłoby powstrzymać import, uznano zestandaryzowane taryfy celne. Ustalono ich maksymalny pułap, zakładając, że w ostatecznym rozrachunku i tak zostaną zredukowane. Wyjątek stanowiła możliwość zablokowania importu, który byłby trujący dla środowiska lub zagrażał ludzkiemu zdrowiu. Oceny, czy tak w istocie jest, dokonywać miały instytucje sanitarne i fitosanitarne zgodnie z naukową wiedzą. Zdefiniowanie ryzyka było więc kwestią wielkiej wagi.

Wszelkie pozataryfowe ograniczenia, takie jak kwoty importowe, zostały zamienione w taryfy (w wyniku procesu nazwanego „taryfikacją”) przy zastosowaniu wzoru określającego ilościowo ich wpływ na ceny rynkowe. Nie zezwolono na wprowadzanie żadnych ograniczeń innego rodzaju. Standaryzacja taryf w ramach WTO gwarantowała, że zostaną one wyliczone w momencie, gdy towar pojawi się na granicy, na podstawie ceny fakturowej. Wcześniej wiele krajów określało je na podstawie szacunkowej ceny rynkowej zgodnie z definicją brukselską. Cena fakturowa jest zwykle dużo niższa niż rynkowa, więc taryfy ustalane na jej podstawie są subtelnym sposobem zwiększania dostępu do rynku. Przyjęto także ambitne harmonogramy obniżania taryf celnych, które obejmowały większą ogólną redukcję (o 36% w ciągu sześciu lat w krajach rozwiniętych³⁸ i o 24% w ciągu dziesięciu lat w krajach rozwijających się) oraz mniejsze minimalne obniżki stawek w ramach poszczególnych pozycji taryfowych (o 15% dla krajów rozwiniętych i o 10% dla rozwijających się). To pozostawiało rządowi pewien zakres elastyczności. Zgodnie z tzw. miękką zasadą szczególnego i zróżnicowanego traktowania, która objęła kraje najslabiej rozwinięte i niektóre rozwijające się, nie musiały one zobowiązywać się do przyjęcia żadnego harmonogramu, zostały natomiast zmuszone do wyznaczenia górnej granicy celnej na wszystkie produkty na przyszłość (czyli ustalenia plafonów taryfowych).³⁹ Plafony taryfowe to narzędzie dość elastyczne, wiele krajów rozwijających się ustaliło je więc na stosunkowo wysokim poziomie, znacznie powyżej rzeczywistego tempa liberalizacji w ramach programów dostosowania strukturalnego.

Zobowiązania wynikające z przyjęcia plafonów taryfowych nie przyspieszyły liberalizacji, ale były ograniczeniem elastyczności na przyszłość. Stały się więc bardzo wrażliwym punktem w dalszych negocjacjach, co wymaga szczegółowego omówienia. Stany Zjednoczone i Unia Europejska przewodzące negocjacjom w ramach WTO chętnie przedstawiały ten proces jako coś na podobieństwo końskiego targu: sprzedawca podaje cenę, nabywca ją zbija, targują się, wreszcie dochodzą do porozumienia i koń zmienia właściciela. Tutaj natomiast delegacje rządowe spierają się, idą na obustronne ustępstwa, wreszcie dochodzi do wymiany. Najważniejszym tematem negocjacji dotyczących handlu rolnego są ochrona granic i subsydia. W Run-

38. W niniejszym rozdziale zamiast określenia „kraje uprzemysłowione” będziemy używać określenia „kraje rozwinięte” – zgodnie z oficjalną terminologią, którą WTO posługuje się do różnicowania zobowiązań.

39. Plafon taryfowy to określona ilość lub wartość towarów przywożonych lub wywożonych z danego obszaru celnego, dla których ustalono obniżone stawki celne (– *przyj. red.*).

dzie Urugwajskiej kraje rozwinięte poczyniły relatywnie większe ustępstwa, zobowiązując się do ograniczenia subsydiów i ceł. Pamiętać jednak trzeba, że w większości krajów rozwijających się subsydia były minimalne – wskutek zadłużenia i warunków narzuconych w ramach programów dostosowania strukturalnego ich rządy właśnie wycofywały się z ewentualnych programów wsparcia dla rolnictwa, nie miały więc z czego ustępować. Mogły jedynie ustalić wysoki pułap plafonów taryfowych i zezwolono im na stosunkowo niskie cięcia przeciętnych ceł, choć te i tak już ucierpiały na skutek warunków dostosowania strukturalnego. Stany Zjednoczone i Unia Europejska mogły więc głosić, że to one poszły na największe ustępstwa (przycinanie subsydiów) i oskarżać państwa rozwijające się o „jazdę na gapę” – o to, że korzystają one z dobrodziejstw nowych regulacji, a same niewiele wnoszą. Dzięki nałożeniu większej dyscypliny na system dotacji w krajach rozwiniętych, towary importowane z krajów rozwijających się są bardziej konkurencyjne. Wobec takich enuncjacji było jasne, że chociaż na razie zezwolono krajom rozwijającym się na powolniejszy proces redukcji ceł i wyższe plafony taryfowe w ramach *Porozumienia w sprawie rolnictwa*, te kwestie staną się celem przyszłych konferencji ministerialnych WTO, zwłaszcza że kraje rozwijające się (mimo zmian, jakie w polityce dwustronnej zaszły w wyniku dostosowania strukturalnego) trzymały w ręku jeszcze kilka innych kart przetargowych.

Zajmiemy się teraz dwoma kolejnymi obszarami ustaleń w ramach *Porozumienia w sprawie rolnictwa*: sprawą subsydiów eksportowych i wsparcia wewnętrznego. Innymi słowy, omówimy pełną rażących nierówności sferę systemów subsydiowania rolnictwa. Argument, że *Porozumienie* stwarza bardziej sprawiedliwe podstawy dla rolnictwa, opierał się na tym, że postępującemu otwieraniu się rynków towarzyszyć będą wysiłki zmierzające do redukcjonowania zniekształceń konkurencyjności spowodowanych subsydiami u największych eksporterów rolnych na świecie, tzn. w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Ponieważ rządowi odbierano możliwość ochrony produkcji krajowej przed presją konkurencji zewnętrznej, zobowiązano się do ograniczenia subsydiów generujących tanie nadwyżki żywności, które odpowiedzialne były za obniżanie cen na światowym rynku. Należy tu zauważyć, że teoretycznego uzasadnienia dla ograniczania subsydiów dostarczali nie tylko bardziej postępowi krytycy światowej gospodarki żywnościowej (którzy nie występowali przeciwko rządowemu wsparciu dla rolnictwa jako takiemu, tylko przeciwko jego obecnej formie), lecz także przedstawiciele drugiego krańca ideologicznego spektrum, mianowicie zwolennicy neoliberalnej teorii handlu. Uważali oni interwencje rządu za czynnik zakłócający konkurencyjne działanie rynków i sprzeczny z logiką liberalizacji oraz teorią przewagi komparatywnej (Johnson 1998). Kiedy będziemy się przyglądać dyskusji przeciwników WTO na temat tego, jaki powinien być główny cel ich protestów, zobaczymy, jak wielkie znaczenie ma sprawa subsydiów rolnych.

Argumenty za liberalizacją handlu rolnego ściśle wiązały się ze sprawą ograniczania subsydiów jako takich, a apele o sprawiedliwość w ramach *Porozumienia w sprawie rolnictwa* odnosiły się do nałożenia większej dyscypliny na dotacje amerykańskie i europejskie. Wprawdzie wiele dotacji dla rolnictwa uznano za dopuszczalne, jednakże legalnie nie mogły być one wykorzystywane jako podstawa ochrony przed agroekspozycją z krajów stosujących subsydia. Ta kwestia będzie miała zasadnicze znaczenie dla dalszych dyskusji nad *Porozumieniem w spra-*

wie rolnictwa. Zważywszy, że finansowy ciężar subsydiów rolnych był powodem, dla którego rolnictwo włączono w wielostronne negocjacje handlowe, osiągnięte rezultaty mogą budzić zdziwienie. Polityczne zainteresowanie obcinaniem subsydiów nie pojawiło się z próżni. Stany Zjednoczone i Unia Europejska dostrzegały gospodarcze i strategiczne znaczenie eksportu rolnego, a ponadto miały zobowiązania wobec korporacji i wielkich producentów rolnych. Ich negocjatorzy musieli się więc napracować, żeby przedstawić zniuansowaną obronę strategii subsydyjnych. W ramach Rundy Urugwajskiej, ale i poza nią, broniono własnych systemów subsydiów rolnych metodami raczej cynicznymi: odpierano zarzuty (werbalizowane przede wszystkim przez Grupę z Cairns), krytykując system subsydyjny drugiej strony, a przy okazji zmniejszając zakres własnych zobowiązań do ich redukcji.

Od strony technicznej systemów subsydiów w rolnictwie broniono w oparciu o wąską definicję tego, co określano mianem dotacji problematycznych, czy też „zakłócających handel”. Takie dotacje zobowiązano się zredukować, przy czym kraje bogate miały to zrobić szybciej i w większym zakresie niż kraje rozwijające się. Rzecz jasna za najbardziej zakłócające handel uznano subsydia eksportowe. Niektórych ich form zakazano, inne włączono do tzw. kategorii bursztynowej (nazwano ją tak przez analogię z pomarańczowym światłem w sygnalizacji ruchu, które oznacza „zwolnij”) i zobowiązano się je zredukować. Zakres cięć subsydiów eksportowych należących do kategorii bursztynowej wyliczono na podstawie ich średniego rocznego poziomu w latach 1986–90 i określono zarówno w odniesieniu do wartości całkowitej (36% w ciągu sześciu lat w krajach rozwiniętych i 24% w ciągu dziesięciu lat w krajach rozwijających się), jak i do wolumenu subsydiowanego eksportu (21% w ciągu sześciu lat w krajach rozwiniętych i 14% w ciągu dziesięciu lat w krajach rozwijających się). Zobowiązania te nie dotyczyły krajów najmniej rozwiniętych, które w ogóle nie miały się z czego wycofywać.

To, że subsydia eksportowe na produkty rolne są czynnikiem zakłócającym handel i należy je redukować, nie budzi kontrowersji. Inaczej ma się sprawa z innymi rodzajami dotacji. Wielka ich część w ogóle nie dotyczy eksportu, tylko stanowi formę wsparcia wewnętrznego dla rolnictwa. W ramach *Porozumienia w sprawie rolnictwa* wsparcie wewnętrzne znalazło się w kategoriach: bursztynowej, zielonej („jedź”) i niebieskiej. Do kategorii bursztynowej włączono te jego formy, które miały wysyłać sztuczne sygnały (niezgodne z „naturalnymi” sygnałami rynku) zachęcające do nadprodukcji i tym samym zakłócające handel. Odpowiedzialnością za zakłócenia w handlu obarczono zarówno nadwyżki zalewające globalne rynki, jak i to, że wsparcie stanowiło przeszkodę dla konkurencji w imporcie. W tej grupie znalazły się subsydia bezpośrednio złączone z produkcją, tzn. takie, gdzie wzrost produkcji pociąga za sobą zwiększone dopłaty dla rolników, np. mechanizm cen gwarantowanych (rodzaj pomocy, której wielkie korporacje sprzeciwiały się od dawna). Ograniczanie wsparcia wewnętrznego ujętego w kategorii bursztynowej zaczęło się od zgrupowania form pomocy zależnych i niezależnych od upraw pod nazwą Łącznego Zagregowanego Wskaźnika Wsparcia. Średni roczny Łączny Zagregowany Wskaźnik Wsparcia został ustalony w odniesieniu do lat 1986–88. Kraje rozwinięte zobowiązały się do zmniejszenia jego poziomu o 20% w ciągu sześciu lat, zaś kraje rozwijające się – o 13% w ciągu dziesięciu lat. Maksymalny poziom wsparcia w kategorii bursztynowej obliczono w odniesieniu do wartości całkowitej produkcji rolnej i ustalono na

poziomie 5% dla krajów rozwiniętych i 10% dla krajów rozwijających się. Wiązała się z tym zapowiedź, że przyszłe konferencje ministerialne będą chciały zająć się dalszą redukcją wsparcia w tej kategorii. Kraje najmniej rozwinięte, w których nie istniało żadne znaczące wsparcie państwowe, na mocy tzw. miękkiej zasady szczególnego i zróżnicowanego traktowania zostały zwolnione ze zobowiązań podjętych w ramach Rundy Urugwajskiej. Zadbano tylko o to, by w przyszłości nie mogły wprowadzać podobnych form pomocy powyżej szczegółowo określonego poziomu.

Utrzymywano, że zróżnicowanie kategorii pozwala oddzielić wsparcie, które ma zły wpływ na produkcję (pobudza ją ponad to, na co wskazują sygnały rynku) i handel (zakłóca przewagę komparatywną) i dlatego wymaga środków dyscyplinujących, od takiego, które dla produkcji jest neutralne, a handel zakłóca w minimalnym stopniu lub wcale, więc ograniczać go nie trzeba. W rzeczywistości jednak wpływ subsydiów nie jest do końca zbadany i mieści się gdzieś pomiędzy tymi skrajnościami. Nawet te, które wydają się neutralne, mogą mieć destabilizujące skutki. Tymczasem większość dotacji wepchnięto do kategorii zielonej, której nie objęto zobowiązaniami do redukcji ani środkami wyrównawczymi. Całości tych ustaleń objętych przedziwną nazwą „klauzuli pokoju” aż do 2003 roku nie można było prawnie zakwestionować. Do kategorii zielonej trafiła ogromna grupa dotacji: wsparcie dla badań naukowych, pomoc w walce ze szkodnikami i chorobami, rozbudowa infrastruktury, programy krajowej pomocy żywnościowej, usługi inspekcyjne, marketing i promocja, tworzenie rezerw publicznych dla celów bezpieczeństwa żywnościowego, środki na pomoc w wypadku katastrof naturalnych, systemy ubezpieczenia upraw i dochodów, a także pewne formy subsydiów bezpośrednich dla rolników „niezwiązane” z bieżącą produkcją czy cenami, takie jak zasiłek dochodowy, pomoc państwa w restrukturyzacji produkcji czy inicjatywach obejmujących ochronę środowiska i pomoc regionalną. Subsydia ujęte w kategorii niebieskiej również wyłączono spod dyscypliny *Porozumienia w sprawie rolnictwa*. Obejmowały one programy ograniczające podaż, takie jak wypłaty za ugorowanie ziemi, żeby mogła się zregenerować (ta praktyka przez długi czas była na celowniku korporacji rolnych, co doprowadziło do jej całkowitej eliminacji w Stanach Zjednoczonych), czy środki na wsparcie rolne i rozwój terenów wiejskich w krajach rozwijających się, gdzie w ogóle poziom pomocy państwa był niski.

Innym niezwykle ważnym środkiem zapewnienia ponadnarodowym korporacjom rolnym kontroli nad światową gospodarką żywnościową w ramach WTO (choć niepowiązany z ograniczeniami narzucanymi w *Porozumieniu w sprawie rolnictwa*) było podpisanie *Porozumienia w sprawie handlowych aspektów praw własności intelektualnej* (TRIPS). Również w tej sprawie rolę główną odegrali negocjatorzy ze Stanów Zjednoczonych, którzy wymusili na rządach innych państw wprowadzenie bardziej restrykcyjnych praw ochrony patentowej. Wysuwali argument, że należy zabezpieczyć zyski z wyłącznej czasowej dzierżawy technologicznej, by stworzyć w ten sposób bodźce zachęcające do inwestowania w badania naukowe. Związłe ujęło to kierownictwo Monsanto w cytowanym często zdaniu: „Przemysł zidentyfikował główny problem handlu międzynarodowego, wypracował rozwiązanie, nadał mu formę konkretnej propozycji, a potem sprzedał ją naszemu rządowi i rządowi innych państw”. Ochrona prawna innowacji naukowych oznacza, że traktujemy je jak towar, a nie dobro publiczne.

Porozumienie w sprawie handlowych aspektów praw własności intelektualnej rozszerzyło ich ochronę, a także poszerzyło zakres tego, co można uznać za własność intelektualną tak, by pomieściły się tam np. manipulacje genetyczne. Pomogło więc wielkim korporacjom kształtować sytuację, gdy rolnicy muszą się zaopatrywać w nasiona na rynku, i wyraźnie pokazało, jak bardzo są one ważne w kontrolowanej przez koncerny sieci komponentów niezbędnych w uprzemysłowionym rolnictwie.

Ujawnianie nierównowagi w ramach WTO: od pierwszych prób kontestacji do kryzysu

Negocjacje w ramach Rundy Urugwajskiej odbywały się w tajemnicy, więc proces tworzenia WTO nie był jawny. Wkrótce po tym, jak Światowa Organizacja Handlu wychyłała z niebytu, stała się celem ataków. Kontestowano twierdzenie, że reprezentuje proces „dochodzenia do konsensu”. Równie gorące protesty budziło prezentowanie *Porozumienia w sprawie rolnictwa* jako dokumentu, który daje początek erze sprawiedliwej gospodarki żywnościowej na świecie. Wskazywano, że *Porozumienie* w rzeczywistości jedynie utrwaliło ogromną nierównowagę w konkurencji gospodarczej. Watkins ujmuje to tak:

Runda Urugwajska GATT była jak najdalsza od zapoczątkowania nowej ery handlu rolnego. Wręcz przeciwnie: była to ostatnia faza procesu tworzenia globalnego systemu żywnościowego zbudowanego wokół potężnych prywatnych interesów Północy ze szkodą dla biedniejszego Południa.

(Watkins 1996, s. 253)

Krytykowano przede wszystkim fakt, że narzucone przez WTO ograniczenia subsydiów nie rozwiązują sytuacji. Chociaż Stany Zjednoczone i Unia Europejska (gdzie koncentrowały się dotacje rolne) podjęły zobowiązania o redukcji poziomu subwencji „zakłócających handel”, ich ogólny poziom i tak pozostawał skandalicznie nierówny. Co więcej, spodziewano się, że cięcia subwencji ujętych w kategorii bursztynowej i tak skończą się przeniesieniem większości z nich do dopuszczalnej kategorii zielonej, taki był bowiem w Stanach i Unii klimat polityczny. Pojawilo się pytanie, czy faktycznie jest możliwe wyznaczenie wyraźnej granicy między subsydiami, które zakłócają handel, a takimi, które tego nie robią. Kwestią otwartą pozostawało także to, czy ogromne rozbieżności między formami wsparcia ujętymi w kategorii zielonej nie przyczyniają się w pewnym stopniu do nadprodukcji i nie mają wpływu na ceny i konkurencyjność na międzynarodowym rynku. *Porozumienie w sprawie rolnictwa* nasilało liberalizację (a w każdym razie stwarzało taką możliwość, bo poziomy taryf celnych mogły ulec dalszemu obniżeniu) i sankcjonowało większość amerykańskich i europejskich strategii subsydiów. Jego krytycy, mając w pamięci, że dostosowanie strukturalne już i tak wprawiło w ruch proces osłabiania rygorów handlowych i doprowadziło do ograniczenia programów wsparcia dla rolnictwa w większości krajów rozwijających się, uznali, że jedynie pogłębia ono problemy, z którymi zmagają się większość nieuprzemysłowionych i niedotowanych rolników na świecie.

Nierównowagę światowego rolnictwa i ogromną władzę *Porozumienia w sprawie rolnictwa* potwierdziły fakty. Okazało się, że rządy muszą na nowo opracować politykę rolną, w wielu biednych krajach rośnie deficyt w handlu, a organ apelacyjny WTO jest bezpardonowo wykorzystywany w sprawach o niestosowanie się do zobowiązań, przy czym odsetek sporów dotyczących rolnictwa jest nieproporcjonalnie wyższy w stosunku do pozycji, którą handel rolny zajmuje w całym handlu światowym. Jeśli przypomnimy sobie, w jaki sposób było konstruowane *Porozumienie w sprawie rolnictwa*, nie dziwi to, że Stany Zjednoczone wnoszą do organu apelacyjnego najwięcej spraw. A ponieważ większość wygrywają, amerykańscy urzędnicy mogą się chwalić, że wykorzystują WTO „jako narzędzie do przełamywania barier w handlu rolnym” i to w takim stopniu, że „sama groźba, iż Stany Zjednoczone podejmą kroki w ramach WTO, pomaga otwierać rynki przed amerykańskim rolnictwem”. Do czasu mającej odbyć się w 1999 roku Konferencji Ministerialnej w Seattle amerykański Departament Rolnictwa i inne agencje rządowe zdążyły ogłosić *Porozumienie w sprawie rolnictwa* przełomowym zwycięstwem i świętować to, jak „znakomicie opłaciła się zdecydowana polityka handlowa” idąca w parze z „wytrwałymi i gorliwymi” wysiłkami, które miały na celu „promocję amerykańskiej produkcji [i] penetrację nowych rynków”, bo „popyt na świecie wzrósł i amerykański eksport eksplodował”⁴⁰. A choć dostęp do organu apelacyjnego WTO jest w teorii równy, w praktyce ubogim rządów trudniej skorzystać z tej drogi, jako że na wysoce nowoczesne badania, monitoring i samo doprowadzenie sprawy przed sąd potrzebne są niemałe środki.

Porozumienie w sprawie rolnictwa stanowiło najbardziej kontrowersyjny aspekt władzy regulacyjnej WTO, ale falę krytyki, która pojawiła się wkrótce po zakończeniu Rundy Urugwajskiej, wzbudziło także *Porozumienie w sprawie handlowych aspektów praw własności intelektualnej*. Kwestionowano logiczne podstawy opłat technologicznych (które na rozmaite sposoby miałyby zapewniać bodźce inwestycyjne) i podważano prawne fundamenty definicji własności intelektualnej (np. czy prowadzoną przez wiele pokoleń rolników selekcję nasion należy uznać za własność intelektualną, czy też nasiona stają się nią dopiero w wyniku zdefiniowania, manipulacji i opatentowania kodu genetycznego przez wielkie korporacje?). Podkreślano ogromne nierówności w dostępie do środków naukowych i prawnych (ponad 90% międzynarodowych patentów należy do ponadnarodowych koncernów z krajów bogatych) i zastanawiano się, co powinno decydować o tym, które innowacje wdrożyć – prawo do zysku czy określone w demokratyczny sposób względy społeczne i środowiskowe. Proces przejmowania i patentowania przez wielkie korporacje zasobów genetycznych, takich jak nasiona i tradycyjne środki lecznicze (zwłaszcza pochodzące z bogatej przyrody tropików), nazwano „biopiractwem”. Te leki i nasiona są bowiem owocem długotrwałych zabiegów hodowlanych i wiedzy lokalnych społeczności o ich środowisku. Stanowią zatem wspólną własność społeczeństw i kultur. Próba ich zawłaszczenia pod płaszczykiem patentowania jest zwykłą kradzieżą. W rezultacie takich praktyk bogactwo zasobów genetycznych tropików trafia z biednych

40. Cytaty pochodzą z zeznań złożonych przed Kongresem w ramach przygotowań do konferencji w Seattle (Schumacher 1998; Scher 1998; Glickman 1998a). Zob. przyp. 25 w rozdziale 2.

w większości krajów do kieszeni zamożnych korporacji. Skutki rozszerzania prawa patentowego w stylu amerykańskim pokazały wkrótce działania korporacji farmaceutycznych. Opierają się one przed produkcją leków generycznych i ich dystrybucją wśród milionów najbiedniejszych mieszkańców Ziemi, którzy nie są w stanie płacić monopolistycznych cen za objęte patentami farmaceutyki.

W początkowym okresie wdrażania postanowień Rundy Urugwajskiej, kiedy przedstawiciele niektórych rządów, naukowcy i aktywiści otwarcie mówili o nierównowadze sił w WTO, Stany Zjednoczone, Unia Europejska i Japonia próbowały rozbudować mandat organizacji. Wielcy gracze wykorzystali w tym celu Konferencję Ministerialną, która odbyła się w 1996 roku w Singapurze. Pojawiły się naciski na dalszą liberalizację handlu w sferach objętych już przez WTO (takich jak rolnictwo). Rządowi przedstawiono nowe wymagania dotyczące dyscypliny w zakresie inwestycji, wspierania konkurencyjności, stosowania ułatwień handlowych i w zdobywaniu publicznych kontraktów – wszystkie te kwestie określono mianem „tematów singapurskich”. Okazało się jednak, że kraje rozwijające się odmówiły ich podjęcia. Był to ważny moment, który wyhamowywał impet WTO (choć nie zmienił zasadniczego kierunku dążeń organizacji). Dla rządów najpotężniejszych państw świata, korporacyjnych lobbystów i innych zwolenników WTO protest państw rozwijających się nie miał wielkiego znaczenia. Uznali, że jest jak garb na drodze wymagający chwilowego ograniczenia prędkości. Dla rządów państw rozwijających się i coraz liczniejszej grupy krytyków Światowej Organizacji Handlu był to natomiast sygnał niezwykle istotny: okazało się, że ciągłe poszerzanie jej uprawnień nie jest wcale z góry przesądzone. Rozdzwięk pomiędzy członkami WTO miał się niebawem pogłębić i zyskać dużo bardziej dramatyczny wymiar. Stało się tak podczas konferencji w Seattle, do której doszło w 1999 roku. Tam problem nierównowagi w ramach WTO został postawiony o wiele ostrzej.

W Seattle różnica zdań dotyczyła wielu obszarów. Pojawiły się naciski na podjęcie tematów singapurskich, kwestie poszerzenia *Układu w sprawie handlu usługami*, zwiększenia ochrony w ramach *Porozumienia w sprawie handlowych aspektów praw własności intelektualnej* oraz redukcji taryf przemysłowych. Wszystkie spory, ogólnie rzecz biorąc, toczyły się na osi kraje rozwinięte – kraje rozwijające się. Te ostatnie nie tylko sprzeciwiały się dalszej ekspansji WTO, ale też miały nadzieję na powrót do niektórych pierwotnych założeń i opracowanie ich na nowo. Rosła też ich irytacja brakiem przejrzystości w negocjacjach i uciekaniem się do zakulisowej polityki siły. Największe kontrowersje wiązały się z rolnictwem. Dyskusje na temat *Porozumienia w sprawie rolnictwa* również toczyły się pomiędzy obozami krajów rozwiniętych i rozwijających się, ale w tym przypadku podział nie był tak klarowny. Pojawił się zarzut, że w procesie taryfikacji (czyli zastępowania barier pozataryfowych ekwiwalentem celnym) niektóre kraje rozwinięte ustanowiły protekcyjnistyczne maksima na te towary przetworzone, w których produkcji kraje rozwijające się miały przewagę komparatywną. To hamowało dywersyfikację na wysokowartościowych etapach łańcucha towarowego i uniemożliwiało swobodny dostęp do bogatych rynków. Poważniejsze spory budziła rozbieżność pomiędzy obietnicami przycięcia subsydiów dla rolnictwa w krajach rozwiniętych (bez tego nie ma przecież mowy o wolnym handlu) a rzeczywistością. Łączny poziom wsparcia dla rolnic-

twa w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej od końca lat 80. do końca lat 90. faktycznie wzrósł. Potwierdziły się przy tym obawy, że część subsydiów zostanie po prostu przesunięta z jednej kategorii do drugiej. Według Banku Światowego (Bank Światowy 2002) całość subsydiów rolnych w 2000 roku osiągnęła w krajach OECD wartość 1,3% PKB, co przekłada się na ok. 1 mld dolarów dziennie. Wartość ta jest większa niż nakłady bezpośrednie, bo uwzględnia szacunkowe zakłócenia rynku spowodowane przez subsydia, jest jednak uderzająca i często się ją przytacza. Krytyka ze strony państw Grupy z Cairns skupiała się na tym, że subsydia wypaczają warunki konkurencji i w nieuczciwy sposób przeszkadzają im w zwiększaniu eksportu. Podobne zastrzeżenia wysuwało również wiele krajów nienależących do tej grupy. Zwracano także uwagę na to, że import z państw będących potęgami rolnymi może wywoływać niebezpieczne skutki społeczne, choć nie mówiono bezpośrednio o niedoborach żywności w krajach najmniej rozwiniętych.

Stany Zjednoczone i Unia Europejska już wcześniej nie szczędziły sobie złośliwości, wytykając sprawę subsydiów. W Seattle jednak pojawił się między nimi znacznie poważniejszy rozdzwięk: podzieliła je kwestia GMO. Stany Zjednoczone orędownywały za „składnikową równoważnością” organizmów transgenicznych opracowanych przez producentów komponentów rolnych takich jak Monsanto. Można się było tego spodziewać, zważywszy na przepływ kadr między Departamentem Rolnictwa a wielkimi koncernami rolnymi (związki wielkich korporacji z polityką widać było w składzie grupy amerykańskich negocjatorów podczas Rundy Urugwajskiej). Jak wspominaliśmy w rozdziale 2., argumentacja za wprowadzeniem GMO opiera się z jednej strony na twierdzeniu, iż są one na tyle pokrewne uprawom niezmodyfikowanym, że nie są zagrożeniem dla środowiska czy ludzkiego zdrowia, a z drugiej na przekonaniu, iż są na tyle unikalne, że można je uznać za własność intelektualną. Jeśli takie rozumowanie znajduje swoje odbicie w normach prawnych i naukowych (a tak jest w Stanach), standardy bezpieczeństwa w zakresie żywności i wpływu nowych upraw na środowisko są bardzo rozluźnione. Nie można znaleźć żadnych podstaw prawnych, aby wymusić znakowanie produktów GMO, co dawałoby konsumentom wybór. Gdyby takie stanowisko zostało przeniesione na grunt ustaleń wielostronnych, ograniczyłoby możliwości rządów do wprowadzania własnych regulacji dotyczących upraw transgenicznych, a także możliwość wykorzystania barier formalnych i zakazu obrotu nasionami, artykułami żywnościowymi czy paszą zawierającą GMO z powodu ryzyka dla środowiska lub zdrowia. Tego typu działania zostałyby uznane za „dyskryminację handlową” i jest wielce prawdopodobne, że zaskarżono by je przed organem apelacyjnym WTO. Dążenie do rozpowszechnienia GMO uzasadnia się twierdzeniem (wciąż powtarzanym przez koncerny produkujące komponenty rolne), że opór wobec nich utrudnia walkę z głodem na świecie. Pogląd Unii Europejskiej na uprawy modyfikowane genetycznie był zupełnie odmienny. Chciała, by w ustaleniach wielostronnych normą prawną stała się „zasada ostrożności”. Pozwala ona rządowi wprowadzać prawa ograniczające stosowanie zmodyfikowanych genetycznie nasion oraz wymogi wyraźnego znakowania przetworzonej żywności i paszy, by łatwo było zidentyfikować ich składniki. Jest to stanowisko zgodne z *Protokołem kartageńskim do Konwencji o różnorodności biologicznej* z 1992 roku. Co znamienne, Stany Zjednoczone dokumentu tego nie podpisały! Przeniesienie zasady ostrożności na grunt ustaleń w ramach

WTO oznaczałoby, że rządy państw utrzymałyby prawo do blokowania importu GMO i mogłyby wprowadzać własne normy dotyczące testowania nowych odmian, oznaczania oraz identyfikowania żywności (Rosset 2006; Buttel, Hirata 2003).

Twarde stanowisko Unii nie byłoby możliwe, gdyby nie publiczna debata na temat GMO, która odbyła się w wielu europejskich krajach. Bo choć Unia jest ojczyzną wielu największych koncernów rolnych na świecie, musiała wziąć pod uwagę opinię obywateli zaniepokojonych kwestią GMO. Zmobilizowanie opinii publicznej, edukacja obywateli i pobudzanie ich aktywności pozwalają stworzyć jednolity front w obronie istotnych spraw. I to nie tylko w skali poszczególnych krajów, ale też w skali globalnej. Do tych wątków powrócimy w rozdziale 5.

„Bitwa o Seattle” rozgrywała się nie tylko na forum Konferencji Ministerialnej, ale i dosłownie na ulicach miasta. Sprzeciw wobec WTO, będącej zarazem symbolem i głównym narzędziem globalizacji korporacyjnej, przybrał postać widowiskowego spektaklu: kordony uniemożliwiające negocjatorom dotarcie na spotkania, ataki na własność prywatną wymierzone w sieci Starbucks i McDonald’s, spotkania dyskusyjne, przedstawienia uliczne i wiele innych imprez. A wszystko pod znakiem, że „inny świat jest możliwy”. Działania na ulicach Seattle zbiegły się ze sprzeciwem krajów rozwijających się podczas oficjalnych negocjacji. Jedno i drugie sprawiło, że udało się zatrzymać ślepe dążenie do dalszej liberalizacji handlu i wprowadzić perspektywę krytyczną. A ponieważ konferencje ministerialne WTO mają charakter „wszystko albo nic”, doszło do impasu. Punktem kulminacyjnym było opuszczenie obrad przez negocjatorów z wielu krajów rozwijających się. Jeśli chodzi o rolnictwo, wydarzenia w Seattle pozwoliły wyłuskać regulacje dotyczące handlu rolnego z powodzi prawnych szczegółów i spojrzeć na WTO szerzej – zobaczyć Światową Organizację Handlu jako czynnik o decydującym znaczeniu dla światowej gospodarki żywnościowej.

Inaczej niż w przypadku konferencji w Singapurze, skutków wydarzeń w Seattle nie można już było uznać za garb na drodze do tworzenia ponadnarodowego systemu rządów nad światową gospodarką. Nawet orędownicy WTO zrozumieli, że doszło do głębokiego kryzysu legitymistycznego i trzeba znów zacząć zabiegać o to, by proces instytucjonalizacji światowego handlu nabrał impetu. Wznowione w 2000 roku dyskusje miały pokazać, czy podczas następnej Konferencji Ministerialnej w 2001 roku będzie można zacząć nową rundę negocjacji.

Od impasu do impasu

Kolejną konferencję zorganizowano w 2001 roku, nie przez przypadek w Doha, stolicy Kataru (Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Polski przy Głównym Geodecie Kraju podaje nazwę Ad-Dauha; można ją też znaleźć w atlasach i encyklopediach. W mediach przyjęło się jednak używanie angielskiej nazwy Doha – *przyp. red.*). To miejsce było poza zasięgiem aktywistów. Podczas obrad Stany Zjednoczone i Unia Europejska dążyły do dalszego zwiększania władzy WTO. Stany grały na emocjach uczestników, wykorzystując lęki przed pogłębieniem się światowej recesji w następstwie ataków z 11 września. Większość państw rozwijających się nie zmieniła jednak stanowiska z Seattle i utrzymywała, że punktem wyj-

ścia do jakichkolwiek dalszych negocjacji musi być zbalansowanie nierównowagi, jaka istnieje w WTO, i naprawienie błędów, które powstały w momencie tworzenia organizacji podczas Rundy Urugwajskiej. Domagały się także, by proces wprowadzania zmian w WTO był bardziej przejrzysty. Aktywiści i krytycy z kręgów akademickich starali się opracować strategię sprzeciwu wobec WTO. Niektórzy z nich uważali, że w tej sytuacji nie ma dobrego wyboru. Jeśli kolejna runda negocjacji potoczy się jak do tej pory, wzmożni żądania liberalizacji handlu zgłaszane przez Stany, Unię i Japonię. Jeśli natomiast przeciwnikom liberalizacji uda się zatrzymać negocjacje (jak to miało miejsce w Seattle), głęboka nierównowaga w handlu światowym pozostanie niezmieniona.

W Doha znów widoczne było zróżnicowanie stanowisk w sprawie rolnictwa. Stany Zjednoczone oraz Grupa z Cairns kontynuowały wysiłki zmierzające do zwiększenia liberalizacji handlu rolnego. O tym, jak wielkie to miało znaczenie dla Stanów, świadczą wygłoszone rok wcześniej słowa George'a W. Busha: „Kamieniem węgielnym dobrej polityki handlowej jest dobra polityka rolna (...). Zadaniem tej administracji musi być otwarcie większej liczby rynków na produkcję rolną (...) i na początek ta administracja zobowiązuje się do usunięcia barier, które stoją na drodze handlu”. Skrajnie przeciwne stanowisko reprezentowały władze Indii, które miały na względzie swoją ogromną populację rolniczą. Wyrosły na głównego bojownika walczącego o utrzymanie przez rządy większej elastyczności w związku z liberalizacją handlu, a swoje racje opierały na stwierdzeniu, że rolnictwo pełni w społeczeństwie znacznie więcej funkcji niż inne sektory gospodarki: odgrywa zasadniczą rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa żywnościowego, tkwi u podstaw kultury i ma kluczowe znaczenie dla stabilności terenów wiejskich. Żadnej z tych spraw nie można mierzyć miarą wyłącznie ekonomiczną.

Argument „wielofunkcyjności” rolnictwa przemawiał na rzecz możliwości zachowania większej politycznej elastyczności. Zabiegano więc również o skuteczne narzędzia, które pomogłyby tę elastyczność utrzymać. Inicjatywa stworzenia „specjalnych środków ochrony” wyszła od Unii Europejskiej, choć częste są opinie, że stworzono je, mając na względzie kraje rozwijające się. Rządowi zezwolono na wytypowanie „produktów specjalnych”, które można było wyłączyć ze zobowiązań liberalizacyjnych bez groźby zaskarżenia lub kary. Są to produkty uznane za ważne ze względu na ich rolę dla zapewnienia krajowego bezpieczeństwa żywnościowego, ważne dla środowiska naturalnego oraz kultury i rozwoju wsi. Rządy mogą też stosować „specjalne mechanizmy ochronne”, tzn. podnosić poziom taryf, gdyby się okazało, że zalew importu w pewnych obszarach ma negatywny wpływ na produkcję wewnętrzną. Specjalne mechanizmy ochronne mogą być wprowadzane nie tylko regionalnie, ale również na poziomie całego kraju, z pominięciem formuł i procedur WTO.

Podczas negocjacji w Doha nie tylko zarysowały się wyraźnie sprzeczne stanowiska w sprawie liberalizacji, zaostrzyła się także krytyka subsydiów. Tu główną rolę odegrała Grupa z Cairns, wsparta przez wiele państw rozwijających się. Coraz natarczywiej domagano się zmian w kategoryzacji subwencji i zwiększenia dyscypliny w ich ograniczaniu. W obliczu tych głosów krytycznych Stany Zjednoczone i Unia Europejska, którym zależało na pchnięciu negocjacji dalej, zawarły szyki – odłożyły na bok konflikt o GMO i zawiesiły spory w innych sektorach. Po całonocnych obradach ostatniego dnia konferencji zawarto kompromis, który

obejmował mgliste obietnice dla krajów rozwijających się. Rozpoczęła się nowa runda negocjacji nazwana heroicznie „rundą rozwojową”, a datę jej zakończenia wyznaczono na 2005 rok. Amerykański negocjator posunął się do stwierdzenia, że w Doha WTO „zmasowała płamę z Seattle”. Państwa rozwijające się poszły na ustępstwa i zgodziły się omówić sprawę objęcia władzą WTO nowych dziedzin (czemu sprzeciwiały się od czasów Singapuru), a w zamian uzyskały obietnicę, że ich potrzeby rozwojowe i negatywne skutki uboczne liberalizacji zostaną z należytą powagą rozpatrzone zwłaszcza w odniesieniu do rolnictwa. Oznaczało to uznanie „wielofunkcyjnej” roli rolnictwa, aczkolwiek nie było jasne, co się z tym miało wiązać. Państwa rozwijające się uzyskały także inną ważną, choć także mglistą obietnicę, mianowicie, że ich potrzeby w dziedzinie zdrowia publicznego zostaną postawione wyżej niż prawa własności intelektualnej. To umożliwi produkcję tańszych leków generycznych tak rozpaczliwie potrzebnych najbiedniejszym.

Podczas negocjacji w Doha pojawiły się również ogromne napięcia. Stosowano politykę wykluczania ze spotkań, a Stany Zjednoczone i Unia Europejska chętnie wykorzystywały taktykę kija i marchewki: kusily udzieleniem pomocy zagranicznej i groziły, że ją cofną (Jawara, Kwa 2003). Nierówności w ramach WTO nie udało się usunąć, o czym świadczy sukces Unii Europejskiej, której udało się doprowadzić do złagodzenia końcowej deklaracji. W pierwotnej wersji stopniowe wycofywanie subsydiów na eksport produktów rolnych uznano za jednoznaczny cel negocjacji, ale Unii udało się dodać sformułowanie „bez przesądzania o skutkach negocjacji”, co w praktyce niweczyło zasadę „wszystko albo nic” i pozostawiło sprawę wycofywania się z subsydiów otwartą. To dlatego często pojawiają się głosy, że trudno wierzyć w to, że jest to runda „rozwojowa”.

Nie dziwi zatem, że Runda z Doha szybko przerodziła się w kolejny impas. Znowu powodów było wiele, a rolnictwo zajmowało wśród nich miejsce czołowe. Powróciły skargi na selektywny protekcyjizm, wsparte przez badania UNCTAD, które pokazały systemową dyskryminację przetworzonych i półprzetworzonych produktów eksportowych z krajów rozwijających się. Największym źródłem kontrowersji pozostały amerykańskie i europejskie subsydia eksportowe, zwłaszcza że ani Stany, ani Unia nie kwapiły się do przyjęcia żadnych konkretnych zobowiązań co do ich redukcji i nie zaprzestawały nacisków na zwiększenie liberalizacji handlu. Oliwy do ognia dołało uchwalenie przez Stany Zjednoczone w 2002 roku kolejnej ustawy rolnej noszącej oficjalną nazwę *Ustawy w sprawie bezpieczeństwa i inwestycji na terenach wiejskich (Farm Security and Rural Investment Act)*. Gwarantowała ona dodatkowe 180 mld dolarów dopłat w ciągu dziesięciu lat i wyniosła subsydia na rekordowy poziom. Pomoc państwa koncentrowała się na gospodarstwach korporacyjnych produkujących na skalę masową. Wprowadzono dodatkowy program kredytów eksportowych wart 10 mld dolarów, ponownie zapewniono wsparcie dla części produkcji. Ustawę powszechnie uznano za zamach na deklarowany rozwojowy charakter Rundy z Doha. Mittal nazwał ją „Robin Hoodem na wspan”, skutecznie „rabującym najuboższych, by wzbogacić amerykański agrobiznes” (Mittal 2003). Nawet Unia Europejska udała, że jest oburzona, choć równocześnie pod presją Francji wyminięła się od redukcji wydatków w ramach Wspólnej Polityki Rolnej i zlekceważyła zarzuty selektywnego protekcyjizmu. Reforma Wspólnej Polityki Rolnej przeprowadzona w 2003

roku przesunęła wiele działań wspierających gospodarstwa rolne do kategorii zielonej („niezakłócającej handlu”). Zredukowano ceny interwencyjne (ku zadowoleniu europejskich koncernów rolnych) i bezpośrednie subsydia eksportowe, ale jednocześnie zwiększono bezpośrednie dopłaty rolnicze. Gdy znowelizowana Wspólna Polityka Rolna weszła w życie, okazało się, że przeważająca większość wsparcia przewędrowała do kategorii zielonej.

Krytykowane za nową ustawę rolną Stany Zjednoczone usiłowały wykorzystać poziom swoich subsydiów do wywarcia nacisku w negocjacjach. Najwyraźniej widać to w stanowczym twierdzeniu Roberta Zoellicka, głównego amerykańskiego negocjatora handlowego, że po wprowadzeniu nowej ustawy pozycja Stanów Zjednoczonych nie osłabiła się, tylko raczej wzmocniła (Becker 2002). Takie stanowisko nie odpowiadało Grupie z Cairns, do której należały m.in. Brazylia, Argentyna i Australia, nawołującej coraz głośniejszo o niezniekształcanie pola konkurencji eksportowej i zwiększony dostęp do amerykańskich i europejskich rynków. Kraje rozwijające się spoza Grupy również czuły się marginalizowane. Powoływały się na „wielofunkcyjność” rolnictwa, aby zachować prawo do elastyczności na granicach za pośrednictwem specjalnych środków ochrony. Sprawę wieczystej elastyczności taryfowej osłabiały argumenty na rzecz wprowadzenia mechanizmów wyrównawczych pozwalających zrekomensować poziom subsydiów krajów bogatych oraz połączenia w przyszłości redukcji ceł ze zmniejszaniem subsydiów. Ponieważ nie ma jasności, które subsydia zakłócają handel, a które nie, zaś pomiar ich wpływu jest trudny, łączenie liberalizacji handlu ze zobowiązaniami do redukcji subwencji uprawomocnia sprzeczne stanowiska. Wspiera zarówno twierdzenie Zoellicka, że większe subsydia to silniejsza karta przetargowa, jak i przekonanie, że choć mogą one zakłócać cel, jakim jest dalsza liberalizacja, sam ten cel nie ulega kwestii. Tą śliską sprawą zajmiemy się pod koniec rozdziału.

To, że subsydia stały się przeszkodą w negocjacjach WTO, dobrze pokazuje fakt, że głośno zaczęli mówić o nich sami urzędnicy organizacji i przedstawiciele Banku Światowego. W 2002 roku szef WTO Michael Moore stwierdził, że znacząca redukcja subsydiów rolnych w krajach rozwiniętych „przyniosłaby pięć razy tyle co cała pomoc rozwojowa dla krajów rozwiniętych”. Wtórował mu prezes Banku Światowego James Wolfenson: „kraje bogate muszą podjąć kroki w kierunku zmniejszenia subsydiów rolnych, pozbawiają bowiem w ten sposób biedniejsze kraje rynków na ich produkty”. Wolfenson podkreślał także, że „subsydia rolne stanowią znaczne obciążenie dla obywateli krajów rozwijających się”, a korzyści przynoszą głównie wielkim korporacjom. W 2003 roku Nicholas Stern, główny ekonomista Banku Światowego, nazwał subsydia rolne krajów bogatych „grzechem (...) śmiertelnym”, a w Stanach Zjednoczonych „The New York Times”, flagowy okręt mediów korporacyjnych, wciąż krytykował nierównowagę, jaka się z nimi wiąże. W jednym z artykułów wstępnych redakcja nazwała system subsydiów „moralnie zdeprawowanym”, ustawę rolną z 2002 roku „skandaliczną”, a wszystko razem „koszeniem kasy na światowej biedzie” („The New York Times” 2003). Aktywiści i naukowcy na różne sposoby starali się przyciągnąć uwagę opinii publicznej do tej „moralnej deprawacji”, jaką jest system subsydiów rolnych. Wykazali, że łączne dotacje OECD dla rolnictwa w 2001 roku były ponad sześć razy większe niż całość jej nakładów na pomoc rozwojową, a suma dopłat z zaledwie 12 dni stanowiła równowar-

tość całej rocznej pomocy OECD dla krajów Afryki subsaharyjskiej. Pokazali także, że średnia wielkość unijnych subsydiów przypadających na jedną krowę (2 dolary) była z grubsza taka sama jak suma, za jaką z trudem utrzymują się najbiedniejsi. Udowodnili, że Stany Zjednoczone przekazały ponad 3 mld dolarów subsydiów na produkcję bawełny właścicielom ok. 25 tys. wielkich gospodarstw, co – jak się szacuje – doprowadziło do tego, że jej ceny na światowych rynkach od połowy lat 90. spadły o 25–50% z miażdżącym skutkiem dla 11 mln rolników z Afryki Zachodniej, dla których jest ona głównym źródłem dochodów. Szlachetna nazwa „Runda Rozwojowa” pozostaje taka tylko na papierze. Widać to także poza rolnictwem: w sprawie większej dostępności leków generycznych dla najuboższej ludności świata administracja Busha (znacznie wspomagana finansowo przez wielkie koncerny farmaceutyczne) całkowicie odwróciła kota ogonem, dopominając się o większe zaangażowanie w kwestię ochrony praw własności intelektualnej.

W pełnej jadu atmosferze przygotowani do następnej Konferencji Ministerialnej w Cancún, do której miało dojść w 2003 roku, rozmaite próby wypracowania czegoś w rodzaju wstępnego konsensu spaliły na panewce. Jeśli chodzi o rolnictwo, odrzucony został nawet szkic dokumentu negocjacyjnego. Nawoływano w nim do stanowczych działań na rzecz liberalizacji i ograniczania subsydiów eksportowych, podjęcia kroków wobec innych „zakłócających handel” subsydiów (bez ponownego przyjrzenia się tej definicji) i zachowania skromnego zakresu elastyczności związanej ze specjalnymi środkami ochronnymi. Stany Zjednoczone i Unia Europejska znów połączyły siły, by stworzyć nowe „ramy negocjacyjne” umacniające stanowisko, zgodnie z którym większość ich subsydiów należałoby wyłączyć z obowiązku redukcji, ponieważ nie zakłócają handlu. Zaproponowały jedynie niewielkie ograniczenia tych subsydiów, które zostały uznane za powodujące największe zakłócenia, i szukały sposobu, by okroić specjalne środki ochrony. Propozycje Stanów i Unii wzbudziły ostry sprzeciw. Miażdżącej krytyce poddały je Brazylia, Indie i Chiny od dawna krytykujące wpływ napędzanej subsydiami nierównowagi na rynki światowe. Mimo to sekretariat WTO jeszcze przed konferencją w Cancún wypuścił oficjalny szkic dokumentu negocjacyjnego czerpiący obficie z projektu amerykańsko-unijnego. To wzbudziło powszechną niechęć. Odstępująca okazała się nie tylko zawartość dokumentu, lecz także proces jego tworzenia. Wydawało się, że jest owocem kolejnych zakulisowych układów. W konsekwencji, jak zauważa Bello, „nawet najwięksi optymiści z krajów rozwijających się przybyli do Cancún, nie spodziewając się ze strony bogatych potęg żadnych ustępstw na rzecz rozwoju” i przyjęli raczej „postawę obronną”. „Wyzwaniem nie było bynajmniej wypracowanie kolejnego »Nowego Ładu«, tylko niedopuszczenie do tego, by Stany Zjednoczone i Unia Europejska narzuciły krajom rozwijającym się dalsze wymagania, podczas gdy same będą się uchylały przed jakimikolwiek ograniczeniami, które mogłyby objąć ich systemy subsydyjne” (Bello 2003a, s. 1).

Wspólna odpowiedź na dokument przygotowana przez Brazylię, Indie i Chiny wskazywała na to, że w sprawach handlowych istnieje możliwość dialogu na linii Południe–Południe. Wcześniej porozumienie pomiędzy krajami Południa w kwestii rolnictwa powstrzymywał podział w łonie Grupy z Cairns. Możliwości takiego porozumienia blokowały także gwałtowne reakcje na zadłużenie i dostosowanie strukturalne, o czym była mowa w roz-

dziale 3. Istotnym czynnikiem ułatwiającym nawiązanie współpracy była zmiana polityczna w Brazylii, która jest jednym z wiodących członków Grupy z Cairns. Chociaż Partia Pracujących w niewielkim stopniu zaangażowała się w radykalne przemiany społeczne, faktem było, że dzięki sile swych populistycznych haseł została wybrana głosami miejskiej i wiejskiej biedoty. A to oznaczało, że przynajmniej brazylijska polityka handlowa nie będzie dłużej domeną wielkich eksporterów. Grunt pod dialog na linii Południe–Południe przygotowały także wstępne dyskusje, w których brały udział organizacje społeczne, takie jak Third World Network czy Focus on the Global South.

Na konferencji w Cancún impas zamienił się w kolejną konfrontację w stylu Seattle. Tym razem również tłumnie przybyli aktywiści, którzy dopingowali negocjatorów z krajów rozwijających się. Zawarto nowe sojusze – najważniejszym okazało się porozumienie Grupy 20+ (G-20+), na czele której stały Brazylia, Indie, Chiny i RPA. Nazwa grupy wzięła się od liczby jej członków podczas konferencji i poza nią, która wahała się koło dwudziestu. W Cancún na główną pozycję wysunęły się sprawy rolnictwa. Świadczyła o tym liczna obecność wśród aktywistów przedstawicieli ruchów chłopskich, a także szokujące samobójstwo Lee Kyunga Hae, koreańskiego rolnika, który przebił sobie serce, mając na piersi tabliczkę z napisem „WTO zabija rolników”⁴¹. Także negocjatorzy z G-20+ konsekwentnie trzymali się kwestii rolnictwa. Reprezentanci grupy niezmiennie podkreślali, że obecny system jest krzywdzący dla większości rolników na świecie, i zwracali uwagę na to, że są przedstawicielami trzech piątych ludności Ziemi i jeszcze większej nawet części populacji mieszkającej na wsi. Zdaniem G-20+ trzema priorytetami w zakresie rolnictwa są: zwiększenie dostępu do rynku (zwłaszcza do chronionych w niektórych obszarach rynków krajów bogatych), redukcja subsydiów w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej, a także konieczność utrzymania przez kraje rozwijające się mechanizmów, które pozwolą im chronić swoich rolników. Te priorytety rodziły poważne napięcia w samej Grupie 20+. Szczególnie wyraźna była rozbieżność interesów Brazylii, której zależało przede wszystkim na zwiększonym dostępie do rynku, i Indiami, dla których najważniejsza była elastyczność na granicy. Liczyło się jednak przede wszystkim to, że najbardziej wpływowym państwom rozwijającymi się udało się podjąć dyskusję na temat wspólnych interesów, a także to, że przynajmniej one głośno wyrażały zainteresowanie losem drobnych rolników.

Oprócz G-20+ w Cancún powstały dwie inne koalicje krajów rozwijających się: G-33 i G-90. Niektóre ich interesy były zbieżne z interesami Grupy 20+, a inne całkiem odmienne. Ale ogólnie rzecz biorąc, powstanie tych grup wzmacniało w negocjacjach głos krajów rozwijających się. W sferze rolnictwa głównym celem G-33 było propagowanie nowej idei tzw. skrzynki rozwojowej, która byłaby dostępna dla krajów biednych i zapewniała im zestaw narzędzi politycznych pozwalających chronić kluczowe obszary rynków (najważniejszą rolę odgrywały tu specjalne środki ochrony). W G-90 można było znaleźć członków obu poprzednich grup, przede wszystkim państwa należące do Grupy AKP (państw Afryki,

41. We wstępie do swojej książki Rosset (Rosset 2006) oddaje hołd Hae i zamieszcza jego list pożegnalny.

Karaibów i Pacyfiku), od dawna skupione na relacjach handlowych z Europą, a także pozostałych członków Unii Afrykańskiej i inne kraje najstabilniej rozwinięte. Kraje AKP znalazły się w trudnej, w pewnym sensie dwuznacznej sytuacji. Z jednej strony wspierały pomysł „skrzynki rozwojowej” i prawo do samodzielnego określania zakresu elastyczności, a także – tak jak G-20+ – nawoływały do ograniczania subsydiów rolnych w krajach rozwiniętych i ograniczania ich selektywnego protekcjonizmu. Z drugiej jednak strony chciały utrzymać preferencyjne umowy handlowe z Unią Europejską, uznając je za historyczne zobowiązanie Europy. Dodatkowo położenie krajów AKP komplikował fakt, że dochody z niektórych ich kluczowych towarów eksportowych (głównie cukru) były od dawna zawyżone nie tylko wskutek ochrony rynków, lecz także wskutek wpływu wewnętrznych europejskich subsydiów na ceny.

Kraje rozwijające się znalazły w Cancún wspólny grunt nie tylko w sprawach rolnictwa. Solidarnie opierały się też podjęciu tematów singapurskich, których nie chciały porzucić Unia i Japonia, a także sprzeciwiały się amerykańskiemu wysiłkowi zmierzającym do poszerzenia praw własności intelektualnej. Twardo stały na stanowisku, że jeśli faktycznie obecna runda ma zasłużyć na miano „rozwojowej”, to na krajach rozwiniętych spoczywa obowiązek pójdęcia na większe ustępstwa. Nie tylko z powodu historycznych zaszczytów, także w związku z całkiem niedawną Rundą Urugwajską, która umocniła światowe nierówności. Oporowi krajów rozwijających się towarzyszyło osłabienie wspólnego stanowiska Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Podzieliły je różnice polityczne (np. w sprawie Iraku) i gospodarcze (m.in. dyskusja o GMO oraz polityka w zakresie podatków eksportowych, тариф celnych na stal i subsydiów dla przemysłu lotniczego). Stany i Unia poświęciły za to więcej uwagi dwustronnym i regionalnym układom handlowym. Podsumowując obrady w Cancún, należy zauważyć, że napięcia związane z WTO chyba nigdy wcześniej nie były aż tak wielkie. Wśród fal protestów i nieprzejeđnanych oświadczeń negocjatorów z nowo zrzeszonych krajów rozwijających się konferencja zakończyła się klęską. Wziął w łeb kalendarz prac na 2005 rok, a cała runda została zagrożona.

Przeciwnicy WTO natychmiast okrzyknęli to wydarzenie „bardziej stanowczym Seattle”. Tchnęło w nich nadzieję, że może zwiastuje nową erę współpracy na linii Południe–Południe i nowy kształt relacji na forum światowym, co w konsekwencji doprowadzi wreszcie do powstania nowego systemu regulującego handel. Ten optymizm podsycił Celso Amorim, brazylijski minister handlu, jeden z czołowych negocjatorów w Cancún i nieoficjalny rzecznik G-20+. Twierdził on konsekwentnie, że siła i prężność nowego sojuszu biorą się ze „wsparcia naszych klas produkujących i światowej opinii publicznej w ogólności”. Na zakończenie spotkań Amorim zadeklarował śmiało:

Jesteśmy zjednoczeni i zjednoczeni pozostaniemy. Mamy szczerą nadzieję, że inni usłyszają nasze przesłanie i zamiast spierać się z nami albo próbować nas podzielić, dołączą do nas i wesprą nasze dążenia. By w system światowego handlu tchnąć nowe życie. By zbliżyć go do potrzeb i aspiracji tych, którzy znaleźli się na obrzeżach – mimo że w rzeczywistości stanowią przeważającą większość. Tych, którzy nie mają szans, by zbierać owoce swego znoju. Najwyższy czas to zmienić! Taki powinien być duch Cancún.

Po Cancún: w którą stronę dalej?

W Cancún głośno powtórzono to, co wcześniej powiedziano już w Seattle: że grupka dominujących rządów reprezentujących najpotężniejsze interesy ekonomiczne nie może dłużej tworzyć zasad rządzących światową gospodarką i narzucać ich innym, twierdząc, że to konsens. Pojawiły się pełne entuzjazmu deklaracje, takie jak oświadczenie Amorima, ale zasadnicze pytanie nie zostało wypowiedziane. W jaki sposób tchnięcie „nowego życia w system handlu światowego” miałyby mianowicie pomóc marginalizowanej dotąd przeważającej większości ludzi na świecie? To pytanie ma wymiar zarówno praktyczny, jak i strategiczny. Nadzieję, że wzmocniona koalicja Południe–Południe może przejść ze stanowiska opozycyjnego do tworzenia bardziej postępowych struktur zarządzania światową gospodarką lub choćby integracją regionalną, studziło to, iż wśród sprzymierzonych rządów nie było ideologicznej zgody i że znajdowały się wśród nich autokratyczne reżimy. Zintegrowały je wprowadzie moralne apele przywołujące los „klas produkujących”, ale to nie znaczyło, że są gotowe zaangażować się w trudne polityczne działania w ich imieniu. Rządząca w Brazylii Partia Pracujących zademonstrowała to u siebie, nie podjęła bowiem żadnych kroków w sprawie reformy rolnej. Praktycznym wyzwaniem dla nowych sojuszy na linii Południe–Południe była także konfrontacja z poważnymi różnicami w sferze priorytetów i tego problemu retoryka solidarności nie rozwiązywała. Kraje z konkurencyjnymi programami agroeksportowymi, takie jak Brazylia, Argentyna i Tajlandia, nadal wzywały do dynamicznej liberalizacji handlu i ograniczania subsydiów bogatych państw. Duże kraje przeżywające dramatyczne wstrząsy społeczne, takie jak Indie i Chiny, interesowało raczej uzyskanie większej elastyczności w zakresie ich zaangażowania w światową gospodarkę żywnościową. Grupa państw Afryki, Karaibów i Pacyfiku chciała utrzymać preferencyjne warunki w handlu z Unią Europejską albo przynajmniej uzyskać jakąś formę rekompensaty. Natomiast państwa najbiedniejsze, uzależnione od importu tanich nadwyżek od producentów ze strefy umiarkowanej, kwestię ograniczania subsydiów w krajach rozwiniętych traktowały z większą rezerwą, wiedząc, że mogłoby to – co najmniej w perspektywie krótkoterminowej – zwiększyć ich wydatki. Niebawem do rozłamu doprowadziła sprawa cukru: w tym samym czasie gdy Brazylia głosiła na forum WTO potrzebę szczególnego i zróżnicowanego traktowania małych i biednych gospodarek, po cichu przygotowywała razem z Tajlandią i Australią pozew do WTO w sprawie zasad handlu cukrem między Unią Europejską a Grupą AKP. W 2005 roku zapadł wyrok niekorzystny dla pozwanych (Unia i kraje AKP przegrały już wcześniej podobną sprawę o handel bananami; do sądu WTO wniosły ją Stany Zjednoczone i pięciu latynoamerykańskich eksporterów bananów za namową koncernu Chiquita).

Przeszkodą dla nowych koalicji państw rozwijających się było także to, że wobec impasu w dyskusjach wielostronnych spodziewano się, że Stany Zjednoczone, Unia Europejska i Japonia będą wywierać coraz większe naciski w ramach układów dwustronnych i subregionalnych, koncentrując się przede wszystkim na Azji. I rzeczywiście, główny negocjator amerykański Robert Zoellick zapowiedział wzrost zaangażowania Stanów Zjednoczonych w umowy dwustronne po fiasku Cancún. Zachwalał takie porozumienia, jak Strefa Wolne-

go Handlu Ameryki Środkowej (Central American Free Trade Agreement, CEFTA), której utworzenie Amerykanie właśnie negocjowali. To pociągało za sobą ryzyko, że Stany i Unia wykorzystają swoje wielkie rynki, zasoby inwestycyjne oraz pomoc zagraniczną jako źródła nacisku w ramach polityki „dziel i rządź”. Gdyby działania zmierzające do instytucjonalizacji reguł handlu skoncentrowały się na poziomie ustaleń dwustronnych i subregionalnych, naciski i polityka siły tak dobrze znane z negocjacji wielostronnych jeszcze by się zwiększyły. Byłoby więc wielce prawdopodobne, że państwa rozwijające się zostaną zmuszone do większych ustępstw w kwestii ceł, praw własności intelektualnej, ochrony inwestycji i podziału zysków niż w ramach WTO.

Strategiczny aspekt przekształceń systemu handlu światowego tak, żeby pomóc „przeważającej większości”, wiązał się przede wszystkim z pytaniem, czy kampanię o rozwiązania alternatywne prowadzić w ramach WTO, czy poza nią. Osoby zaangażowane w sprawę przyszłości światowego rolnictwa, które kwestionowały dotychczasowy kierunek jego rozwoju, musiały więc podjąć dyskusję na temat tego, na ile wiążące są regulacje dotyczące handlu rolno, czy są one niezbędne i czy dałoby się tak naprawić WTO, by służyła interesom drobnych rolników. A może celem ich walki powinno być wyprowadzenie rolnictwa poza ramy Światowej Organizacji Handlu albo całkowity jej demontaż i stworzenie alternatywnych form regulacji ekonomicznych za pomocą innych forów i na innych poziomach? Strategiczne pytanie o to, czy celem jest odnowa *Porozumienia w sprawie rolnictwa* i WTO, czy raczej starcie ich z powierzchnią ziemi, podzieliło środowisko osób zaangażowanych w sprawę przyszłości światowego rolnictwa. Niektóre organizacje drobnych rolników, aktywistów i postępowych naukowców szybko doszły do wniosku, że wydarzenia w Cancún oznaczają zwycięstwo gospodarstw małoobszarowych na świecie i są krokiem ku unicestwieniu *Porozumienia w sprawie rolnictwa*, a być może także całej WTO. Inni mieli poczucie, że choć *Porozumienie* i WTO są pełne wad, wciąż istnieje potrzeba wielostronnych regulacji światowej gospodarki żywnościowej.

Zwolennicy odnowy Światowej Organizacji Handlu reprezentowali zrewidowaną wersję przytaczanego wcześniej poglądu, że w tej sytuacji każdy wybór jest zły. Z ich perspektywy negocjacje w ramach WTO były czymś nieuniknionym, a dzięki nowym soюзom na linii Południe–Południe szanse krajów rozwijających się podczas rozmów stały się bardziej wyrównane. Pomysłów na to, jak zmieniać WTO, było mnóstwo. Wśród nich znalazły się niezwykle optymistyczne wizje, zgodnie z którymi konieczna byłaby fundamentalna zmiana reguł, tak by objęły one także najważniejsze kwestie środowiskowe i oenietowskie zobowiązania dotyczące praw człowieka. Na drugim biegunie znaleźli się zwolennicy zmian umiarkowanych. Akceptowali oni logikę dalszej integracji rynkowej albo godzili się z jej nieuchronnością i chcieli, by zmiany dotyczyły nie fundamentalnych zasad, ale nierówności w ich stosowaniu. Często wysuwali pod adresem krajów rozwiniętych oskarżenia o hipokryzję, dowodząc, że głoszą zalety liberalizacji i powołują się na nie, ilekroć służy to interesom ich eksportu, ale zarazem utrzymują bariery dla importu, który mógłby zagrażać pewnym gałęziom ich przemysłu. Z perspektywy „umiarkowanych” re negocjowanie warunków WTO mogło przynieść pewne korzyści. Dobrze ujął je Kevin Watkins z Oxfam:

Część antyglobalistów każdą propozycję zreformowania WTO uzna za nieprzemysłaną. Ale jakie są alternatywy? Jeśli chcecie zobaczyć, jak będzie wyglądał świat, w którym osłabimy system regulacji wielostronnych, przeanalizujcie treść dwustronnych i regionalnych układów handlowych (...). Zasady WTO zostały pomyślane tak, że faworyzują silnych, ale ich zniesienie wcale nie jest dobrym wyborem. Wraz ze zniknięciem WTO nie zniknęłyby przecież amerykańskie i europejskie naciski na otwarcie rynków, nie zredukowałyby się subsydia rolne ani nie odeszłoby w niepamięć nadużywanie praktyk protekcjonistycznych. Uruchomiłaby się raczej zgubna spirala konfliktów. Bogate kraje zmusiłyby biedne do przyjęcia głęboko niesprawiedliwych umów handlowych.

(Watkins 2003, s. 7).

Watkins twierdził stanowczo, że uciekanie się do „alternatyw »ludowych« lub regionalnych, połączone z wycofywaniem się z udziału w gospodarce światowej na rzecz wymiany lokalnej” opiera się na błędnym przekonaniu, „że polityka siły, która zakłóca relacje handlowe między krajami bogatymi i biednymi, osłabnie wraz z upadkiem WTO”. Jego zdaniem takie mniemanie „jest połączeniem nieprzekonującej polityki z głupią ekonomią. Wobec braku środków odwetowych biedne kraje potrzebują reguł i dobrze działającego systemu wielostronnego. Handel pozwala im dotrzeć na zamożniejsze rynki i zyskać dostęp do nowych technologii oraz idei” (tamże, s. 2). Inni zagorzali krytycy WTO wyrażali po Cancún podobne opinie. Das wzywał „wszystkich zainteresowanych handlem międzynarodowym”, by „działali na rzecz ocalenia WTO przed ruiną” (Das 2003a). Khor twierdził, że „należy podjąć pilne kroki, by przekształcić WTO w organizację, która naprawdę będzie szanowała kraje rozwijające się i ich cele rozwojowe” (Khor 2003). Te nastroje udzieliły się przywódcom G-20+, którzy zaczęli zachęcać kraje rozwijające się, by nie zarzucały pomysłu negocjacji wielostronnych w ramach organizacji.

Zwolennicy stanowiska „zetrzeć z powierzchni ziemi” utrzymywali natomiast, że WTO jest niereformowalna i pomysł jej odnowy to dla każdego, kto walczy o bardziej sprawiedliwy świat, jedynie zwodnicza chimera. Celem powinien być demontaż organizacji i nieustanne wysiłki, by zdecentralizować i zdemokratyzować proces podejmowania decyzji w sprawie handlu i polityki rozwojowej. Pomocne będzie także wzmocnienie integracji regionalnej tam, gdzie posłuży to tym celom. Bello twierdził, że nie można postrzegać WTO jako „neutralnego zbioru zasad, procedur i instytucji, które można wykorzystać do obrony interesów słabszych graczy. Same zasady (...) instytucjonalizują obecny system globalnych nierówności gospodarczych” (Bello 2003b, s. 2). Dla Bello, który zaangażował się w ożywioną dyskusję z Oxfamem wspierającym „odnowę” WTO⁴², sugestia, że chodzi tu o wybór między istniejącym stanem rzeczy a pogłębieniem dysproporcji między Północą a Południem w wyniku rozprzestrzenienia się dwustronnych umów handlowych, jest „fałszywą alternatywą”. Takie podejście odciąga uwagę od działań na rzecz „prawdziwie alternatywnych projektów, takich jak tworzenie nowych

42. Dyskusja jest dostępna w internecie pod adresem www.maketrade-fair.com/en/index.php?file=30052002111119.htm.

gospodarczych bloków regionalnych lub restrukturyzacja już istniejących, np. MERCOSUR i ASEAN, by efektywniej działały jako motor gospodarczego postępu, realizując politykę skutecznie podporządkowującą handel rozwojowi” (Bello 2003c, s. 4). W dodatku sugestia, że multilateralizm WTO jest ochroną przed rozprzestrzenianiem się (potencjalnie mniej korzystnego) bilateralizmu lekceważy fakt, że w rzeczywistości to po utworzeniu WTO w 1995 roku doszło do istotnego wzrostu liczby umów dwustronnych.

W odniesieniu do rolnictwa argumenty Bello pojawiają się w wypowiedziach członków dynamicznie rozwijającej się światowej federacji chłopskiej La Vía Campesina:

Zamiast ograniczać wysiłki do reformowania WTO, negocjowania, co można umieścić w kategorii zielonej, a co w bursztynowej, i drobnych korekt w postaci „skrzynki rozwojowej” czy „skrzynki żywnościowej”, La Vía Campesina twierdzi, że rolnictwo należy po prostu wyłączyć ze sfery działań WTO.

(Desmarais 2002, s. 105)

Takie stanowisko uwzględnia fakt podstawowy: większość drobnych rolników w krajach rozwijających się, którzy stanowią przytłaczający odsetek populacji rolnej na świecie, koncentruje się wyłącznie na rynkach krajowych. Sektor agroeksportu wszędzie został natomiast zdominowany przez producentów wielkoobszarowych. Dla zorientowanych na rynki lokalne drobnych rolników instytucjonalizacja integracji rynkowej niesie ze sobą jedynie zagrożenia. Wymusza włączenie się w nierówną walkę konkurencyjną z dużymi producentami, a zyski ze zwiększonego dostępu do rynków krajów rozwiniętych trafią i tak do elity. Ale ponieważ – jak zauważa Rosset – większość rządów krajów rozwijających się ma „dług wdzięczności wobec niewielkiej, ale za to potężnej elity agroeksportowej”, „złapały się na przynętę w postaci obietnicy dostępu do [bogatych] rynków” (Rosset 2006, s. 82). Tymczasem szanse na to, że przyszłe negocjacje wielostronne doprowadzą do narzucenia większej dyscypliny na subsydia rolne w krajach rozwiniętych, są niewielkie, a bez tego perspektywa dalszej liberalizacji nie stanie się dla drobnych rolników bardziej pociągająca. Poza tym – niezależnie od tego, czy uda się ograniczyć subsydia rolne, czy nie – różnica skali, dysproporcje technologiczne oraz eksternalizacja kosztów środowiskowych wciąż pozwalają uprzemysłowionemu rolnictwu na działalność przy znacznie niższych marżach, zaś agresywny marketing koncernów rolno-spożywczych nadal napędza zmiany w żywieniu. Przy takiej konkurencji drobni rolnicy nie mają szans. Dlatego La Vía Campesina twierdzi, że jeśli zasady światowej gospodarki żywnościowej mają służyć interesom rolnictwa małoobszarowego, powinny kłaść nacisk przede wszystkim na „suwerenność żywnościową” i polityczną elastyczność rządów, a nie na usuwanie przeszkód stojących przed eksportem (Rosset 2006; McMichael 2004b; Desmarais 2002).

To ujęcie pomaga zobaczyć konflikty nękające WTO od innej strony i zrozumieć, skąd wzięła się aż taka odporność organizacji. Bo choć najbardziej znaczącym i nagłośnionym aspektem polityki WTO jest nierównowaga na linii Północ–Południe, to różnice interesów między klasami w łonie krajów rozwijających się (a dokładniej priorytety handlowe i produkcyjne ich elit) skłaniały rządy tych państw do powrotu do stołu obrad. W niecały rok po Cancún Runda z Doha oficjalnie została wznowiona w głównej siedzibie WTO w Genewie.

Niepewna przyszłość WTO

Ukryci przed światłem reflektorów negocjatorzy ze Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej, Australii, Brazylii i Indii (dwa ostatnie kraje zostały wybrane, by reprezentować G-20+) opracowali zasady wznowienia obrad WTO. W lipcu 2004 roku ogłosili, że udało im się „wznowić” Rundę z Doha. Stało się to możliwe dzięki temu, że Stany i Unia obiecały ograniczyć subsydia, a kraje rozwijające się zobowiązały się w zamian za to do podjęcia negocjacji na temat dalszej liberalizacji handlu w rolnictwie i innych sektorach (w tym także do rozmów o formule cięcia taryf celnych, która miała objąć znacznie ostrzejsze redukcje wyższych ceł niż niższych). To, że takie spotkania w małej grupie tzw. Pięciu Zainteresowanych Stron (Five Interested Parties, FIPs) mogły doprowadzić do wznowienia negocjacji mimo wcześniejszego impasu i przygotować ramy dla następnej Konferencji Ministerialnej, było zdumiewające. W tej sytuacji nie da się już obronić tezy, że WTO jest demokratycznym forum międzynarodowym.

Każda ze stron otrąbiła własne zwycięstwo. To, co uzyskały Brazylia i Indie, nie miało nic wspólnego z obietnicami nadania nowego kształtu regulacjom handlowym w imię interesu klas pracujących. Oba kraje bowiem skupiły się na wykazaniu, że regulacje te są wypaczone w odniesieniu do eksporterów z krajów rozwijających się (a więc nie rzesz drobnych rolników). Negocjatorzy z Brazylii szczylicili się tym, że udało im się uzyskać zapewnienie (choć bez żadnych konkretnych zobowiązań) ograniczenia bezpośrednich subsydiów eksportowych, ale ponieważ Brazylia nie należy do grona dużych importerów żywności, nie miało to większego znaczenia dla miejscowych drobnych rolników. Indyjscy negocjatorzy chwalili się tym, co uzyskali dla sektora nowoczesnych technologii i usług, choć nie udało im się zagwarantować specjalnych środków ochrony dla rolnictwa. Krajowe media atakowały ich za to, że poświęcili rolników na rzecz nowej gospodarki. To osobliwe genewskie spotkanie tchnęło nowe życie w Rundę z Doha, ale nie rozwiązywało napięć, które burzliwie ujawniły się podczas Konferencji Ministerialnej w Hongkongu w 2005 roku.

Chociaż konferencja hongkońska nie przyciągnęła takiej uwagi, jak te w Seattle i Cancún, rozmowy miały równie wysoką temperaturę. G-20+ znów stała się potężną siłą negocjacyjną, choć jej członków mocno podzieliła kwestia specjalnych środków ochrony. Takie potęgi agroeksportowe, jak Tajlandia czy Argentyna, chciały formułować je restrykcyjnie, natomiast inne państwa (Indie, Indonezja czy Filipiny) dążyły do bardziej liberalnego ich ujęcia. Indie znów broniły stanowiska, że rządy państw rozwijających się powinny zachować znaczną elastyczność w związku z ochroną wewnętrznych rynków rolnych. Wskazywały na liczebność populacji żyjącej z roli i obawy związane z kwestią bezpieczeństwa żywnościowego. Jasno dawały do zrozumienia, że tym razem nie zamierzają poświęcać tych interesów w imię dalszej liberalizacji. Przedstawiciele Indii uparcie powracali do początkowych obietnic, zgodnie z którymi ta runda negocjacji miała dotyczyć rozwoju Południa. Podkreślali, że skupiać się powinna raczej na sposobach naprawy pierwotnej nierównowagi niż na dalszym otwieraniu rynków rozwijającego się świata. Inne bloki krajów rozwijających się wystąpiły ramię w ramię przeciwko pomysłom Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Przekonywały, że nie są zainteresowane „końskim targiem” i że w polityce ustępstw brzemień zobowiązań rozkłada się nierówno. Posił-

kowały się opracowaniami Banku Światowego i agend ONZ, w których przewidywano, że plany liberalizacji handlu proponowane w negocjacjach WTO przyniosą większe korzyści krajom rozwiniętym niż większości krajów rozwijających się, a beneficjentów w świecie rozwijającym będzie zaledwie garstka, podczas gdy kraje najbiedniejsze tylko ucierpią.

I znów doszło do impasu, choć w przeciwieństwie do Cancún negocjacje nie zamarły. Państwa rozwijające się poszły na ustępstwa w sprawie dostępu do rynku rolnego, a w zamian uzyskały jeszcze bardziej mgliste obietnice ograniczenia amerykańskich i europejskich subsydiów w nadchodzącej dekadzie. Znów pojawiły się jednak przeszkody. Stany Zjednoczone nie zrobiły *de facto* nic, żeby ograniczyć swoje zakłócające handel subsydia wewnętrzne (znowu nie zdefiniowano tego pojęcia), ale głośno krytykowały specjalne środki ochrony i nawoływały do szerszego otwarcia rynków zagranicznych. Unia Europejska nie wykazała woli ograniczenia swoich selektywnych barier rynkowych w rolnictwie. Duże kraje rozwijające się niechętnym okiem patrzyły na redukcję ceł na produkty przemysłowe i rolne oraz otwarcie rynków na usługi. Wrócił konflikt między Stanami a Unią w sprawie GMO (główny amerykański negocjator do spraw rolnictwa zasiadał wcześniej w fotelu prezesa American Seed Trade Association i zajmował wysokie stanowisko w kierownictwie DeKalb, firmy produkującej GMO). Wyrazem tego konfliktu była m.in. skarga wniesiona przez Stany Zjednoczone do WTO. Stany chciały w ten sposób ograniczyć możliwość ustanawiania praw dotyczących GMO przez rządy innych państw. Była to kolejna próba zdyskwalifikowania wysuwanych powszechnie naukowych i etycznych obiekcji wobec organizmów modyfikowanych genetycznie. Brak postępów w sprawie zwiększania dostępności rynkowej sprawił, że Stany straciły zainteresowanie rundą i zwróciły się w stronę umów bilateralnych i subregionalnych, które pozwalały im lepiej zabezpieczać własne interesy.

W lipcu 2006 roku negocjacje przeniesiono z powrotem do Genewy, a do grona „Pięciu Zainteresowanych Stron” (nazywanego teraz G-6) dołączyła Japonia. Rezultaty rozmów przedstawiały się odmiennie niż dwa lata wcześniej. W sprawie subsydiów rolnych oraz ceł rolnych i przemysłowych nastąpił kolejny impas. W tej sytuacji Pascal Lamy, ówczesny główny negocjator z ramienia Unii Europejskiej, który objął potem stanowisko szefa WTO, oznajmił, że Runda z Doha zostaje zawieszona: „Nie ma co owijać w bawełnę. Sytuacja jest tragiczna”.

Nie jest jasne, czy Lamy i inni główni aktorzy tego spektaklu spodziewali się, że zawieszenie rozmów będzie zaledwie krótką przerwą w negocjacjach, dramatyczną pauzą, chwilą do namysłu, czy też przewidywali długotrwałe zamrożenie kontaktów w ramach WTO. Według „The Economist”, gorącego zwolennika liberalizacji, zawieszenie oznaczało prawdopodobnie „ostateczne fiasko Rundy z Doha”. Gazeta ostrzegła, że „brak zaangażowania w handel wielostronny, który pogrążył Rundę z Doha, na dłuższą metę zacznie podkopywać cały system handlu”, co uznał za „największe jak dotąd zagrożenie dla powojennego kształtu handlu światowego” („The Economist” 2006a, s. 11). Inaczej zinterpretował to Brazylijczyk Celso Amorim, jeden z najgłośniejszych oponentów w Cancún, a później członek obozu „odnowy”. Nazwał on zawieszenie rundy „rozczarowaniem”, WTO zaś organizacją „niezastąpioną”. Również dla Oxfamu, kolejnego jawnego zwolennika reformowania organizacji, taki rezultat był „tragiczny”. Słowa o „rozczarowaniu” i „tragedii” przywodziły na myśl panujące swego czasu przekonanie,

że choć każdy wybór jest zły, a negocjacje są męką, WTO powinna działać nadal. W odniesieniu do rolnictwa słowa te pokazywały, jak wielkie znaczenie niektórzy przypisywali wzrostowi dyscypliny w ograniczaniu amerykańskich i europejskich subsydiów oraz selektywnego protekcjonizmu. Widać było także, jak wiele lęku budzi wzrost znaczenia dwustronnych i regionalnych umów handlowych, które postrzegano jako bardziej podatne na wypaczenia i bardziej niekorzystne dla mniejszych lub biedniejszych krajów.

Całe to biadolenie nie trwało długo, niebawem bowiem po raz kolejny negocjacje wznowiono. W lutym 2007, jakieś pół roku po tym, jak Lamy ogłosił, że „sytuacja jest tragiczna”, stwierdził on śmiało, że „od dawna okoliczności polityczne nie były równie sprzyjające zakończeniu rozmów jak obecnie. Przywódcy polityczni na całym świecie jasno chcą, żebyśmy znów zabrali się do dzieła. My z kolei potrzebujemy ich stałego zaangażowania”. Dlatego bez względu na to, czy ktoś wierzy, że WTO można zreformować tak, by służyła potrzebom biednej większości w krajach rozwijających się, czy też nie podziela tej wiary, wygląda na to, że w najbliższej przyszłości organizacja wciąż będzie miała ważny głos w debacie na temat tego, jaki kierunek nadać światowej gospodarce żywnościowej.

Podsumowanie

Jeśli chcemy zrozumieć, jakie główne siły doprowadziły do powstania WTO i szukają sposobów, by poszerzyć jej władzę, trzeba z jednej strony przyrzeć się działaniom rządów, a z drugiej zrozumieć, że Światowa Organizacja Handlu jest przede wszystkim organem stworzonym w interesie ponadnarodowego kapitału. Rządy prowadzą negocjacje i podpisują umowy, ale nie dajmy się zwieść. Za ich działaniami ukrywają się często interesy wielkich korporacji. Dzięki skutecznym naciskom wielkie koncerny rolne są w stanie wpływać na kształt wielostronnych programów negocjacyjnych i procesu ustanawiania reguł. Ten splot państwa i kapitału najlepiej widać w Stanach Zjednoczonych, kraju, który „The Economist” eufemistycznie nazywa „*spiritus movens* wcześniejszych rund handlowych” („The Economist” 2006a, s. 11). W odniesieniu do rolnictwa wyjątkowo jaskrawym przykładem wpływu wielkich koncernów rolno-spożywczych na organy administracji państwowej jest systematyczny przepływ kadr między kierownictwem wielkich korporacji a najwyższymi urzędami (o czym była mowa w rozdziale 2.). To było widać w całym cyklu negocjacji w ramach WTO we wszystkich kluczowych sektorach.

Ogólnie rzecz biorąc, wielkie korporacje chcą mieć wpływ na wielostronne negocjacje, bo jeśli uda się stworzyć korzystny dla nich system prawny, będą mogły jeszcze więcej akumulować. Wielostronne regulacje handlowe są dla nich szczególnie łakomym kąskiem, ograniczają bowiem rządowe możliwości interweniowania na rynkach krajowych, zwiększają globalną elastyczność koncernów i gwarantują, że rządy będą stały na straży restrykcyjnych praw własności intelektualnej. Widać to wyraźnie w ich naciskach na zwiększenie dostępu do rynku w ramach *Porozumienia w sprawie rolnictwa* i na wzmocnienie *Porozumienia w sprawie handlowych aspektów praw własności intelektualnej*. Wielkie koncerny rolne są oczywiście zainteresowane systemami subsydiów w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej (w istocie wraz

z największymi gospodarstwami rolnymi są ich głównymi beneficjentami), ale jeszcze bardziej zależy im na dostępie do rynku, więc z radością przehandlowałyby część subwencji w zamian za liberalizację. Pod jednym wszakże warunkiem: że wprowadzanie dyscypliny w obszar subsydiów nie będzie oznaczało praktyki wyklętej, tzn. zarządzania podażą (Rosset 2006).

Koncerny rolne wiedzą, że ich możliwości taniego zaopatrzenia wzrastają, gdy rolnicy na całym świecie złapani w sieć ponadnarodowej konkurencji są zmuszeni ze sobą rywalizować. Nie ogranicza ich wówczas wielkość produkcji, a jedynie jej prawne uregulowania. Gdyby zatem udało się doprowadzić do uchwalenia ponadnarodowych regulacji prawnych, a zarazem utrzymać znaczną część subsydiów, aby wesprzeć największych i najbardziej uprzemysłowionych właścicieli gospodarstw rolnych (i pozwolić im utrzymać bardzo niskie albo nawet ujemne marże bez ingerowania w ceny producenta), tym lepiej dla koncernów. Pomogłoby to umocnić system tak samo jak zielona kategoria subsydiów, która na rozmaite sposoby wspiera interesy korporacji.

Właściciele wielkich, uprzemysłowionych gospodarstw utworzyli już własne wpływy lobby zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i Unii Europejskiej. Jak bardzo jest ono wpływowo pokazuje to, że mimo wszystkich przepychanek w związku z reformą Wspólnej Polityki Rolnej w 2006 roku wciąż przypada na nią ok. dwóch piątych całego budżetu Unii, podczas gdy zatrudnienie w rolnictwie obejmuje zaledwie 2% unijnej siły roboczej. Tak więc w sytuacji, gdy ogromne i rodzące tyle nierówności systemy subsydiów były traktowane jak święta krowa podczas Rundy Urugwajskiej i w późniejszych negocjacjach, zaś głównym celem zabiegów uczyniono dostęp do rynku, WTO tylko nasilała destabilizujące naciski konkurencji, które musieli stawić czoło drobni rolnicy na całym świecie.

Postępem procesu wzmacniania struktur regulacyjnych przeszkodzili negocjatorzy z krajów rozwijających się oraz bloki Południe–Południe, zaś rozwój społeczeństwa obywatelskiego sprawił, że WTO wyciągnięto z cienia. Dzięki temu można było zobaczyć, że organizacja jest tworem zaprojektowanym tak, by zapewnić wzrost kontroli ponadnarodowych korporacji stojących u steru światowej gospodarki. Ale ponieważ także w krajach rozwijających się elity i interesy korporacyjne zyskały nieproporcjonalnie wielki wpływ na negocjacje, mimo frustracji, jakie budziły przypadki jawnego i zakulisowego stosowania polityki siły, zamkniętych spotkań i wymuszania konsensu, do stołu rozmów wielokrotnie wracano. Negocjatorzy z krajów rozwijających się często koncentrowali się na nawoływaniach o większy dostęp do chronionych w niektórych obszarach rynków w krajach rozwiniętych, wspierając w ten sposób ogólną korporacyjną wizję światowej gospodarki żywnościowej. Dążyli także do redukcji subsydiów i w ten sposób w pewnym sensie umacniali liberalizację w roli logiki normatywnej. W tym świetle ograniczenie elastyczności działań państwowych byłoby w porządku, gdyby tylko konkurencyjności nie zaburzały działające na korzyść jednej tylko strony „zakłócające handel” subsydia.

Na początku tego rozdziału wspominaliśmy, że WTO zachwala *Porozumienie w sprawie rolnictwa* jako regulację, która zapewnia „bardziej sprawiedliwe rynki dla rolników”. Takie dumnie brzmiące stwierdzenie ujmuje powody stworzenia *Porozumienia* jako gospodarcze, stojące ponad polityką. Jeśli jednak zrozumiemy, czym są zasady zawarte w *Porozumieniu*, zorientu-

jemy się, jaki proces doprowadził do ich powstania, i poznamy budzące wiele sprzeciwów wysiłki zmierzające do ich poszerzenia, ten idylliczny obraz się rozpadnie. To wszystko staliśmy się pokazać w niniejszym rozdziale. Miejsce przesłodzonego wizerunku zajmie obraz prawdziwy: WTO jest areną silnie upolitycznionej walki o stworzenie zasad ekonomicznych działających w interesie krajów bogatych. Gra toczy się o wysokie stawki, a jej tłem są polityczna nierównowaga, brak przejrzystości, konflikty w łonie rozmaitych koalicji Południe–Południe i groźby, że wraz z upadkiem organizacji zaczną się mnożyć jeszcze gorsze w skutkach regionalne i dwustronne umowy handlowe. Przeciwnicy WTO muszą więc podjąć trudnym strategicznym problemom. Większość badań koncentruje się na wadach samej instytucji. Skupiają się na nich także opozycyjne w stosunku do Światowej Organizacji Handlu organizacje i aktywiści. Krytycy WTO odnieśli już kilka wartych odnotowania sukcesów, przede wszystkim zachwiali przekonaniem, że istnienie WTO – symbolu triumfującego globalnego kapitalizmu i wygodnego instrumentu w jego rękach – jest czymś niepodważalnym. Przekonanie to udało się podważyć do tego stopnia, że dziś niedoskonałości organizacji widzą nawet jej najzagorzalsi zwolennicy.

Jednakże zbiór ogromnie niesprawiedliwych zasad regulujących handel rolny nadal obowiązuje, a WTO ma w rękach instrumenty do orzekania i egzekwowania kar handlowych, jeśli zasad tych się nie przestrzega. Nie wiadomo, dokąd nas doprowadzą przyszłe negocjacje. Pewne jest natomiast, że regulacje dotyczące handlu rolnego muszą zostać skonfrontowane potrzebami drobnych rolników; że na ich temat muszą się wypowiedzieć organizacje rolników, służby cywilne odpowiedzialne za rolnictwo, aktywiści, organizacje pozarządowe oraz naukowcy. Dopiero taka konfrontacja pokaże, czy przestrzeń w ramach WTO należy poszerzyć, czy też na rozmaitych poziomach ograniczyć w celu takiej reorientacji światowej gospodarki żywnościowej, by stała się bardziej sprawiedliwa i racjonalna pod względem ekologicznym. Tej sprawie poświęcony jest rozdział 5.

5. Batalia o przyszłość rolnictwa



Światowa gospodarka żywnościowa może zmierzać w innym kierunku

Ta książka kreśli ogólne zarysy funkcjonowania światowej gospodarki żywnościowej. Staramy się pokazać, że rolnictwo jest systematycznie odłączane od ekosystemów, społeczności, a nawet władzy państw. W rozdziale 1. postawiliśmy tezę, że globalna gospodarka żywnościowa rozwija się w sposób, który drastycznie obciąża większość rolników na świecie, środowisko, w tym inne gatunki istot żywych, a skutki takiego rozwoju mogą być katastrofalne. Na dowód pokazaliśmy, jak powstawały zręby odmiennych gospodarek żywnościowych, jak gospodarki te zaczęły się ze sobą łączyć w szybko rozszerzający się system i wreszcie jak system ten został wyizolowany przez WTO – instytucję handlu wielostronnego zaprojektowaną przez rządy garstki państw w interesie potężnych korporacji.

Osią światowej gospodarki żywnościowej są kompleksy zbożowo-hodowlane w krajach strefy umiarkowanej (Friedmann 2004, 2000, 1993). Zajęły centralne miejsce w strukturach światowego handlu rolnego, gdy zaczął się on szybko rozwijać w drugiej połowie XX wieku. Rozwój i uprzemysłowienie kompleksu zbożowo-hodowlanego doprowadziły do zmiany wzorców konsumpcji i przyczyniły się do wzrostu potęgi wielkich koncernów rolnych, których ambicje eksportowe dawały napęd rządowym programom. Większość państw w strefie tropikalnej i subtropikalnej boryka się z uzależnieniem od eksportu niewielkiej liczby towarów (co jest dziedzictwem ery kolonialnej), ogromnymi niesprawiedliwościami na wsi i w stosunkach pracy oraz zanikiem innowacyjności. Problemy związane z uzależnieniem ich gospodarek od eksportu często narastają z powodu pogarszających się warunków handlu, mechanizmu cen transferowych i transferu zysków przez zagraniczne korporacje. Protekcjonizm krajów uprzemysłowionych powstrzymuje rozwój przetwórstwa (o wyższej wartości dodanej) w wielu państwach rozwijających się, a ich rządy zmuszone są wycofywać się z prowadzenia polityki rolnej przez programy dostosowania strukturalnego i konieczność spłaty zadłużenia.

Od lat 70. XX wieku koncerny rolne są główną siłą odpowiedzialną za transformację rolnictwa i integrację rynków – zarówno horyzontalną (geograficzną), jak i wertykalną (integracja środków produkcji i łańcuchów towarowych). W niestrudzonym dążeniu do rozszerzenia rynków i zwiększania zysków wielkie ponadnarodowe korporacje coraz silniej uzależniają rolników od komponentów i coraz bardziej standaryzują produkcję rolną. Przyczyniają się do coraz brutalniejszego traktowania rosnącej populacji zwierząt hodowlanych oraz zatruwania gleby i wody, eksternalizując koszty środowiskowe, zmieniają nawyki dietetyczne, zrywają lokalne powiązania między produkcją a konsumpcją, pomniejszając wartość

pracy, zastępując ją techniką. Stopniowo przejmują kontrolę i przywłaszczają sobie wartość dodatkową wypracowaną przez rolników i społeczności wiejskie. Kontrola i zyski skupiają się w skomplikowanych i jeszcze bardziej oderwanych od miejsca korporacyjnych sieciach produkcji komponentów rolnych, przetwórstwa, dystrybucji i sprzedaży detalicznej. Taki stan rzeczy więzi rolników w kleszczach wzrostu kosztów (nakładów) i spadku cen (produkcji) i upośledza rentowność małych gospodarstw w krajach bogatych i biednych (gdzie są one źródłem utrzymania przeważającej większości światowej populacji rolnej). Wzrost produkcji nie tylko wpędza drobnych rolników w pułapkę konkurencyjności, prowadzi także do ogromnej polaryzacji w rolnictwie przemysłowym. Niskie marże powodują, że tylko niewielka liczba właścicieli bardzo dużych gospodarstw jest w stanie przetrwać, zmuszana do ciągłego powiększania areалу i stosowania coraz bardziej wyszukanych maszyn. Systemy dopłat do produkcji rolnej w krajach bogatych oraz subsydiowanie niebezpośrednie (ukryte pod postacią eksternalizacji kosztów ekologicznych) przyczyniają się do narastania asymetrii w światowym systemie rolnym. Świetnie prosperującym modelem jest obejmująca ogromną powierzchnię, uprzemysłowiona, dotowana i wykorzystująca ogromne ilości paliw kopalnych uprawa monokulturowa, której często towarzyszy intensywne hodowla zwierząt obejmująca zwykle tylko jeden gatunek. Model ten uwikłany jest w błędne koło zależności od komponentów rolnych i chemikaliów. W konsumpcji takie rolnictwo generuje ogromny wzrost spożycia mięsa czy też – jak ujmuje to Cockburn – „powiązaną z kapitalizmem przemysłowym falę mięsożerstwa” (Cockburn 1996, s. 27).

Krótko mówiąc, procesem rynkowej integracji sterują coraz większe skupiska kapitału. Proces ten rodzi ogromne nierówności i przynosi radykalne zmiany społeczne i ekologiczne w światowej produkcji żywności. Za nic ma troskę o sprawiedliwość, demokrację i lokalną władzę. Ponadnarodowe korporacje nie liczą się z dobrobytem wiejskich społeczności, lekceważą rolę rolnictwa w tkance różnych kultur i wpływ uprzemysłowionej produkcji rolnej na ekosystemy. Nie jest dla nich ważne zachowanie przestrzeni dla innych gatunków żyjących w biosferze czy sposób taktowania udomowionych zwierząt. Tworzenie alternatywnego modelu rozwoju światowego rolnictwa – jak to podkreślaliśmy w wielu miejscach – napotyka na jeszcze jedną trudność: musi przewalczyć powszechne przeświadczenie, że dotychczasowy kierunek rozwoju globalnej gospodarki żywnościowej jest naturalny i jedynie możliwy. Wiele osób postrzega go jako coś dobrego albo uznaje za nieuchronny etap ewolucji. Temu złudzeniu łatwo ulec. Szybko rozrastające się korporacyjne sieci dużo dają, są coraz bardziej wszechobecne, przyzwyczajają do swoich znaków towarowych, a dla większości ludzi pozostają wciąż nieprzejrzyste. Ich instytucjonalne umocowanie ukryte jest przed wzrokiem postronnych i nie przyciąga uwagi, z wyjątkiem kilku krytycznych epizodów, zwłaszcza takich jak w Seattle i Cancún. Iluzja, że obecny model rozwoju światowego rolnictwa jest jedynym możliwym, czerpie też siłę z teoretycznego ujęcia korzyści, jakie niesie ze sobą integracja światowego rynku. Napędzana jest przede wszystkim stale powtarzaniem przez korporacyjne media obietnicami wzrostu wydajności. Nie bez znaczenia jest także skłonność prawicy i olbrzymiej części lewicy do postrzegania schyłku rolnictwa małoobszarowego jako etapu historycznego rozwoju, nawet jeśli na razie może się z tym wiązać społeczne cierpienie.

Na początku książki powiedzieliśmy, że jednym z głównych jej celów będzie rozwianie tych iluzji. Mamy nadzieję, że pomoże to ożywić batalię o przyszłość rolnictwa. Chyba wyraźnie już widać, przeciwko czemu jest ona prowadzona. Jak zauważa Foster, mając w świadomości obecne struktury i widząc setki kryzysów, powinniśmy przede wszystkim wystrzegać się:

(...) pomysłu, że historia osiągnęła swój kres i nie ma już prawdziwych alternatyw. Tego typu ideologia, gdyby za nią podążać, gwarantuje barbarzyńskie, wręcz apokaliptyczne skutki. To żadna przyszłość. Ta prawdziwa może być zgoła odmienna. Zależy od tego, jakie będą nasze ruchy społeczne i ekologiczne, a w ostatecznym rozrachunku od tego, czy będziemy gotowi na nowo wymyślić ludzką historię oraz społeczne i ekologiczne stosunki produkcji.

(Foster 1999, s. 149)

Ruchy społeczne i ekologiczne czerpały zawsze siłę nie tylko z krytykowania istniejącego porządku, lecz też z wizji tego, jak można przekształcić stosunki produkcji. Dlatego w ostatniej części książki zajmujemy się dwiema kwestiami. Po pierwsze, przedstawimy niektóre najważniejsze cechy systemu rolnictwa, o jaki walczymy. Skoncentrujemy się na problemie wydajności. Pokażemy, że w rzeczywistości bardziej wydajne są małe gospodarstwa wykorzystujące pracochłonne techniki, a nie rolnictwo przemysłowe. Przedstawimy też inne argumenty na rzecz rolnictwa małoobszarowego, związane z koncepcją godnej pracy. Naszym zamiarem nie jest jednak naszkicowanie strategii działania, tylko pokazanie, że walka o przyszłość rolnictwa może wieść w stronę bardziej racjonalnego pod względem ekologicznym i sprawiedliwego pod względem społecznym systemu wytwarzania żywności. Po drugie, pokażemy kolejne etapy, na których trzeba zwyciężyć, by to nowe rolnictwo mogło zapaść korzenie.

O co walczymy?

Wydajność i ekologiczna racjonalność małych gospodarstw rolnych Rzecznicy intensywnego rolnictwa przemysłowego i inżynierii genetycznej utrzymują, że skoro na świecie żyje dziś 7 mld ludzi, a do roku 2050 ich liczba ma wzrosnąć do ponad 9 mld, nie możemy pozwolić sobie na rezygnację z tego modelu jako produkcyjnej podstawy globalnej gospodarki żywnościowej, która kieruje się zasadami konkurencji i przewagi komparatywnej w ramach systemu zliberalizowanego handlu. Według nich rolnictwo przemysłowe oznacza wzrost wydajności, a zatem jego ekspansja pozwala maksymalnie zwiększać podaż żywności, z czym wiążą się oczywiste zyski dla rosnącej liczby ludności (więcej jedzenia i tańsze), co w świecie, gdzie już i tak szerzy się głód, ma znaczenie kapitalne.

Argument o wydajności jest wykorzystywany również do przedstawienia ekspansji rolnictwa przemysłowego jako priorytetu pod względem ekologicznym. Zestawia się priorytety środowiskowe w obrębie gospodarstwa i poza nim i dowodzi się, że rolnictwo przemysłowe – dzięki faworyzowaniu wąsko rozumianej miary wydajności – jest bardziej ekologiczne. Takie rozumowanie korzysta z pojęciowej binarności: zakłada, że istnieje krajobraz „stworzony przez

człowieka” i „naturalny”, a rolnictwo należy do tej pierwszej kategorii. Ziemi uprawnej – jako krajobrazu stworzonego przez człowieka – nie dotyczą zatem takie problemy ekologiczne, jak bioróżnorodność, obieg składników pokarmowych czy minimalizowanie zużycia pochodzących z zewnątrz komponentów rolnych i toksyn. Najwyższym ekologicznym dobrem jest zachowanie krajobrazu naturalnego poza gospodarstwami, więc jeśli w warunkach intensywnej monokultury uda się zmaksymalizować wydajność, doprowadzi to do redukcji potrzebnego areалу, a tym samym do zwiększenia powierzchni ziemi niewykorzystywanej w rolnictwie (np. przeznaczonej pod rezerwy czy inne formy obszarów chronionych).

Zwolennicy tak pojmowanej ekologii niekiedy eksponują jeszcze oczywisty fakt, że dzięki metodom przemysłowym produkcja przypadająca na jednego rolnika jest większa, i twierdzą, że gdyby światowy areal ziem uprawnych składał się z niskonakładowych i mniej wydajnych małych gospodarstw, produkowanej żywności byłoby mniej. Przy niższej zagregowanej podaży doszłoby do wzrostu jej kosztów i spadku dostępności dla najbardziej potrzebujących na całym świecie. Podkreślają, że system rolnictwa niskonakładowego był w stanie utrzymać bioróżnorodność w sytuacji małego zagęszczenia ludności przez tysiąclecia, ale aby zapewnić podaż żywności na obecnym poziomie, trzeba by było przeznaczyć pod uprawę większe obszary. To pociągałoby za sobą przesuwanie granic areалу i kurczenie się przestrzeni dla samoorganizujących się ekosystemów i innych gatunków (Avery, Avery 2003; Avery 1999; Wood 1996; Smith, Forno 1996). Alex i Dennis Avery posuwają się nawet dalej: nawołują o poszerzenie WTO. Twierdzą, że istnieją dwa proste sposoby, żeby „zwiększyć wydajność wykorzystania ziemi”: „liberalizacja handlu produktami rolnymi i leśnymi w ramach WTO” oraz redukcja „międzynarodowych regulacji dotyczących produktów biotechnologii rolnej i obrotu nimi”, żeby „ułatwić rozwój i stosowanie tej technologii przez rolników” (Avery, Avery 2003, s. 135).

Jak wspominaliśmy w rozdziale 1, próby legitymizacji ekspansji rolnictwa przemysłowego poprzez moralny nakaz zwiększenia dostępu do żywności wśród najbardziej potrzebujących opierają się na wątpliwych podstawach. Na Ziemi jest już przecież wystarczająco dużo żywności – według FAO nawet półtora raza więcej, niż trzeba, by odpowiednio nakarmić jej mieszkańców. Midkiff nazywa rzecz po imieniu: „Wykarmienie głodnych stało się integralną częścią dyskursu przemysłu rolnego, tymczasem to nic innego jak jedno wielkie kłamstwo” (Midkiff 2004, s. 3). Prawdą jest, że ślad ekologiczny rolnictwa i jego wydajność są w centrum zainteresowania ekologii. Nie może być inaczej, skoro trwa zagłada gatunków oraz nieustanne niszczenie i fragmentacja samoorganizujących się ekosystemów. Wykorzystanie rolnictwa w najbardziej efektywny sposób daje możliwość redukcji obszaru potrzebnego na produkcję żywności, a ochrona gleby to problem pierwszej wagi w sytuacji, gdy wszędzie na świecie najlepszy areal jest już wykorzystywany pod uprawę lub pastwiska, uległ degradacji albo został wchłonięty przez miasta. Najlepiej byłoby, gdyby wzrost wydajności gleby wykorzystywanej w rolnictwie mógł pójść jeszcze dalej i wesprzeć proces odtwarzania siedlisk innych gatunków dzięki stopniowemu zwalnianiu ziemi gorszej jakości i przeznaczaniu jej pod samoorganizujące się ekosystemy obszarów leśnych, łąkowych i podmokłych.

Na pierwszy rzut oka te argumenty na rzecz ekologicznej wartości rolnictwa przemysłowego mogą się wydawać ważne. Zaspokojenie zapotrzebowania na żywność przy wykorzysta-

niu jak najmniejszej powierzchni ziemi (a tym samym ograniczenie śladu ekologicznego rolnictwa poza gospodarstwami) może się jawić jako cel pierwszej wagi – istotniejszy niż dbałość o cykle ekosystemów rolnych, różnorodność czy redukcję komponentów i toksyn w obrębie gospodarstw. Jednakże ta ekologiczna argumentacja zwolenników rolnictwa przemysłowego rodzi wiele wątpliwości. Przede wszystkim tereny rolne zajmują ogromną część powierzchni ziemi i odgrywają istotną rolę w życiu wielu gatunków, dlatego nie można ich traktować tak samo jak terenów miejskich czy uprzemysłowionych. Z tego też powodu podział na krajobraz „stworzony przez człowieka” i „naturalny” w odniesieniu do rolnictwa nie jest trafny. Co więcej, uznając rolnictwo za element krajobrazu stworzonego przez człowieka, zanieczyszczenia wytwarzane przez rolnictwo przemysłowe traktuje się jako coś, co pojawia się w próżni i nie trafia do ziemi, wód gruntowych i powierzchniowych ani nie dotyka przypadkowych gatunków. Ignoruje się również ciężar, jaki zanieczyszczenia związane z intensywnym zużyciem paliw kopalnych na farmach przemysłowych i poza nimi stanowią dla atmosfery. Zważywszy na fakt, że zwolennicy rolnictwa przemysłowego w teorii i praktyce tak ściśle wiążą liberalizację handlu ze specjalizacją na skalę globalną, nie sposób uniknąć stałego wzrostu liczby „żywnościokilometrów” pokonywanych przez eksportowane i importowane produkty rolne. Nieznany koszt emisji dwutlenku węgla do atmosfery to duża część eksternalizowanych wydatków ekologicznych, które po cichu subsydują przewagę komparatywną taniej żywności przemysłowej. Obliczanie „żywnościokilometrów” może się okazać bardzo skomplikowane (zwłaszcza że najlepiej byłoby sumować je z kosztami komponentów rolnych i ich transportu), ale systematyczna redukcja odległości, jaką żywność pokonuje w drodze na talerz, stanowi główny cel bardziej racjonalnej ekologicznie gospodarki żywnościowej⁴³. Oparcie diety na żywności miejscowej wspierałoby wysiłki zmierzające do stworzenia bardziej sprawiedliwego i zróżnicowanego krajobrazu wiejskiego, uniemożliwiłoby korporacjom odgrywanie dominującej roli pośrednika między producentami a konsumentami i zapewniłoby rolnikom większy udział w bogactwie pozyskiwanym z produkcji rolnej.

Mylne jest także utożsamianie wydajności uprawy z wydajnością całej produkcji. Tak pojmowaną wydajnością szermują zwolennicy rolnictwa przemysłowego, przedstawiając jego dobroczynne skutki dla środowiska poza gospodarstwami. Tymczasem agroekologia – nowo powstała dziedzina wiedzy – pokazuje, że postrzeganie wydajności z perspektywy wyższych

43. „The Economist” przedstawia „żywnościokilometry” jako koncepcję „mylącą”. Dokonuje nie lada ekwilibrystyki, pisząc np. że „kilometry pokonane przez ogromną ciężarówkę pełną artykułów spożywczych to nie to samo co kilometry pokonane przez SUV-a wiozącego główkę sałaty” („The Economist 2006d, s. 75) albo porównując jabłka przewożone w ogromnych kontenerach na duże odległości z hodowanymi na miejscu pomarańczami, które potem są transportowane i sprzedawane sztuka po sztuce. To prawda, że większość żywności wytwarzanej lokalnie wciąż dostaje się z pola na stół w nieracjonalny pod względem ekologicznym sposób, ale te błaha w gruncie rzeczy argumenty wskazują na zupełnie inne problemy – związane z logistyką i zachętami rynkowymi. Kwestią podstawową jest to, że decentralizacja gospodarki żywnościowej będzie skłaniać do redukcji „żywnościokilometrów”, a w rezultacie do zmniejszania związanego z rolnictwem zużycia paliw kopalnych i emisji dwutlenku węgla.

plonów uzyskiwanych z danej uprawy w ramach intensywnych monokultur jest niewystarczająca i niekoniecznie przekłada się na bardziej wydajne wykorzystanie ziemi niż ma to miejsce w gospodarstwach mniejszych, niskonakładowych, wykorzystujących techniki pracochłonne i uprawy łączone⁴⁴. Agroekolodzy redefiniują rozumienie wydajności w rolnictwie i wąską kategorię uzysku z konkretnej uprawy rozszerzają do produkcji netto na jednostkę powierzchni. Kładą nacisk na to, że wydajność dotyczy całego procesu, a nie tylko wymiernego efektu końcowego, zaś drobni rolnicy zwykle lepiej radzą sobie z zachowywaniem i odzyskiwaniem substancji organicznych i wykorzystują lokalne, odnawialne zasoby. Zmiana wskaźnika wydajności i bardziej holistyczne postrzeganie produktywności ekosystemów rolnych podkopują ekologiczną argumentację na rzecz rolnictwa przemysłowego. Ograniczanie powierzchni ziemi potrzebnej do produkcji żywności trzeba widzieć w powiązaniu z redukcją zanieczyszczeń i emisji dwutlenku węgla, są to cele zbieżne, a nie niezależne od siebie.

Pomiar produkcji netto na jednostkę powierzchni uprawnej pozwala porównać produkcję małych gospodarstw stosujących techniki intensywne i uprawy łączone oraz monokultur na takim samym obszarze całkowitym. Gdy obliczeń dokonuje się w odniesieniu do gleby o podobnej klasie, często okazuje się, że całkowita produkcja małych gospodarstw rolnych jest taka sama albo nawet większa niż całkowita produkcja w warunkach monokultur przemysłowych, a przy tym wykazuje większą stabilność w perspektywie czasu. Jest wiele powodów, dla których produkcja netto małych gospodarstw może być taka sama, a nawet większa niż gospodarstw przemysłowych (gdy oczywiście przestajemy stosować kategorie uzysku z uprawy i produkcji na jednego rolnika). Ogólnie rzecz biorąc, zwiększanie rozmiaru gospodarstw oznacza rezygnację z technik pracochłonnych i zastępowanie siły roboczej maszynami. Podstawą większej wydajności na rolnika w gospodarstwach przemysłowych są więc paliwa kopalne, a to oznacza większy ślad ekologiczny produktu końcowego. Rzeczywiste koszty wykorzystywania paliw kopalnych są nieznane. Jest to ukryta forma subsydiowania produkcji i zachęta do mnożenia „żywnościokilometrów”. Kolejny kryzys energetyczno-paliwowy i wzrost cen paliwa w wyniku „naturalnych” działań rynku (mechanizmu popytu i podaży) lub „sztucznych” działań rządu nakładającego podatek od emisji gazów cieplarnianych może te koszty drastycznie wywindować, a wówczas mogą się one okazać jednym z najważniejszych czynników destabilizujących światową gospodarkę żywnościową. Wzrost cen paliw może zmienić kierunek rozwoju światowego rolnictwa i znieść konkurencyjność rolnictwa przemysłowego wobec produkcji lokalnej i organicznej.

Rozwój mechanizacji idzie w parze z uprawami monokulturowymi, gdzie pomiędzy obsadzonymi zagonami pozostawia się pasy nagiej ziemi. Tymczasem właściciele małych gospodarstw skłonni są tę przestrzeń spożytkować – stosują układy upraw obejmujące kompletarne gatunki roślin, przy których pracy ludzkiej nie da się łatwo zastąpić przez maszyny,

44. Przy streszczeniu dyskusji na temat agroekologii i wydajności małych gospodarstw rolnych czerpałem przede wszystkim z pozycji: Gleissman (2000, 1997), Altieri (1998, 1995), Rosset (1999a, b), Pretty (1997, 1995), Netting (1993), Paoletti i in. (1992) oraz Altieri i Hecht (1990).

dołączają do tego hodowlę niewielkich populacji zwierząt i wykorzystują je jako dobroczynną z perspektywy ekologicznej siłę pociągową. Gęste układy upraw łączonych, które podlegają częstemu płodozmianowi i niekiedy odłogowaniu, w powiązaniu z niewielkimi stadami zwierząt hodowlanych i pociągowych wspierają żyjące w glebie mikroorganizmy wspomagające rozkład, detrytofagi i bezkręgowce. Takie rolnictwo pozwala na lepszą biologiczną regulację żyzności ziemi oraz cykli rozwojowych szkodników, chwastów i chorób. Zużycie środków chemicznych i nawozów może być zatem o wiele mniejsze niż w monokulturach. Odnawianie, a nawet poprawa jakości gleby w małych gospodarstwach jest także funkcją zasadniczo odmienną perspektywy czasowej, którą ich właściciele przyjmują. Często wykorzystują wiedzę przekazywaną z pokolenia na pokolenie i organizują swe gospodarstwa tak, by uwzględnić perspektywę długotrwałej równowagi, zgoła inaczej niż w monokulturach przemysłowych, którymi rządzą roczne zestawienia bilansowe.

Kolejnym argumentem zwolenników rolnictwa przemysłowego, którego nie da się obronić, jest teza, że maksymalizacja wydajności uprawy w monokulturach przemysłowych będzie prowadziła do redukcji łącznego śladu ekologicznego rolnictwa i zmniejszy naciski na kolonizację terenów dziewiczych. Proces industrializacji wsi (począwszy od tworzenia kompleksu zbożowo-hodowlanego w strefie umiarkowanej, po zieloną rewolucję) znacząco pogłębił nierówności związane z dystrybucją ziemi. Nie oznacza to tylko tego, że na jednym krańcu spektrum mamy migrację do miast, a na drugim bezrobocie na wsi. Przypomnijmy, że choć w wartościach względnych populacja mieszkańców wsi w ostatnich latach znacząco się zmniejszyła, to w wartościach bezwzględnych stale lekko wzrasta. Społeczne wstrząsy związane z odpływem ludności z rolnictwa oznaczają nie tylko budowanie „planety slumsów”. Populacja na wsi rośnie, więc zdesperowani drobni rolnicy i chłopi bezrolni będą nadal przesuwali granice pól uprawnych na tereny gorszej jakości (np. górzyście, narażone na erozję, suche), gdzie na dłuższą metę trudno utrzymać żyzność gleby. Z perspektywy ochrony bioróżnorodności potrzeba powstrzymania tego procesu jest najpilniejsza w tropikach. W powszechnej świadomości niszczenie lasów tropikalnych spowodowane jest przez prowadzących nieskuteczną gospodarkę żarową (wypalanie drzew – *przyp. red.*) ciemnych chłopów z przeludnionych wsi, tymczasem w większości przypadków decydującym czynnikiem jest „zmonopolizowanie zasobów produkcyjnych przez wielkich posiadaczy ziemskich” (Thiesenhusen 1991, s. 8; Lohmann 1993; Plant 1993). I niezależnie od tego, czy wielkoobszarowe rolnictwo przemysłowe jest bardziej, czy mniej wydajne, dalszy rozwój takiego modelu tylko pogorszy sytuację.

Ekologia nie może być ślepa na problemy nierówności na wsi i niesprawiedliwego dostępu do ziemi. Idea ochrony obszarów przyrodniczych (przez określenie to powszechnie rozumie się tereny ograniczonej działalności człowieka, takie jak parki narodowe⁴⁵) rozpo-

45. Współczesny model parków narodowych i obszarów chronionych powstał pod koniec XIX wieku jako rezultat zmagania Amerykanów o ochronę części dzikich czy dziewiczych terenów przed rozwijającą się hodowlą zwierząt, górnictwem, wyrębem lasów i budową zapór wodnych, które były skutkiem szybkiego parcia uprzemysłowionego społeczeństwa na Zachód. Walka o tereny wyłączane spod działalności człowieka

wszechniła się w dużej części świata w XX wieku. Dla zachowania przy życiu zagrożonych gatunków i ekosystemów takie miejsca są ważne, ale przy ich tworzeniu tylko w niewielkim stopniu – jeśli w ogóle – brano pod uwagę to, że zamknięcie jakiegoś obszaru albo przesiedlenie miejscowej ludności pogłębia istniejące nierówności (Kothari i in. 1995; Guha 1989). Dlatego jeśli parki narodowe traktować jako cel sam w sobie, bez uwzględniania dysproporcji w dostępie do ziemi, skończą one jako twierdze w stanie permanentnej gotowości obronnej (dobrze znany jest mechanizm „płotu i grzywny”, który powstrzymuje miejscową ludność przed wstępem). Argument, że rolnictwo przemysłowe zwiększy obszar ziemi nierolnej przeznaczonej pod ochronę, zamydla oczy. Degradację środowiska powoduje bowiem nierównowaga w dostępie do gruntów, kontroli i zasobów. W praktyce, wąsko rozumiana ochrona przyrody przyczynia się do wzrostu społecznych niepokojów, a parki narodowe czeka niepewna przyszłość: mało prawdopodobne, by tym „wyspom natury” udało się przetrwać w morzu niesprawiedliwości.

Argumentacja na rzecz rolnictwa przemysłowego ma jeszcze jeden słaby punkt. Przyjmuje za naturalne to, że w diecie ludzi na całej Ziemi rośnie udział mięsa, a w szacunkach powierzchni niezbędnej w rolnictwie za podstawę uznaje obecny popyt na żywność. Tymczasem wcale nie jest on niezmienny i nie zależy bynajmniej od stałych potrzeb dietetycznych. Jak w przypadku wszystkich rynków towarowych, popyt na różne produkty żywnościowe jest efektem interakcji między działalnością nastawioną na zysk a siłą nabywczą. I tak jak nie jest przesądzone, że światowa gospodarka żywnościowa będzie się rozwijać w dotychczasowym kierunku, tak też nie jest powiedziane, że musi rozwijać się gwałtownie hodowla zwierząt i rosnać spożycie produktów zwierzęcych *per capita*. Jak wyjaśniliśmy w rozdziale 1., orientacja rolnictwa na produkcję mięsa i innych artykułów pochodzenia zwierzęcego prowadzi do zwiększenia śladu ekologicznego. Składają się na to m.in. niewydajny cykl karmienia zbożem, wymóg dodatkowej powierzchni gruntów pod uprawy paszowe, ogromne zapotrzebowanie na wodę i energię oraz problemy związane z odpadami. Rozwój produkcji zwierzęcej rodzi ponadto poważne etyczne wątpliwości dotyczące relacji ludzi z innymi gatunkami (zwłaszcza w sytuacji, gdy szybko upowszechniają się fermy hodowlane, gdzie zwierzęta narażone są na bezmiar fizycznego i psychicznego cierpienia), a także sprawiedliwej dystrybucji. Odwoływanie się do wydajności monokultur zbożowych jako zjawiska korzystnego dla środowiska jest listkiem figowym skrywającym wstydlivy aspekt uprzemysłowionego rolnictwa wielkoobszarowego: kwestię hodowli drobiu, bydła czy trzody chlewnej, na potrzeby której duża część tego arealu pracuje.

stała się głównym priorytetem mainstreamowej ekologii w Stanach Zjednoczonych. Takie podejście do ochrony przyrody nie uwzględniało perspektywy zamieszkujących te tereny członków Pierwszych Narodów, w których kulturze nie istniała koncepcja dzicy. Milczeniem pomijano ich obecność na tych terenach oraz brutalność podboju. W pewnym sensie historyczna i kulturowa krótkowzroczność mainstreamowej ekologii pomogła umocnić wyobrażenie Zachodu jako pustkowia, które stało się ważnym wątkiem narracji kolonizacyjnej.

Warto zauważyć, że spożywanie mięsa rzadko ujmowane jest w kategoriach etycznych; uznaje się je zwykle za jedno z praw przynależnych gatunkowi ludzkiemu. Wzrost udziału produktów zwierzęcych w diecie prezentuje się jako postęp i dietę taką nazywa „dietą wyższej jakości” (FAO 2002a; Gilland 2002). Pozytywnemu wartościowaniu diety bogatej w mięso, nabiał i jajka sprzyja to, że jest typowa dla najbogatszych krajów świata (nigdy w historii ludzie nie spożywali tyle białka, ile zawiera ta dieta). Podkreśla się też, że białko zwierzęce jest dla nas lepiej przyswajalne niż roślinne. A jednak – jak zauważa Rifkin – „drabina białkowa”, po której wspina się ludzkość, jest „sztuczna” (Rifkin 1992, s. 230). Pobór białka w diecie wysoko-mięsnej przekracza nasze biologiczne zapotrzebowanie, i to w stopniu często szkodliwym dla zdrowia. Nie jest więc istotna kwestia jego lepszej przyswajalności. Nadmierne spożycie mięsa jest także szkodliwe ze względu na to, że zawiera ono dużo tłuszczów nasyconych i cholesterolu, nie wspominając o akumulacji w tkankach zwierzęcych pestycydów, azotanów, farmaceutyków, a w niektórych krajach także hormonów. Z tego też powodu, jak wspominaliśmy w rozdziale 1, w wielu ważnych opracowaniach epidemiologicznych dietę opartą w głównej mierze na mięsie uznano za czynnik ryzyka wielu problemów zdrowotnych, począwszy od chorób serca (główniej przyczyny zgonów w Ameryce Północnej), a skończywszy na otyłości (uznanej za epidemię na skalę światową przez WHO). Stwierdzono także, że ograniczenie spożycia produktów zwierzęcych albo wyeliminowanie ich z diety mogłoby przynieść ogromne korzyści dla zdrowia publicznego (np. Campbell, Campbell 2005; Chen i in. 1990). W skrócie rzecz ujmując, wzrost spożycia mięsa na świecie nie ma nic wspólnego z biofizyczną koniecznością czy poprawą ludzkiej kondycji. Chodzi tu jedynie o podaż i popyt w dobie rosnącej zamożności.

Gdy obali się „zieloną” argumentację na rzecz rolnictwa przemysłowego, na jej miejscu pojawi się zasadniczo odmienne rozumienie wydajności i ekologicznej racjonalności. Można będzie zrezygnować z dalszego rozbudowywania ogromnych intensywnych, wysokowydajnych monokultur i napędzanego paliwami kopalnymi parku maszynowego. Można będzie zastopować rozwój hodowli fermowej i ciągle zwiększanie i tak niebywałej produkcji przypadającej na rolnika. Kiedy zaczniemy ograniczać kompleks zbożowo-hodowlany, społeczeństwa będą się mogły zwrócić w kierunku bardziej sprawiedliwego rolnictwa, w którym zaczną przeważać małe gospodarstwa o produkcji zorientowanej lokalnie, wykorzystujące pracochłonne techniki i różnorodność upraw. Dopiero wtedy łączny ekologiczny ślad rolnictwa zacznie się zmniejszać. Taka przemiana, zwłaszcza tam, gdzie można sięgnąć po areal najlepszej jakości, kryje w sobie prawdziwy potencjał. Pozwoli zredukować łączną powierzchnię ziem uprawnych potrzebnych, by wyżywić świat. Da też szansę na odnowę biosystemów. Trzeba tylko znaleźć kompromis pomiędzy pragnieniem, by zacząć od ziem najmniej przydatnych w rolnictwie i koniecznością ochrony spójności krajobrazu.

Trzeba podkreślić, że celem wydobycia rolnictwa z błędnego koła chemikaliów oraz energii z paliw kopalnych i przekształcenia go w system zorientowany na mniejsze zużycie komponentów, wykorzystujący większe nakłady pracy i zachowujący większą bioróżnorodność nie jest cofnięcie go do formy bardziej „prymitywnej” i odrzucenie nowoczesnej nauki. Przeciwnie, istotny wzrost skali wykorzystywania technik organicznych i zbliżonych do organicznych będzie wymagał znacznie poważniejszego udziału badań naukowych i edukacji ukie-

runkowanej na lepsze zrozumienie tego, jak działają ekosystemy rolne i w jaki sposób można wspierać wybrane procesy. Np. badania z zakresu funkcjonalnej komplementarności różnych gatunków mogą wspomóc biologiczne techniki kontroli szkodników i chorób, a badania z zakresu biochemii ziemi, retencji i obiegu składników odżywczych – poszczególne układy upraw i płodozmian, hodowlę roślin wiążących azot oraz zielonych nawozów zwiększających żyzność gleby. Tego typu wiedza agroekologiczna oznacza badania, w których rolnicy odgrywają rolę zasadniczą, a tradycyjny zasób wiadomości gromadzonych przez pokolenia – rezultat lat eksperymentów i obserwacji, będący pochodną praktycznej znajomości krajobrazu – ma istotną wartość. I nie chodzi tu o bezkrytyczną cześć dla wiedzy „tradycyjnej”, której przekaz w wyniku działania takich czynników, jak pakiety komponentów rolnych czy presja rynku, w wielu wypadkach mógł ulec przerwaniu. Chodzi raczej o budowanie bardziej zrównoważonego systemu rolnego w „procesie uczenia się”, a nie poprzez bierne przyjęcie „modelu czy zbioru reguł do narzucenia” (Pretty 1998, s. 249). Ten proces angażuje obie strony – rolników i naukowców, badania podlegają silnej społecznej (tzn. demokratycznej i przejrzystej) kontroli, a gromadzona w ich wyniku wiedza jest traktowana jako dobro publiczne.

Zwrot w kierunku tworzenia wiedzy w interesie rolników i środowiska uwzględnia troskę o zdrowie publiczne i naukę jako publiczne dobro. Jest sprzeciwem wobec nauki sterowanej przez korporacje, które – nie oszczędzając wysiłków i nakładów finansowych – prą w kierunku zupełnie przeciwnym. Upraszczają i industrializują systemy rolne, uzależniają rolników od pakietów powiązanych ze sobą komponentów (agrochemikaliów, nasion, nawozów i farmaceutyków dla zwierząt), prywatyzują wiedzę, aby zagwarantować sobie dzierżawy technologiczne, a rolników ustawiają w pozycji odbiorców i konsumentów innowacji. Zasadniczą rolę w procesie zamykania rolników w błędnym kole komponentów niezbędnych w rolnictwie przemysłowym odgrywają nasiona traktowane jako towar. Ich utowarowienie jest kolejnym dowodem na monopolistyczne skłonności wielkich koncernów rolnych. Batalia o przyszłość nauk rolniczych musi więc obejmować walkę o nieodwołalne uznanie nasion za własność wspólną. To oznacza konfrontację z opracowanym przez koncerny pomysłem patentowania natury, z ich rosnącą kontrolą nad światowymi zapasami nasion, z wprowadzaniem przez nie krajowych i ponadnarodowych praw własności intelektualnej oraz ze zjawiskiem penetrowania przez nie publicznych instytucji badawczych i uniwersytetów.

Wizja ograniczania zasięgu kompleksu zbożowo-hodowlanego w nieunikniony sposób wiąże się z koniecznością ponownego przemyślenia zasadności przemysłowego chowu zwierząt i historycznie bezprecedensowego udziału mięsa w ludzkiej diecie. Problem wymaga pilnego rozwiązania, jako że liczba ludności na świecie zmierza w kierunku 9 mld, a wzorce diety bogatej w produkty zwierzęce szybko się rozpowszechniają. Mainstreamowy ruch ekologiczny od zawsze uznaje wzrost populacji za główny problem dla środowiska, ale zwykle ignoruje fakt, że jeszcze szybciej rośnie populacja zwierząt hodowlanych. Ważnym wyjątkiem jest tutaj WorldWatch Institute (Nierenberg 2005; WorldWatch 2004; Brown 1996; Durning, Brough 1991), który niedawno stwierdził, że wzrost „apetytu ludzi na mięso” to „główny czynnik dewastacji środowiska, zagrażający ludzkiej przyszłości” (WorldWatch 2004, s. 12). Żeby zredukować przestrzeń zajmowaną przez ludzi w biosferze i zostawić miejsce innym gatunkom,

konieczne jest zmniejszenie śladu ekologicznego, jaki pozostawia hodowla zwierząt. Trzeba zatem dokonać odwrótu od wzorców żywienia skoncentrowanych na mięsie. Dobrze zbilansowana dieta oparta na roślinach niesie ze sobą ponadto obietnicę znacznych korzyści dla zdrowia publicznego.

Tego typu zmiana jest potrzebna przede wszystkim w bogatych krajach ze strefy umiarkowanej, znajdujących się w samym centrum światowej gospodarki żywnościowej, tam bowiem spożycie mięsa jest największe. Ale zważywszy na tempo przekształceń wzorców żywieniowych i wiążący się z tym wzrost popytu na mięso, zmiana wzorców żywieniowych powinna stać się również ekologicznym i rozwojowym priorytetem dla państw rozwijających się (Goodland 1997), zwłaszcza dla wiodących gospodarek azjatyckich.

Rolnictwo i zmiany społeczne W powieści *Ziemia wielki dziewiętnastowieczny* pisarz Émile Zola przedstawił wieś francuską w apogeum kapitalistycznych przekształceń: „ziemia stała się wreszcie bankiem eksploatowanym przez finansistów, oddana pod ich władzę, ostrzyżona pod strychulec” (1960 [1887], s. 427). W swoich innych dziełach pokazywał piekło warunków pracy w przemyśle, do którego w kulminacyjnym okresie zmian agrarnych w Europie trafiało wielu chłopów. Obraz nędznych warunków życia i pracy miał wywołać ferment, a towarzyszyła mu nadzieja związana z potencjałem rewolucyjnym wyłaniającej się klasy robotniczej – głównej siły zdolnej nadać kierunek zmianom społecznym. Natomiast portret francuskiego chłopstwa przedstawiony w *Ziemii* jest ponury i budzi pogardę: trudno dopatrzeć się w chłopach siły, którą można by zmobilizować, albo postrzegać ich jako klasę społeczną, która mogłaby zwiastować bardziej sprawiedliwą i spokojną przyszłość. Taki obraz chłopstwa był i pozostaje dość popularny wśród działaczy i intelektualistów socjalistycznych. Na proces kapitalistycznej przemiany (kiedy rynek jawi się jako naturalny autorytet w kwestii zasobów produkcyjnych) patrzą oni zyczliwym okiem, a społeczeństwa rolnicze postrzegają w tej perspektywie jako w najlepszym razie utrzymujące się w stanie relatywnego zastoju, w najgorszym zaś jako zasadniczo wsteczne i reakcyjne (Bernstein 2000). Wiąże się z tym przekonanie, że uprzemysłowienie rolnictwa jest niezbędnym krokiem na drodze ludzkiego rozwoju, sposobem „uwolnienia” ludzi od ziemi. Pokłada się wiarę w to, że takie zmiany w rolnictwie umożliwią wprowadzenie bardziej dobroczynnych form organizacji społecznej w przyszłości, choć początkowo mogą pociągać za sobą koszty socjalne zarówno w gospodarstwach uprzemysłowionych (zanim uda się odpowiednio zorganizować tam pracę), jak i poza nimi, gdy ludność, która opuści wieś, będzie się dostosowywać do presji nowych rynków pracy.

Rolnictwo to dziś ostatni ważny sektor produkcji, w którym indywidualni wytwórcy ulegają całkowitej proletaryzacji, tzn. pozbawiani są środków produkcji i zmuszani do podejmowania pracy zarobkowej w służbie kapitału jako pozbawiona własności siła robocza (tak było też w początkach kapitalizmu, który miał wiejskie korzenie). Ponieważ „istota proletaryzacji tkwi w utracie kontroli nad procesem pracy i alienacji wytworu tego procesu”, widać wyraźnie, że systemy rolne na całym świecie znajdują się obecnie w różnych stadiach „gorącego okresu przejściowego” (Lewontin 2000, s. 94, 97). W Stanach Zjednoczonych, które stanowią samo centrum światowej gospodarki żywnościowej, gospodarstwa przemysłowe „należą do obsza-

rów o najwyższym na jednostkę poziomie produktywności, inwestycji kapitałowych i koncentracji technologicznej” ze wszystkich sektorów gospodarki (Hahamovitch, Halpern 2004, s. 4). Wiele kosztów społecznych związanych z proletaryzacją rolnictwa i spadkiem rentowności małych gospodarstw zdążyliśmy już omówić, m.in.: kleszcze kosztów i cen oraz spiralę zadłużenia, samobójstwa rolników od Stanów Zjednoczonych po Indie, wyjątkowo brutalne warunki panujące w rzeźniach, rozprzestrzenianie się ferm hodowlanych, wyzysk niezorganizowanej siły roboczej w gospodarstwach rolnych, chroniczną ekspozycję na trucizny podczas pracy czy fale rozpaczliwej emigracji z terenów wiejskich, zalewającej rynku pracy, na których już i tak panuje ogromne bezrobocie i powszechna jest praktyka zatrudniania poniżej kwalifikacji. W odniesieniu do tej ostatniej kwestii (najpoważniejszej w kategoriach czysto ludzkich) „The Economist” wskazuje, że w rezultacie szybkiej restrukturyzacji, wzrostu produktywności i zewnętrznej orientacji rynkowej Chin, Indii oraz krajów byłego Związku Radzieckiego „światowa siła robocza uległa podwojeniu” („The Economist” 2006d, s. 6). W sytuacji, gdy populacja świata szybko zmierza w kierunku 9 mld, znów może się ona znacząco zwiększyć.

Gdy zestawi się ten wzrost siły roboczej z fenomenem koncentracji kapitału w obrębie światowej gospodarki, nadprodukcją związaną z innowacjami technologicznymi oraz niskimi zarobkami „zbędnych mas” w każdym kraju, okaże się, że zmuszeni opuścić ziemię drobni rolnicy stoją wobec perspektyw zatrudnienia bardziej ponurych niż te, które przedstawił Zola w odniesieniu do dziewiętnastowiecznej Europy. Sytuację pogarsza fakt, że kraje rozwijające się nie mają możliwości wyeksportowania tego problemu. Coraz większy odpływ ludzi ze wsi idący w parze z bezrobociem i stałym „utowarowianiem wszystkiego” oznacza, że w krajach rozwijających się trwa walka o przetrwanie w gwałtownie rozrastających się miastach i na ich peryferiach. Wyzwaniem jest realizacja podstawowych potrzeb życiowych w sytuacji niepewnych i bardzo skromnych dochodów. Nietrudno więc zrozumieć, dlaczego niektórzy chcą postrzegać rolnictwo małoobszarowe jako społeczny falochron zapewniający ochronę przed narastającą falą migracji ludności wiejskiej oraz niestabilnością i cierpieniem, które pociągnie za sobą zwiększenie „planety slumsów” o kolejny miliard do roku 2040 (Davis 2006, 2004; UNHSP 2003).

Jeśli jednak nie pójdziemy dalej, jeśli uznamy, że w dobie nowoczesności małoobszarowe rolnictwo jest historycznym przeżytkiem, nie uda się nadać impetu nowej polityce rolnej ani podać w wątpliwość obecnego kierunku jej rozwoju obarczonego tak wysokimi bezpośrednimi kosztami społecznymi. To coś w rodzaju samosprawdzającej się przepowiedni: brak radykalnej transformacji będzie przesuwiał nieduże gospodarstwa na margines światowej produkcji żywności. Drobnyemu rolnikowi coraz trudniej będzie pozyskiwać z nich środki do życia. W takiej sytuacji nie zajdą przemiany polityczne, których celem byłoby zapewnienie przyszłej rentowności małych gospodarstw, o czym była mowa w rozdziale 2. W najlepszym razie możemy mieć nadzieję jedynie na pomoc dla wysiedleńców, np. w formie mieszkań komunalnych w miastach, programów wspierających zmianę kwalifikacji oraz zasiłków.

Konsumenci mają coraz większą świadomość zdrowotną i ekologiczną, rośnie więc popyt na produkcję organiczną. Na razie są go jednak w stanie zaspokoić farmy korporacyjne, gdzie stosuje się oparte na wyzysku techniki pracochłonne. Naciski na zasadniczą zmianę sposobu produkowania żywności, jakie mogłyby się pojawić ze strony świadomych konsumentów, są zbyt

słabe. Można się jednak pocieszać, że robotnicy na farmach korporacyjnych zaczną się zrzeszać w związki zawodowe (o ile już tego nie robią) i pewnego dnia zyskają pełną świadomość swoich praw pracowniczych i społecznych. Wszystko to wskazuje, że batalia o przemianę rolnictwa w system oparty na drobnych gospodarstwach rolnych może zyskać polityczną atrakcyjność i popularność, jeśli tylko logice społecznej będzie towarzyszyła ekologiczna racjonalność. Innymi słowy nie wystarczy działać na rzecz powstrzymania „planety slumsów”. Jeśli chcemy doprowadzić do podjęcia znaczących działań, drobni rolnicy muszą zacząć postrzegać samych siebie jako ważną grupę społeczną. Muszą przekonać opinię publiczną, że zachowanie ich małoobszarowych gospodarstw, z których czerpią środki utrzymania, to istotny element budowy bardziej sprawiedliwego pod względem społecznym systemu produkcji i szansa na tworzenie zdrowych wspólnot wiejskich w przyszłości. Dobrym punktem wyjścia jest tu wielkie pytanie ekonomii politycznej, a mianowicie „Co musimy produkować i w jaki sposób?” (Kropotkin 1975 [1898], s. 17). Jak ponad sto lat temu zauważył Kropotkin, to pytanie, które w kapitalizmie przemysłowym zostało zepchnięte na drugi plan, pilnie domaga się uwagi:

Czy środki, które dziś, w obecnym systemie ciągłego podziału funkcji i produkcji dla zysku wykorzystujemy, by zaspokoić ludzkie potrzeby, rzeczywiście są ekonomiczne? Czy faktycznie prowadzą do ekonomicznego wydatkowania ludzkich sił? Czy nie są przypadkiem marnotrawstwem, relikdami pogrążonej w ciemności, ignorancji i ucisku przeszłości, która nigdy nie brała pod uwagę ekonomicznej i społecznej wartości ludzkiej istoty?

(tamże, s. 193)

Przekonałiśmy się, że dziś – tak jak za czasów Kropotkina – wydatkowaniem ludzkich sił rządzi logika niemająca żadnego związku z tworzeniem miejsc pracy, która byłaby satysfakcjonująca, twórcza, społecznie ważna i ekologicznie racjonalna. Monopolistyczne tendencje sprawiają, że kontrola nad tym, co i w jaki sposób jest produkowane, spoczywa w rękach coraz mniej licznej grupy, a głównym przedmiotem troski właścicieli i menedżerów są: efektywny popyt, wzrost zysków oraz oderwani od konkretnego miejsca w przestrzeni udziałowcy. System napędza nienasyconą ekspansję poza wszelką ekologiczną logiką, wytwarza bowiem popyt na mnóstwo niepotrzebnych artykułów. Nie liczy się z większością kosztów środowiskowych i atomizuje pracę, która dzielona jest na coraz mniejsze i coraz mniej powiązane ze sobą fragmenty. Przemysłowy zegar lekceważy rytm dnia i pór roku, więc ludzka praca zostaje także całkowicie odseparowana od świata przyrody. Problem pracy w dzisiejszych czasach jest znacznie bardziej skomplikowany: nie chodzi tu tylko o gigantyczne nadwyżki siły roboczej czy nierówności płacowe, to coś poważniejszego – systematyczne tworzenie alienujących środków utrzymania. Celnie ujął to Kropotkin: „Jakaż powódź bezużytecznych cierpień zalewa każdy tzw. cywilizowany skrawek ziemi na świecie!” (tamże, s. 196)⁴⁶.

46. Nie można bagatelizować tego, że obecny stan rzeczy próbuje się przesłonić kilkoma bardzo nośnymi ideologicznymi konstruktami. Klasowe rozwarstwienie przedstawia się jako „merytokrację”, płacę jako roz-

Kropotkin zwrócił uwagę na to, że „wartość ludzkiej istoty” ginie w bezustannym „podziale funkcji” i przekonująco dowiódł, że w refleksji nad ludzkim rozwojem najważniejszą kwestią jest natura pracy. Twierdził, że indywidualny potencjał ulega maksymalizacji, gdy ludzie mogą łączyć pracę umysłową i fizyczną, wykorzystywać swoje rozmaite talenty i pasje w bardziej płynnym procesie podziału pracy, a także zachować autonomię i kreatywność w całym życiu zawodowym, które toczyć się powinno w ramach działań i planów małej grupy. Gospodarstwa rolne miały być ściśle powiązane z małymi fabrykami i warsztatami w pobliskich miastach i miasteczkach. Kropotkin przyjął założenie, że społeczeństwa same wypracują bardziej racjonalne sposoby organizacji produkcji: od tego, co później zyskało nazwę „technologii adekwatnej”, po zmianę priorytetów, w wyniku której czas i odpoczynek przedkładano by ponad pieniądze. Wierzył, że powszechnie wykształceni robotnicy pokierują procesem innowacji i w demokratyczny sposób będą zawiadywać zdywersyfikowanymi i zdecentralizowanymi procesami wytwarzania. Jasno stwierdzał, że jest to raczej perspektywa na przyszłość niż idealizowanie przeszłości przedindustrialnej: „Przez tysiące lat uprawa roli była dla ludzkości brzemieniem, niemiłą przekleństwem. Ale dłużej tak być nie musi” (tamże, s. 196).

Dawne uprzedzenia wobec rolnictwa, które traktowane jest jak otepiająca, katorżnicza harówka, mają swe korzenie w historii. Wieś była bowiem przestrzenią rażących nierówności i ludzkiego cierpienia. Istniejące relacje społeczne i techniki powodujące zubożanie gleby czyniły życie wyjątkowo trudnym. Ale gdy procesem produkcji zaczyna rządzić logika taka jak w wizji Kropotkina, pojawia się zupełnie nowa koncepcja rolnictwa. Staje się ono zajęciem o wielkiej wartości, pozwalającym połączyć wysiłek fizyczny na świeżym powietrzu z podejmowaniem rozmaitych wyzwań intelektualnych, jakie pociągają za sobą gospodarowanie ekosystemami rolnymi i konieczność poprawiania jakości gleby. Harriet Friedmann, wybitna znawczyni ekonomii politycznej rolnictwa, argumentację na rzecz nowej koncepcji rolnictwa umieszcza w szerszym kontekście rozwoju wiedzy agroekologicznej i potencjalnych korzyści płynących z demokratycznego procesu twórczej wymiany upraw, praktyk i idei (Friedmann 2003). Możemy sobie wyobrazić, że wymagające kwalifikacji i dużych nakładów pracy rolnictwo w biologicznie i kulturowo zróżnicowanych wspólnotach mogłoby zbliżyć ludzi do biorytmów Ziemi, a nawet przełamać sztywny podział na pracę i wypoczynek. Ten tętniący życiem obraz rolnictwa–ogrodnictwa–zabawy tworzy wizję „ogrodów Gai”.

Spółeczną argumentację na rzecz rolnictwa małoobszarowego wspiera przedstawiona w poprzednim podrozdziale argumentacja ekologiczna. Zróżnicowane pod względem bio-

sądny środek pomiaru wartości pracy, a wolność jako prawo do konsumpcji wszystkiego, na co można sobie pozwolić. Co więcej, konsumpcja w swych niezliczonych materialnych i kulturowych przejawach (np. pod postacią programów telewizyjnych, filmów, sportu, gier komputerowych czy obsesji na punkcie sław) w jakimś stopniu uodparnia na oślepiającą pracę. Z całą pewnością części ludzi konsumpcja daje wąsko rozumianą satysfakcję i stymulację i pozwala tkwić w procesie produkcji, bez względu na to, czy służy on dobru społecznemu, czy nie albo czy rozumieją jego skutki dla środowiska. Niemniej możemy założyć, że powszechne niezadowolone z charakteru wykonywanej pracy to jedno ze zjawisk podkopujących hegemonię przemysłowego kapitalizmu.

logicznym, wykorzystujące duże nakłady pracy i zorientowane lokalnie małe gospodarstwa mogą odegrać znaczącą rolę w redukcji ludzkiego śladu ekologicznego. Nie można wyobrazić sobie żadnego lepszego sposobu wydatkowania ludzkich sił niż produkcja zdrowej organicznej żywności pochodzącej z bioróżnorodnych, wydajnych i nietoksycznych ekosystemów rolnych. Żaden inny sektor gospodarki nie jest też w stanie zapewnić równie godnej i satysfakcjonującej możliwości zarabiania na życie jak rolnictwo małoobszarowe. Te niezwykle istotne społeczne i ekologiczne argumenty nie gwarantują jednak, że uda się dokonać koniecznych zmian w światowej gospodarce żywnościowej, przekonać do nich opinię publiczną i polityków. Ale ponieważ batalia o przyszłość rolnictwa toczy się na wielu frontach, jest nadzieja, że przynajmniej przyczynią się one do ożywienia dyskusji.

Wiele frontów oporu i zmian

1 stycznia 1994 roku, w dniu, kiedy wszedł w życie Północnoamerykański Układ o Wolnym Handlu (NAFTA), kiepsko uzbrojone siły Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego zajęły leżące na południu Meksyku San Cristóbal oraz pięć innych miast i wiele dużych majątków ziemskich w stanie Chiapas. Układ NAFTA był dla zapatystów celem symbolicznym. Potwierdzał integrację rynkową, można się więc było spodziewać zalewu subsydiowanej kukurydzy ze Stanów Zjednoczonych, co w połączeniu z zalegalizowaniem prywatyzacji ziemi należącej do społeczności wiejskich uznano za zamach na „lud kukurydzy” i kolejny przykład tego, że kolonialne niesprawiedliwości są wciąż żywe i znajdują wyraz w wykluczających praktykach współczesnej polityki. Po zwycięstwie na arenie krajowej, a nawet międzynarodowej, zapatyści szybko dali się poznać jako ruch rewolucyjny nowego typu, odrzucający siłę jako główne narzędzie przemiany społecznej i władzę polityczną jako cel działań. Jak to ujął *subcomandante* Marcos: „Zadaniem zbrojnego ruchu powinno być unaocznienie problemu, a potem ustąpienie”.

W 1996 roku zapatyści zorganizowali pierwsze Międzykontynentalne Spotkanie na rzecz Ludzkości i przeciwko Neoliberalizmowi (Encuentro Intercontinental por la Humanidad y contra el Neoliberalismo). Walkę przeciwko narzucaniu neoliberalnej polityki gospodarczej przedstawili jako „nową światową wojnę, która dotyczy całej ludzkości”. Ich wizja obejmowała pluralistyczny, ale zarazem wewnętrznie powiązany ruch, stworzenie „jednego świata, który pomieści wiele światów” – jak to zgrabnie ujął Marcos w swoim przemówieniu. Powiedział również:

Co takiego robimy? Czy przygotowujemy kolejny projekt, by złagodzić ból płynący stąd, że nie mamy rozwiązania? Proponujemy program światowej rewolucji? Utopijną teorię, która pomoże zachować roztropany dystans od rzeczywistości przysparzającej cierpień? Potrzebujemy czegoś mniejszego, ale za to lepszego. Chcemy być głosem, który uwzględni innych i nie próbuje nikogo zagłuszyć ani uciszyć. Echem głosu buntu, który zmienia się i odradza w głosach innych. Głosem małym, lokalnym, związanym z jedną grupą, miejscem, narodem, który włącza się w chór ogromny, międzykontynentalny, galaktyczny. Jednym głosem, który przekształca się w wiele, buduje sieć głosów

gotowych wobec głuchoty władzy przemawiać we własnym imieniu. Rozpoznajemy wspólny ton w różnorodności głosów, które tę sieć tworzą. Te głosy sprzeciwiają się wojnie, którą prowadzą z nami potęgi tego świata. Nie tylko mówimy, lecz także walczymy w imię ludzkości i stawiamy opór neoliberalizmowi.

Powstanie zapatystów odbiło się echem w Meksyku i daleko poza jego granicami, a kreatywność rebeliantów i ich umiejętność godzenia lokalnych działań z włączaniem się w szerszą walkę stała się inspiracją dla nowych grup globalnej sieci aktywistów, które sformowały się, by podważyć instytucjonalne umocowanie konsensu waszyngtońskiego i rzucić wyzwanie jego triumfalizmowi. Gdy grupy te połączyły się w 1999 roku podczas bitwy o Seattle, wspólny ruch nie przypadkiem zaczerpnął hasło z pełnego optymizmu rewolucyjnego języka zapatystów: „Inny świat jest możliwy!”. Przejął również zapatystowską ideę, by siłę czerpać z ujmowania walki jako „jednego nie i wielu tak”.

Konfrontacja z integracją rynkową napędzaną przez wielkie korporacje Perspektywa globalna jest potrzebna, by zrozumieć problemy, przed którymi stają rolnicy w większości miejsc na świecie. Idea „jednego nie i wielu tak” oznacza sprzeciw wobec systemu globalnego i poszukiwanie wielu różnych rozwiązań alternatywnych. Walka o demokratyzację i decentralizację kontroli rozgrywa się bowiem w odmiennych środowiskach, kontekstach historycznych i tradycjach kulturowych. „Jedno nie” oznacza konfrontację, dzięki której „wiele tak” zyska przestrzeń, by móc rozkwitnąć. W światowej gospodarce żywnościowej to jedno twarde „nie” jest sprzeciwem wobec integracji rynkowej napędzanej działaniami wielkich korporacji i jej instytucjonalnego umocowania, które pociąga za sobą „większą swobodę wypierania małych przez wielkich, wpychania ludzi na całym świecie w uzależnienie od odległych rynków” i mogłoby się wiązać ze „zwycięstwem niewydajnych i niszczyielskich dla środowiska monokultur nad zrównoważonymi i ekologicznie racjonalnymi technikami rolniczymi” (Rosset 1999a, s. 17). Na szczęście, jak o tym wspomnieliśmy w rozdziale 4., prawne umocowanie WTO jest stale kontestowane, bo obietnice, które legły u podstaw liberalizacji handlu (dotyczące dobroczynnych skutków związanych ze wzrostem obrotów), coraz trudniej obronić. Oponenti WTO zmagają się z problemem, czy jest to instytucja niereformowalna i w związku z tym należy ją zetrzeć z powierzchni ziemi, czy może jednak niezbędna i możliwa do uratowania, a zatem trzeba ją zmieniać.

Zwolennicy odnowy WTO twierdzą, że mimo wszelkich nierówności, jakie mogą się pojawiać w jej łonie, kraje rozwijające się potrzebują instytucji wielostronnej, która dyscyplinowałaby politykę gospodarczą państw bogatych. W odniesieniu do rolnictwa wiele uwagi poświęcają zakłóceniom wywoływanym przez potężne systemy subsydiów rolnych i selektywny protekcyjizm państw bogatych. Podkreślają oczywistą sprzeczność między teorią a praktyką wolnego handlu, a nawet (jak wspominaliśmy w rozdziale 4.) wysuwają wobec państw rozwiniętych zarzut hipokryzji. Ich obawy budzi także to, że brak ponadnarodowej instytucji regulującej handel rolny utrwaliłby nierównowagę widoczną już w *Porozumieniu w sprawie rolnictwa* i doprowadziłby do rozprzestrzeniania się jeszcze gorszych dla krajów rozwijających

się dwustronnych umów handlowych. Zwolennicy odnowy wiążą nadzieje z tym, że dzięki soюзom, jakie zaczęły się tworzyć od czasu Cancún, i umiejętności obrony własnych interesów, która się tam ujawniła, kraje rozwijające się będą w stanie gruntownie przeformułować priorytety i uzyskać korzystniejsze rezultaty w negocjacjach wielostronnych.

W dłuższej perspektywie zreformowana WTO mogłaby ożywić naciski na stworzenie Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego, idei przez dziesięciolecia zapomnianej z powodu przytłoczenia krajów rozwijających się ciężarem zadłużenia, realizacji zasad dostosowania strukturalnego i liberalizacji oraz za sprawą neoliberalnej ortodoksji. W gospodarce światowej słabą pozycję najbiedniejszych państw określają ich ograniczone podstawy eksportowe, a pogarszające się warunki handlu towarami kolonialnymi powodują drastyczny spadek ich dochodów (Khor 2002). W tej sytuacji głównym motywem dążenia do odnowy WTO jest przekonanie, że organizacja mogłaby doprowadzić do opracowania umów, które realnie koordynowałyby zarządzanie popytą i obniżyły wysokie taryfy celne na towary przetworzone, które wciąż utrzymują państwa bogate. Niektórzy zwolennicy reformowania Światowej Organizacji Handlu – jako dowód na to, że może ona odegrać ważną rolę w dyscyplinowaniu państw bogatych – przywołują wydane w 2006 roku orzeczenie organu apelacyjnego WTO. Opowiedział się on wówczas po stronie eksporterów bawełny z Afryki Zachodniej przeciwko Stanom Zjednoczonym subsydiującym swoją produkcję. Stanął po stronie słabszych w sprawie, która od czasu konferencji w Cancún budziła duże międzynarodowe zainteresowanie. Przypomnijmy w tym miejscu, że do czasu wygaśnięcia z końcem 2003 roku tzw. klauzuli pokoju⁴⁷ subsydiów krajów bogatych nie można było prawnie zakwestionować.

W przypadku handlu rolnego nie ma jednak łatwego sposobu na załagodzenie napięć między rządami takich konkurencyjnych eksporterów rolnych, jak Brazylia czy Tajlandia, i krajów, dla których priorytetem jest kwestia bezpieczeństwa żywnościowego i zapewnienie środków do życia mieszkańcom wsi (m.in. Indii i państw z grupy G-33). Rządy krajów z grupy G-33 wskazują na potrzebę utrzymania znacznej elastyczności na granicach w przyszłości i orędują za tym, by państwa rozwijające się miały prawo same określać zakres „produktów specjalnych” i mogły uciekać się do pewnych szczególnych środków (tj. środków ochrony). Ale ponieważ uzasadnienie szczególnej roli rolnictwa w społeczeństwie jako pierwsza przedstawiła Unia Europejska, mało prawdopodobne, by prawo to przyznano wyłącznie państwom rozwijającym się.

Dla przeciwników WTO, którzy nie wierzą, by organizacja mogła być ratunkiem dla światowego rolnictwa, napięcia w gronie państw rozwijających się są koronnym argumentem za jej likwidacją. Krytycy, tacy jak Rosset, Bello czy La Vía Campesina, uparcie twierdzą, że odnowa WTO w interesie najbiedniejszych to cel chybiony i że nawracające konflikty i kryzysy należy uznać za impuls do rozwiązywania albo *Porozumienia w sprawie rolnictwa*, albo WTO w całości.

47. Stany Zjednoczone i Unia Europejska starały się doprowadzić do przedłużenia tej klauzuli i posunęły się nawet do sugerowania, że usankcjonowane przez WTO przypadki sprzeciwu wobec ich subsydiów mogą popsuć przyszłe negocjacje.

Minimum to wyrugowanie organizacji „przynajmniej z rolnictwa” (Rosset 2006). Pomysł reformowania WTO przeciwnicy organizacji uważają za błędny także dlatego, że za fałszywe uznają korzyści rozwojowe, które miałyby przynosić. Ograniczenie dopłat do rolnictwa w krajach bogatych i lepszy dostęp do światowych rynków nie poprawią ich zdaniem losu drobnych rolników w krajach rozwijających się. Korzyści z istnienia WTO są zatem minimalne, a zagrożenia, jakie niesie ze sobą wzrost importu i niejawne usankcjonowanie wolnorynkowego podejścia do kwestii bezpieczeństwa żywnościowego, całkiem realne, choć przez wielu ignorowane.

Jak wielokrotnie podkreślaliśmy w tej książce, argumenty zwolenników reformowania WTO błędą wobec klęski towarów tropikalnych, uporczywego deficytu płatności w krajach biednych, obciążenia dla środowiska związanego z ogromnymi odległościami, które pokonują artykuły spożywcze w drodze od producenta do konsumenta, i potencjalnego wzrostu kosztów transportu w dobie kryzysu paliwowego. Orzeczenie organu apelacyjnego WTO z 2006 roku może – przynajmniej na krótką metę – przynieść krajom Afryki Zachodniej nieco większe zyski z eksportu bawełny, ale nie świadczy to bynajmniej o wartości Światowej Organizacji Handlu jako takiej. W gruncie rzeczy orzeczenie to skłania najbardziej niebezpieczne kraje świata o najbardziej niestabilnej sytuacji żywnościowej do kontynuowania dotychczasowej szkodliwej polityki zwiększania importu artykułów spożywczych i poświęcania okazałych obszarów własnego areалу pod produkcję nisko wycenianych niejadalnych upraw na dalekie rynki. Nie należy również zapominać, że rekordowy eksport bawełny nie uratował krajów Afryki Zachodniej przed klęską głodu z lat 1983–84.

Sprawa bawełny z Afryki Zachodniej jest przypadkiem w pewnym sensie wyjątkowym, bo drobni rolnicy są tam w znacznym stopniu włączeni w sieć eksportu. W większości przypadków jednak współpraca rządów krajów rozwijających się z WTO – organizacją, która stawia sobie za zadanie ograniczanie subsydiów rolnych w krajach bogatych i ich selektywnego protekcjonizmu – ma niewiele wspólnego z interesami drobnych rolników. Odzwierciedla natomiast asymetrię w dostępie do władzy politycznej: w krajach będących nowymi potęgami agrokosmopolitarnymi działa ona na rzecz wielkich właścicieli ziemskich i przedsiębiorstw handlowych (dlatego tak ważne jest zrozumienie, kto faktycznie korzysta na wzroście eksportu, o czym wspominaliśmy w rozdziale 3.). Prawdą jest, że systemy subsydiów w krajach bogatych psują wzorce produkcji rolnej i handlu, ale nawoływanie do odnowy WTO, która ma wymusić ich przycięcie, jest ryzykowne: może się okazać, że rządy nadal będą te wzorce zniekształcać. Poza tym może nam umknąć fakt, że ważna jest nie likwidacja publicznych inwestycji w rolnictwo, lecz takie ich przekształcenie, by państwo, zamiast koncentrować się – tak jak teraz – na rolnictwie przemysłowym, zaczęło wspierać badania, rozwój, technologię adekwatną i inne formy pomocy dla małych gospodarstw rolnych, co jest szczególnie ważne w okresie przejściowym. Innym istotnym argumentem podważającym zasadność reformowania WTO jest to, że jej zwolennicy nie zwracają należytej uwagi na rolę, jaką Światowa Organizacja Handlu odgrywa w „stopniowym przesuwaniu środków produkcji rolnej poza kontrolę rolników, co dokonuje się poprzez interwencję w procesy naturalne – poczynając od zmodyfikowanych biologicznie nasion, poprzez cały wachlarz komponentów chemicznych, po maszyny” (McMichael 2004b, s. 9). Znikome jest prawdopodobieństwo, że Stany Zjednoczone pozwolą na

osłabienie zabezpieczeń patentowych lub odstąpią od wytaczania spraw sądowych związanych z biotechnologią w ramach WTO.

Zwolennicy unieważnienia przynajmniej *Porozumienia w sprawie rolnictwa* apelują, byśmy przyjrzyli się, co faktycznie zyskamy, jeśli koalicjom krajów rozwijających się uda się ograniczyć amerykańskie i europejskie systemy subsydiów i obniżyć szczyty taryfowe. Prawie na pewno ceną za te ustępstwa będzie większa liberalizacja handlu, a całkiem możliwe, że także dalsza erozja systemu demokratycznej kontroli nad innowacjami naukowymi i procesem patentowym. W rezultacie warunki rynkowe nadal będą niekorzystne dla ogromnej większości drobnych rolników na świecie, zarówno w krajach uzależnionych od importu, jak i w tych, które stanowią potęgę agroeksportowe. Pozostaną oni zamknięci w niesprawiedliwych ramach z niewielką szansą na to, że państwo będzie wspierać badania i rozwój rolnictwa. Znajdą się w sytuacji jeszcze silniejszych nacisków, by produkować w sposób określony przez wielkie koncerny rolne zdecydowane wydusić z rolnictwa jak największe opłaty technologiczne. Równocześnie będą musieli w coraz większym stopniu konkurować z produkcją pochodzącą z ogromnych gospodarstw uprzemysłowionych, przetwarzaną, dystrybuowaną i sprzedawaną przez koncerny rolno-spożywcze. Te monopolistyczne molochy są w stanie wpływać na aspiracje dietetyczne konsumentów, a ich potęga z czasem tylko wzrasta. Przyczyniają się do tego kolonialne zaszczości w agroeksporcie, postkolonialna pomoc żywnościowa i dziesięciolecia subsydiowania produkcji w strefie umiarkowanej.

Sprzeciw wobec integracji rynkowej spod znaku wielkich korporacji coraz częściej ujmuje się w kategoriach „suwerenności żywnościowej”. Koncepcja takiej suwerenności nie idealizuje w żaden sposób państw narodowych, lecz jedynie podkreśla to, że władza decyzyjna i nadzór powinny znaleźć się bliżej gospodarstw i systemów rolnych. Logikę tego rozumowania z właściwą sobie przenikliwością ujmuje Berry:

Przynajmniej jedna rzecz powinna być dla nas wszystkich oczywista: całej ludności świata nie da się wykarmić importowaną żywnością. Gdzieś jacyś ludzie muszą uprawiać ziemię. A tam, gdzie jest ona uprawiana, rodzą się zawsze dwa takie same pytania: jak chronić ziemię, którą się uprawia, i jak chronić ludzi, którzy ją uprawiają. Im dalszą drogę pokonuje żywność, tym trudniej na te pytania właściwie odpowiedzieć. Właściwych odpowiedzi nie dostarczy międzynarodowy handel ze swoimi celami, polityką i procedurami, niezależnie od tego, czy będzie to wolny handel, czy nie. Nie mogą ich opracować ani narzucić międzynarodowe, krajowe czy stanowe agencje. Odpowiedzi mogą powstać jedynie lokalnie, przy udziale wysoko wykwalifikowanych i zmotywowanych miejscowych rolników, bo tylko oni tak bezpośrednio jak to tylko możliwe, znają potrzeby dobrze zorientowanych miejscowych klientów i potrafią je zaspokoić.

(Berry 1995, s. 7)

Sprzeciw wobec WTO to dziś znacznie więcej niż impas w oficjalnych negocjacjach. O jego sile stanowią aktywiści, organizacje badawcze, grupy nacisku, a przede wszystkim sami rolnicy. Formą tego sprzeciwu są nie tylko krytyczne ujęcia naukowe, ale i tworzenie sieci dystrybucji żywności lokalnej i organicznej. Aktywność drobnych rolników w krajach rozwija-

jących się zyskuje nowy, potężny wymiar, czego najlepszy przykład stanowi La Vía Campesina, której udało się znaleźć wspólny grunt ze stowarzyszeniami gospodarstw rodzinnych w krajach ze strefy umiarkowanej, takimi jak amerykańska National Family Farm Coalition (Krajowa Rada Gospodarstw Rodzinnych) i European Farmers Coordination (Europejska Koordynacja Rolników) (Rosset 2006; McMichael 2004b; Desmarais 2002). Dokąd ten sprzeciw zaprowadzi, zobaczymy, lecz jeśli uda się unieważnić *Porozumienie w sprawie rolnictwa*, nie tylko osłabi to władzę wielkich koncernów rolnych nad rządami państw, ale też stworzy pole dla działań alternatywnych. A przede wszystkim rozwieje złudzenie, że integracja rynkowa, do której prą wielkie korporacje, jest czymś nieuniknionym albo bezdyskusyjnym.

Ziemia, nasiona, ciało i umysł Jedno z głównych haseł zrównoważonego rozwoju to: „Myśl globalnie, działaj lokalnie”. Sparafrazowali je ostatnio krytycy korporacyjno-przemysłowego systemu żywnościowego i osoby działające na rzecz zmiany kierunku rozwoju światowego rolnictwa – ich „jedz lokalnie” stało się modne. Realizowanie tego postulatu w różnych miejscach na świecie rodzi rzecz jasna inne wyzwania. Czym innym będzie w krajach strefy umiarkowanej, gdzie dominują przemysłowe monokultury, fermy hodowlane i przepełnione pseudoróżnorodnymi artykułami supermarkety, a nadwyżki produkcji są gigantyczne. Czym innym zaś w krajach strefy tropikalnej, dla których charakterystyczna jest wąska specjalizacja eksportowa, zorientowane lokalnie małe gospodarstwa rolne i rosnące uzależnienie od importu żywności.

Kwestię uzależnienia od importu często podnoszą ci, którzy odrzucają nawoływania o „ulokowanie” światowej produkcji żywnościowej. Rozwój lokalnego rolnictwa i rezygnację z importu żywności uznają za nierealistyczne, a nawet rażąco niesprawiedliwe. Tłumaczą, że zmniejszenie pomocy żywnościowej oraz importu tanich, subsydiowanych artykułów spożywczych do krajów biednych będzie dla ich najuboższych mieszkańców niezwykle bolesne. Rzeczywiście, na krótką metę tak może się stać. W okresie przejściowym można się spodziewać poważnych problemów, ale w dalszej perspektywie oparcie bezpieczeństwa żywnościowego na lokalnej produkcji jest racjonalne i korzystne. Inaczej światowa gospodarka żywnościowa będzie tkwić w błędnym kole, a bezpieczeństwo żywnościowe najuboższych będzie zależało od wolnorynkowych kaprysów.

Walka o zakwestionowanie pozycji dominujących graczy w światowej gospodarce żywnościowej oraz logiki obecnego systemu musi się toczyć na poziomie globalnym. Jednak zrozumienie sytuacji rolników wszędzie na świecie jest niemożliwe bez uwzględnienia lokalnego kontekstu. Musimy wiedzieć, jak dany krajobraz wiejski powstawał, jak się dziś podtrzymuje jego obecny kształt albo jak się go podważa. Kwestię rolną jasno ujmuje Rosset: „Na całym świecie najbiedniejszymi z biednych są pozbawieni ziemi mieszkańcy terenów wiejskich, tuż za nimi plasują się właściciele gruntów słabej jakości, którzy mają poletka zbyt małe na potrzeby utrzymania rodziny” (Rosset 2006, s. 5). Zbudowanie zdecentralizowanej, bardziej sprawiedliwej społecznie i ekologicznie racjonalnej globalnej gospodarki żywnościowej będzie niemożliwe bez zakwestionowania rażąco niesprawiedliwych praw własności, które powstały w wyniku przebiegającego na całym świecie procesu gromadzenia ziemi. Będzie to wymagało

pracy na rzecz zniwelowania nierówności w krajobrazie wiejskim, które niemal 400 lat temu zapoczątkowali diggerzy i lewellerzy. Rolnicy, ich stowarzyszenia, przedstawiciele ruchów społecznych i ekologicznych, a także wspierający tę sprawę naukowcy muszą zewrzeć szyki, by „przywrócić kwestię reformy rolnej do krajowych i międzynarodowych programów rozwoju” (Leonard, Manahan 2004, s. 14). Na to właśnie nalega Land Research Action Network⁴⁸.

Kwestię reformy rolnej odnosi się zwykle jedynie do krajów rozwijających się, większość działań podejmowanych w tej sprawie w krajach rozwiniętych ma charakter defensywny: koncentruje się na ochronie gospodarstw rodzinnych, resztek obszarów państwowych i powstrzymaniu gdziekolwiek rozrastania się miast. Ale – jak to zostało pokazane w rozdziale 2. – wypaczone systemy dotowania rolnictwa, podatki i nacisk na ciągłe zwiększanie skali w większości państw strefy umiarkowanej napędzają proces kapitalizacji, zadłużania, bankructw, wysiedleń i komasacji gruntów. To sprawia, że niemal nie sposób rozpocząć tam działalność rolniczą i bardzo trudno przy niej pozostać nawet tym, którzy uprawiają ziemię z dziada pradziada. Dla zdrowia własnych społeczności wiejskich, ochrony krajobrazu rolnego i zasobów wodnych, jak również w interesie rolników na całym świecie kraje takie jak „Stany Zjednoczone potrzebują reformy rolnej tak samo jak Ameryka Łacińska” (George 1990, s. 197), jednak walka o to, by kwestia redystrybucji ziemi zaistniała w świadomości społecznej i debacie publicznej państw, gdzie dominuje kompleks zbożowo-hodowlany, jest jeszcze cięższa niż w krajach rozwijających się.

Nawoływania o reformę rolną w krajach rozwijających się przez długi czas (zarówno w teorii, jak i praktyce) łączyły się z walką o sprawiedliwość społeczną. Krytycy marksistowskie ostrzegają jednak, że trzeba zwrócić uwagę na zróżnicowanie klasowe na wsi, istnieje bowiem obawa, że populistyczne wezwania do reformy mogą łatwo doprowadzić do oddolnej akumulacji ziemi (przez zamożnych właścicieli małych albo średnich gospodarstw). Jest to szczególnie prawdopodobne w przypadku reform rynkowych promowanych przez Bank Światowy (Borras 2003). To ważna przestroga, ale nie istnieje przecież żaden wzorzec, który wskazywałby, jak radykalna reforma rolna miałaby wyglądać. Ja sam skłaniam się ku historycznie i kulturowo zdefiniowanym formom wspólnotowej lub państwowej własności, zapewniającym rolnikom pewną i odnawialną dzierżawę. Taki system własności połączony z długotrwałą dzierżawą gwarantowałby kontrolę uniemożliwiającą wywłaszczenia i przyszłą akumulację ziemi. Dawałby też rolnikom motywację i ochronę prawną, by mogli uprawiać ziemię, mając na względzie jej długotrwałe dobro. Przekazanie władzy miejscowym demokratycznym organom dawałoby możliwość wycofania tytułu prawnego do gruntu, gdyby stosowane praktyki były dla krajobrazu niebezpieczne pod względem ekologicznym. Jakkolwiek jednak wyobrazimy sobie radykalną reformę rolną, naciski, by wprowadzić ją w życie, będą zależały przede wszystkim od siły społecznych ruchów w terenie. Takie ruchy powstają dzięki mobilizacji bezrolnych chłopów, drobnych rolników i ludności rdzennej w większości państw Ameryki Łacińskiej. Największym

48. Land Research Action Network zrzesza aktywistów i naukowców w celu zbierania i upowszechniania informacji na temat walk o reformę rolną w różnych miejscach na świecie.

i najbardziej znanym jest Movimento dos Trabalhadores Rurais Sem Terra (MST) w Brazylii. Ich presja pomaga zmienić układ sił na kontynencie i może niebawem zapoczątkować proces zasadniczej przemiany krajobrazu rolnego (Veltmeyer 2005; Branford, Rocha 2002).

Inspiracji dla przekształceń łączących reformę rolną ze zorientowaną lokalnie produkcją żywności i przejściem od rolnictwa przemysłowego do organicznego można też szukać w regionie Ameryki Środkowej i Karaibów. Często przytacza się przykład Kuby, choć akurat w tym przypadku do transformacji doprowadziły wyjątkowe okoliczności i niespotykane silna odgórna presja. Do niedawna kubańska gospodarka rolna była przykładem klasycznej tropikalnej monokultury. Krajobraz rolniczy wyspy ukształtowały jego wysokość cukier i niewolnictwo. Olbrzymie nierówności panujące na plantacjach dały pewny grunt partyzantce Fidela Castro pod koniec lat 50. Rewolucyjna Kuba na rozmaite sposoby kwestionowała swe historyczne dziedzictwo, także wywłaszczając i przekształcając wszystkie wielkie majątki ziemskie w gospodarstwa państwowe. Jednak włączenie wyspy w strefę wpływów Związku Radzieckiego i korzystne warunki handlu sprawiły, że jej rolnictwo pozostało skrępowane stosunkami neokolonialnymi. Produkcja cukru nadal pochłaniała mniej więcej trzy razy tyle ziemi co uprawa żywności na rynek krajowy, import artykułów spożywczych rósł, a model przemysłowy zwiększał uzależnienie kraju od sprowadzanych z zagranicy agrochemikaliów, maszyn i ropy. Jedynym (choć istotnym) wyjątkiem było to, że – jak wspominaliśmy w rozdziale 3. – zawyżone zyski z eksportu cukru trafiały nie do kieszeni małej grupki posiadaczy ziemskich czy zagranicznych przedsiębiorstw, lecz były wykorzystywane do subsydiowania zdobyczy socjalnych w takich obszarach jak ochrona zdrowia czy edukacja (Funes i in. 2002; Rosset 2000). Wady zorientowanego na eksport kubańskiego systemu rolnego (przede wszystkim kruchość bezpieczeństwa żywnościowego, alienacja pracowników spółdzielni rolnych i uzależnienie od importowanych komponentów) ujawniły się wraz z upadkiem sowieckiego imperium. Zniknięcie korzystnych warunków eksportu w połączeniu z wyniszczającym amerykańskim embargiem przyczyniły się do powstania straszliwych niedoborów żywności i środków produkcji rolnej w tzw. okresie specjalnym. Niemal z dnia na dzień import podstawowych artykułów spożywczych i ropy spadł o ponad połowę, a nawozów i pestycydów o 80%. W latach największego nasilenia kryzysu (1993–94) przeciętny obywatel Kuby stracił na wadze 4–9 kg, a dzienny pobór kalorii *per capita* zmalał do poziomu odrobinę tylko wyższego niż dwie trzecie zalecanego przez WHO. W obliczu tak niebezpiecznej i niepewnej sytuacji żywnościowej rząd szybko dostrzegł potrzebę dokonania zmian. Niedobór dewiz, części zamiennych, komponentów rolnych i ropy sprawił, że wielkie państwowe gospodarstwa przemysłowe stały się nieefektywne. Do niezbędnych w takich okolicznościach niskonakładowych technik znacznie lepiej potrafiły się przystosować małe gospodarstwa. W efekcie w 1993 roku rozpoczął się proces zakrojonego na szeroką skalę pozbywania się przez państwo gruntów, przy czym prawnie ograniczono rozmiar gospodarstw, a mechanizmy rynkowe (np. nowe rynki dla rolników) połączono z kontrolą państwową. Zwrot w kierunku technik niskonakładowych wsparło przesunięcie części państwowych mocy naukowych w obszar badań agroekologicznych i nad rozwojem rolnictwa. I znów istotną rolę odegrały tu działania rządu. Park maszynowy działający w oparciu o paliwa kopalne zastąpiono zwierzętami pociągowymi. Kuba przestawiła się na produkcję organiczną

z powodów gospodarczych. W rezultacie doszło do niezwyklej poprawy jakości produkcji i bezpieczeństwa żywnościowego, a tempo i sukces tych przemian pomagają podważyć dominujące przekonania na temat tego, co w światowym rolnictwie jest możliwe, a co nie do pomyślenia (Funes i in. 2002; Rosset 2000).

Organiczna transformacja kubańskiego rolnictwa dokonała się w sytuacji wyższej konieczności – głównym czynnikiem, który doprowadził do zmian, był nagły skok kosztów importu komponentów rolnych i ropy. Ale niebawem może dojść do tego, że podobne transformacje będą niezbędne i w innych miejscach na świecie. Z jednej strony kryzys naftowy i wysokie koszty paliw, a z drugiej stale rosnące ich zużycie (transport żywności na ogromne odległości, jej przetwarzanie, chłodzenie, mechanizacja produkcji rolnej, agrochemikalia i nawozy) – oto jedna z największych sprzeczności światowej gospodarki żywnościowej. Nawet gdyby emisja dwutlenku węgla i zanieczyszczeń nadal nie była uwzględniana przy obliczaniu kosztów produkcji żywności wytwarzanej przemysłowo, problemy paliwowe wkrótce zniwelują jej przewagę w stosunku do produkcji organicznej (i nie ma co liczyć na to, że sytuację uratują biopaliwa⁴⁹).

Jak już wielokrotnie wspominaliśmy, wielcy producenci komponentów rolnych – w procesie zwiększania korporacyjnej kontroli nad produkcją żywności – tworzą pakiety materiału siewnego i agrochemikaliów. Starają się też, unikając publicznej debaty i kontroli demokratycznych instytucji, wprowadzać na pola i do konsumpcji organizmy genetycznie zmodyfikowane. Ponieważ GMO niosą nieznanne, ale potencjalnie poważne ryzyko dla bezpieczeństwa żywnościowego i dobrostanu ekosystemów, wprowadza się je z zastosowaniem wielu pokrętnych strategii, np. „przypadkowego uwolnienia” albo lobbingu przeciwko znakowaniu żywności i niezależnym badaniom. W kilku krajach, gdzie tego typu polityczne naciski odniosły sukces (przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych), doszło do sytuacji, w której pozbawieni prawa do informacji konsumenci „jedzą organizmy zmodyfikowane genetycznie, nawet o tym nie wiedząc”, a na setkach poletek doświadczalnych w otwartym terenie rosną transgeniczne uprawy zawierające „leki, ludzkie geny, szczepionki zwierzęce i przemysłowe chemikalia, przy czym nie stosuje się dostatecznych zabezpieczeń, które chroniłyby pobliskie uprawy spożywcze” (Cummings 2005, s. 30). Wszechstronne zagrożenie, jakie organizmy modyfikowane genetycznie stanowią dla rolników, krajobrazu, praw konsumentów (a także ich ciał) oraz demokratycznych procedur, wzbudziło czujność opinii publicznej. Opór przeciwko GMO jest dziś tak silny, że „walkę przeciwko transgenicznej żywności” nazwano „główną linią frontu w wojnie rolników i opinii publicznej z korporacyjną kontrolą nad systemem żywnościowym” (Magdoff i in. 2000, s. 17).

49. Biopaliwa mają nad paliwami kopalnymi tę ogromną przewagę, że są odnawialnym źródłem energii i z całą pewnością ich spalanie nie powoduje tylu zanieczyszczeń. Jednak nadzieja, że pozyskiwane z monokultur kukurydzianych czy cukrowych biopaliwa będą w istotny sposób wpływały na światową podaż energii, bez radykalnej redukcji popytu, jest złudna. A gdyby podjęto próby istotnego zwiększenia ich produkcji, tak by mogły zająć miejsce paliw kopalnych – bez redukcji zapotrzebowania energetycznego i ograniczenia ilości zbóż przeznaczanych do hodowli zwierząt – trudno sobie wyobrazić, by gdziekolwiek w biosferze pozostało miejsce dla samoorganizujących się ekosystemów i innych gatunków.

Walkę tę toczy się na różne sposoby. Dzięki skutecznej edukacji społeczeństw i politycznej aktywności w Europie udało się doprowadzić do obowiązkowego oznaczania żywności modyfikowanej genetycznie i wygrać z importem GMO oraz nieoznakowanych artykułów spożywczych. Skutkiem ubocznym tych zmagających się napięcia pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską podczas negocjacji w ramach WTO. Kampaniom edukacyjnym i politycznym towarzyszą akcje bezpośrednie obejmujące palenie i wyrwanie upraw zmodyfikowanych genetycznie w tak różnych krajach, jak Wielka Brytania, Indie i Brazylia. Działania te służą nie tylko powstrzymaniu genetycznego zanieczyszczenia krajobrazu, lecz także zwróceniu uwagi na problem, jak tego dowodzi Lynas (2004) w swoim znakomitym opisie przypadku Wielkiej Brytanii. Producenci komponentów rolnych, tacy jak Monsanto, próbują wprowadzić przedstawiciele podobne akcje jako „ekoterroryzm”, ale ich zarzuty opierają się na wątłych podstawach, a oni sami wkraczają na grząski grunt. W końcu trudno by znaleźć rozsądnego człowieka, który mianem terroryzmu określiłby wysiłki zmierzające do obrony starego jak świat prawa rolników do oszczędzania nasion na siew i zapewnienia solidnej społecznej kontroli nad badaniami naukowymi. Nie sposób przypiąć etykietkę terroryzmu protestom przeciw możliwości patentowania życia i potencjalnie niebezpiecznym (choć zyskowym) mutacjom genów. Nie budzą ufności wielkie koncerny prowadzące swoje badania w sekrecie i głoszące ich dobrodziejstwa. Naiwnością jest wiara w korporacyjną dobrą wolę i w to, że działania rzeczników patentowych mają na celu społeczne i ekologiczne dobro.

Jedzenie od dawien dawna stanowiło zasadniczą część kulturowej tożsamości, poczynając od cykli upraw i zbiorów, aż po przygotowywanie posiłków. Dziś jednak ponadnarodowe koncerny rolne rosną w siłę, gdyż posiadły niezwykłą umiejętność zrywania tych historycznych więzów. Związki rolników z konsumentami zastępowane są nieprzejrzystą siecią zaopatrzenia, przetwórstwa, dystrybucji, sprzedaży detalicznej i budowania świadomości marek (*brandingu*). A na dodatek tę sieć udaje się zaprezentować jako coś naturalnego. Siła protestu wobec GMO i korporacyjnego rolnictwa przemysłowego tkwi w tym, że łączy on rolników i konsumentów, niszczy złudzenie, że obecny kierunek rozwoju światowej gospodarki żywnościowej jest jedynym możliwym albo że stoi za nim dobro. Widać wyraźnie, że potrzebne są edukacja i działania, które przywrócą związki pomiędzy jedzeniem a miejscem jego wytwarzania, czynią żywność przedmiotem refleksji, pomogą dostrzec złe strony systemu przemysłowej produkcji żywności, jego niesprawiedliwość i tkwiące w nim nierówności. Bez względu bowiem na to, jak bardzo żywność zostanie w ludzkiej świadomości przekształcona w oderwany od miejsca wytwarzania towar, jedzenie zawsze pozostanie fizycznym i symbolicznym kontaktem – z pożywieniem, które gdzieś wyrosło, przez kogoś zostało przygotowane, które łączy nas z innymi gatunkami, z przyrodą. A kiedy ludzie zaczną dostrzegać, że to, co jedzą, jest ostatnim ogniwem długiego łańcucha przygotowań, będą mogli zobaczyć je jako element światowego systemu rolnego. Ta świadomość będzie im towarzyszyć po wielokroć każdego dnia.

GMO jasno uwidoczniła problem wkraczania systemu rolnictwa korporacyjno-przemysłowego w obszar fizycznego kontaktu z jedzeniem. Ale można sięgnąć po przykład jeszcze bardziej drastyczny. Jak wielokrotnie podkreślaliśmy, sprawą centralną dla zrozumienia światowej gospodarki żywnościowej jest szybko zwiększająca się skala produkcji zwierzęcej

i wzrost udziału mięsa w ludzkiej diecie. To, że świadomość niektórych problemów związanych z przemysłową hodowlą rośnie, widać np. w powszechnej reakcji na chorobę szalonych krów, światowej panicy w związku z ptasią grypą, oddolnej walce przeciwko rozprzestrzenianiu się ferm hodowlanych czy coraz większym zainteresowaniu brutalnymi warunkami panującymi w nowoczesnych rzeźniach i przedsiębiorstwach przetwórstwa mięsnego. W przystępny sposób obraz problemów, jakie rodzi przemysłowa hodowla zwierząt, przedstawia animacja komputerowa *Meatrix* (<http://www.themeatrix.com/intl/poland>) opracowana przez amerykańską organizację edukacyjną. Jednakże zainteresowanie problemami przemysłowej hodowli zwierząt koncentruje się przede wszystkim na sposobach zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego i likwidacji zagrożeń epidemiologicznych. Rzadko podnosi się kwestie etyczne i wskazuje na potrzebę dokonania strukturalnych zmian.

Los zwierząt na fermach hodowlanych wydaje się budzić większe zainteresowanie niż los robotników zatrudnionych w kompleksie zbożowo-hodowlanym. Ich trudne położenie i potrzebę ochrony traktuje się raczej z resentymentem. Np. Schlosser w swoim bestsellerze poświęconym przemysłowi fast foodów w zjadliwy sposób oskarża amerykański przemysł rolny, kończy jednak książkę, podkreślając, że pnących się po drabinie społecznej pakowaczy zrzeszonych w związkach zawodowych zastąpili wyzyskiwani niezrzeszeni emigranci. Posuwa się nawet do tego, że idealizuje zagubioną w Chicago „duszę dżungli”, mimo że chwilę wcześniej opisywał początki linii produkcyjnych w pierwszych rzeźniach, przy których robotnicy rozbijali krowom głowy młotami (Schlosser 2005).

Poszerzanie świadomości opinii publicznej jest najpilniejszą potrzebą. Trzeba koniecznie pogłębiać rozumienie problemów związanych z kompleksem zbożowo-hodowlanym, etycznych i środowiskowych konsekwencji jego śladu ekologicznego i skali cierpienia zwierząt hodowlanych. Kwestię tę w mocnych słowach ujmuje Walker na końcu swego krótkiego artykułu:

(...) jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że pijemy mleko z kartoników, na których wymalowano zadowolone krowy. O ich prawdziwym życiu nie chcemy słyszeć. Jemy jajka i udka „szczęśliwych” kur, przeżuujemy hamburgery reklamowane przez byki, które wydają się być panami własnego losu.

Rozmawiając o tym, że pewnego dnia nadejdzie wolność i sprawiedliwość dla wszystkich, usiedliśmy do steków. „Jem cudze nieszczęście” – pomyślałem, biorąc pierwszy kęs. A potem go wyplułem.

(Walker 1988, s. 9)

To właśnie nieszczęście można uznać za najlepszy symbol rolnictwa korporacyjno-przemysłowego. A jeśli jako jeden z gatunków żyjących na Ziemi poszerzymy sferę naszych moralnych zainteresowań, zyskamy rewolucyjną świadomość, która pozwoli nam dokonać prawdziwie głębokich przemian.

Bibliografia



Bibliografia

- Agarwal B., *A Field of One's Own: Gender and Land Rights in South Asia*, Cambridge University Press, Cambridge 1994.
- Altieri M.A., *Agroecology: The Science of Sustainable Agriculture*, Westview, Boulder 1995.
- Altieri M.A., *Ecological impacts of industrial agriculture and the possibilities for truly sustainable farming*, „Monthly Review” 1998, nr 3 (50).
- Altieri M., Hecht S.H. (red.), *Agroecology and Small Farm Development*, CRC, Florida 1990.
- Amin S., *World poverty: pauperization and capital accumulation*, „Monthly Review” 2003, nr 5 (55).
- Andrea G., Beckman B., *The Wheat Trap: Bread and Underdevelopment in Nigeria*, Zed Books, Londyn 1985.
- Araghi F., *The great global enclosure of our times: peasants and the agrarian question at the end of the twentieth century* [w:] Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 145–160.
- Athanasίου T., Baer P., *Dead Heat: Global Justice and Global Warming*, Seven Stories Press, Nowy Jork 2002.
- Avery A., Avery D., *High-yield conservation: more food and environmental quality through intensive agriculture* [w:] Meiners R.E., Yandle B. (red.), *Agricultural Policy and the Environment*, Rowman & Littlefield, Lanham 2003, s. 135–50.
- Avery D., *Intensive farming and biotechnology: saving people and wildlife in the 21st century* [w:] Tansey G., D'Silva J. (red.), *The Meat Business: Devouring a Hungry Planet*, St Martin's Press, Nowy Jork 1999, s. 15–22.
- Badiane O., Kherallah M., *Market liberalisation and the poor*, „Quarterly Journal of International Agriculture” 1999, nr 4 (38).
- Bailey R. (red.), *Global Warming and Other Eco-Myths: How the Environmental Movement Uses False Science to Scare Us to Death*, Prima Publishing, Roseville 2002.
- Bangasser P.E., *The ILO and the informal sector: an institutional history*, ILO, Genewa 2000.
- Bank Światowy, *Global Economic Prospects and the Developing Countries 2002: Making Trade Work for the World's Poor*, Bank Światowy, Waszyngton 2002.
- Barboza D., *Meatpackers' profits hinge on pool of immigrant labor*, „The New York Times”, 21 grudnia 2001.

- Barkin D., *The end of food self-sufficiency in Mexico*, „Latin American Perspectives” 1987, nr 3 (14).
- Barlow M., Clarke T., *Blue Gold: The Battle against Corporate Theft of the World's Water*, McLelland and Stewart, Toronto 2002.
- Barnard N.D., *Food for Life: How the New Four Food Groups Can Save Your Life*, Harmony, Nowy Jork 1993.
- Barndt D., *Tangled Routes: Women and Globalization on the Tomato Trail*, Garamond, Toronto 2002.
- Barracrough S.L., *The legacy of Latin American land reform*, „NACLA Report on the Americas” 1994, nr 6 (28).
- Barry T., *Roots of Rebellion: Land and Hunger in Central America*, South End Press, Boston 1987.
- Barry T., *Zapata's Revenge: Free Trade and the Farm Crisis in Mexico*, South End Press, Boston 1995.
- Becker E., *Far from dead, subsidies fuel big farms*, „The New York Times”, 14 maja 2001.
- Becker E., *U.S. defends its farm subsidies against rising foreign criticism*, „The New York Times”, 27 czerwca 2002.
- Beech H., *Inside the pitchfork rebellion*, „Time Magazine”, 13 marca 2006.
- Bello W., *Dark Victory: The United States, Structural Adjustment and Global Poverty*, Food First, San Francisco 1994.
- Bello W., *Deglobalization: Ideas for Running the World Economy*, Zed Books, Londyn 2002.
- Bello W., *Lack of transparency in the WTO*, „Development Dialogue” 2002, nr 1.
- Bello W., *There is life after Cancún*, „Focus on Trade”, 23 września 2003, http://focusweb.org/content/index2.php?option=com_content&do_pdf=1&id=159.
- Bello W., *The meaning of Cancún*, „Focus on Trade” 2003, nr 93 (wrzesień), www.focusweb.org/publications/FOT%20pdf/fot93.pdf.
- Bello W., *Why a derailed WTO Ministerial is the best outcome for the South*, „Focus on Trade” 2003, nr 91 (wrzesień), www.focusweb.org/publications/FOT%20pdf/fot91.pdf.
- Bente L., Gerior S.A., *Selected food highlights of the 20th century: US food supply series*, „Family Economics and Nutrition Review” 2002, nr 1 (14).
- Berlan J.-P., *The historical roots of the present agricultural crisis* [w:] Friedland W. H., Busch L., Buttel F. H., Rudy A. P. (red.), *Towards a New Political Economy of Agriculture*, Westview, Boulder 1991, s. 115–136.
- Bernstein H., *Taking the part of peasants* [w:] Bernstein H., Crow B., Mackintosh M., Martin C. (red.), *The Food Question: Profits versus People*, Monthly Review Press, Nowy Jork 1990, s. 69–79.
- Bernstein H., *The peasantry in global capitalism: who, where and why?* [w:] Panitch L., Leys C. (red.), „Socialist Register 2001: Working Classes, Global Realities”, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 25–51.
- Berry R.A., *Agrarian reform, land distribution, and small-farm policy as preventive of humanitarian emergencies* – referat przedstawiony na konferencji „Political Economy of Humanitarian Emergencies” w Oksfordzie w lipcu 1997.
- Berry W., *Another Turn of the Crank*, Counterpoint, Waszyngton 1995.
- Binswager H.P., Deininger K., *Explaining agricultural and agrarian policies in developing countries*, „Journal of Economic Literature” 1997, nr 4 (35).

- Biuro Wysokiego Komisarza ONZ do spraw Praw Człowieka, *The submission of the Special Rapporteur on the right to the General Assembly as requested by its resolution 58/186 and Commission on Human Rights resolution 2004/19*, 2004, www.ohchr.org/english/bodies/chr/docs/ga59/newfood.doc.
- Borras S.M., *Questioning market-led agrarian reform: experiences from Brazil, Colombia and South Africa*, „Journal of Agrarian Change” 2003, nr 3 (3).
- Branford S., Rocha J., *Cutting the Wire: The Story of the Landless Movement in Brazil*, Latin American Bureau, Nowy Jork 2002.
- von Braun J., Brown M.A., *Ethical questions of equitable worldwide food production systems*, „Plant Physiology” 2003, nr 11 (133).
- Brown D., *Bury My Heart at Wounded Knee: An Indian History of the American West*, Holt, Rinehart & Winston, Nowy Jork 1970.
- Brown L.R., *Tough Choices: Facing the Challenge of Food Scarcity*, W.W. Norton, Nowy Jork 1996.
- Brown L.R., Kane H., *Full House: Reassessing the Earth's Population Carrying Capacity*, W.W. Norton, Nowy Jork 1994.
- Bumpers D., *Statement given to the Hearings based on the Prepared Statement of the Secretary of Agriculture to the U.S. Senate*, U.S. Government Printing Office, Waszyngton luty, 1998.
- Burniaux J.M., Delorme F., Lienert I., Martin J.P., Hoeller P., *Quantifying the economy-wide effects of agricultural policies: a general equilibrium approach*, „OECD Working Paper” 1988, nr 55 (Paryż).
- Buttel F.H., *Internalizing the society costs of agricultural production*, „Plant Physiology” 2003, nr 12 (133).
- Buttel F.H., Hirata A., *The „gene revolution” in global perspective: a reconsideration of the global adoption and diffusion of GM crop varieties, 1996–2002*, „Program on Agricultural Technology Studies Staff Paper Series. Paper no. 9”, University of Wisconsin-Madison, Madison 2003.
- Campbell T.C., Campbell T.M., *The China Study: The Most Comprehensive Study of Nutrition Ever Conducted and the Startling Implications for Diet, Weight Loss and Long-term Health*, BenBella Books, Dallas 2005.
- Carson R., *Silent Spring*, Houghton Mifflin, Nowy Jork 1962.
- Carter M.R., Barham B.L., *Level playing field and laissez faire: post-liberal development strategy in inegalitarian agrarian economies*, „World Development” 1996, nr 7 (24).
- Carter M.R., Coles J., *Inequality-reducing growth in agriculture: a market-friendly policy agenda* [w:] Birdsall N., Graham C., Sabot R.H. (red.), *Beyond Tradeoffs: Market Reform and Equitable Growth in Latin America*, Inter-American Development Bank and the Brookings Institute Press, Waszyngton 1998, s. 147–182.
- Carter M. R., Barham B.L., Mesbah D., *Agricultural export booms and the rural poor in Chile, Guatemala and Paraguay*, „Latin American Research Review” 1996, nr 1 (31).
- Castells M., *The informational economy and the new international division of labour* [w:] Carnoy M., Castells M., Cohen S.S., Cardoso F.H. (red.), *The New Global Economy in the*

- Information Age: Reflections on Our Changing World*, Pennsylvania State University Press, University Park 1993, s. 15–45.
- Chaliand G., *Revolution in the Third World*, Viking, Nowy Jork 1977.
- Chang H.-J., *Kicking away the ladder: neoliberals rewrite history*, „Monthly Review” 2003, nr 8 (54).
- Chen J., Campbell T.C., Li J., Peto R., *Diet, Lifestyle, and Mortality in China: A Study of the Characteristics of 65 Countries*, Oxford University Press, Nowy Jork 1990.
- Chossudovsky M., *The Globalization of Poverty: Impacts of IMF and World Bank Reforms*, Zed Books, Londyn 1998.
- Chrispeels M.J., *Biotechnology and the poor*, „Plant Physiology” 2002, nr 9 (124).
- Clapp J., *WTO agriculture negotiations: implications for the Global South*, „Third World Quarterly” 2006, nr 4 (27).
- Cochrane W.W., *The Curse of American Agricultural Abundance: A Sustainable Solution*, University of Nebraska Press, Lincoln 2003.
- Cockburn A., *A short meat-oriented history of the world*, „New Left Review” 1996, nr 215.
- Conway G., *The Doubly Green Revolution: Food for All in the 21st Century*, Penguin, Londyn 1997.
- Cook I., *New fruits and vanity: symbolic production in the global food economy* [w:] Bonanno A., Busch L., Friedland W. H., Gouveia L., Mingione E. (red.), *From Columbus to ConAgra: The Globalization of Agriculture and Food*, University of Kansas Press, Lawrence 1994, s. 232–248.
- Cornia G.A., *Farm size, land yields and the agricultural production function: an analysis for fifteen developing countries*, „World Development” 1985, nr 4 (13).
- Crister G., *Fat Land: How Americans Became the Fattest People in the World*, Houghton Mifflin, Nowy Jork 2004.
- Cronon W., *Nature’s Metropolis: Chicago and the Great West*, W.W. Norton, Nowy Jork 1991.
- Crosby A.W., *The Columbian Exchange: Biological and Cultural Consequences of 1492*, Greenwood, Westport 1972.
- Crosby A.W., *Imperializm ekologiczny. Biologiczna ekspansja Europy 900–1900*, przeł. M. Kowalczyk, PIW, Warszawa 1999.
- Cummings C.H., *Trespass*, „World Watch Magazine” 2005, styczeń–luty.
- Das B.L., *Trade and Development Issues and the World Trade Organization*, t. 1: *An Introduction to the WTO Agreements*, t. 2: *The WTO Agreements: Deficiencies, Imbalances, and Required Changes*, Zed Books, Londyn 1998.
- Das B.L., *The World Trade Organization: A Guide to the New Framework for International Trade*, Zed Books, Londyn 1999.
- Das B.L., *Salvaging WTO from Cancún collapse*, „Third World Network”, 20 września 2003, www.twinside.org.sg/title/twninfo78.htm.
- Das B.L., *The WTO and the Multilateral Trading System: Past, Present, and Future*, Zed Books, Londyn 2003.
- Davis K., *Thinking like a chicken: farm animals and the feminine connection* [w:] Adams C.J., Donovan J. (red.), *Animals and Women: Feminist Theoretical Perspectives*, Duke University Press, Durham 1995, s. 192–212.

- Davis K., *Prisoned Chickens, Poisoned Eggs: An Inside Look at the Modern Poultry Industry*, Book Publishing Company, Summertown 1996.
- Davis K., *The avian flu crisis* – przemówienie wygłoszone na konferencji „Thinking about Animals”, która odbyła się 24–25 lutego 2005 roku na Uniwersytecie Brock w St Catherine’s w Kanadzie.
- Davis M., *Planet of slums: urban involution and the informal proletariat*, „New Left Review” 2004, nr 26, marzec–kwiecień.
- Davis M., *The Monster at Our Door: The Global Threat of Avian Flu*, New Press, Nowy Jork 2005.
- Davis M., *Planeta slumsów*, przeł. z ang. K. Bielińska, KiP, Warszawa 2009.
- Deininger K., Binswager H., *The evolution of the World Bank’s land policy* [w:] de Janvry A., Gordillo G., Platteau J.P., Sadoulet E. (red.), *Access to Land, Rural Poverty and Public Action*, Oxford University Press, Nowy Jork 2002.
- Delgado C.L., Narrod C.A., *Impact of changing market forces and policies on structural change in the livestock industries of selected Fast-growing Developing Countries* – sprawozdanie dla FAO z ramienia IFPRI 2002, www.fao.org/wairdocs/LEAD/X6115E/x6115e00.HTM.
- Delgado C.L., Rosegrant M., Steinfeld H., Ehui S., Courbois C., *Livestock to 2020 – The Next Food Revolution*, „Food, Agriculture, and Environment Discussion Paper 28”, International Food Policy Research Institute, Waszyngton 1999.
- Desmarais A.-A., *The Via Campesina: consolidating an international peasant and farm movement*, „Journal of Peasant Studies” 2002, nr 2 (29).
- Duncan C., *The Centrality of Agriculture: Between Humankind and the Rest of Nature*, McGill-Queen’s University Press, Montreal–Kingston 1996.
- Dundon S.J., *Agricultural ethics and multifunctionality are unavoidable*, „Plant Physiology” 2003, nr 12 (133).
- Durning A.B., Brough H.B., *Taking Stock: Animal Farming and the Environment*, „WorldWatch Paper no. 103”, Waszyngton 1991.
- EACCNCE (Economic Advisory Council Committee on Nutrition in the Colonial Empire), *Nutrition in the Colonial Empire: first report* (raport przedstawiony parlamentowi na zlecenie Jego Królewskiej Mości, Londyn 1939).
- Ellis R., *The Empty Ocean: Plundering the World’s Marine Life*, Island Press, Waszyngton 2003.
- ETC Group (Action Group on Erosion, Technology and Concentration), *Who owns whom? seed industry concentration – 2005*, „Communiqué” 2005, nr 90, (wrzesień–październik).
- ETC Group (Action Group on Erosion, Technology and Concentration), *Oligopoly, Inc. 2005 concentration in corporate power*, „Communiqué” 2005, nr 91, (listopad–grudzień).
- Faber D., *Environment under Fire: Imperialism and the Ecological Crisis in Central America*, Monthly Review Press, Nowy Jork 1993.
- Fagan R., *Local food/global food: globalization and local restructuring* [w:] Lee R., Wills J. (red.), *Geographies of Economies*, Edward Arnold, Londyn 1997, s. 197–208.
- Fanon F., *Wyklęty lud ziemi*, przeł. H. Tygielska, PIW, Warszawa 1985.
- FAO (Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa) dane statystyczne (FAOSTAT), <http://faostat.fao.org/default.aspx>.

- FAO, *The State of the World's Plant Genetic Resources for Food and Agriculture*, Rzym 1997.
- FAO, *FAO: conventional tilling severely erodes the soil; new concepts for soil conservation required – Press Release 98/42*, Rzym 1998.
- FAO, *World Agriculture: Towards 2015/2030 – Summary Report*, Rzym 2002.
- FAO, *Meat and meat products*, „FAO Food Outlook” 2002, nr 4.
- FAO, *The State of World Fisheries and Aquaculture*, Rzym 2002.
- FAO, *The State of Food Insecurity in the World 2003: Monitoring progress towards the World Food Summit and Millennium Development Goals*, Rzym 2003.
- FAO, *Better water management means a healthier environment*, Rzym 2006, www.fao.org/newsroom/en/focus/2006/1000252/article_1000253en.html.
- Fernández-Armesto F., *Near a Thousand Tables: A History of Food*, Free Press, Nowy Jork 2002.
- Foster J.B., *The Vulnerable Planet: A Short Economic History of the Environment*, wyd. 2, Monthly Review Press, Nowy Jork 1999.
- Foster J.B., Magdoff F., Liebig, Marx, and the depletion of soil fertility: relevance for today's agriculture [w:] Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 43–60.
- Fox M., *American agriculture's ethical crossroads* [w:] Tansey G., D'Silva J. (red.), *The Meat Business: Devouring a Hungry Planet*, St Martin's Press, Nowy Jork 1999, s. 25–42.
- Friedmann H., *The origins of Third World food dependence* [w:] Bernstein H., Crow B., Macintosh M., Martin C. (red.), *The Food Question: Profits versus People*, Monthly Review Press, Nowy Jork 1990, s. 13–31.
- Friedmann H., *The political economy of food: a global crisis*, „New Left Review” 1993, nr 197.
- Friedmann H., *Shaky foundations of the world food economy* [w:] McMichael P. (red.), *The Global Restructuring of Agro-food Systems*, Cornell University Press, Ithaca 1994, s. 258–276.
- Friedmann H., *What on Earth is the Modern World-System? Foodgetting and Territory in the Modern Era and Beyond*, „Journal of World Systems Research” 2000, nr 2 (9).
- Friedmann H., *Eating in the Gardens of Gaia: Envisioning Polycultural Communities* [w:] Adams J. (red.), *Fighting for the Farm. Rural America Transformed*, University of Pennsylvania Press, Filadelfia 2003, s. 252–273.
- Friedmann H., *Feeding the empire: the pathologies of globalized agriculture* [w:] Panitch L., Leys C. (red.), *The Empire Reloaded: Socialist Register*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2004, s. 124–143.
- Friedmann H., McMichael P., *Agriculture and the state system: The rise and decline of national agricultures, 1870 to the present*, „Sociologia Ruralis”), 1989, nr 2 (29).
- Funes F., García L., Bourque M., Pérez N., Rosset P. (red.), *Sustainable Agriculture and Resistance: Transforming Food Production in Cuba*, Food First Books, Oakland 2002.
- Galeano E., *Otwarte żyły Ameryki Łacińskiej*, przeł. I. Majchrzakowa, M. Majchrzak, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983, s. 50.
- Gandhi M., *Factory farming and the meat industry in India* [w:] Tansey G., D'Silva J. (red.), *The Meat Business: Devouring a Hungry Planet*, St Martin's Press, Nowy Jork 1999, s. 92–100.

- Garst R., Barry T., *Feeding the Crisis: U.S. Food Aid and Farm Policy in Central America*, University of Nebraska Press, Lincoln 1990.
- George S., *Ill Fares the Land: Essays on Food, Hunger, and Power*, Penguin, Londyn 1990.
- Gilland B., *World population and food supply: can food production keep pace with population growth in the next half-century?*, „Food Policy” 2002, nr 1 (27).
- Gleissman S.R., *Agroecology: Ecological Processes in Sustainable Agriculture*, University of Michigan Press, Ann Arbor 1997.
- Gleissman S.R. (red.), *Agroecosystem Sustainability. Developing Practical Strategies*, CRC Press, Boca Raton 2000.
- Glickman D., *Statement of the Secretary of Agriculture to the U.S. Senate*, U.S. Government Printing Office, Waszyngton, luty 1998.
- Glickman D., *Statement of the Secretary of Agriculture at the Hearings before the House Committee on Agriculture* (on the review of the 1999 WTO Multilateral Negotiations on Agricultural Trade), U.S. House of Representatives, U.S. Government Printing Office, Waszyngton, marzec 1998.
- Goldschmidt W., *As You Sow: Three Studies in the Social Consequence of Agribusiness*, Allanheld, Osmun and Co., Montclair 1947.
- Goldsmith E., *Percy Schmeiser: the man that took on Monsanto*, „Ecologist”, 1 maja 2004, www.theecologist.org/investigations/politics_and_economics/268597/percy_schmeiser_the_man_that_took_on_monsanto.html.
- Goodland R., *Environmental sustainability in agriculture: diet matters*, „Ecological Economics” 1997, nr 23.
- GRAIN, RAFI (Międzynarodowa Fundacja Wspierania Wsi), CGIAR: *agricultural research for whom?*, „The Ecologist” 1996, nr 6 (26).
- Grumbine R.E., *Ghost Bears: Exploring the Biodiversity Crisis*, Island Press, Waszyngton 1992.
- Guha R., *Radical environmentalism and wilderness preservation: a Third-World critique*, „Environmental Ethics” 1989, nr 1 (11).
- de Haan C., Henning S., Blackburn H., *Livestock and the Environment: Finding a Balance*, Commission of the European Communities, Food and Agriculture Organization, United States Agency for International Development, Bank Światowy, Bruksela 1997.
- Hahamovitch C., Halpern R., *Not a „sack of potatoes”: why labor historians need to take agriculture seriously*, „International Labour and Working-Class History” 2004 nr 65.
- Halweil B., *Home grown: the case for local food in a global market*, „WorldWatch Paper”, nr 163, 2002.
- Harvey D., *The New Imperialism*, Oxford University Press, Nowy Jork 2003.
- Hecht S.B., Cockburn A., *The Fate of the Forest: Developers, Destroyers, and Defenders of the Amazon*, Verso, Londyn 1989.
- Hedley A.A., Ogden C.L., Johnson C.L., Carroll M.D., Curtin L.R., Flegal K.M., *Prevalence of overweight and obesity among US children, adolescents, and adults, 1999–2002*, „Journal of the American Medical Association” 2004, nr 23 (291).

- Heffernan W., *Concentration of ownership and control in agriculture* [w:] Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 61–76.
- Heffernan W., Hendrickson M., Gronski R., *Consolidation in the Food and Agriculture System” – Report to the National Farmers Union*, Waszyngton 1999.
- Heffernan W.D., Constance D.H., *Transnational corporations and the globalization of the food system* [w:] Bonanno A., Busch L., Friedland W.H., Gouveia L., Mingione E. (red.), *From Columbus to ConAgra: The Globalization of Agriculture and Food*, University Press of Kansas, Lawrence 1994, s. 29–51.
- Heinberg R., *The Party’s Over: Oil, War and the Fate of Industrial Societies*, New Society Publishers, Gabriola Island 2005.
- Hendrickson M., Heffernan W., *Concentration of agricultural markets. Report to the National Farmers Union*, Waszyngton 2002.
- Hendrickson M., Heffernan W., *Concentration of agricultural markets. Report to the National Farmers Union*, Waszyngton 2005.
- Hendrickson M., Heffernan W., Howard P.H., Heffernan J.B., *Consolidation in food retailing and dairy. Report to the National Farmers Union*, Waszyngton 2001.
- Hill C., *The World Turned Upside Down: Radical Ideas during the English Revolution*, Viking Press, Nowy Jork 1972.
- Hinton W., *Fanshen: A Documentary of Revolution in a Chinese Village*, University of California Press, Berkeley, Los Angeles 1997.
- Hinton W., *The importance of land reform in the reconstruction of China* [w:] Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 215–29.
- Hobsbawm E.J., *Wiek skrajności: spojrzenie na krótkie dwudzieste stulecie*, przeł. J. Kalinowska-Król, M. Król, Bertelsmann Media, Warszawa 1999.
- Hoogvelt A., *Globalization and the Post-Colonial World: The New Political Economy of Development*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 1997.
- Horowitz M.H., *Introductory essay* [w:] Horowitz M. H. (red.), *Peoples and Cultures of the Caribbean: An Anthropological Reader*, Natural History Press, Nowy Jork 1971, s. 1–13.
- Huizer G., *Peasant Rebellion in Latin America*, Penguin, Harmondsworth 1973.
- Huizer G., *Social movements in the underdevelopment of development dialectic: a view from below* [w:] Chew S.C., Denmark R.A. (red.), *The Underdevelopment of Development: Essays in Honour of Andre Gunder Frank*, Sage, Londyn 1996, s. 281–313.
- Human Rights Watch, *Blood, Sweat, and Fear: Workers’ Rights in US Meat and Poultry Plants*, Nowy Jork, 24 stycznia 2005.
- IATP (Institute for Agriculture and Trade Policy), *Food without thought’, raport Institute for Agriculture and Trade Policy*, Minneapolis 2006, www.iatp.org/iatp/publications.cfm?accountID=421&refID=80627.
- „Indian Express”, *One lakh farmers ended life, debt major factor: Pawar*, 19 maja 2006.
- „International Herald Tribune”, *Trade rigged against the poor*, 21 lipca 2003.

- IPCC (Międzypaństwowy Zespół do spraw Zmian Klimatu), *Climate Change 2001: Synthesis Report. Intergovernmental Panel on Climate Change*, 2001, www.grida.no/climate/ipcc_tar/vol4/english/.
- IPCC (Międzypaństwowy Zespół do spraw Zmian Klimatu), *Climate Change 2007: The Physical Science Basis. Fourth Assessment Report (AR4) 2007*, www.ipcc.ch/SPM2feb07.pdf.
- Jawara F., Kwa A., *Behind the Scenes at the WTO: The Real World of International Trade Negotiations*, Zed Books, Londyn 2003.
- Johnson D.G., *Agricultural trade: future issues* [w:] Yildirim T., Schmitz A., Furtan W.H. (red.), *World Agricultural Trade*, Westview, Boulder 1998, s. 7–23.
- Kay C., *Chile's neoliberal agrarian transformation and the peasantry*, „Journal of Agrarian Change” 2002, nr 4 (2).
- Khor M., *Rethinking Globalization: Critical Issues and Policy Choices*, Zed Books, Londyn 2002.
- Khor M., *Statement by the TWN on the events of the final days of the Cancún Conference*, Third World Network, 14 września 2003, www.twinside.org.sg/title/twninfo77.htm.
- Khor M., *Impasse at the WTO: A Development Perspective*, „Economic and Political Weekly”, 11 listopada 2006.
- Klein N., *No Logo*, przeł. H. Pustuła, Świat Literacki, Izabelin 2004.
- Kloppenborg J.R., *First the Seed: The Political Economy of Plant Biotechnology*, wyd. 2, University of Wisconsin Press, Madison 2004.
- Kneen B., *Invisible Giant: Cargill and Its Transnational Strategies*, Fernwood, Halifax 1995.
- Kodras J.E., *Shifting global strategies of US foreign food aid, 1955–1990*, „Political Geography” 1993, nr 3 (12).
- Kothari A., Suri S., Singh N., *People and Protected Areas: Rethinking Conservation in India*, „The Ecologist” 1995, nr 5 (25).
- Krebs A.V., *The Corporate Reapers*, Essential Books, Waszyngton 1992.
- Kropotkin P., *Fields, Factories and Workshops Tomorrow*, Harper and Row, Nowy Jork 1975 [1898].
- Ladd A.E., Edward B., *Corporate swine and capitalist pigs: a decade of environmental injustice and protest in North Carolina*, „Social Justice” 2002, nr 2 (29).
- LaFeber W., *Inevitable Revolutions: The US in Central America*, W.W. Norton, Nowy Jork 1983.
- Lang T., Heasman M., *Food Wars: The Global Battle for Mouths, Minds, and Markets*, Earthscan, Londyn 2004.
- Leakey R., Lewin R., *The Sixth Extinction: Patterns of Life and the Future of Humankind*, Doubleday, Nowy Jork 1995.
- Lehman K., Krebs A., *Control of the world's food supply* [w:] Mander J., Goldsmith E. (red.), *The Case against the Global Economy, and for a Turn toward the Local*, Sierra Club Books, San Francisco 1996, s. 121–30.
- Lenin W.I., *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu*, [1917], <http://www.marxists.org/polski/lenin/1916/imperializm/09.html>
- Leonard R., Manahan M.A., *The Struggle for Land: A Summary of Discussions and Strategies at the Asia Land Meeting*, Thailand Land Reform Network (TLRN), Focus on the Global South and the Land Research Action Network, Bangkok–São Paulo 2004.

- Lewontin R.C., *The maturing of capitalist agriculture: farmer as proletarian* [w:] Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, „Monthly Labour Review” 1998, nr 3 (50).
- Leys C., *The Rise and Fall of Development Theory*, James Currey, Oksford 1996.
- Lilliston B., Cummins R., *Organic Versus „Organic”: The Corruption of a Label*, „The Ecologist” 1998, nr 28 (4).
- Lipton M., *Why Poor People Stay Poor: Urban Bias in World Development*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts 1977.
- Little P.D., Watts M.J., *Living under Contract: Contract Farming and Agrarian Transformation in Sub-Saharan Africa*, University of Wisconsin Press, Madison 1994.
- Lohmann L., *Against the myths* [w:] Colchester M., Lohmann L. (red.), *The Struggle for Land and the Fate of the Forests*, Zed Books, Londyn 1993.
- Lovell W.G., *A Beauty that Hurts: Life and Death in Guatemala*, Between the Lines, Toronto 1995.
- Lovelock J., *Gaja: nowe spojrzenie na życie na Ziemi*, przeł. M. Ryszkiewicz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2003.
- Lutzenberger J., Halloway M., *The absurdity of modern agriculture: from chemical fertilizers and apopoisons to biotechnology* [w:] Tansey G., D’Silva J. (red.), *The Meat Business: Devouring a Hungry Planet*, St Martin’s Press, Nowy Jork 1999, s. 3–14.
- Lynas M., *If they plant them, we’ll pull them up*, „The Ecologist” 2004, nr 3 (34).
- Lyson T.A., Lewis Raymer A., *Stalking the wily multinational: Power and control in the US food system*, „Agriculture and Human Values” 2000, nr 2 (17).
- Magdoff F., *A Precarious Existence: The Fate of Billions?*, „Monthly Review” 2004, nr 9 (55).
- Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H., *An overview* [w:] Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 7–21.
- Majka L.C., Majka T.J., *Organizing U.S. farm workers: A continuous struggle* [w:] Magdoff F., Foster J. B., Buttel F. H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 161–174.
- Mallin M., *Impacts of industrial animal agriculture on rivers and estuaries*, „American Scientist” 2000, nr 1 (88).
- Marks K., *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, t. 1, przekład zbiorowy, Książka i Wiedza, Warszawa 1970 [1867].
- Marks R., *Cesspools of Shame: How Factory Farm Lagoons and Sprayfields Threaten Environmental and Public Health*, Natural Resources Defense Council and the Clean Water Network, Washington 2001, www.nrdc.org/water/pollution/cesspools/cesspools.pdf.
- Mason J., Singer P., *Animal Factories*, wyd. 2., Harmony Books, Nowy Jork 1990.
- Masson J.M., *The Pig Who Sang to the Moon: The Emotional World of Farm Animals*, Ballantine Books, Nowy Jork 2003.
- Mattera P., *USDA Inc.: How Agribusiness Has Hijacked Regulatory Policy at the U.S. Department of Agriculture*, Food and Agriculture Conference of The Organization for Competitive Markets, 23 lipca, 2004, Omaha, Nebraska.

- Mazoyer M., Roudart L., *A History of World Agriculture: From the Neolithic Age to the Current Crisis*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2006.
- McCully P., *Silenced Rivers: The Ecology and Politics of Large Dams*, Zed Books, Londyn 1996.
- McMichael P., *The power of food*, „Agriculture and Human Values” 2000, nr 1 (17).
- McMichael P., *Global food politics* [w:] Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 125–143.
- McMichael P., *Biotechnology and Food Security: Profiting on Insecurity* [w:] Benería L., Bisnath S. (red.), *Global Tensions: Challenges and Opportunities in the World Economy*, Routledge, Nowy Jork 2004.
- McMichael P., *Global development and the corporate food regime* [w:] Buttel F. H., McMichael P. (red.), *New Directions in the Sociology of Global Development (Research in Rural Sociology and Development, vol. 11)*, Emerald Group 2005, s. 265–299.
- McNally D., *Another World is Possible: Globalization and Anti-Capitalism*, Arbeiter Ring, Winnipeg 2002.
- Mellon M., Benbrook C., Lutz Benbrook K., *Hogging it! Estimates of Antimicrobial Abuse in Livestock*, Union of Concerned Scientists, Waszyngton 2001.
- Melville E. K. G., *A Plague of Sheep: Environmental Consequences of the Conquest of Mexico*, Cambridge University Press, Cambridge 1994.
- Mendis A., Van Bers C., *Bitter fruit: attractive supermarket displays of tropical fruit conceal ugly environmental and social costs*, „Alternatives Journal” 1999, nr 1 (25).
- Middendorf G., Skladny M., Ransom E., Busch L., *The great global enclosure of our times: peasants and the agrarian question at the end of the twentieth century* [w:] Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 107–23.
- Midkiff K., *The Meat You Eat: How Corporate Farming Has Endangered America’s Food Supply*, St Martin’s Press, Nowy Jork 2004.
- Mintz S.W., *Sweetness and Power: The Place of Sugar in Modern History*, Viking Penguin, Nowy Jork 1985.
- Mittal A., *Robin Hood in reverse*, „New Internationalist” 2003, nr 353.
- Morgan D., *Merchants of Grain*, Penguin, Nowy Jork 1980.
- MST (Movimento dos Trabalhadores Rurais Sem Terra – Ruch Robotników Rolnych bez Ziemi), sekretariat, *The perverse nature of agribusiness for Brazilian society*, Znet, 22 lutego 2006, www.zcommunications.org/the-perverse-nature-of-agribusiness-for-brazilian-society-by-mst.
- Murray D.L., *Cultivating Crisis: The Human Cost of Pesticides in Latin America*, University of Texas Press, Austin 1994.
- Myers N., *The hamburger connection: how Central America’s forests become North America’s hamburgers*, „Ambio” 1981, nr 1 (10).
- Nations J.D., Komer D.I., *Rainforests and the hamburger society*, „The Ecologist” 1987, nr 4 (17).
- Nestle M., *Food Politics: How the Food Industry Influences Nutrition and Health*, University of California Press, Berkeley 2002.

- Netting R.M., *Smallholders, Householders: Farm Families and the Ecology of Intensive, Sustainable Agriculture*, Stanford University Press, Stanford 1993.
- Nierenberg D., *Factory farming in the developing world*, „World Watch Magazine” 2003, nr 3 (16).
- Nierenberg D., *Happier meals: rethinking the global meat industry*, „WorldWatch Paper”, nr 171, Waszyngton 2005.
- Nord M., Andrews M., Carlson S., *Household Food Security in the United States, 2004, Economic Research Report no. ERR11*, United States Department of Agriculture, Economic Research Service, Washington 2005.
- Novacek M. J., *Biodiversity Crisis: Losing What Counts*, New Press, Nowy Jork 2001.
- OECD (Organization for Economic Cooperation and Development – Organizacja Współpracy i Rozwoju), *OECD Agricultural Outlook 1999–2004*, Paryż 1999.
- Paarlberg R.L., *The global food fight*, „Foreign Affairs” 2000, nr 3 (79).
- Paoletti M.G., Pimentel D., Stinner B.R., Stinner D. *Agroecosystem biodiversity: matching production and conservation biology*, „Agriculture, Ecosystems and Environment” 1992, nr 1–4 (40).
- Petras J., Veltmeyer H., *Globalization Unmasked: Imperialism in the 21st Century*, Zed Books, Londyn 2001.
- Pimentel D., *Environmental and economic costs of the application of pesticides primarily in the United States*, „Environment, Development and Sustainability” 2005, nr 2 (7).
- Pimentel D., Lehman H. (red.), *The Pesticide Question: Environment, Economics and Ethics*, Chapman and Hall, Nowy Jork 1993.
- Pinstrup-Andersen P., *Food policy research for developing countries: emerging issues and unfinished business*, „Food Policy” 2000, nr 2 (25).
- Plant R., *Background to agrarian reform: Latin America, Asia, and Africa* [w]: Colchester M., Lohmann L. (red.), *The Struggle for Land and the Fate of the Forests*, Zed Books, Londyn 1993.
- Pretty J.N., *Regenerating Agriculture: Policies and Practice for Sustainability and Self-reliance*, Earthscan, Londyn 1995.
- Pretty J.N., *The sustainable intensification of agriculture*, „Natural Resources Forum” 1997, nr 4 (21).
- Ramakrishnan V., *Seeds and protests*, „Frontline” 2006, nr 12 (23).
- Rampersad F., Stewart T., Ramprasad G., Ramprasad R., *The New World Order: Uruguay Round Agreements and Implications for CARICOM States*, series 2, Ian Randle and UWI Institute of Social and Economic Research, Kingston 1997.
- Reardon T., Timmer C.P., Barrett C.B., Berdegue J., *The rise of supermarkets in Africa, Asia and Latin America*, „American Journal of Agricultural Economics” 2003, nr 5 (85).
- Rees W.E., Westra L., *When Consumption Does Violence: Can There be Sustainability and Environmental Justice in a Resource-limited World?* [w:] Agyeman J., Bullard R.D., Evans B. (red.), *Just Sustainabilities: Development in an Unequal World*, MIT Press, Cambridge, Massachusetts 2003, s. 99–124.
- Regan T., *The Case for Animal Rights*, wyd. 3, University of California Press, Berkeley, Los Angeles 2004.

- Reisner M., *Cadillac Desert: The American West and Its Disappearing Water*, wyd. 2, Penguin, Nowy Jork 1993.
- Ridgeway J., *It's All for Sale: The Control of Global Resources*, Duke University Press, Durham 2004.
- Rifkin J., *Beyond Beef: The Rise and Fall of the Cattle Culture*, Penguin, Nowy Jork 1992.
- Robbins P., *Stolen Fruit: The Tropical Commodities Disaster*, Zed Books, Londyn, Nowy Jork 2003.
- Rodney W., *How Europe Underdeveloped Africa*, Howard University Press, Waszyngton 1972.
- Ross J., *Paying the price for growth: fruit, vegetable production spurs Chile's exports*, „Toronto Star”, 8 stycznia 2005.
- Rosset P.M., *The Multiple Functions and Benefits of Small Farm Agriculture in the Context of Global Trade Negotiations*, „Food First Policy Brief no. 4”, Institute for Food and Development Studies, San Francisco, wrzesień 1999.
- Rosset P.M., *Small is bountiful*, „The Ecologist” 1999, nr 8 (29).
- Rosset P.M., *Cuba: a successful case study of alternative agriculture* [w:] Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 203–13.
- Rosset P.M., *Food is Different: Why We Must Get the WTO Out of Agriculture*, Zed Books Londyn 2006.
- Roy A., *The greater common good*, „Frontline” 1999, nr 11 (16).
- Sachs W., *Planet Dialectics: Explorations in Environment and Development*, Zed Books, Londyn 1999.
- Sanjay S.J., Pogge T.W., *How not to count the poor*, „Columbia University Technical Paper”, wersja 6.2, 29 października 2005, www.columbia.edu/~sr793/count.pdf.
- SAPRIN (Structural Adjustment Participatory Review International Network), *Structural Adjustment: The Policy Roots of Economic Crisis, Poverty, and Inequality*, Zed Books, Londyn 2004.
- Sauer C.O., *Agricultural Origins and Dispersals*, The American Geographical Society, Nowy Jork 1952.
- Sauer C.O., *Seeds, Spades, Hearths and Herds: The Domestication of Animals and Foodstuffs*, MIT Press, Cambridge, Massachusetts 1972 [1952].
- Scher P.L., *Testimony of the Special Trade Negotiator for Agriculture before the House Committee on Agriculture (on the review of the 1999 WTO Multilateral Negotiations on Agricultural Trade)*, U.S. House of Representatives, US Government Printing Office, Waszyngton, 18 marca 1998.
- Schlesinger S.C., Kinzer S., *Bitter Fruit: The Untold Story of the American Coup in Guatemala*, Doubleday, Garden City 1982.
- Schlosser E., *Kraina fastfoodów. Ciemna strona amerykańskich szybkich dań*, przeł. L. Niedzielski, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2005.
- Schmeiser P., *Theft of life: a story of the struggle against Monsanto and the corporate takeover of our genetic inheritance*, „Resurgence” 2004, nr 223 (marzec–kwiecień).
- Schumacher A., jr., *Statement of the USDA Under Secretary for Farm and Foreign Agricultural Services before the Senate Finance Committee's Subcommittee on International Trade*,

- Committee on Ways and Means, U.S. House of Representatives, U.S. Government Printing Office, Waszyngton, 12 lutego 1998.
- Sen A., *Food and freedom*, „World Development” 1989, nr 6 (17).
- Sethi, A., *The price of reforms*, „Frontline”, 2005, nr 19 (22).
- Sexton S., *Transnational corporations and food*, „The Ecologist” 1996, nr 6 (26).
- Shahid Y., Evenett S., Wu W. (red.), *Facets of Globalization: International and Local Dimensions of Development*. World Bank Discussion Paper No. 415, The World Bank, Waszyngton 2001.
- Shiva V., *The Violence of the Green Revolution: Third World Agriculture, Ecology, and Politics*, Zed Books, Londyn 1991.
- Shiva V., *Monocultures of the Mind: Perspectives on Biodiversity and Biotechnology*, Zed Books, Londyn 1993.
- Shiva V., *Monocultures, monopolies, myths and the masculinization of agriculture*, „Development Journal of the Society for International Development” 1999, 2 (42).
- Silverstein K., Meat factories: hellish hog plants, lakes of sewage, and lifeless waterways – are cheap bacon-burgers worth it?, „Sierra Magazine”, styczeń–lut 1999.
- Simon J., *The Ultimate Resource*, Princeton University Press, Princeton 1981.
- Sinclair U., *Grzędawisko*, przeł. A. Niemojewski, Książka i Wiedza, Warszawa 1949 [1906].
- Smil V., *Enriching the Earth: Fritz Haber, Carl Bosch, and the Transformation of World Food Production*, MIT Press, Cambridge, Massachusetts 2001.
- Smith N.J.H., Srivastava J., Forno D., *Biodiversity and Agriculture: Implications for Conservation and Development*, „World Bank Technical Paper no 321”, Waszyngton 1996.
- Sorkin A.R., *Nestlé to buy Jenny Craig, Betting Diets Are on Rise*, „The New York Times”, 19 czerwca 2006.
- Stedile J.P., *The neoliberal agrarian model in Brazil*, „Monthly Review” 2007, nr 9 (58).
- Stern N., *Stern Review on the Economics of Climate Change*, 2006, www.hm-treasury.gov.uk/independent_reviews/stern_review_economics_climate_change/stern_review_report.cfm.
- Stiglitz J.E., *Globalizacja*, przeł. H. Simbierowicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.
- Stull D., Broadway M., Griffith D., *Any Way You Cut It: Meat Processing and Small-town America*, University of Kansas Press, Lawrence 1995.
- Sun L.H., Escobar G., *On chicken's front line*, „The Washington Post”, 28 listopada 1999.
- Suri K.C., *Political economy of agrarian distress*, „Economic and Political Weekly”, 22 kwietnia 2006.
- Swaminathan M.S., *Wheat imports and food security*, „Frontline” 2006, nr 12 (23).
- Swift M.J., Anderson J.M., *Biodiversity and ecosystem function in agricultural systems* [w:] Schulze E.-D., Mooney H.A. (red.), *Biodiversity and Ecosystem Function*, Springer-Verlag, Nowy Jork 1993.
- „The Economist”, *Spoilt for choice: a survey of food*, Special report., Londyn, Paryż, 13 grudnia 2003.
- „The Economist”, *Europe's farm follies: why the EU retains its strange fondness for farm subsidies*, Special Report, 8 grudnia 2005.
- „The Economist”, *The future of globalisation*, 29 lipca 2006.
- „The Economist”, *World Trade. In the twilight of Doha*, Special report, 29 lipca 2006.

- „The Economist”, *The world economy. The new titans*, Special report, 16 września 2006.
- „The Economist”, *Food politics: voting with your trolley*, 9 grudnia 2006.
- The World Commission on Environment and Development (Światowa Komisja do spraw Środowiska i Rozwoju), *Our Common Future*, Oxford University Press, Nowy Jork 1987.
- Thiesenhusen W., *Implications of the Rural Land Tenure System for the Environmental Debate: Three Scenarios*, „Journal of Developing Areas” 1991, nr 26 (10).
- Thrupp L.A., Bergeron G., Waters W.F., *Bittersweet Harvests for Global Supermarkets: Challenges in Latin America’s Agricultural Export Boom*, World Resources Institute, Waszyngton 1995.
- Tilman D., Cassman K.G., Matson P.A., Naylor R., Polasky S., *Agricultural sustainability and intensive production practices*, „Nature” 2002, nr 418.
- Tolchin T., *Wasting away: big agribusiness factory farms make a big mess*, „Multinational Monitor” 1998, 6 (19).
- Trouillot M.-R., *Haiti’s nightmare and the lessons of history*, „NACLA Report on the Americas” 1994, nr 4 (27).
- Tweeten L.G., „Food security” [w:] Tweeten L.G., McClelland D.G. (red.), *Promoting Third World Development and Food Security*, Praeger, Westport 1997, s. 225–356.
- UNDP (Program Narodów Zjednoczonych do spraw Rozwoju), *Human Development Report*, Oxford University Press, Nowy Jork 1998.
- UNHSP (Program Narodów Zjednoczonych do spraw Osiedli Ludzkich), *The Challenge of Slums: Global Report on Human Settlements 2003*, Earthscan, Londyn 2003.
- USCB (United States Census Bureau), *Statistical Abstract on the US 1999: The National Data Book*, wyd. 119, Bernan Press, Lanham 1999.
- Veltmeyer H., *The dynamics of land occupation in Latin America* [w:] Moyo S., Yeros P. (red.), *Reclaiming the Land: The Resurgence of Rural Movements in Africa, Asia and Latin America*, Zed Books, Londyn 2005, s. 286–316.
- Vidal J., *Demand for beef speeds destruction of Amazon forest*, „The Guardian”, 2 kwietnia 2004.
- Wackernagel M., Rees W. E., *Our Ecological Footprint: Reducing Human Impact on the Earth*, New Society Publishers, Gabriola Island 1996.
- Walker A., *Living by the Word: Selected Writings 1973–1986*, Harcourt Brace Jovanovich, Nowy Jork 1988.
- Wallerstein I., *Ecology and Capitalist Costs of Production: No Exit. Keynote address at PEWS XXI conference: The Global Environment and the World-System*, University of California, Santa Cruz, 3–5 kwietnia 1997.
- Walton J., Seddon D., *Free Markets and Food Riots: The Politics of Global Adjustment*, Blackwell, Oksford i Cambridge, Massachusetts 1994.
- Watkins K., *Free trade and farm fallacies: from the Uruguay Round to the World Food Summit*, „The Ecologist” 1996, nr 6 (26).
- Watkins K., *The real Cancún*, „Australian Financial Review”, 22 sierpnia 2003.
- Watts M.J., *Silent Violence: Food, Famine and Peasantry in Northern Nigeria*, University of California Press, Berkeley 1983.

- Watts M.J., *Commodities* [w:] Cloke P., Crang P., Goodwin M. (red.), *Introducing Human Geographies*, wyd. 2, Hodder Arnold, Londyn 2005, s. 527–546.
- Weiner T., *The Nation, It's Raining Farm Subsidies*, „The New York Times”, 8 sierpnia 1999.
- Weis T., *Agrarian decline and Breadbasket Dependence in the Caribbean: Confronting illusions of Inevitability*, „Labour, Capital, and Society” 2003, nr 2 (36).
- Weis T., *Restructuring and redundancy: the impact and illogic of neoliberal agricultural reforms in Jamaica*, „Journal of Agrarian Change” 2004, nr 4 (4).
- Weis T., *(Re-)making the case for land reform in Jamaica*, „Social and Economic Studies” 2004, nr 1 (53).
- Weis T., *The rise, fall, and future of the Jamaican peasantry*, „Journal of Peasant Studies” 2006, nr 1 (33).
- WHO (Światowa Organizacja Zdrowia), *Our Planet, Our Health: Report of the WHO Commission on Health and Environment*, World Health Organization, Genewa 1992.
- WHO, UNDP, *Public Health Implications of Pesticides Used in Agriculture*, World Health Organization, Genewa 1990.
- Williamson J., *What Washington means by policy reform* [w:] Williamson J. (red.), *Latin American Adjustment: How Much Has Happened?*, Institute for International Economics, Waszyngton 1990, s. 5–20.
- Wilson E.O., *Przyszłość życia*, przeł. J. Ruskowski, Zysk i S-ka, Poznań 2003.
- Winters L.A., *The so-called „non-economic” objectives of agricultural policy*, „Working Paper no 52”, Department of Economics and Statistics, OECD, Paryż 1988.
- Wolf E.R., *Peasant Wars of the Twentieth Century*, Harper and Row, Nowy Jork 1969.
- Wood D., *The benign effect of some agricultural specialization on the environment*, „Ecological Economics” 1996, nr 2 (19).
- Wood E.M., *The agrarian origins of capitalism* [w:] Magdoff F., Foster J.B., Buttel F.H. (red.), *Hungry for Profit: The Agribusiness Threat to Farmers, Food, and the Environment*, Monthly Review Press, Nowy Jork 2000, s. 23–42.
- Wood E.M., *The Origin of Capitalism: A Longer View*, 2. wyd, Verso, Londyn 2002.
- WorldWatch, *Meat: now, it's not personal! But like it or not, meat eating is becoming a problem for everyone on the planet*, World Watch Magazine 2004, lipiec–sierpień.
- Worster D., *The Wealth of Nature: Environmental History and the Ecological Imagination*, Oxford University Press, Nowy Jork 1993.
- Yates M.D., *Poverty and inequality in the global economy*, „Monthly Review” 2004, nr 9 (55).
- Ziegler J., *Economic, Social and Cultural Right. The right to food. Report submitted by the Special Rapporteur on the right to food, in accordance with Commission on Human Rights resolution 2003/25* (raport specjalnego sprawozdawcy Komisji Praw Człowieka przedstawiony Zgromadzeniu Generalnemu ONZ), Nowy Jork 2004.
- Zoła E., *Ziemia*, przeł. R. Centnerszwerowa, PIW, Warszawa 1960 [1887].

Polska Akcja
Humanitarna
– o nas



Polska Akcja Humanitarna

Jesteśmy organizacją pozarządową, działającą od 1992 roku. Prezesem Zarządu Fundacji jest Janina Ochojska.

Nasze zadania realizujemy poprzez:

- udzielanie pomocy humanitarnej i rozwojowej,
- prowadzenie edukacji społeczeństwa.

W naszej pracy kierujemy się następującymi zasadami:

- humanitaryzmem (otwartość i szacunek dla ludzi różnych ras, narodowości i religii oraz wrażliwość na cierpienie ludzkie),
- bezstronnością (udzielamy pomocy według potrzeb, bez rozróżnienia stron konfliktu),
- neutralnością (nie zajmujemy stanowiska w sporach religijnych, politycznych),
- niezależnością (nasze działania pomocowe są niezależne od państwa)

oraz wartościami

- solidarnością, sprawiedliwością, godnością, równością, pokojem i wolnością, tolerancją, pluralizmem.

Celem naszych działań jest stworzenie możliwości korzystania z niezbywalnych praw człowieka tym społecznościom, które z powodu kataklizmu naturalnego, działań wojennych, prześladowań lub długotrwałego ubóstwa, są tych praw pozbawione. Te prawa to:

- prawo do zabezpieczenia życia i zdrowia w trakcie katastrof naturalnych i konfliktów zbrojnych,
- prawo do wody i należytych warunków sanitarnych,
- prawo do edukacji,
- prawo do żywności,
- prawo do życia w godnych warunkach.

Pomagamy społecznościom lokalnym ze szczególnym uwzględnieniem „wrażliwych” grup najbardziej poszkodowanych i bezbronych wobec efektów konfliktów zbrojnych, katastrof naturalnych oraz ubóstwa. Są to: dzieci, kobiety, osoby niepełnosprawne, uchodźcy i repatrianci, osoby wewnątrznie przesiedlone.

Pomoc humanitarna i rozwojowa

Każdego roku na świecie wydarza się średnio około 300 katastrof naturalnych, które dotyczą głównie najbiedniejsze kraje. Ich ofiarami jest około 300 mln ludzi. Kolejne krwawe żniwa zbierają konflikty zbrojne, wojny domowe, wypędzenia oraz prześladowania.

Co robimy?

- Niesiona przez nas pomoc obejmuje wszystkie rodzaje doraźnej interwencji w sytuacjach kryzysowych: **dostęp do wody i należytych warunków sanitarnych, dostawę żywności, ochronę zdrowia, zapewnienie dachu nad głową oraz dostarczenie przedmiotów pierwszej potrzeby.**

Dostęp do wody i infrastruktury sanitarnej to podstawowe prawo każdego człowieka. Mimo to prawie 900 mln mieszkańców Ziemi żyje bez czystej wody, a około 2,5 mld bez urządzeń sanitarnych.

Co robimy?

- Budujemy infrastrukturę wodno-sanitarną (studnie, wodociąg, zbiorniki na wodę deszczową, kanalizacja, toalety itd.)
- Uczymy dbać i przeprowadzać drobne naprawy oddanej do użytku infrastruktury.
- Szkolimy społeczność lokalną z zasad zachowania higieny.

72 mln dzieci nie uczęszczają do szkoły. 759 mln dorosłych nie ukończyło nawet szkoły podstawowej. Ponad połowę w obu przypadkach stanowią dziewczynki i kobiety. Wykluczenie z procesu edukacji jest spowodowane wieloma czynnikami: konfliktami zbrojnymi, obowiązującymi normami społecznymi oraz ubóstwem. Bez względu na okoliczności jest to złamanie fundamentalnego prawa człowieka, przekreślenie szansy na rozwój oraz marginalizowanie w życiu społecznym.

Co robimy?

- Budujemy nowe i remontujemy zniszczone szkoły.
- Dystrybuujemy wyprawki szkolne.
- Szkolimy kadrę nauczycielską.
- Współpracujemy przy tworzeniu programów nauczania.
- Organizujemy kursy nauki czytania i pisanie dla dorosłych.

Co szósty człowiek na Ziemi jest głodny, co pięć sekund z powodu głodu umiera jedno dziecko. Ubóstwo, zmiany klimatyczne wywołujące susze i powodzie oraz dyskryminujące najbiedniejsze społeczeństwa reguły rynkowe sprawiają, że dostęp do żywności zmniejsza się.

Co robimy?

- Dystrybuujemy żywność podczas klęsk żywiołowych i konfliktów zbrojnych.
- Prowadzimy dla lokalnych społeczności szkolenia z zakresu uprawiania roślin oraz z chowu zwierząt.
- Przekazujemy rodzinom zwierzęta gospodarskie.
- Dystrybuujemy nasiona i narzędzia potrzebne do uprawiania ziemi.
- W Polsce pracujemy ze szkołami, przyznając im granty na finansowanie obiadów dla uczniów (program Pajacyk).

Każdy człowiek ma prawo do życia w godnych warunkach oraz prawo do rozwoju. Tymczasem około 1,3 mld ludzi na świecie żyje w skrajnym ubóstwie, zmagając się na co dzień z brakiem dostępu do wody, żywności, edukacji, służby zdrowia czy bezpiecznego dachu nad głową. ONZ szacuje, że na świecie jest około 27 mln wewnętrznych uchodźców oraz 10 mln uchodźców, którzy musieli opuścić kraje pochodzenia.

Co robimy?

Uchodźców i repatriantów w Polsce:

- szkolimy z wiedzy i umiejętności pożądaných na rynku pracy,
- uczymy języków: polskiego i angielskiego,
- zapewniamy poradnictwo prawne,
- poprzez zajęcia z kultury i wiedzy obywatelskiej pomagamy w integracji ze społeczeństwem polskim.

W krajach rozwijających się:

- prowadzimy szkolenia podnoszące kwalifikacje zawodowe,
- szkolimy kobiety, kształcimy i przekazujemy narzędzia do zakładania własnej działalności gospodarczej.

Edukacja społeczeństwa

Naszym celem jest angażowanie społeczeństwa polskiego w niesienie pomocy. Przekazujemy wiedzę o współczesnym świecie, o globalnych zależnościach i potrzebach krajów rozwijających się. Informujemy o kryzysach humanitarnych.

Co robimy?

- współpracujemy ze szkołami i nauczycielami,
- tworzymy i dystrybuujemy materiały do prowadzenia zajęć,
- przeprowadzamy kampanie społeczne,
- prowadzimy działania rzecznicze,
- promujemy sprawiedliwy handel,
- uczymy pomagania innym w oparciu o zrozumienie cudzych potrzeb, uwarunkowań kulturowych, a przede wszystkim z szacunkiem dla godności drugiego człowieka.

Zaangażuj się:

- dołącz do klubu aktywistów PAH,
- włącz się w nasze kampanie i akcje.

Wspieraj nas:

- zostań członkiem klubu PAH S.O.S.,
- przekaż darowiznę pieniężną na konto Fundacji,
- dokonaj wpłaty kartą płatniczą/kredytową przez stronę internetową Fundacji www.pah.org.pl,
- zrób zakupy w naszym sklepie internetowym – www.sppah.org.pl,
- korzystaj z programów lojalnościowych współpracujących z nami firm,
- klikaj codziennie na Pajacyka,
- przekaż 1% swojego podatku. Nasz numer KRS: 0000136833.

Jako firma wspieraj nas:

- przekazując darowiznę pieniężną, rzeczową lub w formie usługi,
- organizując wśród pracowników *payroll* na rzecz Fundacji,
- wprowadzając program lojalnościowy lub sprzedaż *cause-related*,
- dzieląc się fachową wiedzą z zakresu zarządzania, księgowości, marketingu, PR oraz wiedzą specjalistyczną w działaniach programowych, np. budowa infrastruktury wodno-sanitarnej, budownictwo itd.

Jako szkoła lub uczelnia możesz:

- włączyć się do współpracy w ramach projektów edukacyjnych i kampanii społecznych,
- zakupić gadżety z naszego sklepu internetowego www.sppah.org.pl.

Darowizna potwierdzona dowodem wpłaty na rachunek bankowy może posłużyć do zmniejszenia podstawy opodatkowania do wysokości 6% dochodu osoby fizycznej lub 10% dochodu firmy.

Rachunek bankowy Fundacji – konto ogólne:

BPH 91 1060 0076 0000 3310 0015 4960

Polska Akcja Humanitarna, ul. Szpitalna 5 lok. 3, 00-031 Warszawa

Dołącz do naszego zespołu

Zostań wolontariuszem.

Zgłoś się na staż/praktyki.

Odpowiedz na ogłoszenie o wolnym stanowisku pracy.

Więcej informacji znajdziesz na naszej stronie www.pah.org.pl i na Facebooku.

Wiedza prowadzi do zmian! Silna współpraca pomiędzy organizacjami pozarządowymi i środowiskiem akademickim w promocji zagadnień rozwojowych wśród polityków i społeczeństwa.

Knowledge Makes Change (KMC)! Strong co-operation between NGOs and academics in promoting development among politicians and public.

Milenijne Cele Rozwoju zostały przyjęte w Deklaracji Milenijnej przez przywódców 189 państw na szczycie Organizacji Narodów Zjednoczonych w 2000 roku. Osiem Milenijnych Celów stanowi wymierne zobowiązanie społeczności międzynarodowej, w tym Polski, do redukcji ubóstwa i głodu, zapewnienia równego statusu kobiet i mężczyzn, poprawy stanu zdrowia, poprawy stanu edukacji, walki z AIDS, ochrony środowiska naturalnego a także zbudowania globalnego partnerstwa między narodami na rzecz rozwoju. Zobowiązania dotyczą spełnienia wyznaczonych celów do 2015 roku zarówno przez kraje rozwijające się, kraje w okresie transformacji, jak i państwa wysoko rozwinięte.

Rok 2010 i kolejne lata są kluczowe w dążeniu do osiągnięcia założeń Deklaracji Milenijnej. W Polsce, na Cyprze i Słowacji jest mała świadomość i wiedza społeczeństwa na tematy rozwojowe, co utrudnia organizacjom pozarządowym wpływanie na rządy państw, aby podjęły działania przyczyniające się do osiągnięcia zobowiązań Deklaracji Milenijnej.

Działania podejmowane w ramach projektu są szczególnie ważne w kontekście zbliżających się prezydencji UE krajów partnerskich. Objęcie prezydencji UE jest równoznaczne z prowadzeniem polityki UE we wszystkich obszarach, w tym polityki dotyczącej międzynarodowej współpracy rozwojowej. Zarówno polscy, słowaccy, jak i cypryjscy politycy nie są gotowi do udziału w światowej debacie o zagadnieniach rozwojowych. Długofalowym celem projektu jest zwiększenie wiedzy, świadomości i kompetencji polityków i społeczeństw w zakresie zagadnień rozwojowych.

Celem projektu jest wzmocnienie udziału nowych krajów członkowskich UE: Polski, Cypru i Słowacji w osiągnięciu Milenijnych Celów Rozwoju, w szczególności w kontekście zbliżającego się czasu objęcia prezydencji UE przez kraje realizujące projekt.

Projekt „Wiedza prowadzi do zmian!” jest finansowany ze środków UE w ramach Europe-Aid i realizowany w latach 2010–2013 przez Polską Akcję Humanitarną we współpracy z NGO Support Center z Cypru i Fundacją Pontis ze Słowacji.

W ramach projektu podejmujemy działania takie jak wykłady otwarte, debaty i dyskusje o książkach dotyczące problematyki rozwojowej, współpracujemy ze środowiskiem akademickim w Polsce, organizujemy szkolenia, wydajemy specjalistyczne publikacje i książki. Z działaniami będziemy docierać do jak najszerszego grona odbiorców.

Więcej o bieżących działaniach w ramach projektu na stronie www.pah.org.pl.

Projekt jest realizowany przez:





Tony Weis jest absolwentem Wilfrid Laurier University w Waterloo i Queen's University w Kingston w Kanadzie. Obecnie wykłada geografię na University of Western Ontario. Interesuje się przede wszystkim teorią i praktyką polityki rozwoju, a także ekologią polityczną. Jego publikacje ukazują się w wielu czasopismach, m.in. w „Canadian Journal of Development Studies”, „Journal of Agrarian Change”, „Global Environmental Change” oraz „Capital, Nature, Socialism”. Prowadzi badania w zakresie ekonomii politycznej dotyczącej rolnictwa i ekologii. Zbierał materiały do swoich badań w regionie Karaibów, w tym na Jamajce. Obecnie przygotowuje kolejną publikację na temat kryzysu żywnościowego *The Ecological Hoofprint: The Global Burden of Industrial Livestock*.



Światowa gospodarka żywnościowa to książka, która analizuje ludzkie i środowiskowe koszty przemysłowej produkcji żywności. Globalny system żywnościowy charakteryzuje się ogromnymi nierównościami, a opiera się na coraz bardziej chwiejnych podstawach – kurczących się zasobach naturalnych, niszczonych przez toksyny, zanieczyszczenie i zmiany klimatu. Ta książka odpowiada na pytanie jak taki system został stworzony i jak nadal jest wzmacniany. Autor podpowiada jaką drogę trzeba podjąć aby budować światową gospodarkę w oparciu o sprawiedliwość, odpowiedzialność wobec środowiska naturalnego oraz poszanowanie praw człowieka.

PATRONAT MEDIALNY:

 pah

MONDE
diplomatie

ZNAK
MIESIĘCZNIK

kwartalnik
respublica
NOWA